

Casati Modignani Sveva

Każda szczęśliwa chwila

„Drogi Andreo, przekleństwo mojego życia! Ostrzegałam Cię wielokrotnie, że odejdę, ale nigdy tego nie zrobiłam. Tym razem nie żartuję” - tak Penelopa zaczyna swój list pożegnalny do męża, gdy po osiemnastu latach małżeństwa stwierdza, że teraz naprawdę ma już dość. Dość codziennych problemów, które spadają tylko na jej głowę, dość zdrad, egoizmu i infantylizmu Andrei, dość kłopotów wychowawczych z trójką dzieci. Wyjeżdża więc, zostawiając męża i dzieci wstrząśniętych jej czynem. Potrzebuje samotności - choć dotąd się jej bała - aby przemyśleć wszystko, zebrać siły i postanowić co dalej. Przede wszystkim zaś ma nadzieję, że dzięki rozstaniu każde z osobna przekona się, jak bardzo zależy im na uratowaniu ich związku.

*Przyjacielowi — Ezio Bartocciemu,
bohaterowi naszych czasów,
zamordowanemu 20 lipca 1999 roku*

Dziękuję Donatelli Barbieri, która służyła mi radą i pomocą podczas pisania tej książki; „dziewczętom” z wydawnictwa Sperling & Kupfer za życzliwość i profesjonalizm; Giuseppe Baroffiemu, który zawsze pozostawiał mi swobodę działania, oraz Carli Tanzi za uwagę i współpracę. Podziękowania niech przyjmie też doktor Augusto Enrico Semprini z Uniwersytetu Mediolańskiego, specjalizujący się w położnictwie, ginekologii i immunologii, a także Stefania Maroni, której dramatyczne przeżycia zainspirowały mnie do napisania tej historii. „Salon w stylu chippendale”, w którym rozgrywa się pewna istotna część opowieści, jest pomysłem mojej ukochanej przyjaciółki Annamarii Andreini Arisi.

24 maja, niedziela

Drogi Andreo, przekleństwo mojego życia!

Ostrzegałam Cię wielokrotnie, że odejdę, ale nigdy tego nie zrobiłam. Tym razem nie żartuję. Jak zdążyłeś zauważyć, długo się namyślałam, zanim podejmę decyzję, ale kiedy już to zrobię, nie cofam się. Wciążu osiemnastu lat małżeństwa dowiodłeś, jaki z Ciebie egoista, kłamca, tchórz i dzieciuch. Wcale nie jestem ciekawa, jak sobie beze mnie dasz radę, skoro nie potrafisz nawet otworzyć puszki piwa.

Jeśli chcesz przeżyć, musisz się nauczyć opiekować naszymi trzema pociechami i całym domowym zoo. Niełatwo Ci będzie wydawać polecenia gosposi, którą wdzięcznie nazywasz „kretynką”, czarować siostrę Alfonsinę, która grozi nam ogniem piekielnym, jeśli nie ochrzczimy małego Luki, albo wytrzymać z Twoją matką, która co jakiś czas znika i trzeba przeczesywać całe miasto, żeby ją odnaleźć, albo dogadać się z psychologiem Lucii czy z Danielem, który umieszcza sobie kolczyki we wszystkich możliwych miejscach i w wieku piętnastu lat ciągle sika do łóżka, czy wreszcie opłacać rachunki, robić listy zakupów. Będziesz musiał pędzić do szkoły, potem do przedszkola, na judo z Danielem, na basen z Lucą, na kurs tańca z Lucią. Musisz wezwać hydraulika, bo zlew cieknie, i pozbyć się olbrzymich mrówek, które przechodzą przez dziurę w tarasie i są odporne na każdą truciznę.

Musisz sam się tym wszystkim zająć, ponieważ ja nie zamierzam już dłużej ratować tonącego okrętu, jakim stało się nasze małżeństwo.

Zastanawiam się, skąd weźmiesz czas i siły, żeby uprawiać ulubione sporty: kłamstwo, zdradę i zaniechanie dzieci.

Przez długie lata żyłam jak niewolnica, gotowa na każde skinienie aroganckiego władcy.

Zdaję sobie sprawę z własnego współudziału w tej przewrotnej grze, ale przez tak długi czas znosiłam krzywdy i upokorzenia, bo bałam się zostać sama.

W końcu jednak Twój brak szacunku okazał się silniejszy niż mój lęk przed samotnością.

Znalazłam się w sytuacji milionów innych kobiet. Wszystkie doskonale wiemy, że jesteśmy ofiarami, lecz mamy nadzieję na lepszą przyszłość, wierzymy że stanie się cud, który zmieni nasze życie.

Ileż to razy, znosząc kolejne przykrości, próbowałam uświadomić Ci Twój egoizm! Niestety, wszystko na próżno. Zrozumiałam, że słowa nic nie znaczą, ponieważ są ulotne. Uczą się tylko czyny, dlatego postanowiłam działać.

Po osiemnastu latach małżeństwa już nie jestem Toba oczarowana.

Skąd mogłam wiedzieć, że mężczyzna, w którym się zakochałam, jest jedynie małym chłopcem nie mającym wcale ochoty dorosnąć?

Kiedyśmy się pobierali, byłam zbyt młoda i niedoświadczona, żeby to zrozumieć.

Dobrze mi tak, skoro zawsze pragnęłam się wszystkim przypodobać, a zwłaszcza matce. To ona chciała, żebym ^{TM^{lazi}} tradycyjnego męża, ja zaś spełniłam jej życze-*

No i trafił mi się typowy męski szowinista-despota, który tyranizuje żonę, a na dodatek — trudne dzieci. Nikt nie lubi się przyznawać do własnych błędów, lecz nie mam żadnych wątpliwości, że w wychowaniu Lucii, Daniela i Luki poniosłam totalną klęskę. Ale nie zamierzam się więcej obwiniać.

Od tej chwili sam musisz sobie z nimi radzić.

Kocham ich nieprzytomnie, podobnie jak kochałam Ciebie. Rozstanie z nimi sprawia mi ogromny ból, ale rozstanie z Tobą to prawdziwe wyzwolenie.

Nie mogę dłużej znieść Twojej dwulicowości, samouwielbienia i udawania przykładnego, wyrozumiałego męża i ojca, który zasypuje dzieci prezentami, chociaż ja im ich odmawiam, i który reaguje na ich kłamstwa nieszczerą pobłażliwością.

Ty jesteś dobrym ojcem, a ja złą matką. Ty na wszystko pozwalasz, ja wszystkiego zabraniam. Za każdym razem gdy usiłuję Cię przywołać do porządku, dostajesz szalu i tłuczesz wszystko, co Ci wpadnie w ręce.

Karczemna awantura to jedyna odpowiedź, jaką potrafisz dać, kiedy wymagam od Ciebie odrobiny odpowiedzialności. Potem wychodzisz trzaskając drzwiami. Kiedyś bałam się, że więcej nie wrócisz. Byłam ofiarą, która czuła strach, że prześladowca ją opuści. Chociaż starannie ukrywałam przed dziećmi Twoją niedojrzałość, one i tak ją odkryły, co wprawilo je w zakłopotanie i zmieszanie.

Przekleństwo mojego życia, nawet sobie nie wyobrażasz, ile się we mnie nagromadziło żalu i ile cierpienia sprawia mi rozstanie z dziećmi. Biada Ci, jeśli nie będziesz się nimi opiekował jak należy. Wyjeżdżam do Cesenatico, do domu babci, bo potrzebuję samotności.

Powiedz dzieciom, że mogą do mnie dzwonić, kiedy tylko zechcą, również na komórkę. Ty natomiast musisz robić dobrą minę do złej gry i udawać, że wzięłam sobie wolne i wyjechałam, żeby odpocząć. Zabraniam Ci mnie odwiedzać. Jeżeli to zrobisz, możesz być pewien, że wrócę, ale tylko po to, aby zabrać dzieci i odejść na zawsze. Jeśli więc zależy Ci na rodzinie, nie szukaj mnie, nie dzwoń ani nie pisz.

Zostałeś sam na sam z obowiązkami i — po raz pierwszy w życiu — z własnymi dziećmi. Mam nadzieję, że będziecie sobie nawzajem pomagać.

Penelopa

Wybuchła straszna kłótnia...

1

Kłótnia między Andream a Penelopą wybuchła z powodu Stefanii, ładnej dziennikarki działu kulturalnego. Źródłem awantury była nie tyle zazdrość, ile złość Penelopy wywołana łatwością, z jaką mąż ją oszukiwał i zaprzeczał oczywistym faktom. Andrea zdradzał ją notorycznie i zawsze twierdził, że jest niewinny.

— Przypadkiem właśnie dziś rano, wkrótce po tym, jak się kochaliśmy, piłam kawę z twoją uroczą koleżanką. Zalewała się łzami, błagając o wybaczenie — oznajmiła Penelopa.

— Błefujesz — odparł Andrea.

— Wyobraź sobie, że to ona mnie zaczepiła i wyznała wszystko.

— Obie jesteście stuknięte. Nawiedzone! — powiedział ze zdumieniem Andrea.

Zaczynał się bać, znająca go zaś dobrze Penelopa wiedziała, że za chwilę eksploduje tłukąc jakiś przedmiot. Wiele razy była świadkiem jego ordynarnych wybuchów mających ją zastraszyć.

— Głupi jesteś — skwitowała. — Nie masz pojęcia, jak bardzo kobiety potrafią być solidarne.

Stefania nie tylko wszystko mi opowiedziała, ale na koniec obie zaśmiewaliśmy się z twoich nieudolnych wysiłków, żeby utrzymać wasz romans w tajemnicy.

Andrea przyglądał się jej uważnie, bliski wszczęciu awantury. Penelopa ciągnęła niewzruszona:

— Skoro już o tym mowa, muszę cię ostrzec, żebyś przestał mnie traktować jak idiotkę. Jako mąż i ojciec jesteś po prostu beznadziejny. Mam już tego dosyć. Tym razem to naprawdę koniec — dodała wcale się nie przejmując, że Priscilla, gosposia, podsłuchuje za drzwiami i że do siedzących w swoich pokojach dzieci dociera każde słowo.

Andrea trzymał właśnie w ręce jeden z tomów encyklopedii. Cisnął nim w oszklone drzwi i rozbił szybę na tysiąc kawałków. Po czym natychmiast wyszedł zamykając je z trzaskiem.

Wrócił o północy, trzymając tort lodowy o smaku waniliowo-czekoladowym. Gdyby Penelopa zdążyła zasnąć, miał go włożyć do zamrażalnika. Gdyby jednak jeszcze nie spała, jak zwykle udałby skruszonego, ona by mu oczywiście przebaczyła i wspólnie uczciliby przeprosiny przy kuchennym stole, opychając się tortem, a później kochając.

W domu panowała cisza. Dzieci pogrążone były we śnie.

Wyciągnięty obok małego Luki Samson rzucił mu obojętne spojrzenie, po czym zamknął oczy.

Penelopa spała na kanapie — przynajmniej sprawiała wrażenie, że śpi. Popatrzył na nią z czułością, myśląc, że pewnego dnia przestanie jej wreszcie przysparzać tylu zmartwień.

Nagle uderzył go widok drzwi bez szyby i dopiero wówczas przypomniał sobie, że ją stłukł.

Cierpliwości. Penelopa na pewno każe ją wstawić. Pochylił się nad żoną i pogładził ją po policzku.

Potem zmęczony poszedł do sypialni. Spędził gorący wieczór w redakcji gazety, w której pracował jako szef działu kulturalnego. Z powodu awarii faksu londyński korespondent dziennika nie zdążył przesłać na czas najistotniejszych wiadomości. Dlatego Andrea musiał sam zasiąść do komputera i napisać artykuł wstępny, wykorzystując materiały archiwalne i skrótowe informacje telefoniczne. Nie zabrakło też innych kłopotów, jak

choćby z okropnym programem telewizyjnym, o którym był zmuszony zamieścić pochlebną recenzję. Zdjął ubranie rzucając je niedbale na fotel i położył się do łóżka. Usiłował przeczytać choć kilka stron biografii znanej śpiewaczki, o której miał napisać artykuł, ale był tak zmęczony, że natychmiast zasnął. Zdażył jeszcze tylko pomyśleć, że nazajutrz będzie miał dość czasu, aby się pogodzić z żoną. Obudził się o jedenastej. Przeciągnął się niczym kot, czując na skórze przyjemny dotyk satynowej pościeli. Od razu przyszła mu na myśl Penelopa, najważniejsza osoba w jego życiu. Żadna kobieta nie wytrzymała porównania z jego ukochaną, potrzebną mu do istnienia jak powietrze. Stefania na przykład odznaczała się oszalamiącą urodą; seks z nią dawał mu dużo radości, ponieważ umiała z niego zrobić fantastyczną zabawę. Nigdy wszakże nie zamieniłby jej na swoją żonę, która pachniała polnymi kwiatami i świeżym chlebem. Penelopa z gładkimi jak jedwab nogami, z szerokimi biodrami, piersiami jak u nastolatki i płaskim, twardym brzuchem mimo trzech ciąż podobała mu się bardziej niż jakakolwiek inna kobieta. Jej usta pachniały mandarynką, jej złociste oczy go urzekały. Kochał w niej wszystko: ciepły głos, pulchne dłonie, wdzięk, z jakim malowała paznokcie. Gdy przeczesywał palcami jej ciemne loki albo obejmował jej silne, gibkie ciało, czuł się panem świata. Ona była skałą, której się uczepił, i żadna, nawet najpiękniejsza kobieta nie mogła się równać z jego uwielbianą Pepe. Stefania, podobnie zresztą jak inne przelotne znajomości, nie miała żadnego znaczenia. Należało zatem jak najszybciej zawrzeć pokój. Powinna mu to ułatwić nieobecność dzieci, które jak w każdą niedzielę były u krewnych Penelopy. Wstał z łóżka, włożył szlafrok, otworzył drzwi na balkon i wyszedł z sypialni. Nie usłyszał żadnych odgłosów charakterystycznych dla niedzielnych poranków. Zaskoczył go widok Samsona, białego owczarka nizinnego, leżącego pod drzwiami gabinetu. Zaniepokoiła go panująca

wokół cisza. Wszystko razem stanowiło groźny sygnał alarmowy.

— Pepe, gdzie jesteś? — zawołał w nadziei, że usłyszy głos żony. Nie doczekał się wszakże odpowiedzi. Zamiast wejść pod prysznic, popędził do kuchni.

Zazwyczaj stół był starannie nakryty. Czekwały już na nim pokrojone owoce, świeży jogurt, pieczywo tostowe, miód, pachnąca kawa z mlekiem, Penelopa zaś przeglądała prasę. Tym razem było zupełnie inaczej i aż wstrzymał oddech na widok kuchni. Wyglądała, jakby przeszło przez nią tornado: brudne talerze, miseczki z resztkami mleka i płatków, otwarte słoiki z dżemem, rozsypany cukier. Cofnął się niemal z lękiem.

— Pepe, gdzie j esteś?—zawołał znowu niczym dziecko wystraszone, że zgubiło mamę.

W odpowiedzi usłyszał jedynie cichy skowyt Samsona.

— Co się, u licha, z wami dzieje? — zaniepokoił się przeszukując cały dom i otwierając wszystkie drzwi po kolei. W salonie panował totalny bałagan. Taki sam nieporządek zastał w pokojach dzieci, w łazience i w holu. Penelopy jednak nigdzie nie było. Wpadła mu do głowy myśl, że być może odwiozła dzieci do kuzynostwa, zaraz ją jednak odrzucił. To oni zawsze przyjeżdżali po dzieciaki. Poczul przyspieszone bicie serca. Niemożliwe, żeby Penelopa wyszła z domu bez żadnego wyjaśnienia, zostawiwszy cały ten bałagan. Wrócił do kuchni. Nagle na kredensie spostrzegł opartą o zegar z wiedeńskiej porcelany kopertę z napisem „Dla Andrei”. Była zaklejona. Rozerwał ją drżącymi rękami i wyjął kartkę zapisaną drobnymi, równymi literami. Zaczął czytać.

Kiedy skończył, opadł na krzesło. Był ogłuszony, jakby dostał cios w głowę. Penelopa nie mogła mu tego zrobić! Leżący u jego stóp Samson przyglądał mu się w skupieniu. Nawet papugi Cip i Ciop siedziały dziwnie spokojnie w swojej klatce na parapecie. Naraz dojrzał kolejną wiadomość, napisaną kredą na małej tablicy wiszącej na błękitnej pękatej lodówce: „Kochane dzieci, postanowiłam wyjechać

na pewien czas. Muszę trochę odpocząć. Niedługo wrócę. Kocham Was i całuję mocno — mama".
— To nie może być prawda! — wybuchnął Andrea i popatrzył na psa, jakby oczekiwał od niego odpowiedzi. Wówczas przypomniał sobie słowa, które Penelopa wykrzyczała mu w twarz poprzedniego wieczoru: „Tym razem to naprawdę koniec”.

— Ona chyba zwariowała — szepnął przerażony do Samsona, który odpowiedział mu ziewnięciem.
— Groźby to jedno, ale wprowadzanie szaleństwa w czyn to zupełnie co innego. Tym razem się doigrała — oznajmił wchodząc do salonu. Chwycił słuchawkę telefonu i wystukał numer komórki Penelopy. Usłyszał głos automatycznej sekretarki, który poradził mu zadzwonić później, gdyż „abonent jest czasowo niedostępny”. Z całej siły kopnął stojak na gazety. Wrzasnął i zaklął siarczyście, ponieważ uraził się w stopę.

Pokuśtykał z powrotem do kuchni. Wyjął z lodówki butelkę wody mineralnej. Napełnił szklanekę i wypił łąpczywie. Potem złapał cukiernicę i cisnął nią o kredens. Białe ziarenka rozsypały się po całej podłodze. Był doprowadzony do ostateczności, a nie miał się na kim wyładować.

Zarzuty Penelopy wydały mu się absurdalne, przede wszystkim jednak nie był w stanie uwierzyć, że naprawdę go porzuciła. Poczul się urażony i dotknięty do żywego.

— Szkoda, że ją w ogóle spotkałem — powiedział przez zęby. Zmiał list i cisnął go za siebie. — To dopiero wariatka! Co ona sobie właściwie wyobraża? Na dodatek jeszcze wyłączyła komórkę! Zaraz biorę samochód, złapię ją za kark i zawlokę za włosy do domu! — zawołał spoglądając na Samsona. Pies, sądząc, że krzyki są adresowane do niego, uniósł górną wargę, odsłonił zęby i zaczął warczeć.
— Zamknij się! — rozkazał Andrea rozglądając się za rzuconym listem. Znalazł go w końcu, rozprostował i zaniósł do sypialni — jedyne pomieszczenia, w którym panował jaki taki porządek. Położył się na jeszcze ciepłej pościeli, w której wylegiwał się zaledwie kilka minut

wcześniej, nie zdając sobie sprawy z nadciągającej katastrofy, i na nowo przeczytał list, rozważając każde słowo po kolei.

Penelopa nakreśliła portret łajdaka, w którym wcale się nie rozpoznawał. Opisała rodzinę w stanie rozkładu, która nie mogła być przecież jego rodziną. Samą siebie z kolei przedstawiła jako niewolnicę, ofiarę tyrana i despoty. Na dodatek jeszcze go szantażowała: jeśli po nią pojedzie, ona odbierze mu dzieci. Istny koszmar. Czyżby to rzeczywiście była prawda? Zawsze uważał się za dobrego męża i ojca. Zdarzało mu się czasem stracić panowanie nad sobą, zgoda, ale który mężczyzna nie złości się na żonę, zwłaszcza jeśli wykorzystuje ona każdą okazję, aby przyprzeć go do muru? Czyżby była zazdrosna o Stefanię?

Penelopa wpadła w gniew, ponieważ Andrea uparcie wszystkiemu zaprzeczał. Ale który mężczyzna byłby aż tak głupi, żeby się przyznać do zdrady? Podniósł się z łóżka i wyszedł na balkon. Ulica wyglądała tak jak zawsze, w powietrzu unosił się silny zapach lip, po obu stronach jezdni poruszały się samochody, świat wcale się nie zmienił. Ale jego świat — tak. Żona go zostawiła, Andrea zaś nie mógł uwierzyć, że zrobiła to z powodów, które wymieniła w liście. Może była jakaś inna przyczyna. Tylko jaka? „A jeśli to wszystko prawda?” — przyszło mu nagle do głowy. Ależ oczywiście, Penelopa ma rację! Zachował się nieodpowiedzialnie. Naraz doznał olśnienia i ujrzał własną podłość w całej okazałości. Zawsze był niewiernym mężem, okłamywał ją, zrzucał na jej barki wszelkie obowiązki związane z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci, włączając się jedynie z rzadka i nie wtedy, kiedy był naprawdę potrzebny. Jak mógł być takim głupcem? I jak Penelopa mogła to znosić przez tyle lat? Otworzył dłoń i wypuścił list, po czym oparł łokcie na balustradzie i rozplakał się. Ostatni raz płakał w ten sposób, kiedy był małym chłopcem. Wtedy jednak powodem była stara rodzinna historia. Dlaczego przypomniał sobie o niej właśnie teraz?

Na niebie kłębiły się chmury ciężkie od deszczu. Penelopa wyszła z baru, gdzie skubnęła kawałek słodkiej bułki, którą czuć było margaryną, i wypła okropne cappuccino. Zmierzając do toalety, aby umyć twarz, natknęła się na grupę tęgich, hałaśliwych turystek z Niemiec. Czym prędzej stamtąd uciekła. Przy kasie kupiła paczkę cukierków. Następnie usiadła z powrotem za kierownicą i ruszyła autostradą w kierunku Bolonii ssąc miętowe karmelki, jakby mogły osłodzić jej gorzkie myśli. Było to zupełnie nieskuteczne lekarstwo. Przed sobą wcale nie widziała asfaltu, lecz twarze dzieci, które opuściła zaledwie dwie godziny wcześniej — i to na dłuższy czas. „Tak długo, jak to będzie konieczne”, pomyślała chrupiąc cukierki.

— Miejmy nadzieję, że to coś da — szepnęła z westchnieniem, które zmieniło się w łkanie. Oczy napełniły jej się łzami, na szybę zaś spadły pierwsze krople deszczu. Wybrała fatalny dzień na rozstanie z rodziną. Decyzja, przed której podjęciem długo się wahała, nie była kaprysem, lecz koniecznością. Penelopa przeczuwała, że nie ma innego rozwiązania problemów gnębiących ją, Andreę i dzieci.

Po ostatniej potwornej awanturze Priscilla pozbierała odłamki szkła, ona zaś krążyła po domu oniemiała, niezdolna do wykonania jakiegokolwiek czynności. Przystanąła przed drzwiami pokoju Lucii, które nie były domknięte. Dziewczyna leżała na łóżku zwinięta w kłębek, obejmując ramionami poduszkę pełną koronek i wstążeczek. Obok na stołeczku siedział Daniel i głaskał owiniętego wokół ręki Igora, swojego węża boa. Na podłodze przycupnął Luca, który budował coś z klocków lego. Lucia i Daniel właśnie się sprzeczali, postanowiła więc posłuchać, o czym mówią.

— Oni są naprawdę nie do wytrzymania—powiedziała dziewczyna.

— To częściowo nasza wina. Mama jest nerwowa, bo sprawiamy jej mnóstwo kłopotów — odparł jej brat.

— Mów za siebie. To ty sprawiasz kłopoty, bo nie chce ci się uczyć. Ja jestem najlepsza w klasie.

— Za to ty wymyśliłaś sobie dietę fakirów. Ona się tym bardzo martwi.

— Dzieci sprawiają kłopoty, wszyscy o tym wiedzą. Ale nie wszyscy rodzice tak się żrą jak nasi.

— Tata to dziwkarz. Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale to prawda — stwierdził chłopiec.

— Ona też mogłaby sobie wziąć kochanka. W ten sposób byliby kwita. Od czasu do czasu trzeba trochę rozrywki — oznajmiła Lucia tonem doświadczonej kobiety.

— Kochankowie to jest rozrywka?

Pytanie padło z ust małego Luki, który aż do tej chwili zdawał się nie zwracać uwagi na rozmowę rodzeństwa.

— Cicho bądź. Nie masz nawet sześciu lat i nic nie rozumiesz — zgromiła go Lucia.

— Kiedy się ożenię, będę miał mnóstwo rozrywek, a jak mi się trafi taka córka jak ty, to ją uduszę — odparł malec, wcale się nie bojąc.

Poczucie winy tych trojga dzieciaków wobec własnych rodziców zważyło ją z nóg. W tej właśnie chwili postanowiła odejść. Może jeśli się usunie, Andrea stanie się wreszcie odpowiedzialnym ojcem? Musi niezwłocznie powierzyć mu losy rodziny, w przeciwnym bowiem razie Lucia niechybnie zostanie anorektyczką, Daniel wpakuje się w jakieś poważne kłopoty, a cichego, zamkniętego w sobie Lukę z pewnością spotka coś złego. Pozostawienie ich sam na sam z ojcem to jedyne, chociaż bolesne, rozwiązanie.

Po kolacji wyszła z psem na spacer. Lucia umówiła się na pizzę ze swoim chłopakiem. Daniel i Luca leżeli w łózkach. Priscilla zrobiła się na bóstwo i poszła na randkę w Muhamedem, Egipcjaninem, z którym spędzała wszystkie weekendy.

— Czy jestem wystarczająco seksowna, proszę pani? — zapytała przed wyjściem. — Kiedy mieszkałam na

Filipinach, byłam bardziej *slim* i bardzo seksowna. A teraz Muhamed mówi, że jestem gruba.

— Jesteś ładna, Priscillo. Nie przejmuj się — uspokoiła ją Penelopa.

Zdarzało się, że Muhamed tłukł ją na kwaśne jabłko. Priscilla zaś puszyła się jak paw.

— Bije, bo mnie kocha — mówiła.

Penelopa zaczekała, aż wróci Lucia, po czym spakowała walizkę. Następnie położyła się na kanapie przed telewizorem i zaczęła oglądać jakiś idiotyczny program rozrywkowy.

Kiedy usłyszała nadjeżdżającą windę, natychmiast zgasiła telewizor i zamknęła oczy. Nie miała ochoty na rozmowę z Andrea. Gdy pogłaskał ją po twarzy, zapragnęła ugryźć go w rękę. W końcu zasnęła.

Kilka godzin później usiadła przy kuchennym stole i napisała list do męża.

Potem obudziła dzieci i przygotowała im śniadanie. Przyglądała się, jak jedzą. Przysłuchiwała się ich paplaninie, zmuszając się do dowcipnych odpowiedzi, chociaż myślami była zupełnie gdzie indziej.

Kochała je, za chwilę miała je zostawić, ale nie mogła im tego wyznać.

O dziewiątej przyjechali kuzynostwo Pennisi. Dzieciaki były gotowe do wyjścia.

— Kto nas odbierze? — zapytała Lucia.

— Tata — zapewniła Penelopa.

— W takim razie powiedz mu, żeby się nie spóźnił. Koniecznie muszę być w domu o czwartej, żeby dokończyć ćwiczenie z greki. Poza tym jutro mam odpowiadać z historii.

— Ale z mojej córeczki pilna uczennica — powiedziała Penelopa z uśmiechem, siłą powstrzymując się, by nie dodać jak zwykle: „Nie udawaj, że jesz i nie chowaj jedzenia pod stołem”. Lucia byłaby chodzącą doskonałością, gdyby nie jej mania utrzymania szczupłej figury za wszelką cenę. Jej ideałem była zgrabna sylwetka Veroniki Pivetti i cudowna twarz Claudii Schiffer.

Otworzyła drzwi do windy posyłając im ostatni pocałunek. Luca przycisnął swoje różowe usta do jej policzka z ostentacyjnym wzdrygnięciem, pragnąc w ten sposób pokryć wzruszenie. Daniel potrząsnął zwisającym mu z ucha kolczykiem w kształcie dzwoneczka.

— Ja nie mam nic zadane, więc nawet jeśli tata się spóźni, nie zrobi mi to różnicy. Nawet będzie lepiej — mruknął.

No właśnie, on nigdy nie miał nic zadane. Mimo to dostawał marne oceny i groziło mu, że zostanie na drugi rok w tej samej klasie.

Penelopa podeszła do okna w salonie i wyjrzała na ulicę. Patrzyła, jak dzieci odjeżdżają z kuzynostwem. Potem zamknęła okiennice i udała się do kuchni. Gdyby nie zdecydowała się odejść, zakasałaby rękawy i zabrała się do sprzątania. Tymczasem zostawiła na tablicy krótką wiadomość.

Wyjęła z kieszeni szlafroka list do Andrei i umieściła go w widocznym miejscu na kredensie.

Następnie podeszła do garderoby, gdzie czekała już spakowana walizka. Mimo że był koniec maja, na dworze panował straszliwy ziąb, a niebo zasnuwały chmury. Penelopa otworzyła szafę i spośród ubrań, które w niej zostały, wyjęła stary fiołkowo-niebieski kostium, który nosiła całe wieki temu, jeszcze przed urodzeniem Luki.

I spódnica, i żakiet nadal pasowały na nią doskonale.

Włożyła na nogi niebieskie mokasyny, bardzo wygodne na podróż. Chwyciła torebkę i walizkę, po czym ruszyła na palcach do drzwi, by nie obudzić Andrei. Kiedy stanęła w progu, zmieniła zdanie. Wróciła do pokoju chłopców.

— Mój Boże, ale bałagan — powiedziała przeglądając leżące na stoliku nocnym Luki przedmioty. — No jasne, wiedziałam: zapomniał ventolinu — stwierdziła półgłosem, obwiniając się natychmiast za brak przezorności. Jeśli malec dostanie ataku astmy, nie mając pod ręką lekarstwa przestraszy się jeszcze bardziej. Gdyby bardziej troszczyła się o niego zamiast o siebie, nic takiego by się nie stało. Może powinna odłożyć wyjazd. Atomizer jest przecież o wiele ważniejszy. Może w ogóle nie powinna wyjeżdżać.

Wystarczyłoby rozpakować walizkę, podrzeć list, zetrzeć wiadomość z tablicy i żyć dalej jak przedtem. — Ale dotychczasowe życie to koszmar — szepnęła rozglądając się wokoło. Przyszło jej na myśl, że zło nigdy się nie kończy i trzeba wreszcie zmienić pogarszające się bezustannie stosunki w ich rodzinie. — Luca da sobie radę. Nie będzie przecież sam. — Przeszła na palcach przez korytarz i opuściła dom.

Jej samochód stał pod domem, w cieniu platanów. Usiadła za kierownicą i wyłączyła komórkę. Postanowiła nie informować o swej decyzji ani kuzynostwa Pennisich, ani przyjaciółek od serca, Donaty i Sofii, ani nawet rodziców. Kiedy się dowiedzą, a stanie się to wkrótce, gdyż Andrea na pewno narobi dużo szumu, ona będzie już w Cesenatico i nie pozwoli, żeby ktokolwiek zawracał jej głowę.

Gdy dotarła do zjazdu na Anconę, lało jak z cebra. Wycieraczki nie nadążały zbierać wody, co znacznie ograniczało widoczność. Penelopa zwolniła więc i zdecydowała się na kolejny postój. Nie zamierzała ryzykować wypadku. Chciała jedynie odpocząć przez jakiś czas od dzieci, a nie trafić na oddział chirurgii urazowej.

Zaparkowała przed kolejnym barem, przeklinając własne roztargnienie: zostawiła parasolkę w bagażniku. Na szczęście pod przednim siedzeniem na wszelki wypadek zawsze trzymała płaszcz przeciwdeszczowy. Okrywszy się nim jak się dało najlepiej, przebiegła przez parking, wpadając po drodze w głębokie kałuże.

W barze roiło się od podróżnych, którzy podobnie jak ona chcieli przeczekać deszcz.

Otworzyła torebkę i włączyła telefon komórkowy. Znajdowała się już dostatecznie daleko od domu, aby nie obawiać się, że zmieni zdanie.

Nie wiedziała, jak długo potrwa rozstanie. Może parę dni, może całe tygodnie. W tym czasie będzie mogła się przekonać, jak bardzo brak jej męża i czy w ogóle jej go brak. Prawdopodobnie kiedy minie pierwszy szok, również Andrea postara się spokojnie przemyśleć wszystkie ich

problemy. Może wróć do siebie, może się rozstaną na zawsze. W takim wypadku nie zrezygnuje z dzieci, nawet gdyby musiała ciągać Andreę po sądach.

„Kto by pomyślał, że tak się to wszystko skończy?” — powiedziała sobie w duchu.

Spojrzała na siekający o szyby deszcz i zapragnęła z całego serca jak najprędzej odzyskać rodzinę.

Andrea był przecież nie tylko ojcem jej dzieci, ale także mężczyzną, w którym się zakochała i któremu zaufała. To jemu poświęciła całe swoje życie.

Poznawszy Mortimera, przeżyła straszne chwile. Dręczona poczuciem winy, nie umiała wybrać między dwoma mężczyznami, których kochała.

Od momentu kiedy postanowiła na zawsze zerwać z Mortimerem, minęło już siedem lat. Niepewność wszakże pozostała. Mortimer nadal zajmował ważne miejsce w jej sercu. A Penelopa wciąż zadawała sobie pytanie, czy nie byłaby szczęśliwsza u jego boku. Nie знаła jednak odpowiedzi.

Przypomniała sobie nagle przepowiednię Donaty, przyjaciółki zajmującej się astrologią: „Andrea to krzyż, który będziesz dźwigała na plecach do końca życia”. Nie zamierzała się pogodzić z tym wyrokiem, zwłaszcza że w grę wchodziły również wątle plecy jej dzieci.

Niespodziewanie deszcz przestał padać, zza chmur wyrzało słońce. Penelopa chwyciła metalowy koszyk i zaczęła kolejno wkładać do niego zakupy: wodę mineralną (woda w Cesenatico nie nadawała się do picia), soki, miód, dżem, makaron i koncentrat pomidorowy.

W starym domu jej matki znajdował się wprawdzie zawsze zapas konserw, ona jednak wolała porządny talerz spaghetti niż kanapkę z tuńczykiem. Kiedy czymś się martwiła, rzucała się na jedzenie, które zawsze stanowiło dla niej pociechę.

Zapłaciła rachunek i wyszła. Położyła siatki na tylnym siedzeniu samochodu. Otworzyła torebkę, ponieważ wydawało jej się, że słyszy dźwięk telefonu. Spóźniła się jednak. Okazało się, że dzwoniła jej matka.

Na ustach Penelopy pojawił się kwaśny uśmiech. Domyślała się powodu tego telefonu. Na pewno Andrea poskarżył się teściowej. Szczerze wątpiła, aby znalazł ukojenie w jej ramionach, jako że nie był wymarzoną zięciem. Matka wolałaby mniej przystojnego, za to mającego okazałe konto w banku i bardziej dochodową pracę.

Nie zawracała sobie głowy oddzwanianiem. Włączyła silnik, włożyła do odtwarzacza płytę „Amerykanin w Paryżu” Gershwina w wykonaniu orkiestry pod dyrekcją Adriana Marii Barbieriego, mając nadzieję, że ta radosna, dźwięczna muzyka uśmierzy jej niepokój, ukoji żal i ból.

Wystukiwała rytm na kierownicy. Skończyła trzydzieści osiem lat i ciągle pragnęła żyć, kochać, być szczęśliwa. Nagle wstąpił w nią optymizm. Przez ułamek sekundy poczuła, że zdoła się wygrzebać z bagna, w którym tkwi od lat. W końcu podjęła przecież powązną i trudną decyzję, na którą mogłaby się zdobyć tylko kobieta energiczna. „Pepe, jesteś silna”, pomyślała pragnąc dodać sobie odwagi.

Napisała Andrei, że opuszcza go jedynie po to, aby nauczył się odpowiedzialności za rodzinę. Była to wszakże zaledwie część prawdy. Te same rodzinne problemy miały przecież drażnić i jej umysł tam, w Cesenatico. Będzie musiała stawić im czoło — każdemu z osobna, począwszy od swego stosunku do męża.

— Przekleństwo mojego życia — syknęła przez zaciśnięte zęby.

Zjeżdżając z autostrady i skręcając w boczną drogę wiodącą do Cesenatico, miała absolutną pewność, że dokładnie w tej chwili Andrea płacze.

Wreszcie i on pozna oczyszczającą moc łez.

3

Penelopa wjechała do miasteczka przez most na kanale. Obok w porcie stały przycumowane łodzie rybackie, których żagle pyszniły się jaskrawymi barwami w majowym

słońcu. Czują, że mimo wszystko wstępuje w nią otucha. Chociaż urodziła się w Mediolanie, jej korzenie były tutaj, w tym ludnym miasteczku nękanym przez zimowe mgły, przez upały i wilgoć coraz krótszego lata, przez jesienną melancholię. Tutaj urodził się pradziadek Gualtieri, kapitan marynarki, tu się urodziła i mieszkała babcia Diomira, tutaj dorastała jej prześliczna mama i wreszcie ona sama spędziła tu niejedne wakacje.

Penelopa знаła Cesenatico jak własną kieszeń, zarówno stare przedmieście, na którym stały jeszcze zabytkowe domy rybaków, jak i nową dzielnicę, powstałą w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat. Dawno minęły czasy, kiedy to w noc świętojańską z Ceseny, Forli i innych mniejszych miast przybywały najbogatsze rodziny, wioząc drewniane kabiny i prześcigając się, która zajmie najlepsze miejsce na plaży. Jadło się wówczas dawno zapomniane potrawy, jak choćby wyparty przez kotlety *pane dorato*, czyli cienkie kroniki czerstwego chleba moczone w mleku i smażone na smalcu, czy *strozzapreti*, czyli drobne kluseczki z mąki i wody ze skwarkami. Skromne potrawy dla skromnych ludzi, którzy żyli w biedzie, lecz posiadali bogactwo prostoty, wyobraźni, talentu, fantazji i woli wydobycia się z nędzy. Zaś wola ta nasilała się pod wpływem zetknięcia z „państwem”, którzy latem gościli na swych łodziach artystów i intelektualistów, pływając leniwie wzdłuż brzegu i oddając się słodkiemu nieróbstwu.

„Jestem w domu”, pomyślała Penelopa jadąc *viale Roma*.

Zatrzymała samochód przed kutą żelazną bramą. Ogród otoczony był niskim parkanem z wygiętych metalowych prętów. W głębi, przesłonięta nadmorskimi sosnami, widniała fasada willi. Dom został zbudowany przez pradziadka pod koniec dziewiętnastego wieku w czystym stylu *liberty*. Był to dwupiętrowy budynek z boczną wieżyczką i łukowatymi oknami.

Penelopa wysiadła z samochodu, zdjęła kłódkę i otworzyła na oścież oba skrzydła zardzewiałej bramy, które skrzypiąc w zawiasach zostawiły dwa półkoliste ślady na

wysypanej żwirem i porośniętej chwastami drodze. Minąwszy dwie wybujałe fuksje, podjechała pod dom. Żaluzje były opuszczone. Tynk na ścianach, niegdyś złocisto-żółty, teraz wyblakły, odpadał dużymi płatami. Wzdłuż krawędzi dachu zachowały się ślady polichromicznego meandru. W drewnianych drzwiach, do których prowadziło sześć stopni, widniały głębokie szczeliny powstałe wskutek zimowej wilgoci. W powietrzu unosił się zapach morza.

Weszła po schodach deptając stosy liści, których nikt nie uprzątnął. Kiedy otworzyła drzwi, otoczył ją zimny, wilgotny półmrok starego opuszczonego domu.

Uderzyła ją myśl, że jest to jedyne miejsce na ziemi, w którym może się zastanowić nad własnym życiem i spróbować je uporządkować.

Do pogrążonego w ciemnościach holu wdarł się promyk słońca, oświetlając posadzkę w czarno-białe romby, pokrytą warstwą piasku naniesionego przez jesienne wiatry. Przeciwnie koniec pomieszczenia rozjaśniał blask przenikający przez oszkloną na zielono i liliowo werandę.

Wcisnęła włącznik, lampa jednak się nie zapaliła.

— No jasne! — mruknęła Penelopa.

Wszystkie rachunki miał opłacać sąsiad, stary profesor Attilio Briganti. Niestety, ostatnio coraz częściej o tym zapominał. Nic więc dziwnego, że w domu nie było światła. Nie pozostało jej nic innego, jak zaczekać do rana, a potem pójść na pocztę, dokonać wpłaty i błagać pracownika elektryka, aby z powrotem podłączył prąd. Cierpliwości. Wieczorem zapali po prostu kilka świec i umyje się w zimnej wodzie.

Podniosła żaluzje w holu, następnie te w salonie, po czym weszła do kuchni. Była bardzo głodna. Zamierzała postawić na gazie garnek z wodą na spaghetti, a nim się zagotuje, wyjąć z bagażnika walizkę i zakupy. Otworzyła okiennice i już miała podciągnąć żaluzje, ale sznurek został jej w ręce. Pękł. Na szczęście jest jeszcze drugie okno. Niestety, znów to samo.

— Ładnie się zaczyna — mruknęła pod nosem.

Nie uśmiechała jej się perspektywa gotowania przy świecach o drugiej po południu. Nie traciła jednak zapachu. Znalazłszy świeczkę, zapaliła ją, po czym ściągnęła z półki rondel i wstawiła go do zlewu. Kiedy odkręciła kran, z rur dobiegło jedynie podejrzane charczenie, po czym zapadła cisza. Przyszło jej na myśl, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niej. Może popełniła błąd przyjeżdżając do Cesenatico.

- I co ja teraz zrobię? — powiedziała do siebie zniechęcona.

Stojąca na stole świeczka ożywiła tajemnicze cienie w kuchennym mroku. Jak zawsze kiedy ogarniało ją przygnębienie, Penelopa poczuła wściekły, niepohamowany głód.

Najem się, choćby nie wiem co, postanowiła. Spośród znajdujących się w kredensie puszek wybrała największą, przysunęła ją do płomienia i przeczytała napis: „Tuńczyk w oliwie. Przetwórnia w San Cusumano. 300 gramów”.

— Świetnie — powiedziała głośno, przetrząsając szufladę w poszukiwaniu otwieracza do konserw. Otworzywszy puszkę, chwyciła widelec i zjadła całą jej zawartość. Potem umyła ręce wodą mineralną.

W tej samej chwili usłyszała dzwonek telefonu wiszącego na ścianie w holu. Tutaj na szczęście dochodziły promienie słońca. Odezwała się do słuchawki na wpół z płaczem, na wpół ze złością. W odpowiedzi zalał ją potok słów matki.

— Można wiedzieć, co ci strzeliło do głowy? Nie zamierzam niańczyć twoich dzieci ani męża neurotyka. Wyjašnjmy to sobie od razu. Mam dość własnych kłopotów.

Penelopa doskonale wiedziała, co to za kłopoty: zacięta walka z czasem, wizyty u fryzjera, u kosmetyczki, u doktora Bottariego, który likwidował jej zmarszczki i naciągał skórę, seanse w klubie Conti dla zachowania zgrabnej sylwetki. Kiedy wychodziły gdzieś razem, obcy ludzie uważali je za siostry. Z tym że jej matka była tą młodszą.

Nosiła obcisłe mini, tenisówki — ponieważ podkreślały zwinny chód — i koszulki bez rękawów — ponieważ mimo pięćdziesięciu ośmiu lat miała ramiona i dekolt niemal jak nastolatka. Irena Pennisi była nieprzyzwoicie piękna i taka miała pozostać jeszcze przez długi czas. Penelopa traktowała ją zawsze jak rywalkę, a nie jak matkę. Dlatego też odparła:

— Nie mam ochoty z tobą rozmawiać. Z łaski swojej przestań się wtrącać w moje życie. Dostyc już zła wyrządziłaś mnie i ojcu. Jeśli się okaże, że popełniłam błąd, to tylko dlatego, że dokonałam własnego wyboru, a nie dlatego, że chciałam ci się przypodobać. — Odwiesiła słuchawkę nie czekając na odpowiedź.

Wreszcie w kilku słowach zdołała wyrzucić z siebie to, co od zawsze leżało jej na sercu. Cała nagromadzona w niej złość, żal, rozczarowania i upokorzenia, wszystko to wybuchło nagle niczym gigantyczny fajerwerk.

— Niech licho porwie ten przeklęty dom i całe to zmarnowane życie! — zawołała. — Idźcie wszyscy do diabła! — Potrąciła stolik pełen bibelotów, który zachwiał się niebezpiecznie, po czym kopnęła jeden z foteli salonu w stylu chippendale. Jego nogi się rozjechały i fotel runął na podłogę.

Wówczas usłyszała ochryply głos babci Diomiry.

Salon w stylu chippendale

I

- Penelopo, na miłość boską, przestań się wreszcie bujać na moim chippendale'u! - wrzasnęła babcia głosem ochrypłym od papierosowego dymu.

Owym „chippendale'em" było wyściełane krzesło, stanowiące część kompletu mebli w tym samym stylu, z ktorego była bardzo dumna. Całość składała się z dwóch krzeseł, dwóch foteli, małej dwuosobowej kanapki, trzech stolików, oszklonej etażerki i lampy z abażurem.

Dziewczynka udawała, że nie słyszy, i spokojnie huśtała się nadal, z lubością wsłuchując się w jęki rozklejającego się Srewna Czują się samotna i znudzona, szukała więc pociechy w tej zabawie, przyglądając się jednocześnie chińskimi wzorami zielonym jedwabiu, którym obite były siedzenia i oparcia.

— Masz szczęście, że matka jest zajęta! — zawołała babka. Jej córka stała właśnie na werandzie w towarzystwie młodego mężczyzny, który przyszedł w odwiedziny z wielkim bukietem mieczyków. Babka zgasila papierosa w kałamarzu z brązu i wyciągnęła rękę, aby schwytać Penelopę. Dziewczynka widząc, jak pomarszczone ramiona i dłonie o długich, powykręcanych przez artretyzm palcach i szkarłatnych paznokciach zbliżają się, by ją złapać, zrobiła unik i zesliznęła się z krzesła. Mijając babkę poczuła je, zapach, na który badała się mieszanina perfum Givenchy, pudru i tytoniu.

Pomknęła niczym kot do ogrodu, słysząc za sobą ochryply głos babki:

— Niszczysz mi cenne meble. Nie zamierzam płacić za ich naprawę.

Penelopa przycupnęła na klombie białych begonii, okalających okazałą hortensję o błękitnych kwiatach. Właśnie tu, pod hortensją, między dwoma kamieniami, ukryty był jej największy skarb: blaszane pudełko po herbatnikach Oswego zawierające szminkę matki, bransoletkę z koralu, autograf Ivy Zanicchi i zeszyt z wierszami.

Szminka mamy pachniała fiołkami, powąchała ją więc z lubością. Miała wrażenie, że wdycha woń jej ust. Bransoletkę — prezent z okazji pierwszej komunii świętej

— wkrótce gdzieś zapodziała, za co dostała klapsa. Kiedy po pewnym czasie odnalazła ją na ścieżce w ogrodzie, zamiast pochwalić się matce, czym prędzej ją schowała, by nie musieć jej więcej nosić.

Autograf ulubionej piosenkarki uzyskała od jednej z przyjaciółek w zamian za torebkę prażynek San Carlo. Zeszyt, którego strzegła jak oka w głowie, otrzymała w prezencie od sąsiada, profesora Brigantiego.

— Niedługo zdasz do piątej klasy — powiedział.

— Najwyższy czas, żebyś zaczęła spisywać własne myśli. Codziennie powinnaś przelewać na papier swoje refleksje. To ćwiczenie pomoże ci zrozumieć wiele rzeczy.

— Moje myśli nie spodobałyby się mamie — odparła Penelopa.

— Nie masz pisać po to, aby przypodobać się innym. To, co napiszesz, nie musi się wcale podobać nawet tobie. Ważne, żebyś formułowała własne myśli. Czy jasno się wyraziłem?

Profesor Briganti zawsze wyrażał się jasno, nigdy jednak nie pytał nikogo, czy zrozumiał, lecz właśnie czy on się jasno wyraził. Penelopie przypadł do gustu ten mężczyzna w średnim wieku, którego odwiedzali uczniowie i uczennice z liceum z Ceseny, gdzie uczył historii i filozofii. Podobał jej się, ponieważ był uprzejmy i rozmawiał z nią jak z dorosłą, a nie jak z dziewięcioletnią dziewczynką.

Penelopa zaczęła więc zapisywać w zeszycie własne wątpliwości, żale, niezasłużone bury i niekonsekwencje dorosłych, a także wiersze. Z łatwością układała rymy parzyste. Chwyciła zeszyt, odwiązała przytwierdzony do niego sznurkiem ołówek, z powrotem zamknęła pudełko i zamyślona ruszyła ścieżką na tyły domu. Stała pod oszkloną werandą, gdzie matka rozmawiała właśnie z tajemniczym gościem.

Teraz dołączyła do nich babka.

— Nie widzę potrzeby aż takiej czołobitności—powiedziała swym staroświeckim, pełnym nieadekwatnych wyrażen językiem, który wszystkich śmieszył, a który w jej, mniemaniu świadczył o najlepszym wychowaniu i wysokiej pozycji.

— Czy nie zdajesz sobie sprawy, w jakie kłopoty się wpakowałaś? — zapytała matka. — Najpierw sprzedałaś budynki i ziemie w Sant'Arcangelo, a teraz obciążylaś hipotekę.

— Ale tym razem ja wam pomogę — wtrącił gość.

— A zatem pan Oggioni wyciągnie nas z tarapatów, czyż nie? — powiedziała niewyraźnie babka, która akurat przypalała sobie papierosa.

Penelopa nie miała pojęcia, co znaczy „obciążyć hipotekę”, ale określenie to bardzo jej się spodobało. Otworzyła więc zeszyt i zapisała je. Następnie usiadła na kamicy ławce pod werandą, zdecydowana nie uronić ani jednego słowa z tej rozmowy.

— A w jakiż to sposób nam pomoże, skoro nic mamy już pieniędzy? — zdziwiła się matka.

— Wyciągając zyski z tego, co pozostało — odrzekł gość. — Właśnie dlatego muszę dogłębnie poznać pani sytuację materialną. .

— Moja sytuacja matrymonialna była gorzej niż katastrofalna — stwierdziła babka, która miała słaby słuch. — To jest prawdziwe nieszczęście, które *savd sandir, tulmonconne**.

* Zniekształcone: *fa va sans dire, lom le monde connatt* (franc.) — rozumie się samo przez się, wszyscy to wiedzą (przyp. tłum.).

Penelopa zapisała prędko: materialna, matrymonialna, tul-monconne.

Jako córka oficera marynarki, babka dorastała w szkole z internatem, gdzie nauczyła się fatalnej francuszczyzny i liznęła trochę muzyki (akurat tyle, aby zagrać na pianinie parę walców), trochę haftu (dzięki czemu mogła sobie uszyć ślubną wyprawę) i podstawowych technik umożliwiających namalowanie farbami wodnymi napuszonych glicynii, róż albo wydumanych pejzaży. Nigdy nie była piękną. Miała kwadratową sylwetkę, żylaste ciało, okropny charakter, a przede wszystkim myślała wyłącznie o sobie.

Pod koniec dziewiętnastego wieku jej ojciec zbudował willę w Cesenatico, w której umieścił córkę zaraz po ukończeniu przez nią szkoły, w nadziei, że znajdzie dobrą partię. Niestety Diomira, tak bowiem miała na imię babka, miała wysokie wymagania, którym nie potrafił sprostać żaden z wielbicieli.

Tymczasem pradziadek, zrobiwszy kilka udanych interesów, zdołał zgromadzić spory majątek w postaci ziem i domów, po czym umarł zostawiając ją samą.

Diomira — już grubo po czterdziestce — zmieniła się dosłownie z dnia na dzień. Zaczęła się ubierać jak nastolatka, malować się, chodzić na bale, palić. Postawiła krzyżyk na wszystkich niedoszłych mężach, których zaloty odrzuciła, i pozwoliła się uwieść pewnemu lekkoduchowi z Forlimpopoli, który nie dość, że był od niej o połowę młodszy, to na dodatek miał dwie lewe ręce, za to olśniewającą urodą przypominał Roberta Taylora. Raz-dwa i byli po ślubie. Babka dowiedziała się, że jest w ciąży, dopiero będąc w piątym miesiącu. Przedtem sądziła, że przeżywa menopauzę, ponieważ skończyła czterdzieści sześć lat.

Kiedy urodziła się Irena, matka Penelopy, piękny i młody małżonek zdążył się już ulotnić, zagarnawszy połowę majątku Diomiry, która nie zaprzętała sobie tym zbyt głowę. Wychowała Irenę, która odziedziczyła urodę po ojcu, nadal malując gałązki glicynii, grała na pianinie walce Straussa, haftowała, paliła papierosy i uważała się za kogoś bez porównania lepszego od innych. Aby

się utrzymać, sprzedawała ziemię i domy, na których urodziwy małżonek nie zdążył położyć łapy. Pewnego dnia z kongijskiego miasta Goma nadeszła wiadomość, że nie żyje Nigdy się nie dowiedziała, co tam robił i dlaczego zmarł wśród „tych wszystkich Murzynów, okropienstwo”. Powiedziała tylko: „Pokój jego duszy”.

— Pani Diomiro, mówię o nieruchomościach, jednym słowem o majątku — wyjaśnił gość podnosząc głos.

Penelopa zapisała w zeszycie „nieruchomości”, ponieważ to słowo również jej się spodobało.

— Mam jeszcze kamieniczkę we Frampuli — odrzekła babka, mając na myśli podupadający budynek w Forlimpopoli, który wynajmowała kilku rodzinom robotniczym. Po czym dodała: — No i oczywiście tę willę. Do tego biżuterię, z którą absolutnie nie mogę się rozstać, gdyż dodaje mi powabu, kiedy bywam w wielkim świecie.

— I ten kwadratowy szmaragd — dokończyła mama. — Czyściutki, bez żadnej skazy. Dziadek go przywiózł z Ameryki Południowej.

Penelopa przerwała pisanie, ponieważ zaintrygowało ją to, co działo się między matką, babką i tajemniczym gościem, panem Oggionim. Był przystojnym mężczyzną, nie aż tak młodym jak mama, ale prawie. Musiał być bogaty, skoro przyjechał amarantową alfą gmlią. Mieszkał w hotelu Grand w Rimini. Jej ojciec natomiast co weekend przyjeżdżał do Cesenatico fiatem sześćset z gotującym się silnikiem, chociaż nigdy nie przekraczał stu kilometrów na godzinę.

Penelopa znów zaczęła pisać: „Poniedziałek, 27 lipca. Sytuacja materialna i matrymonialna — istny dom wariatów Nieruchomości? Tulmonconne, pieniądze są tu wykluczone. Rozstaniemy się z willą i z biżuterią, wówczas staniemy się cyganerią. Powodów wszak żadnych nie widzę po temu, aby nie powiedzieć o wszystkim tatce kochanemu”.

Zamknęła zeszyt i włożyła go z powrotem do blaszanego pudełka, które schowała pod hortensją. Potem cichaczem

wróciła do domu. Rozmowa na werandzie ucichła. Babka stała w kuchni nad miednicą pełną wody i myła rybę. Dziewczynka na palcach przemknęła na piętro i ruszyła krętymi schodami na górę, do wieży, której łukowate okna wychodziły na cztery strony świata.

Z jej szczytu widać było ogrody babki i sąsiadów, z jednej strony profesora Brigantiego, z drugiej państwa Zoffolich. Spozobiegła swoją przyjaciółkę Sandrinę Zoffoli oraz jej kuzynkę, która przyjechała w odwiedziny z Bolonii. Lepiły coś z masy solnej, rozprawiając z ożywieniem. Poczula ukłucie zazdrości i żalu, że Sandrina jej nie zaprosiła. Kiedy wyjrzała na ulicę, ujrzała procesję letników wracających na plażę po poobiedniej drzemce. Nie był to szczególnie interesujący widok. Po przeciwnej stronie widać było mało uczęszczaną alejkę wiodącą do morza. Nagle zauważyła matkę. Stała oparta o płot okalający ogród. Naprzeciw niej znajdował się pan Oggioni. Ponieważ mówili szeptem, nie słyszała treści ich rozmowy. W pewnej chwili mężczyzna objął matkę ramieniem. Pene-ropa cofnęła się, jakby zobaczyła coś, czego nie chciała widzieć. Pędem zbiegła po schodach, wróciła do salonu i zaczęła się na nowo huścić na krześle w stylu chippendale, czując bezbrzeżny smutek.

2

Po skończeniu piątej klasy Penelopa została zapisana do gimnazjum. Jak zwykle wyjechała z Ireną na długie wakacje do Cesenatico. Była w nieustannym konflikcie z matką, która z trudem starała się ją utemperować, jako że dziewczynka wykorzystywała każdą okazję do kłótni.

Pewnego lipcowego wieczoru, po kolacji, Penelopa weszła do sypialni rodziców.

— Czy mogę pójść na „Romea i Julię”? — zapytała.

Irena była sama. Stroiła się przed wyjazdem do Mediolanu, gdzie w hotelu Miramare miała się spotkać z przyjaciółkami. Miała na sobie białą obcisłą suknię, która podkreślała jej zgrabną, szczupłą figurę, odsłaniając nagie opalone ramiona. Właśnie się czesała przed owalnym lustrem toaletki. Odwróciła głowę i spojrzała na córkę.

— Trochę za bardzo utylaś — zauważyła. — Spójrz na siebie, jaka jesteś potargana! Nie możesz się uczesać? — Odłożyła na marmurowy blat czarną kredkę do oczu i przyglądała rozczochrane włosy Penelopy. Potrząsnęła głową ze smutną miną. — Nastroszone i niesforne jak u ojca — powiedziała. — Nie ma mowy, żeby je przygładzić.

— Nie każdy może być taki piękny jak ty — odrzekła dziewczynka na wpół z wyrzutem, na wpół z ironią. — No więc jak, mogę iść? — ponowiła prośbę, przyglądając się matce uważnie.

Irena była prawdziwą pięknoscią. Miała dwadzieścia osiem lat, lecz wyglądała zaledwie na osiemnaście. Jej kasztanowe, lśniące i miękkie jak jedwab włosy, ledwie dotykające ramion, podtrzymywała opaska z białej masy perłowej. Z uszu zwisały okazałe kolczyki z maleńkich perełek w kształcie kiści winogron, które dodawały blasku jej opalonej na złocisty brąz twarzy. Penelopa na próżno usiłowała doszukać się jakiegokolwiek podobieństwa między sobą a matką.

— Dokąd iść? — zapytała Irena malując oczy.

— Na plac Conserve. Dziś wieczorem jest przedstawienie trupy z Rumunii. Grają „Romeo i Julię” — wyjaśniła dziewczynka.

— Czy nie uzgodniłyśmy, że pójdziemy razem?

— To ty uzgodniłaś, nie ja — zaprotestowała Penelopa. — Nie odpowiada mi towarzystwo córek twoich przyjaciółek. Są strasznie nadęte. Dosłownie nie mogę ich ścierpieć.

— Co to znaczy „strasznie nadęte”?

Jedną z irytujących cech matki było odpowiadanie pytaniem na pytanie.

— Dobrze wiesz, co. Nie mówią o niczym innym, tylko o ciuchach, wycieczkach statkiem, lekcjach tańca albo jazdy konnej. Czuję się przy nich jak biedna idiotka.

Spodziewała się, że matka odpowie: „To one są idiotkami, nie ty”.

Ona wszakże odrzekła:

— Ich ojcowie są bogaci, to ludzie sukcesu. Twój ojciec natomiast zawsze zadowalał się byle czym. To męczyzna bez ambicji.

Była to kolejna rzecz, która ją w matce irytowała. Penelopa stała po stronie ojca. W jednym ze szkolnych wypracowań, za które zresztą otrzymała wysoką ocenę, napisała: „Mój tatuś jest prawdziwym tatą: jest dobry, miły

i piękny, a jego skóra pachnie cytryną”.

W ciągu minionego roku dojrzała w wystarczającym stopniu, aby zrozumieć, że między rodzicami coś jest nie tak.

Matce zawsze udawało się zepsuć przyjemny nastrój, ponieważ krytykowała męża przy każdej okazji, podobnie jak teraz ją. Zdaniem Penelopy wszystko to było jedynie grą. Zetknąwszy się gdzieś z wyrażeniem „cicha woda”, natychmiast stwierdziła, że idealnie pasuje ono do matki, ponieważ określa osobę, która sprawia wrażenie spokojnej i uległej, w rzeczywistości jednak jest podstępna i lubi postawić na swoim.

Aż do zeszłego lata uwielbiała wspólne wieczory spędzane w ogrodzie hotelu Miramare. Matka gawędziła z przyjaciółmi, ona zaś grała z ich córkami w ping-ponga i w piłkę albo w „Raz, dwa, trzy, Baba Jaga patrzy!”. Teraz wszakże dość miała tej bez troskiej atmosfery. Było coś jeszcze, co doprowadzało ją do szału: ciągła obecność nadskakującego Irenie pana Romea Oggioniego, obdarzanego w zamian czarującymi uśmiechami i powłóczystymi spojrzeniami. Penelopie wcale się to nie podobało. Nic jednak nie mówiła, wiedziała bowiem, że wprawi tym matkę we wściekłość.

— Sandrina też idzie obejrzeć przedstawienie — nie dawała za wygraną dziewczynka.

— Wykluczone. Nie pozwolę ci się wmieszać w ten tłum. — Irena skończyła się malować. Wstała i przejrzała się w lustrze.

— Jesteś wstrętna — powiedziała Penelopa. — Tatuś by mi pozwolił.

— Jesteś pewna? Zadzwoń do niego. Jeśli się zgodzi, to ja też. Ale ostrzegam: gdyby cokolwiek ci się stało, on będzie za to odpowiedzialny — odparła Irena ostrym tonem.

— Nie będę zawracała głowy tatusiowi takimi sprawami. On pracuje i musi mieć spokój — oznajmiła Penelopa. Była to wyraźna aluzja do matki, że nic nie robi, tylko się bawi. Irena zrozumiała i wpadła w furję.

— W takim razie zostaniesz w domu z babcią — postanowiła i kołysząc biodrami wyszła z pokoju w białych sandałkach na szpilkach.

Penelopa pokazała jej język, po czym rzuciła się na łóżko, aż zatrzeszczały sprężyny. Położyła się po „stronie taty” i uśmiechnęła triumfalnie, ciesząc się swoim małym zwycięstwem. Wprawdzie nie pójdzie obejrzyć przedstawienia, ale jednocześnie uniknie kłopotliwego wieczoru w hotelu Miramare. Po raz pierwszy rozejrzała się uważnie po sypialni, w której spał niegdyś jej pradziadek, kapitan marynarki Alcibiade Gualtieri. Nad komodą wisiał ogromny portret w kolorze sepii, przedstawiający jego i prababkę, która zmarła wydając na świat babcię Diomirę. Prababcia namalowana została jako młoda kobieta o bladej twarzy, w ozdobionej falbankami i koronkami sukni, która sięgała jej aż pod brodę. Siedziała w fotelu z rękami złożonymi na podołku; miała małe, nieco wystraszone oczy i ciemne włosy z przedziałkiem na środku głowy, związane w węzeł na karku. Stojący obok niej kapitan ubrany był w biały mundur oficerski, na głowie zaś miał regulaminową czapkę. Gdyby nie gęste czarne wąsy, można by go pomylić z babcią Diomirą. Penelopa doszła do wniosku, że babka również miałaby takie wąsy, gdyby kosmetyczka nie usuwała ich za pomocą wosku.

Na różowym marmurowym blacie komody stała ramka z masy perłowej, w której znajdował się portret przedstawiający rodziców dziewczynki w dniu ich ślubu. Obok nich dostrzegła dwoje dzieci w strojach paziów—byli to jej kuzyni Mariarosa i Manfred Pennisi.

Dawniej niejednokrotnie robiła matce wyrzuty:

— Dlaczego nie ma mnie na tym zdjęciu? — pytała.

— W dniu naszego ślubu nie było cię jeszcze na świecie. Urodziłaś się dziewięć miesięcy później.

Gdybyśmy się z tatusiem nie pobrali, w ogóle byś się nie urodziła.

Teraz to rozumiała, lecz kiedy była mała, nie potrafiła pojąć tego wyjaśnienia, traktując je jako wykluczenie z życia rodziców. Na kolorowej fotografii widać było śniadą twarz jej ojca Domenica, zwanego Mimi. Był o kilka centymetrów niższy od mamy mającej na sobie suknię w stylu *empire* z podniesionym stanem, „wzorowaną na jednej z sukien noszonych przez Józefinę Bonaparte”, jak twierdziła babcia, która zawsze musiała znaleźć jakiś ważny punkt odniesienia. Mama wyglądała jak dziewczynka, która wychodzi za mąż. We wdzięcznie upiętych włosach miała wianek z kwiatów pomarańczy, z którego opadał tiulowy welon. Ojciec uśmiechał się nieśmiało do obiektywu trzymając dłoń matki w rękawiczce. Penelopa widziała kiedyś pewien film, zaś w jego bohaterze, granym przez Omara Sharifa, dostrzegła podobieństwo do tatusia, który również miał arabskie rysy.

Domenico był Sycylijczykiem. Rodzina Pennisich liczyła wielu członków. Kiedy się wszyscy zbierali, była ich ponad setka. Należały do nich ziemie i folwarki w Katanii. Niestety, wskutek podziałów spadkowych majątek uległ rozdrobnieniu. Ojcu został jeszcze skrawek ziemi i będąca w ruinie willa u stóp Etny.

Po maturze wyjechał do Rzymu, gdzie uzyskał dyplom z ekonomii, a następnie posadę w banku. Okazał się znakomitym urzędnikiem, toteż gdy otwarto filię w Cese-nie, został jej dyrektorem. Mimi Pennisi poznał Irenę na korcie tenisowym klubu żeglarskiego w Cesenatico. Zakochał się w niej bez pamięci, a i ona uległa urokowi

szarmanckiego urzędnika, który miał przed sobą świetlaną przyszłość. Rozważano bowiem możliwość kolejnego przeniesienia go na stanowisko dyrektora mediolańskiego banku przy corso Buenos Aires.

Babka Diomira zrobiła wszystko, aby ułatwić im ślub, przede wszystkim z powodu pieniędzy, których zaczynało brakować, a także dlatego, że Irenę przerażała myśl o pozostaniu pod opieką starej matki. Urządziła zatem wesele w wielkim stylu i była szczęśliwa, gdy państwo młodzi wyjechali do Mediolanu i wprowadzili się do mieszkania przy via Plinio, które otrzymali w prezencie od rodziców Domenica. Babka Diomira natomiast ofiarowała im sporą część angielskich sreber, które Alcibiade Gualtieri kupował podczas swych wojaży dookoła świata.

Penelopa często była świadkiem kłótni wywołanych przez Irenę, która jako strona dominująca w tym związku zarzucała mężowi, że nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Irena łudziła się, że Mimi wejdzie do zarządu banku, dla którego pracował. On zaś ją rozczarował. Po trosze z powodu bierności, po trosze przez całkowity brak umiejętności pokazania co potrafi, przede wszystkim zaś dlatego, że we własnym mniemaniu otrzymywał godziwą zapłatę za pracę, która pozwalała mu na przebywanie z rodziną.

— Z chwilą gdy znajdziesz się na szczycie, kończy się twoje życie rodzinne. Zaczynają się służbowe obiady i kolacje, zebrania zarządu, podróże po kraju i za granicę. Ja jestem sycylijskim domatorem i lubię spokój — usprawiedliwiał się przed żoną, która nie przestawała go krytykować. . .

— Zapominasz o jednym drobiazgu, mianowicie o pieniądzach. Dlaczego masz się zadowolić skromną pensją, chociaż mógłbyś zarabiać dziesięć razy więcej? — zaprotestowała Irena.

— Bo nadmiar pieniędzy jest źródłem kłopotów. I opatrz tylko na swoje przyjaciółki: wydają pełnymi garściami i nigdy nie mają dosyć. Nam niczego nie brakuje, a nawet możemy sobie od czasu do czasu pozwolić na zachcianki.

Jak choćby to - powiedział Mimi wręczając żonie prezent. Był to meduzy złoty rolex.

Irena, na której podobne wyrazy uwielbienia zawsze robiły wrażenie, dała się ułagodzić. Zdąży mu jeszcze nawymyslać przy najbliższej okazji.

Przyglądająca się temu w milczeniu Penelopa zrozumiała wreszcie, jak funkcjonuje ich związek, i opowiedziała się natychmiast po stronie ojca.

Usłyszawszy dochodzące z dołu wołanie babci, wstała ze skrzypiącego łóżka i zeszła do salonu.

Babka oglądała właśnie w telewizji program „Zabawy bez granic”

— Dlaczego nie poszłaś z mamą? — spytała zaciągawszy się głęboko dymem z papierosa.

— Chciałam iść na przedstawienie. Niedługo wpadnie po mnie Sandrina, a ja nie mogę się ruszyć z domu, bo mama nu nie pozwoliła — odparła naburmuszona

— Nie mogę się sprzeciwić rozkazom twojej matki toteż jesteś zmuszona się im podporządkować — stwierdziła Diomira.

— I zrobię to, aczkolwiek niechętnie — odrzekła dziewczynka naśladowując napuszony język babci.

Zawsze zwracała się do niej w taki sposób, co najwyraźniej się babce podobało.

— Podjęłam decyzję. Sama cię zaprowadzę na przedstawienie, chociaż nie sprawia mi zbytnej przyjemności mieszanie się z t umem letników - oznajmiła nagle Diomira. Wyłączyła telewizor i zgasiła papierosa. Z gracją włożyła na głowę niebieski kapelusz z rafii, chwyciła torebkę i ruszyła do wyjścia. Na ścieżce spotkały Sandrinę Zoffoli. Ona także była bardzo podekscytowana na myśl o przedstawieniu. Minęły port, a kiedy znalazły się w zabytkowej części miasteczka, oślepiły je światła nad zaimprovizowaną sceną z surowych desek.

Babka znalazła wolne krzesło pośrodku placu, Penelopa i Sandrina zaś przepchnęły się przez tłum, aby być blisko aktorów, którzy przywdziwszy nieco podniszczone kostiumy, pojedynkowali się albo wygaszali miażdżące

Penelopa nie dostrzegała amatorskiej gry ani ubogiej scenografii. Wsłuchiwała się w dialogi, dosłownie się nimi upajała, powtarzając szeptem niektóre kwestie, żeby utrwalić je sobie w pamięci, zafascynowana obrazami, jakie wywoływały one w jej rozpalonym umyśle.

„Nad mur wzleciałem na skrzydłach miłości;

Dla niej kamienne przegrody są niczym" — szeptał Romeo. Julia zaś mówiła:

„To szczęście, że na twarzy, Mam maskę mroku: bo widziałbyś na niej Rumieniec wstydu za to, co słyszałeś z moich ust. Rada bym wszystko odwołać, Przestrzegać form."

Oboje młodzi aktorzy byli piękni, a przynajmniej tacy się wydawali Penelopie, która identyfikowała się z Julią i spłonęła rumieńcem, gdy Romeo pocałował aktorkę, szepnąwszy:

„Niech ust twoich dotknięcie z moich ust grzech zdejmie."

Cała ta mowa oczu, ust, pocałunków wprawiła dziewczynkę w zachwyt, nawet jeśli nie zawsze rozumiała znaczenie gorączkowego potoku słów.

Sandrina dała jej kuksańca w bok widząc, jak Penelopa opłakuje tragiczną śmierć zakochanych.

— Zgłupiałaś czy co? To tylko komedia — zbesztła przyjaciółkę.

— To tragedia. Ty jesteś głupia, bo nic nie rozumiesz. To prawdziwa poezja—powiedziała, jednocześnie uświadamiając sobie, jak puste i naiwne są jej własne wiersze. Aż dygotała z emocji, których nie potrafiła wyrazić. Toteż wcale jej się nie spodobało, gdy nieszczęśliwi kochankowie ożyli i ukłonili się publiczności. W ciągu dwóch godzin, które minęły w błyskawicznym tempie, wkroczyła w świat fantazji wywołujący uśmiech, drżenie i łzy. ów stan ducha utrzymywał się także po powrocie do domu. Irena jeszcze nie przyszła. Babka stanęła przy schodach wiodących na piętro.

— Idź spać — poleciła. — I pod żadnym pozorem nie mów matce, że wmieszałyśmy się w tłum — dodała.

— Dziękuję za wszystko, babciu — szepnęła dziewczynka całując ją delikatnie w policzek. Zamiast się położyć, wdrapała się po krętych schodkach na wieżę i wyjrzała przez okno wychodzące na ogród i ścieżkę. Westchnęła głęboko spoglądając na usiane gwiazdami niebo. Ogarnął ją bolesny smutek. Musnęła palcami włosy, wyobrażając sobie, że są długie i jasne jak włosy Julii. Potem spojrzała w dół, na ogród i nagle zamiast w willi w Cesenatico znalazła się w pałacu Capule-tich, w Weronie. Zaczęła powtarzać z żarliwością i wzruszeniem usłyszane podczas przedstawienia kwestie.

„Któż to śmiał wtargnąć pod osłoną nocy

W moją samotność?" wyrecytowała, jakby prześliczny Romeo znajdował się pod oknem. Po czym mówiła dalej:

„Romeo! Czemuż ty jesteś Romeo!"

Wcale by się nie zdziwiła, gdyby nagle usłyszała głos Romea wyznającego jej swą miłość. Lipcowy księżyc, który wszedł wysoko na niebie, oświetlał drogę biegnącą wzdłuż płotu.

Naraz ujrzała dwie obejmujące się sylwetki, mężczyzny i kobiety.

Kobieta miała na sobie białą sukienkę. Zwisające jej z ucha perły w kształcie kiści winogron lśniły w aksamitnych ciemnościach nocy. „Przecież to mama", pomyślała Penelopa. Serce waliło jej jak młotem. „I Romeo Oggioni", stwierdziła pogardliwie.

Uświadomiła sobie ogromną przepaść dzielącą młodego Montecchiego i wstrętnego Oggioniego, który wpijał się właśnie w usta jej matki.

Odkrycie to wywołało w niej bolesną zazdrość i przeświadczenie, że została zdradzona. Tamtego lata przestała prowadzić swój rymowany dziennik. Blaszone pudełko po herbatnikach wraz z ceną zawartością trafiło do kosza na smieci.

Nigdy nie przyznała się, że ich widziała, ale jej stosunki z matką uległy znacznemu pogorszeniu. Penelopa żywiła do niej wyraźną wrogość. Kiedy tylko Irena kazała jej coś zrobić, na złość robiła coś zupełnie innego. Ta zimna wojna trwała przez długi czas.

Chociaż Penelopa skończyła siedemnaście lat, nadal spędzała lato w Cesenatico. Pewnego lipcowego popołudnia, goniąc babcinego kota, który porwał z kuchni kielbasę, wpadła do sypialni rodziców.

Irena siedziała na łóżku i płakała. Na jej policzkach widniały czarne smugi tuszu do rzes.

- Chodź tu, Pepe — powiedziała ochrypłym głosem.

Kot, który wskoczył na szafę, przyglądał im się z wysokości ściskając w zębach kielbasę, świadom, że nikt nie zdoła go dosięgnąć.

Penelopa podeszła ostrożnie do matki, popatrując na nią nieufnie.

— Wiesz, dlaczego płaczę? — zapytała Irena. Dziewczyna potrząsnęła głową. Nie wiedziała i wcale nie chciała się dowiedzieć.

— Myślę, że straciłam miłość, na które, bardzo mi zależy — szepnęła matka.

— Słyszałam o tym: Romeo Oggioni właśnie się ożenił — wyrwało się Penelopie, która natychmiast pożałowała swych słów, ponieważ nie chciała nigdy wymieniać znenawidzonego imienia.

Irena wytarła twarz papierową chusteczką. - On nie ma z tym nic wspólnego. Płaczę z twojego powodu — wyjaśniła cicho. - Już od lat coraz bardziej, się ode mnie oddalasz. Staram się nie dramatyzować naszych

nieporozumień, mówię sobie, że to minie. Dojrzewanie to trudny okres i dlatego każda matka powinna się nauczyć cierpliwości. Teraz jednak jesteś dorosła, stałaś się niemal kobietą, a mimo to nadal wyczuwam w tobie wrogość. Nie rozumiem dlaczego. Co ja ci zrobiłam? W czym zawiniłam? Penelopa odebrała słowa matki jako wtargnięcie w jej własny wewnętrzny świat. Nie miała z tą kobietą nic wspólnego. Zdążyła przywyknąć do traktowania jej jak obcą i pragnęła zachować dzielący je dystans.

— Nic mi nie zrobiłaś — odrzekła. — Ale jeśli płaczesz z mojego powodu, nic mnie to nie obchodzi. Nie mieszaj mnie do swoich kłopotów. Ja też nie obciążam cię swoimi zmartwieniami.

— Jesteś bardzo twarda — zauważyła Irena.

— Jestem tylko szczerą. Zawsze zresztą chciałaś, żebym taka była — dodała zamierzając odejść. W rzeczywistości jednak zachowywanie dystansu wobec matki sprawiało jej ból. Zamknęła się w sobie, aby nie być zmuszoną do stawienia czoła gmatwaninie sprzecznych uczuć, które wprawiały ją w zakłopotanie. Pod wpływem chwili napisała piosenkę, którą zaśpiewała Sandrze tego dnia na plaży, przygrywając sobie na gitarze i doskonale wiedząc, że matka wszystko słyszy.

Był to bezlitosny atak wymierzony przeciwko Irenie, która zareagowała milczeniem, po czym zamknęła się w swoim pokoju, aby się wypłakać.

Kot zeskoczył z szafy na komodę, stamtąd zaś na podłogę i wypadł z pokoju jak burza. Penelopa zapragnęła być taka jak on — móc poszarpać wszystko co się da, nie bacząc na uczucia swoje i innych. Zamiast tego objadała się do nieprzytomności, tyła i czuła się winna. Uciekła na balkon. Matka wyszła za nią, próbując bezskutecznie chwycić ją za rękę.

— Proszę cię, Pepe, porozmawiajmy — powiedziała. — Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

Penelopa obserwowała ogród profesora Brigantiego i ożywiających go gości. Byli to ludzie spokojni, w podeszłym wieku, pogodni. Znajdowało się tam też dwoje

dzieci, które bawiły się z Piccardą, starą żółwicą sunącą leniwie po trawniku.

Obie usłyszały zmartwiony głos profesora:

— Proszę was, dzieci, uważajcie na to nobliwe zwierzątko. — Bał się, że zrobią jej krzywdę.

Obraz spokojnego, pogodnego życia wpłynął kojąco na Penelopę.

— Nie nienawidzę cię — odrzekła. — Tylko nie rozumiem, dlaczego ty możesz robić, co ci się żywnie podoba, podczas gdy ja muszę ciągle prosić o pozwolenie i najczęściej słyszę „nie”.

— Dlaczego wspomniałaś o Romeo Oggionim?

— Przecież wiesz — odparła dziewczyna z wahaniem, spuszczać wzrok.

Irena uniosła jej twarz zmuszając, by spojrzała jej prosto w oczy.

— Pan Oggioni uratował to, co pozostało z majątku babci. To jego zasługa, że dom w Forlimpopoli nadal jest własnością naszej rodziny. Wyeksmitował lokatorów i ulokował tam jedną ze swoich fabryk guzików. Dzisiaj babcia utrzymuje się z zysków, jakie przynosi wynajem tego budynku. Odnowił go na własny koszt. Jest przystojny, inteligentny i wystarczająco cyniczny, żeby odnieść sukces. W stosunku do babci okazał się hojny i uczciwy. Zrobił to ze względu na mnie, ponieważ mu się podobałam. On mnie zresztą też. Przez kilka lat pozwalałam, żeby mi nadskakiwał. Nawet całował, wtedy gdy nas widziałaś z wieży. Może i bym się posunęła dalej, ale ty mnie powstrzymałaś, pozwalając zachować zasady, w które wierzę: wierność wobec małżonka i własnego dziecka. Jednym słowem, Pepe, między mną a Oggionim nie było nic więcej, tylko ten pocałunek, który widziałaś. Absolutnie nic więcej. Właśnie dlatego ożenił się z inną. Kocham twojego ojca i szczerze pragnę, żebyś znalazła takiego męża jak on. Mógłby mieć tylko trochę więcej ambicji. Jeśli to prawda, że pieniądze nie dają szczęścia, to możesz być pewna, że cierpienie jest łatwiejsze do zniesienia w dostatku. Jestem o tym głęboko przekonana. To wszystko.

Penelopa słuchała jej uważnie. W milczeniu, jakie nagle zapanowało, wróciła myślami do tamtej letniej nocy, kiedy stojąc w oknie na wieży zapragnęła być Julią i umrzeć u boku ukochanego. Oczyma duszy ujrzała Romea Oggioniego całującego jej matkę. W tej jednej chwili Irena zdołała zniszczyć wszystkie jej marzenia. To by było doprawdy zbyt proste i zbyt naiwne, gdyby sądziła, że gładką przemową uda jej się wymazać epizod, który przysporzył córce tyle cierpienia.

Od tamtego wieczoru minęło pięć lat, w ciągu których Penelopa nauczyła się nie ufać matce. Zresztą wcale nie była pewna, że nie kłamie.

— Po co się tłumaczysz, chociaż cię o to nie prosiłam? — zapytała znienacka i dodała: — I dlaczego mówisz mi o tym właśnie teraz?

— Nie mogę dłużej znieść twojej obcości. Ja też cię widziałam tamtej nocy. Ale miałam nadzieję, że mnie nie rozpoznasz. Dopiero po pewnym czasie dotarło do mnie, że wiesz. Długo się zastanawiałam, czy jesteś gotowa, aby usłyszeć prawdę.

— Teraz, kiedy ją już usłyszałam, co twoim zdaniem mam zrobić? — spytała wyzywającym tonem Penelopa.

— Nie mam pojęcia.

— Dobrze. Ale nie wyobrażaj sobie, że padnę ci w ramiona i zawołam: zostańmy przyjaciółkami!

— Wystarczy, żebyś przestała mnie nienawidzić.

— Wydaje ci się, że jesteś pępkiem świata! Ja cię nawet nie zauważam. Pomyśl, czy w takiej sytuacji mogłabym cię nienawidzić? — Oczy Penelopy napełniły się łzami.

— To, co mówisz, jest straszne. — Irena spoglądała na córkę wstrząśnięta.

— Przykro mi, mamó, ale nie potrafię tego inaczej wyrazić. Często czuję się nieszczęśliwa i niespokojna. Nie jestem najlepszą uczennicą i dlatego zapisaliście mnie do szkoły pedagogicznej, a nie do liceum. Ale nawet tutaj uczę się niewiele i bez entuzjazmu. Twoje przyjaciółki i ich córki wpędziły mnie w kompleksy. Jesteś taka śliczna, że czuję się

przy tobie jak tłusta, bezkształtna ropucha. Jak mogłabym ci to wszystko wybaczyć?—wyrzuciła z siebie, wybuchając w końcu niepohamowanym szlochem.

Naraz znalazła się w ramionach Ireny, która przytulając ją mocno szepnęła:

— Co mam zrobić, żeby cię pocieszyć?

— Spróbuj użyć czarodziejskiej różdżki. To ty sprawiłaś, że jestem brzydka. Zrób, żebym była piękna i ponętna jak ty — wyjąkała przez łzy.

Irena uśmiechnęła się. Wybuch córki wydał jej się doskonałą okazją, aby ją odzyskać.

— Wyobraź sobie, że mam czarodziejską różdżkę, chociaż jest niewidzialna. Rzecz jasna, nie działa natychmiast. Potrzebuję trochę czasu i twojej współpracy — oznajmiła głaszcząc Penelopę po włosach.

— Wyrażaj się jaśniej. — Dziewczyna wyswobodziła się z matczynych ramion.

— Najpierw przejdziesz na dietę. Będziesz uprawiać sport. Nauczę cię grać w tenisa. Zabiorę cię do fryzjera i do kosmetyczki, a potem pojedziemy do Forli, żeby kupić ci nowe ubrania. We wrześniu będziesz nosić rozmiar czterdzieści dwa. Obiecuję. Wtedy się przekonasz, że jesteś ładna. .

— Ale i tak nigdy nie będę taka jak ty — powiedziała Penelopa, niepocieszona.

— Będziesz ładniejsza niż ja. Nauczysz się być sobą i podobać się samej sobie. Gwarantuję ci to.

— Zobaczmy — mruknęła z powątpiewaniem dziewczyna, wciąż naburmuszona. Zeszła z balkonu i przemaszerowała przez pokój aż do drzwi. W progu odwróciła się na chwilę: — Jeszcze nie dostałam zgody, żeby pójść na przyjęcie na plaży.

Koleżanki zaprosiły ją na grilla z okazji urodzin jednej z nich. Mieli rozpalić ognisko, wspólnie śpiewać i tańczyć. Każdy miał przynieść z domu coś do jedzenia i picia. Penelopa wspomniała o tym matce kilka dni wcześniej, Irena zaś aż do tej pory trzymała ją w niepewności, ani nie wyrażając zgody, ani nie zabraniając.

— Zajrzyj do lodówki. Przygotowałam całą blachę pieczonych homarów. Kupiłam mnóstwo oranżady i dwa kilo lodów. Wszystko już zapakowałam, nawet plastikowe szklanki i talerzyki.

— Naprawdę?—Penelopa nie posiadała się ze zdumienia.

— Pamiętaj, że dzisiaj przyjeżdża ojciec. Nie wychodź, dopóki się nie zjawi. A wieczorem bądź rozsądna. No, teraz zmykaj. Muszę zmyć z twarzy ten rozmazany tusz do rzęs — odpowiedziała z uśmiechem Irena.

Penelopa zeszła na plażę taszcząc zapasy jedzenia i swoją gitarę. Czekali tam już na nią przyjaciele. Był także Roby, ratownik, którego zwano Bobbym Solo ze względu na niespotykaną umiejętność naśladowania głosu rzymskiego piosenkarza. Roby był synem miejscowych właścicieli niewielkiego hoteliku. Latem uzupełniał szczupły domowy budżet pilnując kąpiących się letników, oczywiście jeśli akurat nie podrywał dziewcząt śpiewając im *Una lacrima sul viso*. Penelopa zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. Irena, która zorientowała się natychmiast, wcale nie była tym zachwycona. Toteż ostrzegając córkę, aby była rozsądna, robiła aluzję do tego prowincjonalnego byczka, który miał dwadzieścia sześć lat i żadnych widoków na przyszłość.

Penelopa pojęła aluzję, ale wcale się nią nie przejęła. Schlebiali jej, że taki przystojny chłopak się do niej zaleca. Już od paru lat jej przyjaciółki od serca i wszystkie koleżanki z klasy ciągle się w kimś durzyły. Chodziły ze swymi sympatiami przez kilka miesięcy, zrywały, po czym zaczynały od nowa. Chłopcy traktowali Penelopę wyłącznie jako kumpla. Żadnemu z nich nigdy nie przyszłoby nawet do głowy, aby napisać do niej liścik miłosny. Ona zaś udawała, że się tym nie przejmuje: poruszała się jak chłopak, ubierała niedbale i opychała w samotności łakociami. W rzeczywistości jednak czuła się brzydka, samotna i bardzo cierpiała z tego powodu. Tego lata uległa urokowi ratownika, który wychwalał pod niebiosa jej umiejętności pływackie. Oczarował ją ten wygadany wesołek zachwyca-

jący się delikatnymi rysami jej twarzy, pięknym brzmieniem głosu, umiejętnością wymyślania piosenek. Irena miała ją dyskretnie na oku, obawiając się, że to niewinne zadurzenie może się dla niej źle skończyć.

Nawet babka Diomira zauważyła ich wybiegi, aby zostać tylko we dwoje, toteż jak zwykle nie owijając w bawełnę oznajmiła wnuczce:

— Trzymaj się z dala od tego pętaka. Pamiętasz „Rigoletto”? „Ta czy inna, dla mnie wszystkie jednakowe!” Tylko że on nie jest księciem Mantui.

Penelopa wybiegała myślami naprzód, ku jesieni, kiedy to koleżanki ze szkoły będą się chwalić swoimi wakacyjnymi podbojami. Może i ona będzie wreszcie miała coś do opowiedzenia.

Kiedy zapadła noc i zabawa trwała w najlepsze, miejscowy Bobby Solo objął ją szepcząc do ucha:

— Dziecinko, zróbmy sobie mały spacer po plaży.

Oczarowana jego słowami Penelopa dała się odprowadzić od reszty towarzystwa. Kiedy chłopak zaproponował, aby usiedli w łódce przy świetle księżyca, przyglądała się z podziwem jego pięknemu ciału wyobrażając sobie, że Roby jest dzielnym wikingiem.

Zaczęła fantazjować, że oboje pochodzą z królewskiego rodu, a sama jest tak piękna, jak jej to obiecała matka. Pozwoliła się pocałować, z początku oszołomiona, gdyż nic mogła zrozumieć, dlaczego Roby wkłada jej język do buzi. W końcu jednak uległa nowym, nieznanym popędom. Zadrżała, gdy jego palce dotknęły jej skóry pod kostiumem kąpielowym. Nagle poczuła, że dłoń Roby'ego chwytła jej rękę i prowadzi tam, gdzie ręka porządnej dziewczyny nie powinna nigdy zabłądzić. Spuściła wzrok. W promieniach księżyca lśniła jakaś przerażająca rzecz, która wystawała z mieniących się bermudów ratownika.

Penelopa wrzasnęła, przejęta zgrozą. Czym prędzej wyskoczyła z łódki i puściła się pędem ku grupie przyjaciół. Minawszy ich, wybiegła z plaży. Sandrina ruszyła za nią wołając:

— Stój, Pepe! Możesz mi powiedzieć, co się stało?

— Nie mam zamiaru stawać. To się stało, że mam dosyć wszystkich chłopaków. Boże, co za ohyda!
— odrzekła biegnąc do domu, do matki.

4

Penelopa nie opowiedziała o przykrej przygodzie z ratownikiem nikomu, nawet matce. Strzegła zazdrośnie swej tajemnicy i po raz kolejny utwierdziła się w przekonaniu, że naprawdę nie ma szczęścia, żadnej z jej przyjaciółek nigdy bowiem nie spotkało nic równie obrzydliwego. Rozczarowanie to stało się dla niej jednak cennym doświadczeniem.

Z każdym dniem i z każdym miesiącem coraz bardziej zbliżała się do matki. Zrozumiała, że pomimo młodego wieku Irena ma spory zapas zdrowego rozsądku, którym kieruje się częściej niż uczuciem. Po ojcu lekkoduchu, którego nigdy nie poznała, odziedziczyła miłość do pieniędzy. Matka megalomanka, kobieta płytka i powierzchowna, przekazała jej upodobanie do rzeczy pięknych, a także przekonanie, że najważniejsze są pozory.

Lubująca się w dziwacznym i napuszonym języku Diomira nauczyła córkę, raczej własnym przykładem niż słowami, prawości i poszanowania zasad.

— Nie można żyć tak jak dzisiejsza młodzież, *à la sanfason** — mawiała babka. I dodawała natychmiast: — We Francji sankiuloci zrobili *révolution*, a potem dostali po tyłku.

Stosując się do rad matki Penelopa zdołała poprawić swój wygląd do tego stopnia, że coraz częściej słyszała:

— Wiesz, że jesteś naprawdę ładna?

Poprawiła także wyniki w nauce. Nadal wszakże pozostała zamknięta w sobie, smutna i ze wszystkiego niezadowolona. Uświadomiła sobie jednak, że osobom mającym

* Zniekształcone: *sans-façon* (franc.) — beztroska (przyp. tłum.).

miły dla oka wygląd łatwiej wybacza się napady złego humoru.

Jej przyjaciółka Donata, która już wtedy interesowała się astrologią, obdarowując krewnych i znajomych przepowiedniami, opracowała dla niej wyczerpujący horoskop.

— Jesteś skryta. Ponieważ pozostajesz pod wpływem Księżyca, twoja szorstkość nie rzuca się w oczy. Sprawiasz wrażenie spokojnej, bo umiesz doskonale ukrywać swój niepokój. Staraj się nie chować zbyt w skorupie, inni ludzie bowiem mogą ci wyrządzić nie tylko zło, ale i dobro. Dlaczego masz takie niskie mniemanie o sobie? — zapytała na koniec.

Penelopa miała ochotę odpowiedzieć: „Bo ty masz o sobie zbyt wysokie mniemanie, przez co czuję się przy tobie jak nędzny robak.” Nie potrafiła się jednak zdobyć na szczerość i powiedzieć komuś prosto w oczy, co o nim naprawdę myśli, choćby to była najlepsza przyjaciółka.

Kiedy przyjechała do Cesenatico następnego lata, miejscowy Bobby Solo pracował już na innej plaży. Teraz na czerwonej łodzi ratunkowej siedział inny, równie przystojny chłopak. Penelopa trzymała się od niego z daleka. Chodziła na plażę z matką albo spędzała czas u profesora Brigantiego, który pomagał jej odrabiać pracę domową zadaną na wakacje, przede wszystkim jednak przykuwał jej uwagę opowieściami o historii, mitologii i literaturze. Matka profesora zimą „przeniosła się do lepszego świata”. Kilka miesięcy wcześniej odszedł również jego ukochany przyjaciel Marino Moretti, pozostawiając po sobie straszliwą pustkę. Nic więc dziwnego, że profesor, czując się bardzo samotny podczas wakacyjnych miesięcy, przyjmował z radością popołudniowe wizyty Penelopy.

— Piccarda jeszcze żyje — powiedział. — Ta dzielna staruszka przeżyje nawet mnie.

Dziewczyna nie potrafiła zrozumieć, jak można się aż tak przywiązać do zółwia. Kiedy babciny kot miał dobry humor, można było się z nim pobawić. A z zółwiem nie.

— Kiedy człowiek jest stary — wyjaśnił profesor
— i nie ma nikogo bliskiego, przelewa całą swoją miłość na zwierzę, nieważne jakie, i przypisuje mu zalety, których ono wcale nie posiada.
— Przecież pan wcale nie jest sam. Ma pan tylu przyjaciół, uczniowie pana kochają. Ja też pana kocham
— szepnęła.
— Któregoś dnia przeczytam ci, co napisał pewien wielki filozof rzymski. Nazywał się Seneka. W swoim krótkim eseju na temat starości zawarł prawdę, która jest tak samo aktualna dzisiaj, jak była dwa tysiące lat temu. Najgorszą chorobą, na którą nie ma lekarstwa, jest właśnie starość, niosąca ze sobą samotność. Kiedy jesteśmy młodzi, wydaje nam się, że świat należy do nas. I rzeczywiście tak jest. Ale wkrótce nadchodzi czas, kiedy lata płyną tak szybko jak woda w rzece. Nagle spostrzegamy, że jesteśmy starzy i coraz bardziej samotni. I wtedy pragniemy mieć kogoś bliskiego. Ja miałem matkę, która aż do ostatniego dnia zachowała całkowitą trzeźwość umysłu. Było nam razem dobrze. Rano czytałem jej gazetę, a potem dyskutowaliśmy o tym, co się dzieje na świecie. Teraz została mi tylko Piccarda. Wiem, że to niewiele, żółw, nic więcej. A przecież kiedy się budzi z zimowego snu i stopniowo odzyskuje siły, zawsze szuka mnie tu, u stóp schodów. Wie, że będę na nią czekał. Wtedy daję jej listek sałaty i oboje jesteśmy szczęśliwi.
Profesor otworzył przed nią serce i przyznał się do smutku, jaki ogarniał go z powodu zbliżającego się nieuchronnie końca. Bardzo ją to wzruszyło.
— Wcale pan nie jest taki stary, profesorze — próbowała go pocieszyć. — Jest pan dużo młodszy od babci Diomiry. Dlaczego się pan nigdy nie ożenił? — zapytała naiwnie.
— Ponieważ jestem nieśmiały. Zawsze byłem, zwłaszcza w obecności kobiet. Kiedy byłem młody, na widok ładnej dziewczyny czerwieniłem się aż po same uszy. Traciłem głowę, bąkałem coś głupiego i uciekałem zawstydzony — wyznał.

— Pan jest naprawdę wspaniałym człowiekiem, profesorze — oświadczyła z przekonaniem Penelopa.

— Nie mówmy o tym — odparł chowając głowę w ramiona, dokładnie tak samo, jak to robiła żółwica Piccarda. — Po prostu starałem się odpowiedzieć na twoje pytanie.

Podarowała mu napisany przez siebie krótki, wzruszający wiersz. Kiedy go przeczytał, do oczu napłynęły mu łzy. Nic nie powiedział, tylko pogładził ją z wahaniem po włosach, jakby się bał, że zrobi jej krzywdę.

Penelopa często opowiadała mu o sobie, o tym, co budziło jej sprzeciw, o swych obawach przed tym, co ją czeka w przyszłości. Pewnego dnia wyznała mu, że pragnie napisać muzykę do własnych wierszy.

— Nie potrafię wymyślić dobrej melodii. Wiem, że aby komponować, potrzeba idealnej ciszy, tymczasem w głowie mam piekielny hałas. Pod tym względem brak mi talentu. Pod innymi zresztą też — poskarżyła się.

— Myślę, że nie powinnaś się spieszyć. Jeśli masz talent, da on o sobie znać, gdy nadejdzie właściwa pora. Jak rozumiem, chciałabyś śpiewać własne piosenki. Ale nie zawsze ten, kto pisze słowa, potrafi skomponować do nich melodię. Weźmy na przykład operowych librecistów. Nieśmiertelna muzyka Mascagniego, Verdiego czy Pucciniego rodziła się właśnie dla zilustrowania akcji i dialogów stworzonych przez znakomitych librecistów — przekonywał profesor. — Możliwe, że potrzebujesz dobrego muzyka, który uwierzyłby w twoją poezję.

— Czy wśród librecistów nie było kobiet? — zapytała z ciekawością Penelopa.

— Obawiam się, że nie. Zapewne istniały kobiety zdolne do pisania pięknych wierszy. Nie uzyskałyby one jednak powszechnej aprobaty. Kobiety zawsze odznaczały się ogromną inteligencją, wrażliwością i geniuszem — wyjaśnił.

— Naprawdę pan tak myśli?

— A jakże! Kiedyś opowiem ci o świętym Ambrożym, patronie twojego miasta. Chociaż nie mógł tego robić na

głos, nauczył się czytać od sióstr z zakonu klauzurowego, które musiały przestrzegać reguły milczenia.

Właśnie w taki sposób mijały Penelopie popołudnia spędzane w ogrodzie u profesora — na odrabianiu pracy wakacyjnej i dygresjach na tematy podsuwane przez samo życie. Dziewczyna bardzo lubiła te chwile pogodnej bliskości u boku wykształconego, życzliwego i mądrego mężczyzny. Niestety, często zdarzało się, że matka bądź babka kazały jej wracać do domu, nie chcąc, by Penelopa narzucała się zbyt blisko sąsiadowi. Pewnego dnia stawwszy się na wezwanie matki usłyszała, że babcia musi natychmiast jechać do szpitala. — Co jej jest? — zaniepokoiła się dziewczyna.

— Lekarz mówi, że to odoskrzelowe zapalenie płuc. Dodatkowo pojawiły się powikłania ze strony serca — odrzekła matka zmartwiona.

Po chwili wsiadła do karetki i pojechała razem z babcią, Penelopa zaś została sama, czekając na rozwój wypadków. Irena wróciła dopiero po zmroku. Płakała.

— Stan babci jest ciężki. Możliwe, że z tego nie wyjdzie

— powiedziała przez łzy.

Penelopa, która kochała babcię, codziennie wsiadała na rower, aby odwiedzić ją w małym, ale znakomitym miejscowym szpitalu. Diomira podłączona była do respiratora, karmiono ją za pomocą sondy, w dłoń zaś miała wkłuty wenflon. Stale była pogrążona we śnie.

Penelopa siadała przy łóżku i delikatnie gładziła ją po twarzy. Miała nadzieję, że jej miłość zdoła uzdrowić babcię. Tymczasem mijały kolejne dni bez żadnych oznak poprawy. Pod koniec tygodnia z Mediolanu przyjechał ojciec. Penelopa słyszała, jak rodzice szepczą w sypialni. Po chwili głos ojca stał się wyraźniejszy.

— Chyba nie chcesz, żeby umarła w szpitalnym łóżku

— powiedział zdecydowanym tonem. Matka odrzekła coś niezrozumiale, na co ojciec odparł: — Zatrudnimy na noc pielęgniarkę. Diomira tyle dla nas zrobiła. Teraz nadszedł czas, żeby się jej odwdzięczyć.

Babcię przywieziono do domu. Kolejny tydzień spędziła pogrążona we śnie. Z kościoła kapucynów przyszedł nawet proboszcz, aby udzielić jej ostatniego namaszczenia. Penelopa modliła się żarliwie o jej wyzdrowienie. Az tu nagle któregoś dnia o świcie w całym domu rozbrzmiał ochrypy głos Diomiry.

Penelopa wraz z matką popędziły do jej sypialni, gdzie pielęgniarca na próżno starała się ją uspokoić.

— Chcę kawy. Mocnej i słodkiej — domagała się

_ Zaraz ci zaparzę — zaofiarowała się wnuczka. Zbiegając po schodach do kuchni śmiała się sama do siebie, świadoma, że jej modlitwy zostały wysłuchane i stał się cud.

_ Pepe, dzwoń natychmiast po lekarza. Niech przyjdzie i zbada babcię. Wygląda na całkiem zdrową!
— zawołała z góry matka.

Wraz z pielęgniarcą zdołały postawić sarkającą Diomirę na nogi, umyć ją i włożyć jej czystą koszulę.

_ Wystarczyło, że przez parę dni niezbyt dobrze się
czułam, a wy już z tego skorzystałyście. Tylko popatrz, w jakim stanie są moje włosy! A meszek nad górną wargą? Twardy jak stalowe igły. A moje paznokcie! Nikt nie zadbał o to, żeby je na nowo pomalować! — Wróciła dawna Diomira. Popijała kawę z lubością, uśmiechając się szelmowsko.

_ To cud! To cud! — powtarzała pielęgniarca.

- jaki tam cud! Odpoczywałam sobie po prostu przez kilka dni i tyle—rozzłościła się staruszka. — Już tak późno, a ja ciągle tkwię w sypialni. Chcę zejść do salonu — dodała odchylając kołdrę, po czym zażądała szlafroka.

Chociaż nie potrafiła ustać na nogach, ani Irenie, ani pielęgniarce nie udało się jej odwieść od powziętego zamiaru.

— Nie ten. Chcę tamten z błękitnej satyny — upierała się.

Penelopa jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa. Pomogła matce i pielęgniarce sprowadzić po schodach babcię, która po drodze wydawała polecenia na prawo i lewo.

— Poślijcie zaraz po fryzjerkę. Zaparzcie mi jeszcze kawy. Na obiad ma być gęsta zupa rybna. Włączcie wentylator, bo strasznie tu gorąco.

Irena powtarzała bez przerwy:

— Dobrze, mamó. Oczywiście, mamó.

Kiedy przekroczyły próg salonu, babka zażądała sztywnego krzesła. Irena podłożyła jej poduszkę, aby mogła oprzeć chwiejącą się nieco głowę. Diomira westchnęła głęboko.

— Tak jest zdecydowanie lepiej — uspokoiła się, po czym zwróciła się do córki: — Chcę zostać sama z moją wnuczką. Wyjdźcie i zamknijcie za sobą drzwi.

Rozejrzała się wokół z zadowoleniem i uśmiechnęła się do Penelopy.

— Prawdę mówiąc, wcale się tak dobrze nie czuję — wyznała. — Ale chory ma prawo do własnego zdania. Trzeba na nowo obić salon — stwierdziła przyglądając się ścianom pokrytym podniszczonym jedwabiem. Potem ściszyła głos: — A teraz, maleńka, musisz coś dla mnie zrobić. Otwórz szufladkę pod etażerką, znajdziesz w niej papierosy i zapałki.

— Ależ babciu! Dopiero co miałaś zapalenie płuc. Chyba nie chcesz... — oburzyła się dziewczyna.

— Bądź cicho i rób, co mówię. No, tak już lepiej. Daj mi papierosa. Zapal go dla mnie, proszę. I otwórz okno. Jeśli matka poczuje dym, rozpęta się prawdziwe piekło.

Penelopa włożyła jej do ust papierosa, którym Diomira zaciągnęła się głęboko, po czym uśmiechnęła się z zadowoleniem.

— Ach! *Je suis soulagée** — westchnęła uszczęśliwiona. Schyliła głowę i zasnęła na zawsze na swoim cennym

krześle w stylu chippendale.

* Ulżyło mi.

Babcia Diomira spoczęła w trumnie wyściełanej białą satyną ze złotym haftem. Ubrano ją w suknię z bordowej koronki, w której była na premierze „Rigoletta” w teatrze Bonci w Cesenie. Irena włożyła jej w dłońe rozamec kupiony w pośpiechu u jakiegoś jubilera w porcie. Miał ciemnoczerwone paciorki, które pasowały do koloru sukni.

Penelopa, upewniwszy się, że nikt jej nie widzi, wyjęła z szufladki pod etażerką paczkę papierosów i zapalki i wsunęła je do trumny.

— W razie gdyby zachciało ci się puścić dymka—szepnęła babce do ucha przekonana, że to by jej się spodobało.

Wiść o śmierci Diomiry Gualtieri rozeszła się po całej okolicy. Wkrótce też zaczęli napływać ludzie w różnym wieku i z różnych warstw społecznych, pragnący złożyć kondolencje. Pierwszy zjawił się profesor Briganti. Włożył na tę okazję czarny garnitur, wykrochmaloną koszulę, czarny krawat i kapelusz w tym samym kolorze, który zdjął wchodząc do przedpokoju, gdzie czekająca na przybycie męża z Mediolanu Irena witała gości. Ona również miała na sobie czarną jedwabną sukienkę w białe groszki i stała godnie wyprostowana na progu salonu.

— Droga Ireno, proszę przyjąć moje najszczerze kondolencje — powiedział profesor jednym tchem.

— Dziękuję, przyjacielu. Jeśli chce pan zobaczyć mamę — odrzekła wskazując gestem wewnątrz pokoju, w którym znajdowała się trumna. Po bokach paliły się świece, naprzeciw zaś stały ustawione w rzędzie kanapa, fotele i krzesła w stylu chippendale.

Penelopa była zajęta w kuchni wraz z Sandrą Zottoli i jej matką Giginą, które zaoferowały swoją pomoc. W miarę jak przybywało gości, dwoiły się i troiły podając kawę na gorąco i kawę mrożoną, mrożoną herbatę z brzoskwiniami oraz wodę sodową. Przybyli, zatrzymawszy się na chwilę przy zwłokach Diomiry, kierowali się do jadalni bądź na werandę. Penelopa i Sandrina krążyły bez ustanku z tacami

pełnymi filiżanek i szklanek, wysłuchując komentarzy na temat zmarłej.

— Widziała pani, jak pięknie wygląda? Jakby spała. Miała lekką śmierć. Nie cierpiała. To była wspaniała kobieta, niech Bóg przyjmie ją do nieba. Pewnie, że była młoda; mogła jeszcze pożyć parę lat. — To ostatnie zdanie często pojawiała się na ustach kobiet, które będąc starsze niż Diomira bały się, że teraz na nie kolej.

Jak nakazuje tradycja, jedno skrzydło bramy i drzwi, przez które wchodzili posłańcy z kwiatami i telegramami, były zamknięte.

Przyjechał też Mimi Pennisi. Przytuliwszy żonę i córkę, rozplakał się jak dziecko. Pokochał tę osobliwą teściową, która zawsze okazywała mu szczególną czułość.

Był to bardzo męczący dzień. Irena obeszła wszystkich sąsiadów, aby pożyczyć wazon, do których mogłaby włożyć kwiaty. Wieczorem salon wyglądał jak oranżeria.

Tymczasem pani Zoffoli zabrała się do ugniatania ciasta na *lasagne* i *tagliatelle*. Do zapachu kwiatów dołączył się aromat gotujących się sosów. W Cesenatico, kiedy ktoś umierał, zużywało się morze słów, hektolitry kawy i tony makaronu.

Profesor Briganti wrócił wraz z zapadnięciem nocy i zaofiarował się, że będzie czuwał przy zwłokach. Z taką samą propozycją wystąpił też ojciec Sandriny, rówieśnik i przyjaciel dziadka Pennisiego.

— Ty i Irena idźcie spać — nakazał. — Jutro pogrzeb i kolejny męczący dzień. Do tego ten upał! My z profesorem zostaniemy przy Diomirze.

Lekarz rodzinny, który przyszedł prywatnie wraz z żoną, dał Irenie środek nasenny i wysłał ją do łóżka.

— Ja się nie będę kładła — oznajmiła Penelopa. Śmierć babci była nadzwyczajnym wydarzeniem w jej życiu, pragnęła więc w pełni w nim uczestniczyć. Sandrina postanowiła jej towarzyszyć, toteż podczas gdy pan Zoffoli i profesor Briganti rozmawiali półgłosem na werandzie, obydwie posprzątały w kuchni, wymieniając uwagi na temat śmierci, przybyłych gości, tego, co się działo na plaży, oraz błędnych ogników, które latem widać na cmentarzach.

— W Indiach zmarłych umieszcza się za ogrodzeniem na dzień i na noc. Zlatują się kruki i pożerają ich. Po tygodniu krewni przychodzą zabrać kości — powiedziała Penelopa.

— Wymyśliłaś to przed chwilą. Tak naprawdę w Indiach prochy zmarłych wrzuca się do Gangesu i płyną daleko, aż do morza — sprostowała Sandrina.

— Ale ze zwłokami tych, którzy mieszkali daleko od Gangesu, robi się tak, jak powiedziałam—upierała się przy swoim Penelopa.

— Zwłoki tych, którzy mieszkali daleko od Gangesu, zostają spalone. Rozpala się ogromne ognisko, takie jak u nas na placu w sylwestra, kiedy palimy kukłę — odparła z naciskiem Sandrina.

— Tak czy inaczej jesteśmy chrześcijanami i babcia zostanie pochowana w rodzinnym grobowcu Gualtierich, obok swoich krewnych — ucięła Penelopa, nie mając ochoty na dalszą dyskusję.

— A propos rodzinnych grobowców, widziałas nową willę Bertarellich?

— Wygląda dosłownie jak mauzoleum. Ten biały marmur przyprawia mnie o dreszcze — stwierdziła Penelopa.

— Bertarelli to nowobogaccy. Nie wiadomo, w jaki sposób dorobili się olbrzymich pieniędzy.

Chodziłam z Clelią Bertarelli do podstawówki i do gimnazjum, a teraz, kiedy się mijamy, udaje, że mnie nie poznaje. Ma śmieszny dykcję i opowiada na prawo i lewo, że ma narzeczonego Amerykanina — paplała Sandrina komicznie naśladowując afektowany sposób bycia koleżanki.

— Będzie mi brakowało babci — szepnęła Penelopa, zrzucając wreszcie ciężar, który nosiła w sercu.

— Ale do jutra jeszcze będzie z nami. — Jej oczy błyszczały od łez.

— Zostaw te naczynia, Pepe, ja je powycieram. Idź do niej — powiedziała łagodnie Sandrina.

Penelopa na palcach przeszła z kuchni do salonu. Stojące lampy dawały przyćmione światło. Uderzył ją

w nozdrza intensywny zapach kwiatów. Zbliżyła się do babki, przyjrzała się jej w zamyśleniu. Przez chwilę miała wrażenie, że pierś zmarłej unosi się przy oddychaniu. „Może po prostu śpi”, pomyślała z nadzieją. Wyciągnęła rękę i dotknęła czoła babki. Było lodowate. Z jadalni dochodziły przytłumione głosy profesora Brigantiego i ojca Sandriny, którzy prowadzili spokojną rozmowę.

Penelopa uświadomiła sobie, że Diomira była osobliwą, ale dobrą i hojną babcia. Ileż to razy zabierała ją do kina, do sali gier czy do teatru. Gdy Irena okazywała córce zbyt surowość, babcia zawsze stawiała po jej stronie. Wraz z nią odszedł jej dziwny, oryginalny język. Jej megalomania z pewnością obrośnie legendą, którą będą powtarzać kolejne pokolenia w rodzinie. W zgodzie ze sobą aż do końca, odeszła siedząc na swoim chippendale'u niczym królowa, która umiera na tronie.

— Pa, babciu. Będzie mi cię brakowało — szepnęła ze wzruszeniem Penelopa, głaszcząc ją po ręce. — Mam nadzieję, że Pan Bóg pozwoli ci palić — dodała, chcąc ukryć wzruszenie.

Opuściła salon i udała się na piętro. Drzwi sypialni rodziców były przymknięte. Nie dochodził z nich żaden dźwięk. Oboje spali wyczerpani. Penelopa ruszyła po schodach na wieżę. Gdy wdrapała się na górę, spojrzała w niebo. Wydawało jej się, że świat powinien choćby w minimalnym stopniu okazać żałobę po śmierci babci. Tej nocy gwiazdy powinny zgasnąć, drzewa zaś pochylić gałęzie. Tymczasem wszystko wyglądało tak jak zawsze. Popatrzyła na opustoszałą ulicę, po której sunęła wolno riksza z czerwonym płóciennym daszkiem. Usłyszała szcęk łańcucha i ujrzała nogi mężczyzny i kobiety. Nagle koło od roweru urwało się niespodziewanie i potoczyło po asfalcie. Riksza przewróciła się do przodu. Dał się słyszeć pisk, dwoje pasażerów znalazło się na ziemi, tuż pod bramą. Dziewczyna miała na sobie białą spódnice i czarną koszulkę.

— Przecież ci mówiłam, że jest zepsuta! — krzyknęła ze złością.

Ubrany w dzinsy i żółte polo chłopak podniósł się z ziemi.

Usiłował pomóc jej wstać, ona jednak zamachała rękami, chcąc go odepchnąć.

— To wszystko twoja wina. Jesteś stuknięty! Penelopa czym prędzej zbiegła na dół i otworzyła furtkę.

— Czy potrzebują państwo pomocy? — zapytała podchodząc bliżej.

Chłopak spojrział na nią i uśmiechnął się. Miał wielkie ciemne oczy i śliczną, opaloną na złoty brąz twarz.

— No chyba—odrzekł czarującym głosem. —Panienka skaleczyła się w kolano.

— Wejdźcie do domu. Ale zachowujcie się cicho, bo dziś rano umarła moja babcia. — Penelopa zaprowadziła ich do kuchni. Sandrina zdążyła już sobie pójść. Penelopa położyła palec na ustach, dając do zrozumienia gościom, aby głośno nie rozmawiali.

— Naprawdę w tym domu jest nieboszczyk? — spytała dziewczyna z lękiem.

— W pokoju obok — przytaknęła Penelopa.

— W takim razie ja tu nie zostanę — oznajmiła kategorycznie nieznajoma.

— Przecież moja babcia cię nie ugryzie — odrzekła Penelopa, która zaczynała mieć tego dosyć.

Trzymała właśnie w dłoni mokry ręcznik, zamierzając go przyłożyć do rany.

— Miałeś mnie wprowadzić w świat piosenki. Tymczasem wywróciłeś mnie na ziemię i zaciągnąłeś na czuwanie przy zwłokach! — syknęła wściekle dziewczyna do chłopaka, który nie przestawał się wpatrywać w Penelopę. Odepchnęła wyciągniętą ku niej rękę i wymaszerowała z kuchni na wysokich szpilkach, kołysząc biodrami.

Penelopa i chłopak popatrzyli sobie w oczy.

— Mam na imię Andrea — szepnął nieznajomy.

— A ja Penelopa. Dla przyjaciół Pepe — odparła cicho.

— Wyglądasz jak sobowtór Romy Schneider. Ale jesteś od niej ładniejsza.

Andrea był wprost zabójczo przystojny. Czują, że mu się podoba i wiedziała, że właśnie w tej chwili rozpoczęła się jej pierwsza przygoda miłosna.

— To prezent od babci Diomiry — szepnęła. Andrea nie zrozumiał, o czym mówi.

Na zewnątrz rozległ się ostry głos dziewczyny, która wrzeszczała:

— Może się wreszcie ruszysz i odwieziesz mnie do domu?

— Zdaje się, że wzywa cię twoja czarodziejka z bajki — zauważyła Penelopa z ironicznym uśmiechem.

6

Fale pieściły piasek i ich bose stopy, z morza wynurzała się ognista kula wschodzącego słońca. Biegli sobie naprzeciw, a potem spleli się w uścisku i pocałowali. Była to niepowtarzalna chwila absolutnego szczęścia.

Od śmierci Diomiry minęło dziesięć dni. Andrea codziennie dzwonił do Penelopy z Mediolanu, gdzie pracował w redakcji znanej gazety. Telefonował o umówionej porze, kiedy dziewczyna miała pewność, że matki nie będzie w domu. Słowa płynęły między nimi wartko niczym rwący potok.

Andrea od razu wyjaśnił, że nic go nie łączy ze współpasażerką z rikszy. Po prostu śpiewała jako solistka z prowincjonalną orkiestrą i chciała za wszelką cenę, żeby o niej napisano w gazetach. Poznał ją przez pewnego kolegę, który pracuje dla „Il Resto del Carlino” i prosił go, aby wspomniał o niej w rubryce kulturalnej.

— Ona nie jest w moim typie — dodał.

— A kto jest? — Penelopa zaczynała się ćwiczyć w sztuce kokieterii.

— Przecież wiesz. — Andrea najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć więcej niż to konieczne.

— Nie mam zielonego pojęcia — drażniła się z nim.

— Ty. Podobają mi się twoje wesołe oczy, twoja delikatna uroda. Ciągle o tobie myślę i chciałbym, żebyś była maleńką laleczką, którą mógłbym stale nosić przy sobie w kieszeni marynarki i nigdy się z nią nie rozstawać.

Penelopa wpadła w euforię słysząc te banalne słowa, które dla niej były wzniosłe.

Właśnie rodziła się jej pierwsza miłość, ona zaś pielęgnowała ją z czułością i zdziwieniem jak cudowny kwiat, który zaraz rozkwitnie.

— Ty też mi się podobasz — szepnęła drżąc, czerwieniąc się i błogosławiąc w duchu telefon, dzięki któremu Andrea nie mógł zobaczyć jej zmieszania. Chłopak miał dwadzieścia dwa lata i uczył się zawodu dziennikarza. Opowiedział jej, jak stawiał pierwsze kroki w tej trudnej profesji. Zaczynał w wieku osiemnastu lat od chodzenia po wszystkich możliwych redakcjach i żebrania o jakiegokolwiek zlecenie, ale nie tracił ducha. Mieszkał z matką, która pracowała jako woźna w szkole podstawowej. W końcu zdał egzamin dziennikarski i został zatrudniony w dziale kulturalnym jednej z mediolańskich gazet. Jego ambicją było zostanie korespondentem zagranicznym.

Penelopa nie wiedziała, co powiedzieć o sobie. Wydawało jej się, że nie ma nic ciekawego do zakomunikowania. Wyznała wszakże, jakie jest jej najskrytsze marzenie: pisanie piosenek. Po wielu godzinach spędzonych na rozmowach z odległości trzystu kilometrów któregoś ranka znów zadzwonił telefon. Nie minęła jeszcze nawet piąta. Dzwonek obudził rodziców, toteż Penelopa czym prędzej zbiegła po schodach, aby podnieść słuchawkę.

— Jestem tu, w Cesenatico. Czekam na ciebie na plaży. — Kto dzwoni? — zapytał ojciec zaspanym głosem. — To pomyłka — odparła wymykając się ukradkiem z domu.

Wskoczyła na rower i popędziła w kierunku morza. O tak wczesnej porze miasteczko wyglądało jak nierzeczywiste.

Koła roweru zaryły się w piach, kiedy Penelopa zahamowała przed wejściem na kąpielisko. Minęła zamknięty o tej godzinie bar. Na horyzoncie pojawiły się pierwsze

promienie słońca. Rozejrzała się wokół i nagle sto metrów dalej, na plaży, ujrzała Andreę. Miał na sobie tę samą żółtą koszulkę polo. Zrzucił sandały i wybiegł jej na spotkanie. Spletli się w uścisku. Andrea pocałował ją, Penelopa zaś oddała mu pocałunek z niewinnością swych osiemnastu lat.

— Nie mogę uwierzyć, że znów cię spotkałem — powiedział.

— Ja też — wydyszała Pepe.

— Kocham cię — szepnął.

— Powtórz to — zaczęła się droczyć.

— Kocham cię, kocham cię, kocham cię — powtórzył w euforii.

— Ja też cię kocham. Mam wrażenie, że znam cię od zawsze. Czekałam na ciebie, wcale o tym nie wiedząc. — Przyszła jej na myśl babcia Diomira, której podobali się przystojni mężczyźni. Była do niej podobna. Gdyby Andrea był chłopakiem o przeciętnej urodzie, nigdy by się w nim nie zakochała.

— Boże, jaki jestem szczęśliwy! — zawołał Andrea wznosząc ręce ku niebu. Po chwili znów ją przytulił. — Ja też długo cię szukałem. Jesteś dziewczyną, jakiej zawsze pragnąłem.

Penelopa pomyślała, że powinni zrobić coś wyjątkowego, aby uczcić ich miłość.

— Czy kąpałaś się kiedyś o piątej rano? — zapytał chłopak, tak jakby czytał w jej myślach.

Nigdy tego nie robiła. Andrea zdjął koszulkę i džinsy, został tylko w żółto-niebieskich kąpielówkach. Uwagi Penelopy nie uszła jego zgrabna, dobrze zbudowana, wysportowana sylwetka. Sama nie miała kostiumu. Ciągle była w białej bawełnianej koszuli nocnej z czerwoną lamówką i krótkimi rękawami z koronki. Mimo swej niewinności wyczuła, że Andrea wolałby zobaczyć ją nagą. Nie zamierzała jednak spełniać jego życzenia.

Chwyciła go za rękę i razem pobiegli do wody, chlapiąc na wszystkie strony. Po czym zanurzyli się w ciepłym morzu i odpłynęli od brzegu.

Chwilami ich ciała się stykały, doprowadzając ich niemal do szaleństwa.

Słońce, które zdążyło się już wyłonić z wody, przypominało rozpaloną kulę na linii horyzontu.

Penelopa przewróciła się na plecy. Andrea zrobił to samo. Pozostali tak nieruchomo, z rozrzuconymi ramionami, trzymając się za ręce i wpatrując w tę ognistą kulę.

— Pragnęłam znaleźć się tam i dotknąć słońca — powiedziała.

— Możemy znaleźć się gdzie indziej, I zjesc śniadanie — zażartował.

Wyczerpani wrócili na brzeg. Penelopa trzęsa się z zimna. Andrea wytarł ją swoją koszulką polo.

Przypomniawszy sobie, że w koszyku przy rowerze zostawiła płaszcz kąpielowy, weszła do kabiny, by się przebrać.

W tej samej chwili właściciel otworzył bar. Zamówili cappuccino i pączki, po czym usiedli przy stoliku na plaży.

- jak długo możemy jeszcze być razem? — zapytał chłopak.

- Rodzice wstają o wpół do ósmej. Muszę być w domu

piętnaście minut wcześniej. Nie wiedzą, że wyszłam—wyjaśniła Penelopa. — Ale możemy się spotkać po południu. W którym hotelu się zatrzymałeś?

— O pierwszej muszę być w redakcji. Wyjechałem w nocy, po zamknięciu numeru, i natychmiast pobiegłem do ciebie. Nie było innego sposobu, żeby cię zobaczyć.

— W ogóle nie spałeś?

— Miałem przed oczami ślicznego sobowtóra Romy Schneider. Na imię jej Penelopa i razem z rodzicami spędza wakacje w Cesenatico. To syrena, która oczarowała mnie swoim śpiewem. Nie mogłem sobie pozwolić na sen — odrzekł ze śmiechem.

— Nie powinieneś jechać w podróż, kiedy jesteś zmęczony — zauważyła praktycznie, jednocześnie czując się mile polectana takim dowodem miłości.

— Potrafię być ostrożny. Nie zamierzam spowodować wypadku i więcej cię nie zobaczyć — odparł Andrea całując ją w ramię.

Kelner podał pączki i gorące cappuccino. Penelopa zanurzyła zęby w miękkim, aromatycznym cieście.

— Jedz i przestań mi się tak przyglądać — skarciła go.

— Nie mogę oderwać oczu od najpiękniejszej dziewczyny świata — usprawiedliwiał się Andrea.

— Całe szczęście, że nie należę do osób, którym woda sodowa uderza do głowy. W porównaniu z moją matką jestem tylko brzydkim kaczątkiem — wyznała z prostotą, przełknąwszy kęs pączka.

Właściciel baru zaczął otwierać parasole. Jego pomocnik zabrał się do grabienia piasku.

Andrea i Penelopa musieli się rozstać.

— Zazdwoń, jak tylko zajedziesz do Mediolanu — poprosiła Pepe.

— Nie ruszaj się stąd, bo niedługo wrócę — zapowiedział Andrea.

Patrzyła, jak odjeżdża zdezelowanym samochodziem podobnym do tego, którym poruszał się ojciec, kiedy była małą dziewczynką. Piętnaście po siódmej po cichutku weszła po schodach do swego pokoju. Położyła się na łóżku i objęła ramionami poduszkę. Po wyjeździe Andrei czuła się samotna. Ogarnął ją smutek, który przerodził się w płacz. Czy to jest miłość? Chwila uniesienia, a potem nic, tylko łzy? Głośno wyskandowała kilka razy: Andrea.

— Trzy prześliczne sylaby. A może tylko dwie: Andrea? — szepnęła chowając twarz w poduszkę.

Zaczęła szukać słów, które rymowały się z tym imieniem. Przyszło jej do głowy jedno: *marea*, przyływ i odpływ morza. Następują po sobie zgodnie z ruchem księżyca. Andrea pojawiał się i znikał w ten sam sposób. Czy zawsze tak będzie?

Nagle zapragnęła opowiedzieć komuś o tych cudownych chwilach, które przeżyła. Przyjaciółki zwierzały się swoim matkom. Ona natomiast musiała zachować ostrożność, była bowiem pewna, że Irena wszystko by zepsuła. Słyszając, że Pepe kocha dziennikarza bez grosza, wpadłaby w szal.

Niestety, nie było już babci, która potrafiłaby ją zrozumieć i pocieszyć. Mogła zadzwonić do Sofii albo do

Donaty. Pomyślała jednak, że pewnych rzeczy nie da się opowiedzieć przez telefon. Musiała poczekać, aż spotkają się po wakacjach w Mediolanie. Mogła wszakże zwierzyć się Sandrinie Zoffoli. To lojalna przyjaciółka, która na pewno jej nie zdradzi.

Któregoś dnia zatelefonował Andrea.

— Dostałem wcześniejszy urlop. Kolega z „II Resto del Carlino” chce mi wynająć swoje mieszkanie przy via Roma, obok Coopu — oznajmił.

— Kiedy przyjeżdżasz? — zapytała z przejęciem Penelopa.

— W przyszłym tygodniu. Będziemy razem aż do połowy sierpnia.

To było więcej, niż mogła sobie wymarzyć. Każdego ranka spotykali się na plaży. Jej rodzice przestali chodzić nad morze, ponieważ nie pozwalała im na to żaloba. Ojciec pracował w ogrodzie, matka zaś robiła przetwory na zimę. Penelopa była wolna jak ptak aż do śniadania.

Wspólnie z Andream pływali, wyruszali w morze katamaranem, opalali się i rozmawiali bez końca.

Wyglądało na to, że nigdy nie zabraknie im tematów. On opowiadał jej o swych rodzinnych stronach, o ojcu, który zginął zalany surówką z pieca hutniczego chcąc ratować kolegę, o bracie, który pracował w Rzymie i ożenił się ze spadkobierczynią bogatej rodziny, o babce ze strony ojca, Stelli, zawsze ubranej na czarno, zawsze serdecznej dla dzieci i wnuków.

Penelopa opowiadała mu o Donacie i Sofii, przyjaciółkach od serca, o bożonarodzeniowych obiadach w Katanii u dziadków ze strony ojca, o babci Diomirze, której wspomnienie pozostało ciągle żywe, o swoim pragnieniu, aby spotkać prawdziwego muzyka, który posłuchałby kilku jej piosenek.

— Kiedyś poznam cię z Danką — obiecał Andrea.

— Z jakim Danką? Tym od „Margerytek dla ciebie” i „Pocałuj mnie, czarownico”? — zapytała mając na myśli dwie piosenki, które odnosiły właśnie ogromne sukcesy.

— To mój przyjaciel. Będzie gościem honorowym podczas wieczoru w klubie nocnym w Villalcie — wyjaśnił.

— Nie mogę uwierzyć, że znasz Dankę. Pewnie o tym nie wiesz, ale dla mnie Danko to legenda.

— Cierpliwości, przedstawię ci go.

Pewnego wieczoru, dzięki pomocy Sandriny, Penelopie udało się uzyskać od rodziców pozwolenie na późny powrót. Andrea zamierzał ją zabrać do Villalty, do nocnego klubu, gdzie miała poznać Dankę.

— Pamiętaj, masz zostać nie dłużej niż do północy

— ostrzegła ją Irena.

Po długich pertraktacjach stanęło na tym, że Penelopa wróci o pierwszej.

Po raz pierwszy miała spędzić aż tyle czasu z Andrea. Chłopak czekał na nią w samochodzie przed hipermarketem Coop. Zgodnie z umową Sandrina poszła w swoją stronę.

— Nie chcę być piątym kołem u wozu. Idę do ciotki. Jak będziesz wracać, wpadnij po mnie. W ten sposób nikt nas nie nakryje.

— Gdybym się nie bał urazić Penelopy, ucałowałbym cię — roześmiał się Andrea.

Pojechali do nocnego klubu. Danko i jego żona Ivona już na nich czekali.

Andrea przedstawił ich sobie. Ponieważ było jeszcze wcześnie, znajdowali się sami w lokalu. Muzyk wręczył Penelopie swoją gitarę. Grając melodię starego tanga, dziewczyna wyrecytowała raczej niż zaśpiewała słowa napisanej przez siebie piosenki.

Danko uśmiechał się, jakby go coś rozbawiło.

— Napisałaś coś jeszcze?

— Całe zeszyty — wtrącił uradowany Andrea.

— Bardzo mi się podoba ten tekst — oznajmiła Ivona.

— Jest taki mocny.

— Ale nie mam pomysłu na muzykę — poskarżyła się Penelopa.

— Gdyby wszyscy tekściarze komponowali także melodie, byłbym bezrobotny — zażartował Danko. Tamtego wieczoru narodziła się przyjaźń, która miała trwać przez całe życie.

Kiedy lokal zaczął się zapełniać, zakochani postanowili wyjść.

— Dokąd mnie zabierasz? — spytała Penelopa.

— W jedyne miejsce, gdzie nareszcie będziemy mogli zostać sami.

— Może jeszcze za wcześnie — zawahała się dziewczyna.

— Pragnę cię, najdroższa — szepnął Andrea pieszcząc jej pierś. Znajdowali się w samochodzie, w drodze do Cesenatico.

— Dlaczego pewnych rzeczy nie można robić w świetle dnia? — zastanawiała się Penelopa.

— To ty zdecydowałaś, że będziemy się spotykać po kryjomu, jak złodzieje. Dlaczego?

— Chciałabym, żeby nikt o nas nie wiedział tak długo, jak to możliwe — wyjaśniła.

— W ten sposób coraz bardziej pogrążasz się w kłamstwie. Po południu mówisz, że idziesz odwiedzić profesora, ale zamiast tego skaczesz przez płot, żeby się ze mną spotkać. Wieczorem wymyślasz wypadki z przyjaciółką. Moim zdaniem to bardzo nierozsądne — burknął Andrea.

Była to ich pierwsza kłótnia.

— Nie znasz Ireny Pennisi — powiedziała pojednawczo Penelopa.

— Jutro wyjeżdżam i nie zobaczymy się aż do twojego powrotu z wakacji — odrzekł groźnie.

Pepe uważała się za porządną dziewczynę i nie miała pojęcia, jak pogodzić rozsadzające ją pożądanie z tym, czego uczyła ją matka.

— Dobrze. Zróbmy tak, jak chcesz—oznajmiła tonem ofiary prowadzonej na rzeź. Pragnęła, a zarazem się bała tego, co miało nastąpić.

Penelopa obawiała się, że wejdzie do typowego okropnego domku letniskowego: z plastikowymi meblami, z linoleum na podłodze, ze stolikami w sztucznej okleinie i kanapami obitymi imitacją skóry. Tymczasem minawszy niewysokie schody, znalazła się na otoczonym białymi kolumnami patio. Ze stojącej pośrodku kwadratowej fontanny spływała woda szumiąc cicho. Naokoło otwierały się drzwi do rozmaitych pokoi.

Penelopa dobrze знаła Cesenatico, nigdy wszakże nie przyszło jej do głowy, że w anonimowej kamieniczce obok Coopu może się mieścić tak wspaniałe mieszkanie. Obejrzała je wspólnie z Andrea: supernowoczesna kuchnia, łazienki z różowego marmuru portugalskiego, sypialnie i salon w stylu prowansalskim, sporo cennych antyków, drogie obrazy dziewiętnastowiecznych malarzy francuskich, ręcznie tkane dywany z Aubusson.

— Gdzie my jesteśmy? — zapytała oszołomiona.

— W jedynym miejscu godnym ciebie — odparł Andrea otwierając drzwi do sypialni, której centralnym punktem było olbrzymie łóżko z baldachimem w identyczne kwiaty jak te na tapecie, obok niego zaś na komodzie w ogromnym wazonie pysznił się bukiet pachnących białych lilii.

— Kwiaty sam wstawiłem dziś rano — oznajmił Andrea.

— Więc wiedziałeś, że przyjdę.

— Miałem taką nadzieję — szepnął przytulając ją. Penelopa pomyślała, że porządna dziewczyna powinna

czym prędzej uciec, nie miała jednak siły się ruszyć. Pragnęła zostać i odkryć nieznaną. Wychowano ją w poszanowaniu dla tyłu zasad. Najważniejsza z nich głosiła, że „porządna dziewczyna zachowuje dziewictwo aż do ślubu”.

Sofia i Donata, chociaż miały wielu wielbicieli, nigdy nie posunęły się tak daleko. Sandrina od wielu miesięcy

była zakochana w synu pewnego handlarza ryb, ale jeszcze mu się nie oddała. Jej przyjaciółki także przeżywały burzliwe romanse, chociaż częściej urojone niż rzeczywiste. Żadna z nich nie spotkała wszakże tak wyjątkowego mężczyzny jak Andrea.

I oto znalazła się w przepięknym domu, sam na sam z chłopakiem, który jej pragnął.

Nagle przypomniała sobie to, co powtarzała jej babka Diomira: „Mężczyzna, który ma poważne zamiary, nie naraża porządnej dziewczyny na kompromitację”. Poważne zamiary oznaczały małżeństwo. Miała nadzieję, że Andrea jej się nie oświadczy, gdyż wcale nie była pewna, czy się zgodzi. Małżeństwo nie miało nic wspólnego z tą burzą uczuć, które obudził w niej Andrea. Poza tym kładzenie na jednej szali miłości, na drugiej zaś obietnicy ślubu wydawało jej się trywialne. Wszystkie te myśli przemykały jej przez głowę, gdy Andrea okrywał jej twarz pocałunkami, ona zaś czuła jego oddech i zapach, wsłuchując się z zachwytem w tkliwe, idiotyczne słowa, które szeptał jej do ucha. Naraz stało się z nią coś dziwnego. Uświadomiła sobie, że ma nad nim władzę. Andrea dyszał ciężko i drżały mu ręce. Tylko od niej zależało, czy ustąpi czy też go odepchnie. Trzymała go w garści i świadomość ta dodawała jej sił. Ale ją także ogarniało pożądanie i nie było łatwo zdecydować, czy powinna mu ulec czy też postąpić zgodnie z zasadami, według których została wychowana.

Rozwiązanie tymczasem znalazło się samo. Poczula straszną pustkę między żołądkiem a głową. Pobladała jak płótno, opadła bezwładnie na łóżko szepcząc:

— Niedobrze mi. — I zemdlą.

Przerażony Andrea popędził do kuchni po szklanek wody. Wypiła ją małymi łykami.

Stopniowo poczuła się lepiej, a na twarz powróciły rumieńce.

— Przepraszam — powiedziała ze smutnym uśmiechem.

— To moja wina — zapewnił. — Powinienem wiedzieć, że dla porządnej dziewczyny, takiej jak ty, ten pierwszy raz wcale nie jest łatwy.

Penelopa usiadła na łóżku posyłając mu lodowate spojrzenie.

— Czyli gdybym ci się nie oparła, przestałabym być porządna?

— Dobrze wiesz, że nie to miałem na myśli—bronił się Andrea.

— A właśnie że to. Babcia Diomira miała rację, kiedy powtarzała: „Mężczyźni kły niczym wilki mają i prędzej czy później z nich korzystają”. Tak właśnie jest — powiedziała stanowczo.

Andrea patrzył na nią oszołomiony. Jego śliczne oczy pociemniały, usta zaś wygięły się w grymasie dzikiej wściekłości.

— Przestań! — wybuchnął chwytając szklanke i rzucając nią o ścianę. Penelopa podskoczyła, jakby ją spolicz-kował. Ten nierozważny gest bardzo jej się nie podobał, ciągnęła więc dalej:

— Chciałeś mnie wykorzystać. Wszystko zaplanowałeś z zimną krwią: spotkanie z Danką, ten przepiękny dom, pachnące lilie w wazonie. Liczyłeś na swój urok, sympatię, jaką wzbudzasz, na efekt zaskoczenia i na to, że się nie będę opierać, bo jestem w tobie zakochana. Czasy, kiedy mężczyźni żądali dowodu miłości od takich naiwnych idiotek jak ja, dawno minęły. Po drodze kobiety zdążyły się wyemancypować.

— Po drodze był rok sześćdziesiąty ósmy, a kobiety nauczyły się szczerości. Kiedy kogoś kochają, nie myślą o babcinych porzekadłach. Słuchają głosu serca i nie boją się pójść na całość — odparł ze złością Andrea.

— Daj spokój z sześćdziesiątym ósmym! Wy, mężczyźni, wspominać o nim tylko wtedy, kiedy wam wygodnie, kiedy chcecie zaspokoić swoje podłe żądze. Tak, właśnie: podłe! — zacietrzewiła się.

— Nie mogę się doczekać chwili, kiedy role się odwrócą i to kobiety zaczną żądać dowodu miłości.

Czy wyraziłam się jasno?

— Jaśniej już nie można. Zażądaj dowodu, a ci go dam. — Niespodziewanie udobruchany, Andrea posłał jej rozbijający uśmiech.

— W takim razie poproś o wybaczenie i obiecaj, że nigdy więcej nie zastawisz na mnie pułapki, żeby mnie złapać jak małą myszkę. Jeżeli między nami do czegoś dojdzie, to tylko wtedy, gdy ja tego zechcę — oświadczyła kierując się zdecydowanym krokiem do wyjścia.

Andrea pobiegł za nią i chwycił ją za ramię.

— Dokąd idziesz? — zapytał.

— Do Sandriny. Miałam po nią wpaść.

— Nic się jej nie stanie, jak trochę poczeka — powiedział.

Razem przeszli przez ulicę i ruszyli w stronę portu, w którym roiło się od turystów. Sklepy nadal były otwarte. Zaciągnął ją do sklepiku jubilera Mantonego. Złotnik przywitał się z nim jak ze starym znajomym.

— Obrączka, którą pan zamówił, jest gotowa — oznajmił wręczając mu prześliczną paczuszkę przewiazaną różową jedwabną wstążką.

— To dla ciebie—rzekł Andrea podając jej zawiniątko. Wyszli znów na ulicę. Penelopa otworzyła paczuszkę. W środku znajdowała się złota obrączka. Na jej wewnętrznej ścianie wygrawerowany był napis: „Od Andrei dla Penelopy”. Spojrzała na niego oszołomiona.

— Jestem w tobie nieprzytomnie zakochany — szepnął. — Nigdy o tym nie zapominaj.

— Ty też staraj się o tym pamiętać — odparła stanowczo.

Wieczorem Andrea wrócił do Mediolanu i znów zaczął telefonować dwa razy dziennie.

Pewnego wieczoru podczas kolacji matka spytała ni stąd, ni zowąd:

— Kto ci dał tę obrączkę od Mantonego, którą nosisz na palcu?

Złotnik się wygadał.

— No i koniec mojej tajemnicy — burknęła Penelopa, oblewając się rumieńcem.

— Czy coś przed nami ukrywasz? — wtrącił się ojciec.

— Mam chłopaka, teraz już wiecie. Kochamy się i jest mi z nim dobrze — wyjaśniła z prostotą.

— Chcę tylko wiedzieć, kto to jest. — Matka była zirytowana, ale starała się to ukryć.

— Nazywa się Andréa Donelli. Mieszka z matką w Mediolanie. Jest dziennikarzem. Ma dwadzieścia dwa lata. Nie posiada żadnych nieruchomości, ale kocha swój zawód i pragnie zrobić karierę. Jest przystojny i mam nadzieję, że jest też piękny w środku. Teraz już wiesz wszystko

— powiedziała wcale nie speszona.

Ojciec uśmiechnął się. Wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku.

— W twoim wieku Irena była już mężatką. Moim zdaniem to zupełnie naturalne, że masz chłopaka — oznajmił.

— Mimi, na miłość boską, skąd się bierze ta twoja nadmierna tolerancyjność? — zawołała ze złością matka.

— I ty mnie o to pytasz? — zdziwił się potrząsając głową.

Penelopa pomyślała o babci. Gdyby była teraz z nimi, wykrzyknęłyby z pewnością: „*Touchee!*”, trafiona, oczywiście pod adresem Ireny. Dziewczyna z przykrością uświadomiła sobie, że jej ojciec nie jest tak naiwny, by nie zdawać sobie sprawy z flirtu swojej żony z Romeem Oggionim. Mimi Pennisi wiedział, lecz milczał.

— Kolacja skończona. Idę na kawę do Zoffolego

— oznajmił.

— A ja będę miała przeprawę z mamą — westchnęła z rezygnacją Penelopa.

Rzeczywiście, ledwie zostały same, Irena naskoczyła na córkę zarzucając jej lekkomyślność, chciała bowiem w ten sposób pokryć zmieszanie wywołane celnym strzałem męża.

— Chyba zwariowałaś ! Jak możesz się zadawać z biedakiem bez grosza przy duszy?

— Nie zadaję się z nim w takim sensie, w jakim ty to rozumiesz. Chociaż prędzej czy później być może to zrobię

— zagroziła Penelopa.

— Mam nadzieję, że ten romans wkrótce się skończy. Powinnaś mieć więcej ambicji dokonując wyboru.

— O jakiej ty mówisz ambicji? Przecież w ogóle nie znasz Andrei, więc nie masz prawa go osądzać.

— Mam więcej doświadczenia niż ty. Przy pierwszej okazji wpadniesz mu w ręce jak dojrzała śliwka, a on cię schrupie. Wtedy będzie koniec.

— Dlaczego jesteś taka podła?

— Porozmawiajmy szczerze, Pepe. Nie jesteś ósmym cudem świata. Potrzebujesz spokojnego mężczyzny o ugruntowanej pozycji, który będzie dobrym ojcem rodziny.

Uwaga matki na temat urody bardzo ją dotknęła. Zdawała sobie sprawę, że nie dorasta jej nawet do pięt, Andrea wszakże sprawił, że czuła się piękna.

— Uroda nie na wiele ci się zdała — odrzekła Penelopa. Matka rzuciła jej wściekle spojrzenie.

Dziewczyna mówiła dalej niewzruszona: — Już po raz drugi w ciągu ostatnich trzydziestu minut powinnaś się uważać za *touchee*, jak by powiedziała babcia.

— Jesteś bezczelna. Ten cały romans za trzy grosze uderzył ci do głowy, toteż natychmiast położysz mu kres

— oznajmiła Irena i wyszła z kuchni, zostawiając córkę samą z własnymi myślami.

Andrea nie mógł już przyjeżdżać do Cesenatico. Penelopa żaliła się Sandrinie i pocieszała obracając na placu złotą obrączkę. Miała go zobaczyć dopiero po powrocie do Mediolanu.

Wreszcie nadszedł wrzesień. Wakacje się skończyły i ojciec przyjechał zabrać je do domu. Rano w dniu wyjazdu, podciągnąwszy żaluzje w oknie swojej sypialni, ujrzała rząd powiewających na wietrze baloników, przywiązanych do bramy. Na każdym z nich widniała litera, wszystkie zaś tworzyły napis: PEPE, WYJDZIESZ ZA MNIE?

Zawołała rodziców, aby im to pokazać. Mimi Pennisi roześmiał się głośno.
— Ten twój dziennikarz musi być naprawdę zabawny — zauważył.
— Mam nadzieję, że zastanowisz się, nim mu odpowiesz — syknęła Irena.
Penelopa nie usłuchała. Natychmiast i na całe życie odpowiedziała „tak”.

Wspomnienia się rozwiały.

I

Wspomnienia się rozwiały. Penelopa pozbierała z czułością fragmenty cennego krzesła w stylu chippendale, które rozpadło się pod jej kopnięciem. Obiecała sobie w duchu, że da je odnowić wraz z resztą niewygodnego kompletu, który wcale nie był autentyczny, jak twierdziła babka, lecz został wykonany w latach dwudziestych. Przypomniła sobie, że nawet słynny szmaragd kolumbijski, z którego matka była taka dumna, okazał się zwykłym kamykiem. Ta spryciara Diomira doskonale o tym wiedziała, bawiły ją wszakże niewinne kłamstwa, dzięki którym mogła błyszczeć.

Rozejrzała się wokół. Dom prosił się o remont. Po raz pierwszy Penelopa uświadomiła sobie, jak bardzo jest zniszczony. Zawsze była przekonana, że nic mu nie zagraża. Może skorzystał z tej niespodziewanej wizyty, aby jej dać znać, że wymaga odnowy.

Przeszła przez ogród i zadzwoniła do drzwi sąsiedniej willi. Było wpół do drugiej po południu. O tej porze profesor Briganti drzemał w fotelu przed włączonym telewizorem i życzył sobie, aby mu nie przeszkadzano aż do czwartej. Penelopa nie miała jednak ochoty tak długo czekać.

W oknie ukazała się poorana zmarszczkami twarz. — Kto się ośmiela zakłócać mój spokój? — zawołał trzęsącym się głosem starca.

— Proszę mi wybaczyć, profesorze. To ja, Penelopa, córka Ireny Pennisi — krzyknęła, gdyż wraz z upływem lat Briganti coraz gorzej słyszał.

Jego twarz złagodniała.

— Penelopa! Wierna towarzyszka człowieka, który sprzeciwił się bogom, aby zaspokoić żądze wiedzy. Co cię sprowadza o tej porze do krainy dzikusów?

— Jeśli pan mnie wpuści, przysięgam, że wszystko powiem — roześmiała się Pepe.

— Ależ oczywiście, młoda przyjaciółko — zawołał profesor. Zniknął na chwilę, po czym zszedł powoli po schodkach i ruszył jej na spotkanie drobnym, pospiesznym i nieco chwiejnym krokiem. Otworzył żelazną furtkę.

— Wejdz do środka, dziecko — powiedział.

— Kochany profesorze, jeszcze raz przepraszam, że przeszkadzam. Chciałabym skorzystać z pańskiej łazienki, żeby się trochę odświeżyć. U mnie nie ma ani wody, ani prądu. Pewnie mama zapomniała zostawić panu pieniądze na opłacenie rachunków — mówiła nie dając mu dojść do słowa. Jednocześnie wzięwszy go pod ramię, skierowała się do domu, który był uderzająco podobny do willi babki.

Profesor mieszkał sam; zatrudniał na przychodne gosposię, która o niego dbała: sprzątała, gotowała, prała i prasowała. Reszta nie miała dla niego znaczenia.

— Znasz drogę do łazienki. Zaparzę ci kawy — oznajmił z nową energią, która wstąpiła weń dzięki tej nieoczekiwanej wizycie.

Kiedy siedziała naprzeciw niego przy kuchennym stole popijając kawę z filiżanki bynajmniej nie lśniącej czystością, Briganti wyjaśnił:

— Pieniądze, które mi zostawiła Irena, są tutaj, drogie dziecko. W grudniu ścisnął mróz i popękały rury doprowadzające wodę. U mnie hydraulicy uporali się z nimi w kilka godzin, ale nie ośmieliłem się dać im kluczy do waszego domu bez zgody Ireny. Powinienem był do niej zadzwonić, ale moja pamięć już nie jest taka jak dawniej. Wybacz mi i przeproś mamę w moim imieniu.

— Nie mamy nic takiego, na co złodzieje mogliby się połakomić. Czy mógłby pan wezwać hydraulika jeszcze dzisiaj? Przenocuję w hotelu, ale od jutra chciałabym zamieszkać w domu. Myśli pan, że da się to załatwić? Dzis niedziela, a w tym miasteczku...

Nie pozwolił jej skończyć.

— Pamiętasz, jak określił to miasteczko mo, przyjaciel Moretti? — zapytał z szelmowskim uśmiechem.

— Pamiętam, profesorze: „Cizba smażąca się na słońcu w niewiarygodnym wprost gorącu” — odparła Penelopa wspominając godziny spędzone wraz ze starym profesorem na rozmowach o poezji.

— Brawo! — zawołał gospodarz, po czym dodał: — sama przyjechałaś? Jak się miewa twój mąż? A dzieci?

Teraz, kiedy przerwała mu drzemkę, nabrał ochoty na pogawędkę.

Dawniej Penelopa często okłamywała matkę mówiąc, że idzie się uczyć do profesora. Wchodziła do jego ogrodu, okrążała dom, po czym przeskakiwała przez płot wpadając prosto w ramiona czekającego na nią Andrei. Pewnego razu Irena zajrzała do sąsiada przekonana, że zastanie u niego córkę. Profesor natychmiast zorientował się, w czym rzecz, ale nie wydał swej uczennicy.

— Poprosiłem ją, żeby mi coś załatwiła — rzekł pospiesznie. Potem zaczął się przy tylnej furtce, a gdy Penelopa z pomocą Andrei przesadziła płot, oznajmił: — Drogie dziecko, cudem cię ocaliłem. Niech mi Bog wybaczy, bo okłamałem twoją matkę. Ale następnym razem nie będę cię mógł kryć. Jeśli ten młodzieniec naprawdę cię kocha, powinien się postarać, żebyś nie musiała więcej, skakać przez płot.

Dziewczyna była wdzięczna profesorowi za pomoc, która i tak przeciągnęła się na całe lato, mimo że się przed tym wzbraniał.

Kiedy wyszła za mąż, podarował jej, dziewiętnastowieczne wydanie *Boskiej Komedii* z dedykacją[^] „Abyś potrafiła znaleźć radość po drugiej stronie płotu . Teraz więc, zapytana o męża i dzieci, odparła:

— Ponownie przeskoczyłam przez płot. Ale to długa historia. Może pewnego dnia ją panu opowiem.

— Naraz pomyślała o Mortimerze i ze wszystkich sił zapagnęła go zobaczyć.

Profesor uśmiechnął się ze zrozumieniem. Odprowadził ją do furtki.

— Cieszę się, że przyjechałaś — powiedział.

— A jak tam Piccarda? — zapytała na pożegnanie Penelopa.

— Chyba mnie opuściła — rzekł ze smutkiem Briganti. — Ale ciągle nie tracę nadziei, że wróci, chociaż spóźnia się już o miesiąc na nasze spotkanie. — Po chwili zmienił temat: — Wiesz, że wyremontowali hotel Grand? Podobno wygląda lepiej. Może tam byś się zatrzymała?

Penelopa skorzystała z jego rady. Wzięła pokój z widokiem na morze. Ledwie zamknęła za sobą drzwi, opadła na łóżko i zasnęła.

Obudził ją natarczywy sygnał telefonu komórkowego, który zostawiła w łazience. Od razu pomyślała o dzieciach. Pobiegła odebrać w nadziei, że to któreś z nich. Niestety, dzwoniła Donata, z którą wcale nie miała ochoty rozmawiać.

— Halo! Halo! Nic nie słyszę — oznajmiła.

— Pepe, muszę ci coś powiedzieć. — W głosie przyjaciółki brzmiał niepokój.

Penelopa doskonale знаła powód tego nagłego telefonu, natychmiast więc przerwała połączenie. Nie uśmiechało jej się wysłuchiwanie wymówek przemądrzałej wróżki. Spojrzała na zegarek. Spała zaledwie dziesięć minut. Wiedziała jednak, że i tak nie uda jej się zasnąć na nowo. Ubrała się zatem i postanowiła iść na piechotę do willi. Przewietrzy wszystkie pomieszczenia, korzystając z popołudniowego słońca.

Przekroczywszy próg domu, weszła na piętro. Pootwierała drzwi i okna w pokojach i w łazience. Tutaj żaluzje się nie zacinały. Następnie wdrapała się po krętych schodach na wieżę.

Popatrzyła na ogród Zoffolich. Oczyma wyobraźni ujrzała swoją przyjaciółkę Sandrinę lepiącą figurki kotów z masy solnej w towarzystwie kuzynki z Bolonii. Wspomnienie rozwiało się jednak szybko, ustępując miejsca rzeczywistości. Ogród był w opłakanym stanie. Dom został już dawno sprzedany jakiejś rodzinie z Forli, która nigdy tu nie przyjeżdżała. Sandrina od wielu lat nie żyła. Zginęła wraz z mężem podczas podróży poślubnej - samolot, którym lecieli na tropikalną wyspę, rozbił się.

— Biedna Sandrina — szepnęła Penelopa, wspominając ze smutkiem wspólnie spędzane wakacje, które dawno odeszły w cień.

Zeszła z powrotem na piętro i zajrzała do sypialni babci Diomiry. Omiotła pokój spojrzeniem. Skoro ma wyremontować willę, musi zacząć właśnie tutaj. Popatrzyła na piękne łóżko w stylu liberty z bukowego drewna, na wezłowie z mosiądzu kutego w różyczki, na wiszący nad łóżkiem obraz Matki Boskiej, ręcznie malowane porcelanowe kropielnice, komody z blatami z czarnego marmuru w błękitne żyłki. W sypialni stała też trzydrzwiowa szafa. W środkowych drzwiach osadzone było prześliczne lustro otoczone rzeźbionymi w drewnie kwiatami. Kiedy podniosła wzrok, dostrzegła szarozółtą plamę biegnącą od sufitu po ścianie za szafą. Rok temu jeszcze jej nie było. Tynk w tym miejscu się wybrzuszył, ciemnoczerwona tapeta w żółte kwiatki odkleiła się. Pękła rura, zmartwiła się Penelopa. Na próżno usiłowała odsunąć szafę. Otworzywszy ją, stwierdziła, że tylna ścianka również spuchła od wilgoci. Pozdejmowała więc z półek prześcieradła, ręczniki i stare serwetki ozdobione koronką, którą babcia nazywała *frivolité*, matka zaś „koronką plotkarską”, jako że powstawała podczas plotek z przyjaciółmi. Pamiętała zręczność, z jaką babka poruszała czółenkiem z kości słoniowej, nawijając na nie cieniuseńką nitkę. Powstawała z niej, cudownie delikatna pajęczynka. Wysunęła szufladę. Na dnie dostrzegła dwa blaszane, lekko zardzewiałe pudełka. Położyła je na łóżku i przyglądała im się przez chwilę. W jednym z nich rozpoznała

pudełko po herbatnikach Oswego, które wyrzuciła niegdyś do śmieci. Najwyraźniej babcia wyjęła je stamtąd i postanowiła zachować wraz z całą zawartością. W środku znajdowały się koralowa bransoletka, szminka mamy, autograf Ivy Zanicchi i zeszyt z okropnymi wierszami. Drugie pudełko pełne było papierów i czarno-białych fotografii. Porozkładała je wszystkie na łóżku. Znalazła dyplom kapitana żeglugi wielkiej uzyskany przez pradziadka Gualtieriego, świadectwo ukończenia przez babkę szkoły z internatem, dyplom nauczycielski matki, świadectwa bierzmowania i rozmaite zaświadczenia, wśród których był też akt ślubu jej rodziców. Pobrali się w Cesenatico 28 lutego 1960 roku.

Nagle Penelopa aż podskoczyła. Przecież urodziła się w lipcu, cztery miesiące po ślubie. Doskonale pamiętała, ileż to razy matka powtarzała aż do znudzenia: „Urodziłaś się dokładnie dziewięć miesięcy po tym, jak wyszłam za mąż”. Kłamczucha! Teraz rozumiała, dlaczego matka wybrała suknię w stylu empire. Podwyższona talia miała ukryć zaokrąglony brzuch. Irena po raz kolejny ją oszukała.

2

Samson czekał już od wielu godzin, aż Andrea wyprowadzi go na spacer, ponieważ jednak jego pan zdawał się tego nie zauważać, zaczął szczeleć, biegając od sypialni do drzwi wejściowych.

— Masz rację — powiedział Andrea. — Tylko się ubiorę i zaraz idziemy.

Ten prześliczny biały owczarek nizinny przybył do domu Donellich po narodzinach Luki. Był wówczas trzymiesięcznym szczeniakiem. Dorastał razem z chłopcem. Narodziła się między nimi więź, która wykluczała pozostałych członków rodziny. Pies pozwalał Luce dosłownie na wszystko, nawet na mycie zębów. Codziennie malec wkła-

dał najpierw sobie do ust, a następnie psu do pyska obrzydliwą brązową pastę, po czym szczoteczką czyścił mu uzębienie. Samson nie zniósłby takich tortur od nikogo innego, nawet od Penelopy, chociaż to ona go karmiła i wyprowadzała na spacer. Nie protestował wszakże, kiedy skazywała go na kąpiel, wiedział bowiem, że dzięki temu będzie mógł się położyć na łóżku obok swego małego przyjaciela.

Andrea włożył mu obrozę i wyszli na ulicę. Samson zaprowadził go do parku, gdzie zawsze był spuszcزany ze smyczy i mógł się wytarzać w trawie, tropić inne psy i zastawiać na nie pułapki. Po powrocie do domu pies się uspokoił i obdarzył swego pana spojrzeniem pełnym wdzięczności. Otwierając drzwi Andrea przez chwilę miał nadzieję, że zobaczy za nimi Penelopę. Może zdążyła zrozumieć absurdalność swojego postępku i wróciła, aby nie musiał sam borykać się z rodzinnymi kłopotami. Przede wszystkim jednak dlatego, że go kocha i nie potrafi bez niego żyć.

— Może już jest w domu — szepnął do psa. Mieszkanie wyglądało dokładnie tak, jak je zostawił: było puste i panował w nim nieopisany bałagan.

Nie wiedział, od czego zacząć, aby zaprowadzić chociaż jaki taki porządek. Gdyby była tu Priscilla! Niestety, Filipinka zniknęła w każdą sobotę i nie dawała znaku życia aż do poniedziałku rano. Andrea czuł się rozpaczliwie samotny.

— Planowała to od dawna — powiedział do siebie, jednocześnie miotany złością i bliski płaczu. Rąbnął pięścią w stół, aż zadźwięczały naczynia. Zachowywał się zupełnie tak samo jak jego ojciec. Wówczas jednak odeszła Gemma. Wydarzenia, o których Andrea wolałby zapomnieć, stanęły mu przed oczami jak żywe akurat w chwili, gdy potrzebował spokoju, by zebrać myśli i jakoś przebrnąć przez tę smutną niedzielę i wszystkie następne dni, czekając na powrót żony. Nie miał bowiem wątpliwości, że Penelopa wróci. Za bardzo kochała swoje dzieci, aby rozstać się z nimi na długo.

Właśnie, dzieci. Co ma im powiedzieć, kiedy za parę godzin pojedzie po nie do kuzynów? Jak zareagują na nieobecność matki?

Gdy zadzwonił do Ireny z nadzieją, że mu pomoże, zasypała go lawiną wymówek. Na koniec zaś stwierdziła:

— Sam się o to prosiłeś. Nie myśl, że ja wypiję piwo, którego nawarzyłeś.

Andrea był zrozpaczony. Ciężkie, poważne i słuszne zarzuty Penelopy były dla niego niczym cios w plecy. Dlaczego z nim nie porozmawiała przed podjęciem ostatecznej decyzji? Może Sofia albo Donata zdołałyby mu to wyjaśnić? Penelopa nie robiła nic bez zasięgnięcia rady u swych przyjaciółek. Już miał zadzwonić do jednej z nich, ale przestraszył się, że zareaguje tak jak Irena. Dlaczego kobiety zawsze trzymają ze sobą przeciwko mężczyznom? Nawet ta idiotka Stefania poszła się wypłakać na ramieniu Penelopy. Nigdy jeszcze nie czuł się tak bardzo samotny jak tej majowej niedzieli. Miał wrażenie, że cały świat spiskuje, aby go stłamsić, zniszczyć, unicestwić.

Zajrzał do sypialni dzieci i popatrzył z odrazą na panujący w nich bałagan. Rozparty na łóżku Luki Samson warknął groźnie, kiedy spróbował go stamtąd zepchnąć.

— Jesteś bardzo źle wychowany — powiedział surowo Andrea. Wymówka, której pies najwyraźniej nie zrozumiał, zaadresowana była do Penelopy.

Wycofał się i wszedł do garderoby. Pootwierał mnóstwo drzwi, nim trafił na te, za którymi znajdowały się szuflady z jego koszulami. Wszystkie były idealnie wyprasowane i poskładane. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że ma ich aż tyle. Nigdy nie zaglądał do garderoby. Penelopa codziennie kładła mu czyste ubranie w sypialni. Nawet mu przez myśl nie przeszło, że we wszystkich tych szafach panuje tak idealny porządek. I z pewnością nie było to zasługą Priscilli. Pamiętał przecież dzień, w którym pod nieobecność Penelopy Filipinka zdążyła w kilka minut zniszczyć jego kaszmirowe swetry, piorąc je w pralce w temperaturze sześćdziesięciu stopni.

Zamiast ją ukarać, Penelopa powiedziała tylko:

_ Od tej pory zabraniam ci dotykać pralki.

Gdyby to od niego zależało, natychmiast by ją zwolnił, Pepe jednak już taka była: pozwalała sobie wchodzić na głowę. Poszukał spodni i znalazł je wiszące na wieszaku wśród równiutkiego rzędu innych par — bez jednej fałdki czy brakującego guzika. Teraz, kiedy Pepe odeszła, istniało duże prawdopodobieństwo, że w domu zapanuje chaos. Otworzył kolejną szafę. Znajdowały się w mej letnie ubrania Penelopy. Dotykając każdego z nich po kolei wyczuwał pod palcami miękkość jedwabiu i po raz pierwszy dostrzegł wspaniałość barw. Jego uwagę przykuła szczególnie jedna sukienka. Była to jedwabna szmizjerka w drobną biało-czerwoną kratkę. Penelopa nosiła ją przed ślubem. Pamiętał, jak siedziała obok niego w samochodzie ubrana w tę właśnie sukienkę. Był piękny letni dzień, zbliżał się zachód słońca, oni zaś jechali polną drogą wzdłuż lotniska w Linate. Potem trzymając się za ręce podeszli do metalowego ogrodzenia oddzielającego strefę, do której nie było wstępu. Spoglądali na samoloty, które wzbijając się w powietrze zabierały ze sobą ich marzenia. Wyobrażali sobie, jak podróżują po dalekich krajach: Ameryce, Chinach, wyspach na morzach południowych.

— Kiedyś polecimy razem — zapewnił Andrea obejmując ją. — Zwiedzimy cały świat, od bieguna po równik. Polecimy nawet do gwiazd, dziecinko. Obiecuję a to — powiedział uroczyście.

Nigdy nie dotrzymał obietnicy. Wkrótce się pobrali i zaczęli borykać z brakiem pieniędzy. Niełatwo było im związać koniec z końcem przy skromnej pensji redaktora. Po pewnym czasie otrzymał jednak awans na korespondenta zagranicznego. Dostał sporą podwyżkę i zaczął podróżować. Niestety, Penelopa nie mogła mu towarzyszyć. Musiała się przecież zajmować dwoma uroczyimi bobasami, Lucią i Danielem, którzy wymagali nieustannej obecności mamy.

Nie porzucili wszakże marzeń o cudownych wakacjach w dalekich krajach. Andrea tymczasem wdawał się w idiotyczne, nic nie znaczące przygody miłosne, po których

niezmiennie czuł niesmak nie tylko z powodu poczucia winy, ale przede wszystkim dlatego, że Pepe była najlepszą towarzyszką życia, jaką mógł sobie wymarzyć. Penelopa niekiedy odkrywała zdradę, co sprawiało jej ból, potem zaś nie odzywała się do niego przez wiele dni. Wówczas Andrea, przypominając sobie dawno złożoną obietnicę przyrzekał samemu sobie:

— Jak tylko się pogodzimy, zabiorę ją gdzieś Raz rzeczywiście udało im się spędzić urocze dwa tygodnie w Anglii. Irena zgodziła się łaskawie zaopiekować dziećmi, oni zaś niczym para dzieciaków wrócili do szkoły.

Nauczyli się wprawdzie niewiele, za to doskonale się bawili. Innym razem pozwolili sobie na krótkie wakacje w Merano, kiedy Lucia i Daniel trochę podrośli i można ich było wysłać na oboz do Pinzolo. Spędzili wtedy kilka radosnych dni. Byli naprawdę szczęśliwi.

Zmiał w palcach jedwab w biało-czerwoną kratkę, który przypominał mu chwile, kiedy doskonale się oboje rozumieli. Powąchał materiał, mając nadzieję, że odnajdzie w nim zapach sprzed dwudziestu lat. Zamiast tego poczuł tylko słabą woń środka przeciw molom. Dlaczego czas zaciera każdą miłą chwilę przeżytą wspólnie przez mężczyznę i kobietę? — zapytał sam siebie.

Z dwudziestu razem spędzonych lat pozostał jedynie pełen nienawiści list porwany przez wiatr.

Andrea przyznał sam przed sobą, że duża część odpowiedzialności za ten stan rzeczy spada na niego. Penelopa jednak także miała w tym swój udział.

Kiedy zadzwonił telefon, popędził go odebrać łudząc się, że to Pepe. Niestety, w słuchawce odezwała się Donata

— Mogę prosić moją przyjaciółkę? — zapytała. — Próbowałam z nią rozmawiać przez komórkę, ale źle było słycać — wyjaśniła.

— Twojej przyjaciółki nie ma — odrzekł ukrywając rozczarowanie.

— Koniecznie muszę z nią pomówić — nalegała Donata.

Andrea już miał jej wszystko opowiedzieć, powstrzymała go jednak nuta nerwowości w jej głosie. Zresztą i tak zaraz się rozłączyła.

Odłożył słuchawkę i z roztargnieniem przejechał palcem po biurku. Należało do Penelopy. Na biurku stała fotografia przedstawiająca ją i dzieci. Wszyscy uśmiechali się do obiektywu. Zrobił to zdjęcie pięć miesięcy temu, w wieczór wigilijny. Zaledwie pięć miesięcy, a Pepe odeszła.

Dotknął palcem miseczki z cieniutkiej porcelany, którą bardzo lubiła. Był to antyk w pastelowy wzorek ze złotym obramowaniem.

— Nie ruszaj — powiedziała kiedyś, gdy oglądał naczynie.

— Skąd to masz? — zapytał zaciekawiony.

— Z antykwariatu — odparła sucho.

Było mu przykro, chociaż wiedział, że nie zasługuje na wyjaśnienia. Od jakiegoś czasu prawie ze sobą nie rozmawiali, a jeśli już któreś się odezwało, to z pretensją. Dlaczego? Spojrzał na uśmiechniętą twarz żony, która zmieniła się w neurotyczną kwokę, obsesyjnie bojącą się o swoje dzieci. Czasami bywała nieznośna, ale nigdy nie przestał jej kochać. Co się stało z łagodną, wesołą dziewczyną, którą spotkał pewnego wieczoru w Cesenatico?

Penelopa była niczym delikatny, słodki kwiat. Andrea zerwał go z czułością, ledwie rozkwitł, wiedząc, że właśnie ona zostanie jego towarzyszką życia na dobre i na złe. A teraz zbuntowała się przeciw niemu i podstępnie go zraniła.

Zegar wybił drugą po południu. Za kilka godzin miał stanąć twarzą w twarz z dziećmi. Już na samą myśl o tym cierpła mu skóra.

Musiał koniecznie rozmówić się z Penelopą. Powinna już dotrzeć do Cesenatico.

Długo czekał przy telefonie, lecz nikt nie podnosił słuchawki. Spróbował ponownie, tym razem na komórkę, po czym usłyszał jej głos.

— Pepe, na miłość boską, nie rozłączaj się. Chyba zwariuję! — zawołał czując, że serce pęknie mu za chwilę ze wzruszenia.

— Nie chcę z tobą rozmawiać — odparła Penelopa.

— Pomóż mi. Nie potrafię tego zrozumieć — poprosił.

— Musisz to zrobić sam.

— Chciałbym odpisać na twój list.

— Znasz adres — ucięła Penelopa i przerwała połączenie.

— Idź do diabła! — krzyknął doprowadzony do wściekłości. Po raz pierwszy w życiu żona zmusiła go, by wywiązał się ze swoich obowiązków, nie pozostawiając mu drogi ucieczki. Nigdy by mu nawet nie przyszło do głowy, że może być do tego zdolna. Widocznie jej nie doceniał. Może to ona miała rację twierdząc, że nie podjął najmniejszego wysiłku, by naprawdę ją poznać.

Otworzył środkową szufladę biurka Penelopy. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Szuflady często skrywają cudze sekrety. Może gdyby poszperał w jej rzeczach, dowiedziałby się o niej czegoś więcej. Znalazł dziwaczne przedmioty, których widok go rozculił: aksamitne pudełeczko pełne kolorowych kamyków. Ciekawe, co oznaczały? Mnóstwo dobrze zatemperowanych małych ołów-weczków. Zeszyty zapisane jej wyraźnym drobnym pismem. Satynową różę w pięknym bladozielonym kolorze. Listy, posegregowane i powiązane w paczki: osobno te od przyjaciółek, osobno od Danki, osobno od innych obcych osób, osobno od dzieci. Nie odważył się ich przeczytać, chociaż bardzo go korciło. Zaintrygowała go koperta zaadresowana do pani Pepe Pennisi, zawierająca wizytówkę. Otworzył ją więc i przeczytał: „Miła Pepe, odsyłam Ci rękawiczki, które zostawiłaś w taksówce. Życzę szczęścia. Mortimer”. Po drugiej stronie wytłoczone było przeraźliwie długie nazwisko: Raimondo Maria Teodoli di San Vitale.

— A to co za jeden? — zastanowił się na głos Andréa. Widniała tam jeszcze data: 26 lutego. Tyle że bez roku. — Mortimer! — powtórzył z powątpiewaniem.

Osobliwe nazwisko. Może to jakiś przyjaciel v. lut młodości. Nie przypominał sobie wszakże, aby Penelopa kiedykolwiek spotykała się z kimś, kto miałby dwa imionu i dwa nazwiska. Poza tym „Miła Pepe” to nie był jego zdaniem normalny sposób zaczynania listu do przyjaciółki. Naraz dostrzegł paczuszkę listów przewiązanych białą jedwabną wstążką. Wszystkie zaadresowane były do jego żony. Na odwrocie każdej koperty wydrukowane zostały inicjały R.M.T.S.

— Raimondo Maria Teodoli di San Vitale — powtórzył Andréa.

Niewiele brakowało, żeby rozdarł wstążeczkę i przeczytał wszystkie listy. Ręka mu jednak zadrżała, twarz oblała się rumieńcem, po czym cisnął paczuszkę na dno szuflady. Skoro Penelopa ma jakąś tajemnicę, nie zamierza jej odkrywać.

3

Tamtego wieczoru Andrea po raz pierwszy poczuł na sobie lodowate spojrzenia swoich trojga dzieci. Nagle przestał być ojcem-kumplem, współnikiem w wybrykach, spełniającym wszystkie ich zachcianki, pozwalającym na wszystko i wyrozumiałym. Spoglądały na niego surowo, a on czuł się winny. Penelopa napisała: „Musisz robić dobrą minę do złej gry”. Przygotował się do obrony własnej żony, nie miał jednak żadnych argumentów przemawiających na jego korzyść.

— Tato, to dowcip w bardzo złym guście. Gdzie schowałeś mamę? — Po przeczytaniu wiadomości od Penelopy Daniel pierwszy przerwał milczenie.

— Mama nigdy nie wyjeżdżała trochę odpocząć i nie zostawiała mnie samego — zauważył mały Luca z poważną miną.

Lucia przeczytała na głos słowa, które napisała do nich Pepe. Andrea nie miał odwagi pojechać po dzieci do kuzynostwa. Manfred i Mariarosa Pennisi zostawili je przed blokiem, kiedy zaś cała trójka weszła do mieszkania, oznajmił:

— Mamy nie ma. Wzięła sobie kilka dni wolnego i dziś rano wyjechała.

— Raczej uciekła, niż wyjechała — stwierdziła Lucia. — Nawet nie posprzątała w kuchni.

— Chodź, Samsonie, poszukamy mamy — powiedział Luca przekonany, że rodzice urządzili sobie zabawę, która wcale mu się nie podobała.

— Wasza matka pojechała do Cesenatico. Możecie do niej dzwonić, kiedy tylko zechcecie.

Zapewniam was, że koniecznie musi odpocząć, bo jest bardzo zmęczona — obwieścił Andrea usiłując zapanować nad sytuacją.

— Zmęczona tobą! — krzyknęła ostro Lucia. — Nie żebym trzymała jej stronę, ale ty jesteś naprawdę do niczego. Wygodnie jest mieć ojca, który na wszystko pozwala. Oczywiście jeśli w ogóle bywa w domu. Bo ciebie nigdy nie ma — dodała z wyrzutem. — Rzeczywiście ostatnio z mamą jest coraz gorzej. Stała się nieznośna. Mam was obojga dosyć. I niech ci się nie wydaje, że teraz ja zacznę sprzątać kuchnię albo ścielić łóżka. To przez ciebie uciekła i ty musisz coś na to poradzić. Ja idę się uczyć do swojego pokoju. A wy róbcie, co chcecie.

Dzieci pojęły w lot, co się stało i jednomyślnie opowiedziały się przeciw ojcu.

— Ja wiem, co mam robić — oznajmił Daniel zamykając się w pokoju, który dzielił z bratem, Luca natomiast krążył po całym domu otwierając szafki, zaglądając pod poduszki i pod łóżka w poszukiwaniu matki.

Andrea uderzył pięścią w stół. Nie czuł się na siłach, by pokajać się przed dziećmi. Tym bardziej że wcale nie uważał się za aż tak winnego. Poczul, jakby przez mózg przebiegł mu prąd elektryczny, po chwili zaś potwornie rozboleła go ręka. To wystarczyło, aby odzyskał spokój. Otworzył drzwi do pokoju Daniela. Chłopiec wkładał

właśnie swetry, czasopisma i śmierdzące tenisówki do niebieskiego marynarskiego worka.

— Co robisz? — zapytał Andrea.

— Idę spać do Lelego — odparł spokojnie chłopiec. Andrea poczuł niepokój. Lele był kolegą szkolnym Daniela. Obaj nie mieli zbyt dużego zapachu do nauki, za to uwielbiali węże i kolczyki, które nosili we wszystkich możliwych miejscach.

- A co z gumowym prześcieradłem? Chyba me chcesz zmoczyć łóżka koledze? — zapytał złośliwie. Ugodził syna dotkliwie, ale tylko w ten sposób potrafił zdusić w zarodku bunt, który mógł ogarnąć pozostałe dzieci.

Daniel poczerwieniał i posłał mu spojrzenie pełne nienawiści.

- Wyjdź z mojego pokoju i nie odzywaj się do mnie nigdy więcej — powiedział wysypując wszystko z worka Andrea wycofał się posłusznie. Po tym jak został posłany na deski, udało mu się wygrać następną rundę. Być może nadszedł moment, aby wziąć sprawy w swoje ręce, nawet gdyby miał utracić wizerunek dobrego, tolerancyjnego ojca, który zresztą i tak okazał się mało przekonujący. Otworzył drzwi do pokoju Lucii.

— Masz dwie godziny, żeby doprowadzić kuchnię do porządku i postawić na stole coś, co nadawałoby się do jedzenia — rozkazał.

— Powiedz to Priscilli. Ja muszę się uczyć i me jestem twoją służącą — odparła, nie przejmując się jego słowami.

— Powinniśmy sobie coś wyjaśnić. Masz siedemnaście lat i potrafisz chyba przez jeden wieczór zadbać o siebie i moich braci. Za godzinę idę do pracy. Ty i Damel macie wyprowadzić i nakarmić psa. Poza tym trzeba się zająć papugami i wynieść śmieci. Jeśli nic się nie wydarzy, zostanę do północy, ale jak wrócę, chcę, żeby dom był posprzątanym, a wy macie być w łóżkach. To rozkaz - powiedział stanowczo.

- Bo jak nie, to co? - zapytała Lucia z wyzywającym uśmiechem.

— Bo inaczej będzie ci bardzo głupio, że nie wywiązałaś się ze swoich obowiązków — odrzekł uśmiechając się równie złośliwie.

Luca leżał w salonie na kanapie. Grzbiet Samsona służył mu jako poduszka. Andrea ukucnął na podłodze, blisko niego. — Jak leci? — zapytał.

— Tak sobie — mruknął naburmuszony malec.

— Mogę coś dla ciebie zrobić?

Chłopiec zastanawiał się przez chwilę, nim odpowiedział.

— Kiedy mama wróci? — szepnął.

— Nie wiem. Mam nadzieję, że niedługo. — Andrea pogłaskał go po włosach.

— Kiedy niedługo? Dziś wieczorem?

— Raczej nie.

— W takim razie kto mi przeczyta bajkę na dobranoc?

— Będziesz musiał sam coś wymyślić i opowiedzieć Samsonowi. Mnie tu nie będzie, kiedy pójdziesz spać — odrzekł Andrea.

— Jeżeli mama mi nie poczyta, nie będę mógł zasnąć. Zresztą pies nie może wejść do mojego łóżka, dopóki mama nie umyje mu łap.

Andrea musiał czym prędzej działać, aby malec nie zaczął kaprysić.

— To sam go umyjesz. Wiem, że potrafisz to zrobić

— powiedział zdecydowanym tonem. — No, muszę lecieć do pracy.

— Skoro mam go umyć, chcę dostać kieszonkowe — oznajmił Luca.

Andrea przyglądał mu się zaskoczony.

— Mowy nie ma. Nikt nie otrzymuje zapłaty za to, że troszczy się o własne zwierzę.

— Daniel i Lucia co tydzień dostają kieszonkowe. Ja też chcę — upierał się chłopiec.

Najprostsze rozwiązanie, które Andrea wybrałby natychmiast, jeśli tylko byłaby tu Penelopa, polegałoby na wyrażeniu zgody. A potem niech ona się martwi, co dalej.

Teraz wszakże był sam. Wiedział, że Luce nie zależy na pieniądzach. Nie znał przecież ich wartości. Chłopiec miał natomiast ochotę na kłótnię.

— He dostają Daniel i Lucia? — zapytał Andrea. Luca zastanawiał się przez chwilę. Nie odróżniał banknotu tysiąclirowego od banknotu wartości pięciu tysięcy.

_Tyle, ile trzeba — odparł po długim milczeniu.

— Znakomita odpowiedź — pochwalił ojciec. — Tobie nie jest potrzebne żadne kieszonkowe. Nie dostaje się pieniędzy za wywiązywanie się ze swoich obowiązków.

Luca poczerwieniał aż po cebulki włosów, wykrzywił dziecinną buzię i wybuchnął płaczem.

— Chcę dostać kieszonkowe! Kieszonkowe! Kieszonkowe! .

Andrea doskonale rozumiał, że malec tęskni za matką, nie mógł wszakże nic na to poradzić. Pochylił się nad synkiem, wówczas jednak pies rzucił się na niego powalając na podłogę. Samson sądził, że zamierza uderzyć chłopca.

Andrea wystraszył się nie na żarty. Zawołał pozostałe dzieci, które obserwowały całą scenę z progu salonu.

Lucia energicznie chwyciła Lukę i wymierzyła mu dwa policzki. Malec natychmiast przestał się mazać. Daniel przytrzymał psa za obrozę, by Andrea mógł wstać.

— Jak wasza matka to znosi? — burknął poprawiając krawat.

— Dopiero teraz zauważyłeś, że mamy kłopoty? — odparł z politowaniem Daniel.

— Przepraszam, tatusiu — szepnął Luca czepiając się spodni ojca.

_Daruję ci pod warunkiem, że to się więcej, nie

powtórzy — rzekł Andrea. Po czym dodał: — A teraz radźcie sobie sami. Ja muszę uciekać.

Wsiadł do windy oddychając z ulgą. Być może Penelopa nie bez powodu była wiecznie podenerwowana. Jemu wystarczyły dwie godziny w towarzystwie dzieci, a czuł się jak wrak.

Pomimo wszystko był dumny z tego, jak uporał się z domową sytuacją. Oczywiście wiele zawdzięczał Lucii,

która w sposób godny podziwu zachowała zimną krew. Prawdopodobnie nauczyła się od matki, jak radzić sobie z wybuchami hysterii u brata. On sam nie odważyłby się go uderzyć. Nigdy nie podniósł ręki na swoje dzieci.

Penelopa wiele razy usiłowała zwrócić jego uwagę na dziecięce problemy.

— Andrea, musisz wreszcie dorosnąć i być prawdziwym ojcem — powtarzała. — Twoja niedojrzałość sprawia ból i mnie, i im.

Znalazłszy się w redakcji, próbował skupić się na pracy, porozmawiać z kolegami, ale myślami ciągle był gdzie indziej.

Nagle zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę i usłyszał wzburzony głos córki.

— Wracaj natychmiast do domu. Luca źle się czuje.

— Co się stało? — zaniepokoił się Andrea.

— Ma atak astmy. Ale nie taki, jak zwykle. Ventolin mu nie pomaga. Oddycha z trudem. Trzeba go zawieźć do szpitala.

Czym prędzej pognął do domu, zapakował do samochodu wszystkie dzieci i ruszył pędem na ostry dyżur do kliniki pediatrycznej.

Chłopiec rzeczywiście bardzo źle wyglądał. Lekarz dyżurny wziął go na ręce i zamknął się z nim w gabinecie.

Dopiero po półgodzinie drzwi się otworzyły i ukazał się w nich pediatra. Poinformował Andreeę, że malec czuje się o wiele lepiej. Potem spojrział na niego surowo i dodał:

— Przyczyną choroby Luki nie są problemy fizjologiczne, lecz rodzinne. Radzę, żeby udał się pan wraz z żoną do psychologa.

Lucia i Daniel nie robili żadnych uwag. Kiedy lekarz podprowadził chłopca do ojca, mały rzucił się mu w ramiona i okrył jego twarz pocałunkami.

Wszyscy razem opuścili klinikę i wsiedli do samochodu szczęśliwi, gdyż niebezpieczeństwo minęło.

— Proponuję, żebyśmy poszli na gigantyczne lody! — zawołała Lucia.

Chociaż minęła już dwudziesta pierwsza, weszli do baru. Daniel i Luca zamówili po pucharze lodów waniliowo-czekoladowych. Lucia, nie chcąc stracić doskonałej linii, wybrała sałatkę owocową. Andrea wziął tylko kawę.

— Dlaczego nie możemy załatwić naszych spraw sami, zamiast chodzić po psychologach? — zapytał niespodziewanie Daniel.

— Mama już to robi. Po prostu sobie pojechała — odparła Lucia.

— Mama dokonała słusznego wyboru — stwierdził Andrea. — Zrozumie, jak bardzo za nami tęskni, a my nauczymy się bardziej polegać na sobie.

Wrócili do domu całkowicie wykończeni, toteż natychmiast położyli się spać. Andrea jednak długo nie mógł zasnąć. W końcu podniósł się z łóżka i wyszedł z pokoju. Na korytarzu usłyszał, jak Daniel rozmawia przez telefon z matką. Wówczas na palcach udał się z powrotem do sypialni. Wyjął kartkę i długopis i zaczął pisać list do Penelopy.

4

Penelopa musiała zażyć tabletkę nasenną. Nigdy tego nie robiła, mała biała pastylka zadziałała więc już po paru minutach.

Upłynęło zatem sporo czasu, nim oprzytomniała i dotarł do niej dzwonek telefonu komórkowego leżącego na stoliku nocnym. Znalazła go w ciemnościach po omacku i odezwała się zaspanym głosem. Jednocześnie zapaliła lampkę i spojrzała na budzik: była jedenasta w nocy.

— Mamo, gdzie jesteś?! — zapytał Daniel.

— Oczywiście, że w łóżku. A ty? — Zdążyła się już rozbudzić i zaczęła się niepokoić o Daniela.

— Siedzę w kuchni i mówię cicho, żeby nikt mnie nie usłyszał — szepnął chłopiec.

— Czy Luca i Lucia jeszcze nie śpią? — przestraszyła się.

— Gdzie jesteś? — powtórzył pytanie Daniel. — Dzwoniłem do willi, ale nikt nie odpowiada.

— Jestem w hotelu. Dwieście metrów od domu babci, w którym nie ma ani prądu, ani wody. Jutro mają przyjść monterzy i wszystko naprawić. Ale i tak mnie znalazłeś — wyjaśniła Penelopa siadając na łóżku. Cieszyła się mogąc porozmawiać z synem.

— Dlaczego tak nagle wyjechałaś, mamó? Dlaczego zostawiłaś nas z tatą? Przecież wiesz, że na nim w ogóle nie można polegać — westchnął.

— Z pewnością nauczy się sobie radzić. Bądź cierpliwy i daj mu trochę czasu. Jestem zmęczona, potrzebuję odpoczynku. Skorzystam z okazji i doprowadzę do porządku dom babci przed wakacjami.

— Nic z tego nie rozumiem — oznajmił chłopiec, po czym dodał: — Strasznie za tobą tęsknię. Zresztą nie tylko ja.

— Moje ty kochanie! Jeszcze nigdy nie słyszałam piękniejszego wyznania miłości. Niedługo wrócę, nie martw się.

Daniel niespodziewanie zakończył rozmowę.

— Zdaje się, że ktoś idzie. To chyba tata — szepnął.

— Dzwon, kiedy tylko będziesz miał ochotę. Całuję, pa.

Chłopiec jednak nie usłyszał jej ostatnich słów, ponieważ zdążył odłożyć słuchawkę. Penelopa pragnęła zapytać go jeszcze o Lucię i Luke, dowiedzieć się, jak im minął dzień. Dlaczego ani słowem nie wspomniał o rodzeństwie? Może coś się stało? Zgasiła światło i długo przewracała się na łóżku, dręczona niepokojem. Zdawała sobie sprawę, że taką właśnie cenę musi zapłacić za rozłąkę z nimi. Nazajutrz rano, zaraz po przebudzeniu, jej myśli natychmiast powędrowały ku dzieciom. Pocieszała się tym, że Priscilla zjawi się punktualnie o ósmej i wysprząta cały dom.

Po śniadaniu udała się spacerkiem do willi. Na miejscu zastała dwóch robotników, którzy zdążyli już wykuć dziurę w ścianie kuchni i odsłonić zatkaną przez kamień rurę. Zostali wezwani poprzedniego wieczoru przez profesora Brigantiego, który przyglądał się właśnie, jak postępują prace.

— Penelopo, mam wspaniałą wiadomość! — zawołał rozpromieniony. — Piccarda wróciła. Wczoraj, o zachodzie słońca. Spotkaliśmy się, kiedy schodziłem po schodach, żeby zapalić latarnie w ogrodzie. Kazała na siebie czekać jak każda stara panna, która się szanuje. Ale w końcu wróciła.

— Zupełnie jakby pan wygrał na loterii — zażartował jeden z robotników.

— Bardzo się cieszę — powiedziała z uśmiechem Penelopa.

— Mamy tu drobny problem, proszę pani. Ta rura jest przegniła i musimy ją wymienić — oznajmił hydraulik.

— Jeśli to konieczne... — westchnęła Penelopa. Po chwili dodała: — W sypialni na piętrze też jest przeciek.

Wreszcie pojęła, że to stare domostwo nie będzie się nadawało do mieszkania jeszcze przez kilka dni.

— W takim razie musimy wszystko dokładnie obejrzeć

— odparł zdecydowanie hydraulik. Wraz z elektrykiem sprawdzili cały dom i doszli do wniosku, że trzeba wymienić instalację elektryczną, aby dostosować ją do obowiązujących norm, oraz grzewczą. Ponadto należało odnowić ościeżnice, wymienić piec co. i położyć nowy tynk.

Profesor Briganti, który zupełnie się nie znał na przyziemnych sprawach, przysłuchiwał się temu z zainteresowaniem, jak dziecko poznające nową zabawę.

— Chętnie dopilnuję wszystkich robót — zaofiarował się. Była to dla niego nieoczekiwana okazja, aby przerwać codzienną monotonię.

— To będzie sporo kosztować — uprzedził hydraulik.

— Trzeba postawić rusztowanie.

— Dom należy do mojej matki. Chyba będę musiała ją zapytać o zgodę — powiedziała Penelopa. Nie miała jednak

wcale ochoty na rozmowę z Ireną, szczególnie po odkryciu jej ostatniego kłamstwa. Ponadto doszła do wniosku, że odbudowa życia rodzinnego i remont domu to stanowczo za dużo jak na jej siły.

— Proszę przygotować kosztorys, a na razie zapewnić to, co najważniejsze: wodę i prąd. Później zajmiemy się resztą — oznajmiła.

Wróciła do domu babki Diomiry, żeby wszystko przemyśleć; naprawdę potrzebowała samotności. Nie mogła bez końca tkwić w hotelu. Pragnęła spacerować bez końca po pustej o tej porze plaży i obserwować łodzie rybackie. Chciała pracować w ogrodzie i wrywać chwasty z klombów. Nie życzyła sobie żadnych robotników, rusztowań ani młotów pneumatycznych.

W przedpokoju rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonili z poczty.

— Pani Donelli?—zapytała urzędniczka. — Chwileczkę, łączę z dyrektorem.

— Cześć, Pepe. Właśnie przyszedł do ciebie ekspres z Mediolanu. Zaczekasz na listonosza czy sama przyjdiesz go odebrać? — odezwał się w słuchawce głos starego przyjaciela, Sandra Curiego.

— Zaraz po niego przyjdę — odparła.

Andrea napisał do niej list i postarał się, aby jak najszybciej do niej dotarł.

24 maja

Droga Penelopo!

Przeczytałem Twój list z tysiąc razy. Bardzo mnie zdumiał i zasmucił. Nigdy bym się nie spodziewał, że zadasz mi taki cios. Wiem, że jesteś uczciwa i dlatego napisałaś szczerze to, co myślisz. Ale z równą szczerością muszę Cię zapewnić, że nie jestem takim potworem, za jakiego mnie uważasz.

Dziś rano, kiedy się obudziłem, a Ciebie przy mnie nie było, poczułem się samotny jak opuszczone dziecko. Potem wszystko przemyślałem.

Zachowałem się jak idiota, wypierając się romansu ze Stefanią i tłukąc szybę w drzwiach. Zawsze reagowałem gwałtownie ze strachu, że Cię utracę. Z pewnością nie bez znaczenia jest tu także model rodziny, w jakiej się wychowałem. Nie traktuj tego jak usprawiedliwienie, lecz jak wyjaśnienie. Kiedy przeczytałem Twój list, pomyślałem, że zwariowałaś. Dopiero po wielu godzinach zrozumiałem, że tylko prawdziwe cierpienie mogło Cię zmusić do podjęcia tak drastycznej decyzji. Zabroniłaś mi do Ciebie przyjeżdżać. Nie chcesz ze mną rozmawiać przez telefon. Jednym słowem, dałaś mi nauczkę. Mam szczerą nadzieję udowodnić Ci, że potrafię się zmienić. Po raz pierwszy odnoszę wrażenie, że byłem szczerzy w stosunku do dzieci. Inaczej zresztą nie mogłem, ponieważ te trzy diabły dały mi wyraźnie do zrozumienia, że to ja ponoszę winę za Twoje odejście. Czy mogę zaprzeczyć?

Droga Pepe, zraniłem Cię, ale nigdy nie przestałem Cię kochać. Pamiętam, jak pojechaliśmy do Werony. Byłaś wtedy w ciąży z Lucią. Był styczeń. Na dworze panował taki chłód, że w naszym pokoju hotelowym postawiliśmy piecyk elektryczny. Miałem przeprowadzić wywiad z Patty Pravo, ale nie przyszła na spotkanie; jej agent powiedział, że jest zmęczona i boli ją głowa. Zjedliśmy więc razem obiad w restauracji. Byłem bardzo zdenerwowany. Nadzwyczaj grzeczny kierownik sali zaproponował nam „dorsza w potrawce rozścielonego na pierzynie z polenty”. Opis ten nas oczarował. Pod koniec obiadu wymknęłaś się, żeby zatelefonować. Po chwili wróciłaś z triumfalną miną.

— Kawę wypijemy w hotelu — oznajmiłaś. — Patty Pravo czeka na ciebie w barze. Wkroczyłaś w świat muzyki pop jako autorka tekstów i chociaż prędko go opuściłaś, pozostało Ci sporo przyjaciół. Patty Pravo właśnie do nich należała. W pierwszej chwili ogarnęła mnie złość, ponieważ Tobie się udało tam, gdzie ja poniosłem klęskę. Wkrótce jednak zacząłem odczuwać wdzię-

czność. Przeprowadziłem więc wywiad i napisałem dobry artykuł. Tamtego dnia, po spacerze z kościoła Świętej Anastazji do placu Bra, wstąpiliśmy do pewnego złotnika. Podarowałem Ci cieniutki dziewiętnastowieczny naszyjnik z pereł i granatów na łańcuszku z czerwonego złota. Nosiałaś go aż do porodu. Potem już go więcej nie widziałem. Co się z nim stało?

Wróciliśmy do naszego ślicznego pokoju przemarznięci, lecz szczęśliwi. Wśliznęliśmy się pod wełnianą kołdrę, a żeby Cię ogrzać, tuliłem Cię mocno w ramionach, dopóki nie zasnęłaś. Wtedy wstałem i rozsunałem zasłony. Padał śnieg. Obudziłem Cię. Staliśmy tak objęci przed oknem, podziwiając spadające w ciszy płatki śniegu. Plac, samochody i dachy domów — wszystko pokrywał biały puch. My zaś, pijani szczęściem, szeptaliśmy sobie słowa miłości.

Nasze kłopoty zaczęły się dopiero później. Kiedy urodziła się Lucia, przez całe dni i noce trzymałaś ją na rękach. Nie miałaś już dla mnie czasu. Czuję się wyrzucony poza nawias. W domu szarogęsiły się twoja matka i przyjaciółki. Całymi godzinami plotkowałaś z nimi albo tuliłaś dziecko; ze mną rozmawiałaś rzadko.

Spędzałaś więcej czasu z Sofią niż ze mną. A przecież doskonale wiedziałaś, jaką czuliśmy do siebie wrogość. Ona zawsze uważała mnie zapróżniaka, jają zaś za najgorszego rodzaju snobkę. Nigdy nie potrafiłem pojąć, jak możesz się przyjaźnić z tą plotkarą o ograniczonych horyzontach i aspiracjach. Wspominam o Sofii, ponieważ przyszła mi do głowy myśl, że mogła mieć wpływ na Twoją decyzję. Czy nie mogliśmy szczerze porozmawiać i wszystkiego sobie wyjaśnić? Nie, to było niemożliwe. Pamiętam, ile razy próbowałaś mnie skłonić do poważnej rozmowy, lecz nigdy Ci się to nie udało, bo mnie nigdy nie starczało odwagi.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak trudne są nasze dzieci i wiem, że w dużej mierze ponoszę za to odpowiedzialność. Już miałem napisać „sporo w tym mojej winy”, ale

jeszcze nie jestem gotów. Cierpię bardziej, niż sobie wyobrażasz. Zostawiłaś mnie z górą problemów, których nie umiem rozwiązać. Nawet nie wspomnę o kwestiach praktycznych, które dla ciebie są być może banalne. Weźmy na przykład domowe zoo. Ile razy dziennie trzeba wyprowadzać psa? Czy on naprawdę musi spać z Lucą? Jak się przygotowuje jedzenie dla niego? Jak należy opiekować się Cip i Ciopem? Sądziś, że Priscilla wie coś na ten temat? A rybki? Luca mówi, że złota rybka jest w ciąży i że trzeba założyć w akwarium siatkę i umieścić w niej małe, aby dorosłe ryby ich nie zjadły. Czy to prawda? A skąd mam wziąć siatkę? Na szczęście Daniel sam się zajmuje tym obrzydliwym wężem. Do tego jeszcze psycholog i kurs flamenco Lucii, przedszkole i nauka pływania Luki, niechęć Daniela do nauki. Co mam robić? Bić ich czy prosić? Wiem, że nie mam co liczyć na jakąkolwiek pomoc ze strony Twojej matki. Na mojej też stawiam krzyżyk. Pepe, najdroższa, co też Ci strzeliło do głowy? Jak my sobie damy radę bez Ciebie?

Zawsze Cię doceniałem. Teraz uświadomiłem sobie jednak, że jesteś niezastąpiona. Jesteś kobietą mojego życia. Kocham Cię i zrobię wszystko, żeby odzyskać Twoją miłość. Proszę, daj mi jakiś znak. Odezwij się.

Wyślę ten list ekspresem. Chcę, żebyś dostała go jak najszybciej.

Całuję. Andrea

PS Dziś wieczorem Luca miał atak astmy i musiałem go zawieźć na ostry dyżur, ale już czuje się dobrze. Lekarz radzi, żebyśmy ńę skontaktowali z psychologiem, ponieważ jego choroba ma podłoże psychosomatyczne, a nie fizjologiczne, zaś jej przyczyną są nieprawidłowe relacje z rodzicami.

Wiedziałaś o tym?

PS 2. Kto to jest Mortimer? Znalazłem paczkę listów od niego, ale ich nie czytałem.

PS 3. Kiedyś opowiem Ci o Gemmie. Myślę, że starając się za wszelką cenę o niej zapomnieć sam sobie wyrządziłem ogromną krzywdę. Pośrednio odbiło się to niekorzystnie również na Tobie i dzieciach.

Penelopa udała się na plażę. Usiadłszy na burcie łodzi ratunkowej nad gładkim jak stół morzem, przeczytała list od męża.

Wdychała głęboko w płuca pachnące solą powietrze i rozważała słowa Andrei, usiłując traktować je z dystansem. W gruncie rzeczy nie znalazła w nich nic nowego, włączając w to miłe wspomnienia.

Andrea już taki był: z zawrotną szybkością z czułego kochanka zmieniał się w gwałtownego gbura. Nie zaskoczył jej nawet atak małego Luki.

Rozmawiała już na jego temat z psychologiem Lucii, który pośrednio zajmował się także jej dwoma braćmi.

— Malec was szantażuje — wyjaśnił. — Nieświadomie przesyła wam sygnał: skoro rodzice nie zaspokajają moich potrzeb, przekształcam moje złe samopoczucie w dolegliwość fizyczną, która objawia się płytkim oddechem. Kiedy jego niepokój wzrasta, nasila się także astma.

Teraz zaś nieświadomość podpowiadała mu: skoro mama odeszła, dostanę ataku, żeby zmusić ją do powrotu. Tym razem wszakże nie było jej, szantaż więc nie zadziałał. Penelopa zdawała sobie z tego sprawę, mimo wszystko jednak martwiła się o synka.

Jedyną nowość w liście stanowiły dwa dopiski: wzmianki na temat Mortimera i Gemmy. Andrea znalazł zatem listy od Mortimera. Wprawdzie ich nie przeczytał, ale chciał znać prawdę. Trzy dni wcześniej to by się nie stało. Chociaż wysłała mu wiele sygnałów, nigdy nic nie zauważył. Co do Gemmy, siostry Andrei, która zmarła nie ukończywszy nawet dwudziestego roku życia, zawsze stanowiła temat tabu. Penelopa zdołała wyciągnąć z męża tylko tyle, że kiedy miał piętnaście lat, jego siostra i ojciec zmarli jedno po drugim.

Słońce przyjemnie grzało piasek. Właściciele plaż wynosili leżaki, krzesła, parasole. Szorowali je, by usunąć z nich piach i przygotować do sezonu letniego, który miał

się zacząć za kilka tygodni. Zaraz po zakończeniu roku szkolnego letnicy będą szturmować kąpieliska. Tymczasem malowano kabiny, czyszczono do połysku bary, ustawiano huśtawki dla dzieciaków. Penelopa spojrzała na błękitną zjeżdżalnię, na której latem bawiły się jej dzieci. Jakże wzruszające były te wspomnienia.

Kiedy osłaniała oczy przed promieniami słońca, wydawało jej się, że widzi opalone, szczupłe ciało Luki, który z rozwianą czarną czupryną zjeżdża krętą rynną uniósłszy do góry ręce, i słyszy jego radosne pokrzykiwania, podczas gdy sama czeka wraz z Andreą na piasku, aby chwycić go w ramiona.

W czasie weekendów, które Andrea spędzał z rodziną w Cesenatico, panowała spokojna atmosfera, choć zaczęły się już kłopoty z Danielem i Lucią. Penelopa miała nadzieję, że ominą one Lukę. Niestety, zaledwie parę miesięcy później, na jesieni, pojawiły się sygnały świadczące o tym, iż on także cierpi.

Rodzice, którzy nie zgadzają się ze sobą, wywierają bardzo zły wpływ na dzieci, pomyślała. Gdyby Andrea zdobył się wobec niej na szczerość, być może zdołałaby mu opowiedzieć o Mortimerze. Tymczasem jednak każde z nich musiało się uporać z własnymi problemami.

Wsunęła list do kieszeni szortów. Chwyciła płócienne buty i bosy ruszyła przez plażę.

— Mogę wejść do baru? — zapytała korpulentnego mężczyznę, który zdejmował właśnie plastikowy pokrowiec z ławki. Stoliki były jeszcze ustawione w kącie, jeden na drugim. Półki świeciły pustkami. Świeżo pomalowane ściany przyjemnie pachniały farbą.

Mężczyzna zerknął na nią i uśmiechnął się z niedowierzaniem.

— Przecież to Penelopa! — zawołał. Miał około pięćdziesiątki, szpakowate włosy związane w koński ogon i spieczoną na słońcu, pooraną bruzdami twarz. Z krótkich spodenek wylewał się potężny brzuch żarłoka.

— Roby? Bobby Solo z Romanii! — odparła Pepe zaskoczona. Nie widzieli się ponad dwadzieścia lat. — A ty Romy Schneider z Mediolanu — przypomniał sobie.

— Właśnie — przytaknęła Penelopa, po czym dodała z szelmowskim uśmiechem: — Romy Schneider, którą zamierzałeś sprowadzić na złą drogę.

— Jeszcze nie zapomniałaś? Nie wyszło mi z tobą. — Roześmiał się głośno.

— Nie pojechałeś do Anglii do pracy?

— Byłem ratownikiem na wyspie Jersey, potem barmanem w Brighton. Wiesz, mój włoski urok działał na te blade Angielki. Wystarczyło im zaśpiewać *Una lacrima sul viso*, a same wpadały mi w ręce jak dojrzałe śliwki. Trochę też zarobiłem. Kupiłem to kąpielisko i wysyłam pieniądze rodzicom, którzy dość się w życiu napracowali. Mam troje dzieci. Najmłodsze dopiero raczkuje.

— Ja też mam troje dzieci — oznajmiła Penelopa.

— Myślałby kto! Wyglądasz jak dziewczynka. Teraz tu są nudy na pudy. Ale co ty tu robisz o tej porze? Chodź, postawię ci coś do picia — zaproponował.

— Dziękuję, może innym razem. Spieszę się. Chociaż minęło wiele lat, Bobby Solo z Romanii wcale się nie zmienił. Już zaczął na nowo posyłać zabójcze spojrzenia, które rozśmieszyłyby ją, gdyby nie miała tylu kłopotów.

— Poznam cię z moją żoną. To hetera, ale dla takiego hulaki jak ja okazała się prawdziwym skarbem.

— Zobaczymy się później, Roberto — pożegnała się Penelopa.

Ruszyła w kierunku willi. Dochodziło południe i chciała sprawdzić, jak posuwają się prace. Myślała o Mortimerze, o ich skończonym, lecz niewygasłym romansie. O uczuciu, które jeszcze się tliło.

Jej ojciec mawiał: „Wynik gry poznaje się dopiero wtedy, gdy wszystkie kulki znieruchomieją.” W tej historii jednak kilka kulek toczyło się jeszcze po ziemi.

— Właśnie na panią czekałem — oznajmił hydraulik, którego spotkała przy furtce.

— Już panowie skończyli?

— Jeszcze daleko do końca. Proszę za mną, coś pani pokażę — powiedział ruszając przodem. — Mówiłem, że rury nadają się do wymiany. Niech pani tylko spojrzy na tę ścianę: cała przegniła. — Wskazał zacieki na murze wzdłuż kuchni. — Kiedy włączyli prąd, zrobiło się spięcie. Jeśli przyjedzie straż miejska, zapłaci pani grzywnę.

Penelopa westchnęła z rezygnacją.

— W porządku. Niech pan robi wszystko, co trzeba. Ile to zajmie godzin?

— To zajmie kilka dni, proszę pani. Teraz idę zjeść obiad. Wrócę za godzinę — oznajmił i wyszedł. Wsiadł do ciężarówki, w której czekał na niego pomocnik. Penelopa patrzyła, jak odjeżdżają. Wróciła do holu, chwyciła słuchawkę telefonu i odruchowo wykręciła numer domowy w Mediolanie. Chciała porozmawiać z Priscillą, dowiedzieć się, co u dzieci.

Mimo że długo czekała przy aparacie, nikt nie odbierał. Wiedziała, że o tej porze Lucia i Daniel są w szkole, Luca w przedszkolu, a Andrea w redakcji, gosposia natomiast powinna być w domu i gotować obiad. Niestety, nie było jej. Ponownie wybrała numer sądząc, że się pomyliła. I znowu nic. Zaczęła się niepokoić. W pierwszym odruchu pomyślała, aby zadzwonić do męża, do redakcji. Siłą się jednak powstrzymała. Martwiło ją przede wszystkim zdrowie Luki. Połączyła się więc z przedszkolem i usłyszała głos siostry Alfonsiny.

— Czym mogę służyć, droga pani? — spytała zakonnica.

— Wczoraj wieczorem Luca nie czuł się najlepiej. Chciałabym wiedzieć, jak się czuje teraz — odparła Penelopa zatroskana.

— Bawi się w ogródku. Widząc zapał, z jakim dokazuje, powiedziałabym, że jest w znakomitej formie. Mąż zdążył mnie już uprzedzić. Proszę się nie martwić. Chłopcu nic nie jest. Ale poczuje się lepiej, kiedy jego rodzice zaczną

żyć po chrześcijańsku. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Kiedy zakonnica się rozłączyła, Penelopa odetchnęła z ulgą. Nieobecność Priscilli wszakże ciągle nie dawała jej spokoju. Musiała znaleźć jakiś sposób, żeby sprawdzić, co się dzieje. Odrzuciła pomysł pytania matki bądź portiera. Zadzwoiła do Sofii.

— Wiem wszystko! — zawołała przyjaciółka. — Od twojej matki. Ciekawią mnie szczegóły, ale nie chciałam ci zawracać głowy. Naprawdę jesteś w Cesenatico?

— Uspokój się, Sofio. To wszystko prawda. Jestem w podłym nastroju również dlatego, że nie wiem, co się dzieje w moim domu. Priscilla nie odbiera telefonu. Mogłabyś tam zajrzeć? — Zdawała sobie sprawę, że Sofia aż się pali, żeby tam pójść.

— Nie wyłączaj komórki. Zadzwoię, jak tylko się czegoś dowiem. Co do ciebie, podjęłaś słuszną decyzję. Mówiłaś już Donacie? — zapytała nie potrafiąc ukryć ciekawości.

— Nie. I nie zamierzam jej powiedzieć. Czekam na twój telefon — ucięła Penelopa.

Ufała Sofii bezgranicznie. Przyjaciółka miała bowiem tę rzadką cechę, że w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji potrafiła zachować zdrowy rozsądek. Traciła go jedynie przy własnym mężu, profesorze Varinim, człowieku bez charakteru, którego najpierw idealizowała, a później, gdy porzucił ją dla młodej studentki, rzucała nań kalumnie nazywając padalcem.

Penelopa usiadła na schodach przed wejściem. Spojrzała na furtkę z kutego żelaza. Pręty były niemal całkiem przeżarte przez rdzę, pokrywająca je zaś brązowa farba obłaziła w wielu miejscach. Nagle przypomniała sobie pewien poranek, kiedy zbliżywszy się do okna sypialni i podniósłszy żaluzje, ujrzała rząd baloników tworzących napis: PEPE, WYJDZIESZ ZA MNIE?

Mortimer miał się pojawić wiele lat później. Rozgrywka między dwoma mężczyznami jej życia jeszcze się nie zakończyła.

Andrea spał jak zabity...

I

Andrea spał jak zabity. Obudził się czując ciężar na nogach, drapanie łap po plecach i mokry jęzor na twarzy.

— Co wy wyprawiacie? — zapytał zaspanym głosem. Sypialnię przecinał promień światła z przedpokoju. Luca ciągnął go za nogi, Samson zaś dyszał mu nad głową.

— Czego ode mnie chcecie?

— Tato, już siódma. Trzeba wyprowadzić Samsona. Potem musisz zrobić śniadanie i odwieźć mnie do przedszkola — wyrecytował jednym tchem Luca.

Andrea już miał zaprotestować i poradzić chłopcu, aby zwrócił się z tym do mamy. Ale przecież Penelopy nie było.

— Zawsze wstajesz o tej godzinie? — spytał. Podniósł się z łóżka i nie przestając narzekać ruszył do łazienki. Luca i pies poszli za nim.

Śliczny był ten malec w niebieskiej piżamce, z bosymi stopami, ciągle uczepiony puszystego białego futra swojego ulubieńca.

— Dzisiaj jest poniedziałek. Priscilla nie przychodzi?

— spytał Andrea wkładając dzinsy.

— Priscilla przychodzi dopiero o ósmej, kiedy Daniel i Lucia zdążą wyjść do szkoły — wyjaśnił chłopiec.

— A ty o której powinieneś być w przedszkolu?

— O dziewiątej. Trzeba ułożyć jadłospis obiadowy. Można wybrać risotto albo makaron, pieczeń albo kotlet, surówkę i sałatkę ziemniaczaną. Ja zawsze wybieram maka-

ron, kotlet i sałatkę ziemniaczaną. — Mówiąc to, włożył Samsonowi obrożę.

— Dzięki za informację — uśmiechnął się Andrea i zmierzwił mu włosy. — Mianuję cię moim adiutantem. Ja wyprowadzę psa, a ty przygotujesz mu coś do jedzenia i obudzisz Lucię i Daniela — dodał podchodząc do drzwi wejściowych i bezskutecznie próbując je otworzyć.

— Musisz wziąć klucz z miseczki — poinformował go Luca.

— Dziękuję — powtórzył Andrea. — Co ja bym bez ciebie zrobił?

Wrócił po kwadransie. Samson natychmiast pobiegł do kuchni. Daniel walił w drzwi łazienki, poganiając siostrę.

— Przekroczyłaś swój czas o półtorej minuty. Pospiesz się. Dzisiaj mamy wystarczająco dużo roboty z ojcem, któremu trzeba wszystko tłumaczyć, i coś mi się zdaje, że się spóźnimy do szkoły.

Lucia wyszła z łazienki i po drodze do swego pokoju wrzasnęła:

— Proszę bardzo, teraz już chyba zdążysz! Andrea udał, że nie słyszy ani kłótni, ani niepochlebnej opinii na swój temat. Luca usiadł na parapecie w kuchni i obserwował jedzącego Samsona.

— A ty dlaczego jeszcze nie ubrany? — zapytał eo ojciec.

— Skoro jestem twoim adiutantem, muszę ci powiedzieć, co jadamy na śniadanie. A poza tym zwykle ubiera mnie mama — wyjaśnił ze spokojem.

Andrea usiłował nie wpadać w panikę, chociaż nie wiedział, od czego zacząć. Ponadto źle spał tej nocy i na dodatek został wyrwany ze snu trzy godziny wcześniej niż zwykle.

— Dobrze, dzisiaj nauczysz mnie, jak wybierać dla ciebie ubrania—odrzekł z zapałem. — A teraz powiedz mi, co jadacie na śniadanie.

Samson zdążył już wylizać miskę, teraz zaś popychał ją nosem po podłodze we wszystkich kierunkach. Luca postanowił spisać się jak najlepiej w roli pomocnika.

— Zacznę od siebie. Ja jem grzanki z marmoladą i piję herbatę z mlekiem. Lucia pije sok owocowy, do którego mama dodaje łyżkę miodu. Robi to po kryjomu, bo inaczej Lucia by nie wypila; twierdzi, że od cukru się tyje. Z Danielem nie ma problemu. Wystarczy postawić przed nim karton mleka, paczkę płatków owsianych, pełną cukiernicę i śniadanie gotowe. A ty co jesz?

— Ja sobie zaparzę kawy — mruknął Andrea nakrywając do stołu, jak umiał najlepiej.

— Mama je owoce i jogurt. Kawę pije dopiero później — poinformował malec, po czym dodał: — Jestem bardzo zły na mamę.

W tej samej chwili do kuchni weszła Lucia, Andrea odetchnął więc z ulgą, nie miał bowiem pojęcia, co powinien odpowiedzieć.

— Czy mój sok gotowy?—zapytała siadając przy stole. Andrea mył właśnie truskawki, obrawszy uprzednio

jabłko i gruszkę. W czajniku gotowała się woda na herbatę.

— Pospiesz się, bo mam tylko trzy minuty — ponagliła go.

Andrea przyjrzał się córce. Była śliczną dziewczyną: prawie równą mu wzrostem, szczupłą i zgrabną. W jej twarzy można było dostrzec najlepsze cechy ojca i matki: wysokie kości policzkowe, mały lekko zadarty nos, duże miękkie usta, ogromne jasne oczy. Kruczoczarne, długie i kręcone włosy miała splecione w warkocz i związane w węzeł na karku. Makijaż mógłby tylko zepsuć tak idealną urodę, toteż Lucia wcale się nie malowała. Ubierała się z wystudiowaną prostotą: w długie zwiewne spódnice, luźne jedwabne bluzki, buty na niskim obcasie. Wysokich obcasów używała wyłącznie na kursach flamenco. Mocno się perfumowała, podobnie jak jej babka Irena. Kiedy wychodziły gdzieś razem, brano je za matkę i córkę. Lucia miała duże powodzenie. Jej sympatią był Roberto Tradati, dwudziestoletni student pierwszego roku politechniki. Bardzo o nią dbał i uciekał się do najrozmaitszych wybiegów, by skłonić ją do lepszego odżywiania.

— Uważaj, twój ton wcale mi się nie podoba. Więcej: wiesz, co ci powiem? Jeśli chcesz soku, sama go sobie zrób — odparł Andrea przytłoczony nawałem obowiązków, które spadły nań tak niespodziewanie.

— Muszę iść do szkoły i mam dokładnie wyliczony czas. Mama o tym dobrze wie — odcięła się Lucia, chcąc go sprowokować.

— Mama cię rozpuściła jak dziadowski bicz, a ja nie mam najmniejszego zamiaru dalej tak postępować—oznajmił zimno Andrea nalewając wrzątku do imbryka.

— I ty się ośmielasz krytykować mamę?! — wybuch-nęła dziewczyna.

— Dość tego! Jeśli o mnie chodzi, możesz sobie wyjść z pustym żołądkiem. Absolutnie mnie to nie wzrusza. Oświadczam ci, że od dzisiaj jeżeli chcesz jeść, sama musisz sobie ugotować. Jesteś wystarczająco dorosła.

Luca wsparł ręce na biodrach i spojrzał na ojca z aprobatą.

— Dobrze ci tak! — zawołał zadowolony pod adresem siostry.

— Dziwi mnie twoja nagła zmiana. Jeszcze wczoraj byłam twoją ukochaną córeczką, a dzisiaj z powodu głupiego soku napadasz na mnie jak nigdy dotąd. Jesteś bardziej rozpuszczony ode mnie. Na własnej skórze poczujesz, co to znaczy zajmować się domem — powiedziała piskliwym głosem. Złapała jabłko i wyszła trzaskając drzwiami.

Rozwścieczony Andrea dogonił ją w przedpokoju.

— Zabraniam ci trzaskać drzwiami! — wrzasnął.

— Niby dlaczego? Przecież ty zawsze to robisz — odrzekła ze złośliwym uśmiechem, wkładając na ramiona plecak pełen książek.

W tej właśnie chwili pojawił się Daniel.

Andrea spojrzał na niego tak, jakby go widział po raz pierwszy. Stanowił całkowite przeciwieństwo Lucii. Z twarzy do złudzenia przypominał matkę i dziadka Mimi: odznaczał się typowo południową urodą. Mając piętnaście lat nie przestał się jeszcze rozwijać, nie zapowiadał się

wszakże zbyt obiecująco. Przejawiał wyraźne skłonności do tycia. Penelopa pocieszała się myślą, że w jego wieku była taka sama. Podobnie jak ona w okresie dorastania, bardzo źle się uczył. Był wrażliwy i nieśmiały. Ona w jego wieku popadła w konflikt z matką, on zaś moczył się w nocy, obdarzał przesadną czułością swego węża Igora i przekłuwał sobie ciało kolczykami. Ubierał się jak kloszard, mył zaś wyłącznie wówczas, gdy Penelopa siłą wpychała go pod prysznic.

Tego ranka Daniel miał czystą twarz. Z jednego ucha zniknął dzwoneczek, z drugiego krzyż celtycki, w ustach nie było już kolczyka, a w powiece małych kuleczek.

— Dobrze się czujesz? — zapytał z niepokojem Andrea.

— Beznadziejnie. Dzisiaj mam dwie klasówki i nic nie umiem — wyznał chłopiec. Usiadł przy stole naprzeciw Luki, który smarował właśnie grzanekę marmoladą. Nalał sobie zimnego mleka do miski, wsypał płatki owsiane, zaś do brata, który podsunął mu cukiernicę, powiedział:

— Nie chcę cukru. Nie tylko tuczy, ale na dodatek wcale nie wzmocnił moich zdolności umysłowych. Andrea postanowił zaparzyć kawy. Przysłuchiwał się rozmowie synów odwrócony do nich plecami.

— Co to są zdolności umysłowe? — zainteresował się młodszy braciszek.

— To takie tryby, które człowiek ma w mózgu. Kiedy się poruszają we właściwym kierunku, głupota zamienia się w mądrość — wyjaśnił z powagą Daniel.

— Ale to nie znaczy, że człowiek zupełnie przestaje być głupi? — dopytywał Luca.

— Jeśli bardzo chce, to tak, może w ogóle nic być głupi. Od dzisiaj rezygnuję z kolczyków i z cukru.

— Mnie się podobały twoje kolczyki. Dasz mi je? — odrzekł Luca.

— Nie. Zachowam je na pamiątkę.

— Świnia jesteś — zawyrokował malec.

Andrea odwrócił się błyskawicznie i zgromił ich wzrokiem.

— Możecie skończyć z tym językiem? Od dzisiaj nie chcę słyszeć żadnych brzydkich słów. — Powiedział to groźnym głosem, ale w głębi duszy cieszył się na widok umytej twarzy Daniela. Odprowadził go do drzwi.

— Tato, jak schrzanię te dwie klasowy, to będę kib-lował — oznajmił chłopak.

— Powiedziałem, że nie chcę więcej słyszeć żadnych brzydkich słów — przypomniał groźnie Andrea.

— Nie wiedziałem, że „schrzanić” to brzydkie słowo — zażartował Daniel.

— Naprawdę nie wiem, jak matka mogła z wami tak długo wytrzymać — stwierdził Andrea otwierając mu drzwi. Po chwili uświadomił sobie jednak, że dzieci są takie, jak zostaną wychowane i że on również ponosi za to odpowiedzialność.

Wrócił do kuchni, gdzie Luca ze spokojem popijał herbatę.

— Ubieraj się — polecił malcowi.

— Mamy czas. Wypij kawę — poradził mu Luca.

— Już ósma. Dlaczego Priscilli jeszcze nie ma? — zirytował się Andrea.

— Widocznie pokłóciła się z Muhamedem — oświadczył malec z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. — Kto to jest Muhamed?

— Jej narzeczony. Bije ją, bo jest zazdrosny. Wtedy ona pokazuje mamie siniaki i płacze, a mama dzwoni do Muhameda i grozi, że na niego doniesie. Na to Muhamed mówi, żeby pilnowała swoich spraw, bo jąknie, to przyjdzie do nas i wszystkich pobije. Wtedy Priscilla jeszcze bardziej rozpacza i...

— Wystarczy. Nie chcę tego słuchać. Przynajmniej nie dziś — przerwał Andrea. Jego wytrzymałość została już poddana dostatecznie trudnej próbie.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

— Ja odbiorę — zawołał Luca biegnąc do salonu. Andrea ze smutkiem popijał kawę. Zastanawiał się nad błędami, jakie popełnił, pokładając całą nadzieję na porozumienie z Penelopą w napisanym do niej liście.

— Priscilla jest w szpitalu — oznajmił malec ukazując się w progu kuchni. — Dzisiaj nie przyjdzie, bo Muhamed połamał jej zębra.

Wieść ta z trudem dotarła do Andrei. Przecież jedynie dzięki Priscilli mógł zapanować nad całym tym chaosem. Bez niej to będzie katastrofa. Sam nie zdoła pogodzić potrzeb dzieci, prowadzenia domu i pracy.

— Co my teraz zrobimy? — zapytał osłupiały, patrząc na chłopca, jakby spodziewał się po nim cudownego rozwiązania.

Luca wzruszył ramionami i rozłożył ręce ze smutną miną. Po chwili jednak na jego buzi zagościł uśmiech.

— Może mógłbyś zadzwonić do mamy?

Andrea pochylił się, podniósł malca do góry i mocno przytulił.

2

Sofia spędziła kilka godzin w klubie Conti, do którego uczęszczała regularnie co drugi dzień wraz z Donatą, Penelopą i jej matką, którą wszyscy brali za ich rówieśnicę. Jak twierdziła Donata, siłownia łączyła przyjemne z pożytecznym, jako że wyczerpujące ćwiczenia przeplatały się z pogaduszkami. Potem zaś można się było zrelaksować pod prysznicem, w saunie albo na basenie. Penelopa była najmniej wytrwała z całej czwórki. Kiedy się nie pojawiała, nikt się tym nie przejmował. Sofia natomiast zaniepokoiła się nie widząc Donaty.

— Co jej się mogło stać? — zagadnęła Irene, która przyszła pierwsza i rozgrzewała się już na rowerze treningowym.

— Nie wiem i nic mnie to nie obchodzi. Mam dość problemów z Penelopą.

— Jak zwykle konflikt pokoleń? — rzuciła Sofia włączając w swoim rowerze program jazdy pod górę.

— Potraktowała mnie jak kogoś obcego, rzuciwszy w diabły dom, męża i dzieci — wypaliła Irena zwalniając.

Sofía oniemiała z wrażenia.

— Co proszę?

— To, co słyszysz. Chcesz mi wmówić, że nic nie wiedziałas?

— Przysięgam, że nie. Byłam przekonana, że ją tu zastanę.

Irena przestała pedałowac i spojrzała na nią zakłopotana.

— Skoro nic ci nie powiedziała, to znaczy, że sytuacja jest o wiele poważniejsza, niż myślałam.

— Poczekajmy, później będziemy się martwić. Już od lat Penelopa się odgraża, że rzuci Andreę. Tym razem widocznie zamierzała go poważnie nastraszyć — stwierdziła Sofía.

— Nie ma wątpliwości, że mój zięć jest beznadziejnym mężem i ojcem. Podoba mi się to, że Pepe chciała go nastraszyć. Ale zawsze trzeba się trzymać pewnych reguł. Kiedy moja przyjaciółka Idina zerwała z mężem, po prostu spakowała jego rzeczy do dwóch walizek i wystawiła za drzwi.

Oczywiście oderwała przedtem złote guziki od jego smokingu i schowała je sobie. A gdy Giulio wrócił, ona pływała już po morzu z córkami. Trzymała się reguł: spaliła za sobą mosty i porozumiewała się z tym zdrajcą wyłącznie za pośrednictwem adwokata. A ta wariatka Penelopa wyjechała, zostawiwszy Andrei dzieci, które są jedyną monetą przetargową zdradzonej żony.

Rozumiesz, co mam na myśli? — upewniła się Irena.

Sofía zastanawiała się przez chwilę nad własnym małżeństwem. Ona również nie trzymała się reguł. Ten „padalec” Varini rzucił ją dla dwudziestoletniej smarkuli, ona zaś nadal przyjmowała go w swoim domu wraz z kochanką, mając nadzieję, że go odzyska. Odpowiedziała więc:

— Każdy postępuje zgodnie z własnym instynktem. Skoro zostawiła mu dzieci, to znaczy, że chce mu dać nauczkę i prawdopodobnie spodziewa się, że będzie ją błagał o powrót. Chyba że... — Nie dokończyła zdania,

ponieważ wątpliwość, jaka wpadła jej do głowy, wydała jej się absurdalna.

— Chyba że Penelopa ma kochanka. To by wszystko wyjaśniało. Ale kobieta, która ma kochanka, nie chowałaby się przecież w takiej dziurze jak Cesenatico — zauważyła Irena.

— Pepe nie ma kochanków. A jeśli masz na myśli tę starą historię z Mortimerem, mogę cię zapewnić, że chociaż było to dla niej bardzo bolesne, w końcu zwyciężyła miłość do Andrei.

— W takim razie jak zwykle dochodzę do tego samego gorzkiego wniosku: Pepe jest niedojrzała i nigdy nie dorośnie — ucięła Irena zaczynając na nowo pedałowac.

— A co na to twój mąż? — zapytała Sofia po chwili.

— Jako typowy Sycylijczyk nigdy nie zdradza, co myśli. Nie odzywa się. Zawsze milczy. Całe życie był moim utrapieniem. Pepe jest podobna do niego i do mojej matki. Z takimi typami lepiej nie mieć do czynienia — wyrzuciła z siebie Irena.

— Jesteś niesprawiedliwa w stosunku do Mimi. Znam go od dziecka i zawsze uważałam go za wspaniałego człowieka — zaprotestowała Sofia.

— Skoro tak uważasz, to go sobie weź. Spędziłam z nim trzydzieści dziewięć lat. Od trzydziestu lat zastanawiam się, czy go nie rzucić, ale nigdy nie starczyło mi odwagi. Nie sposób przeżyć życie z mężczyzną, który zawsze na wszystko się zgadza, jest wyrozumiały do obrzydliwości, czuły aż do znudzenia i który nie daje ci nawet najmniejszego powodu do kłótni!

— Chciałabym mieć takiego ojca — wyznała Sofia.

— Masz do tego prawo. Ale tak się składa, że jest moim mężem, chociaż sprawia wrażenie, jakby był dziadkiem — odparła ze złością Irena.

Sofia zsiadła z roweru i stanęła naprzeciw niej, opierając dłonie na kierownicy.

— Co się z tobą dzieje? Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś była aż tak wstrząśnięta.

Mając pięćdziesiąt osiem lat, matka Penelopy nadal była bardzo piękna i zachowała młody wygląd. Odwiedzała z zapalem gabinet doktora Botariego, w którym także Sofia odmładzała sobie twarz za pomocą kwasu glikolowego. Irena kazała sobie wstrzykiwać kwas hialuronowy, aby spłycić zmarszczki, i otwarcie przyznawała, że zlikwidowała sobie kurze łapki dzięki interwencji chirurgicznej. Utrzymywała zgrabną sylwetkę stosując drakońskie diety i spędzając poranki na siłowni. Nosila przeraźliwie krótkie spódnice nie będąc przy tym wulgarna, gdyż miała figurę nastolatki. Po raz kolejny przestała pedałowac i spojrzala na Sofię oczyma mokrymi od łez.

— Rozmawiamy o Penelopie czy są jakieś inne problemy?— napadła na nią Sofia.

Irena zeskoczyła z siodełka i ruszyła do szatni. Sofia poszła za nią, zdecydowana dalej drażnić temat.

— Zajmiesz się wnukami?

— Daj mi spokój. — Irena zaczęła się rozbierać.

— Jak twoim zdaniem Andrea poradzi sobie sam, bez pomocy? — nie dała za wygraną Sofia.

— Zajmij się swoimi sprawami — odrzekła oschle Irena.

Sofia wróciła do sali ćwiczeń. Nie zamierzała ograniczyć się do własnych spraw, choćby ją zakuto w kajdany. Ale nikt, nawet chowająca głowę w piasek Donata, nie zabroni jej trenować.

Kiedy weszła do domu, usłyszała dźwięk telefonu. Dzwoniła Penelopa z prośbą o pomoc.

Nikt nie mógł dorównać Sofii pod względem organizacyjnym. Ponieważ u Donellich nikt nie podnosił słuchawki, złapała Andree w redakcji.

— Zadzwoń do mnie twoja żona — powiedziała, po czym nie owijając w bawełnę dodała: — Chciała się dowiedzieć, gdzie jest Priscilla.

— W szpitalu. Jak mnie poinformował Luca, Egipcjanin połamał jej parę żeber — odparł Andrea.

— W ten oto sposób twoje dzieci zostały za jednym zamachem pozbawione matki i gosposi.

Przepraszam, nie

chciałam jątrzyć rany. Chciałam natomiast zapytać, czy mogę ci jakoś pomóc.

— Nie wiem. Właśnie wychodzę od naczelnego. Poprosiłem o parę dni wolnego, żeby móc się zająć domem i dziećmi.

— W porządku. Ja się zajmę Priscillą. W którym szpitalu leży?

— Nie mam pojęcia. Dam ci jej domowy numer. Sprawdź, co można zrobić dla tej kretynki — powiedział z troską w głosie Andrea.

Sofia była wreszcie w swoim żywiole. Uwielbiała pomagać innym. Najpierw musiała zdać relację Penelopie i uspokoić ją, później zaś ruszy na poszukiwanie Filipinki.

Kiedy szukała w notesie numeru komórki przyjaciółki, telefon znów zadzwonił.

Tym razem to była Donata.

— Muszę natychmiast porozmawiać z Pepe, ale nie mogę jej złapać — powiedziała głosem łamiącym się od płaczu.

— Zawsze możesz się zwrócić do mnie. Co się stało.'

— zapytała z niepokojem Sofia.

— Ja z tobą nie rozmawiam. Chcę mówić z Pepe.

— Niestety masz pecha. Penelopa jest w Cesenatico. Zostanie tam jakiś czas, bo się pokłóciła z Andrea — wyjaśniła. Zagłębiłaby się w szczegóły, gdyby nie to, że pragnęła się dowiedzieć za wszelką cenę, dlaczego Donata tak rozpacza.

— Ona też! — wyrwało się tamtej.

— Tylko mi nie mów, że ty też jesteś na noże z Giovan-nim. Mój Boże, ty, Pepe i ja tworzymy naprawdę beznadziejne trio — stwierdziła niemal radośnie. Po chwili dodała: — Przecież Giovanni to prawie chodzący ideał. Zawsze ci go zazdrościłyśmy. Co takiego zrobił?

— Dajmy temu spokój. Spróbuję zadzwonić do Cesenatico — odparła Donata i odłożyła słuchawkę.

Andrea zdążył zostawić instrukcje swoim pracownikom i już miał wyjść z redakcji, kiedy dogonił go naczelny.

— Właśnie szedłem na kawę. Może się przyłączysz? — zaproponował.

Andrea spieszył się do domu, nie mógł wszakże odmówić. Razem wsiedli więc do windy, zjechali w milczeniu na parter i wyszli na ulicę. Nigdy nie potrafił odrzucić zaproszenia człowieka, w którego rękach, jak twierdził, spoczywa jego los. Jego uległość była przyczyną niejednej sprzeczki z Penelopą. Jeśli tylko Moscati pytał: „Wyberzemy się jutro na grzyby?“, Andrea natychmiast odpowiadał: „O której mam po ciebie przyjechać?“ — choć zrywanie się o tak wczesnej porze było dlań prawdziwą torturą, podczas gdy Moscati, który cierpiał na bezsenność, o czwartej rano był rześki jak skowronek. — Dlaczego nie czyścisz mu butów i nie całujesz w tyłek? — robiła mu przytyki Penelopa. Zdarzało się, że po zamknięciu numeru naczelny pytał: „Wpadniemy do kasyna w Campione?“ — Na co Andrea, który nie marzył o niczym innym, jak o położeniu się do łóżka, odpowiadał: „Właśnie miałem ci to zaproponować“.

Przy stolikach do ruletki Moscati wygrywał, Andrea zaś przegrywał. Wracał do domu o szóstej rano, upokorzony i bez grosza. Zasypiał na cztery godziny, po czym szedł do pracy wykończony, lecz z uśmiechem na ustach.

— Wazeliniarz z ciebie, jakich mało — mawiała Penelopa, nie mając dlań cienia litości.

— Moscati to mój przyjaciel — usprawiedliwiał się.

— A rodzina to co? Wróg? Zastanów się, czy dla własnych dzieci byłbyś gotów zrobić to samo — drążyła Pepe.

— Dla ciebie zrobiłem o wiele więcej. Widocznie masz krótką pamięć, skoro o tym zapomniałaś — odpowiadał z wyrzutem.

— Wtedy miałeś dwadzieścia dwa lata, a teraz masz czterdzieści dwa. Różnica polega na tym, że mnie kochałeś, a jemu chcesz się tylko podlizać.

— Głupia jesteś! Wszystko zawdzięczam Moscatiemu. To dzięki niemu zaszedłem tak wysoko. Zawsze miał do mnie zaufanie.

— A ty zawsze byłeś profesjonalistą. Ale jak to się dzieje, że masz o sobie tak niskie mniemanie? Była naprawdę bezlitosna.

— Nie wyglądasz najlepiej — zagaił naczelny wsypując sobie słodzik do kawy.

— Pepe mnie zostawiła — wyznał Andrea.

— I jeszcze narzekasz? Ja już dziesięć lat bezskutecznie domagam się od żony separacji.

— To zależy, jak ci jest z kobietą. Mnie jest bardzo dobrze z Penelopą.

— Co nie przeszkadza ci podrywać innych. Co było między tobą i Stefanią?

— Nic poważnego. Kocham moją żonę.

— Potrzebujesz adwokata?

— W ogóle o tym nie myślę. Chcę, żeby wróciła do mnie i do dzieci — oświadczył zdecydowanym tonem.

— Jednym słowem masz na karku dzieciaki. To znaczy, że wróci. Daj jej trochę czasu i weź tyle wolnego, ile ci trzeba — powiedział naczelny klepiąc go po plecach.

Wypowiedziane przez Moscatiego zdanie „To znaczy, że wróci” podnosiło go na duchu przez całą drogę do domu. Była to pierwsza pozytywna wiadomość w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Jednakże na widok panującego w domu bałaganu ponownie stracił animusz. Najbardziej poruszył go widok wybitej szyby w drzwiach salonu, przypominał mu bowiem ostatnią kłótnię z Penelopą. Poszukał w notesie numeru szklarza i poprosił, by zjawił się jak najszybciej. Jeśli tylko Penelopa wróci, już nigdy niczego nie stłucze. „Przysięgam”, obiecał sobie w duchu, zastanawiając się jednocześnie, od czego zacząć, aby doprowadzić mieszkanie do stanu używalności. Przystąpił

najpierw do sprzątanania kuchni; w pierwszym rzędzie zajął się klatką z papugami. Samson przycupnął w kącie i przyglądał mu się nieodgadzionym wzrokiem. Wyglądał, jakby był wdzięczny Andrei, że nie zostawił go zbyt długo samego. Wzruszony Andrea wyciągnął rękę, żeby go pogłaskać. Pies zawarczał.

— Zrozumiałem. Bez zbytniej poufałości — uśmiechnął się Andrea i podsunął mu kawałek herbatnika. Samson obwąchał go, po czym chwycił delikatnie wargami.

Po półgodzinnych wysiłkach Andrea doszedł do wniosku, że w kuchni panuje jaki taki porządek.

— Co mam teraz robić? — zapytał patrząc na psa. — No tak, obiad dla Daniela i Lucii. Oni nie jedzą w przedszkolu jak Luca. — Otworzył lodówkę w poszukiwaniu natchnienia. Przypomniawszy sobie, że dawno temu lubił gotować. To właśnie on nauczył Penelope przyrządzać kilka szybkich i wyśmienitych dań, jak na przykład „dobrze posolona, niezbyt kwaśna i dobrze naoliwiona sałatka”, miecznik z rożną z oregano, pietruszką i odrobiną soku z cytryny, makaron „a la Donelli” ze świeżymi pomidorami pokrojonymi w kostkę, rozdrobnionymi liśćmi bazylii i oliwą z oliwek.

— Mamy wszystko, co trzeba, więc do roboty — powiedział głośno, aby dodać sobie otuchy.

Nagle zadzwonił dzwonek u drzwi. W progu stały Sofia i Priscilla. Filipinka miała podbite oko.

— Zabrałam ją ze szpitala. Na szczęście nie ma połamanych żeber — oznajmiła Sofia popychając do przodu dziewczynę, która spuszczała wzrok, jakby się wstydziła, że została pobita. — Nie wypuszczaj jej z domu przez kilka dni, dopóki nie zacznie normalnie wyglądać. A teraz wybaczone, ale muszę lecieć. Profesor razem ze swoją siksą zapowiedział się na obiad.

Priscilla ruszyła się przebrać do łazienki dla służby Pracowała u nich od narodzin Luki. To właśnie Sofia ją znalazła i przekonała Penelope, by ją zatrudniła:

— Nie możesz tak dalej żyć. Kategoriecznie potrzebujesz pomocy.

Priscilla pojawiła się nagle niczym królik wyciągnięty z kapelusza prestidigitatora. Miała dwadzieścia pięć lat, багаż przykrych doświadczeń rodzinnych, kłopoty finansowe i męża, który uciekł z angielską pielęgniarką do Japonii, kiedy Priscilla zaszła w ciążę. Na Filipinach mieszkała razem z rodzicami, dziewięciorgiem rodzeństwa i stadem kur. Urodziła córeczkę z wadą serca i potrzebowała pieniędzy na jej leczenie. Uciekła więc z kraju do Amsterdamu, stamtąd zaś do Włoch, gdzie spotkała ciotkę, która znalazła jej pracę u pewnej starszej pani. Za pomoc w zdobyciu zatrudnienia zabierała połowę jej zarobków. Starsza pani umarła po dwóch miesiącach, Priscilla zaś trafiła do bogatej kobiety, która za wszelkie przewinienia karała ją zamykając na balkonie, mimo że był właśnie styczeń. Wówczas zwróciła się o pomoc do zakonnic. Tam też wyłowiła ją Sofia.

Lista nieszczęść, które powodowała Priscilla w domu Donellich, nie miała końca. Dziewczyna była wszakże sympatyczna, radosna i względnie godna zaufania. Penelopa bardzo ją polubiła. Dzięki ogromnej cierpliwości Pepe i dobrej woli Filipinki udawało im się żyć w zgodzie pod wspólnym dachem. Dopóki nie pojawił się Muhamed. Egipcjanin pracował jako kelner w nocnym klubie. Pragnął nawrócić ją na islam i wysłać do Egiptu, aby opiekowała się jego starymi rodzicami. Priscilla jak dotąd nie spełniła jego żądań. Co pewien czas Muhamed zarzucał jej, że ma kochanków, po czym bił ją — ona zaś wprawdzie zalewała się łzami, w głębi duszy jednak była dumna, że ma zazdrosnego chłopaka. Penelopa wypominała jej zbytnią uległość i tłumaczyła, jak ważne jest poczucie godności. Priscilla odpowiadała:

— Tak, proszę pani. — Po chwili wszakże zaczynała się z nią droczyć. — Wydaje mi się, że pan Andrea jest trochę podobny do Muhameda. Wrzeszczy i wszystko tłucze. Potem przynosi ci jakiś prezent, a ty się uśmiechasz.

Penelopa wpadała we wściekłość:

— Nigdy nie podniósł na mnie ręki — podkreślała.

— Ale cię zdradza, w przeciwieństwie do Muhameda. Na jedno wychodzi — oznajmiła Priscilla z nieodłącznym uśmiechem.

Filipinka była mała i okrągła jak kłębek wełny. Andrea zawsze uważał ją za idiotkę. W tej chwili jednak błogosławił Sofię, że przyprowadziła ją z powrotem.

— Ja zrobię obiad. Ty posprzątaj łazienki i sypialnie — polecił, kiedy wynurzyła się z łazienki w różowym fartuszk.

— Zgoda. Ale powiem ci od razu, że sam będziesz musiał pójść po zakupy i odebrać Lukę z przedszkola.

0 pierwszej trzeba wyprowadzić Samsona. Ja zajmę się resztą — oświadczyła Priscilla.

— Dobrze, proszę pani — odparł Andrea uśmiechając się lekko.

— Pani Penelopa uciekła, prawda? — spytała rozbawiona.

— Pilnuj swoich spraw. I bierz się do roboty — fuknął ze złością.

Wrócił do gotowania obiadu. Był pewien, że do tej pory Penelopa dostała już i przeczytała jego list. Gdyby mógł z nią porozmawiać, poczułby ulgę. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Potrącił Priscillę, która pobiegła, żeby odebrać.

— Zostaw, ja odbiorę—zawołał podnosząc słuchawkę. Ponieważ gospościa ciągle stała obok niego zaciekawiona, odprawił ją gestem ręki.

— Czy pan Andrea Donelli? — zapytał jakiś męski głos.

— Tak, to ja. Kto mówi? — zaniepokoił się Andrea.

— Jaki jest stopień pańskiego pokrewieństwa z panią Marią Guidi Donelli?

— To moja matka — odrzekł błędnie.

— Dzwonię ze szpitala. Pańska matka ma złamaną rękę i zaburzenia umysłowe. Znaleźliśmy pana adres na kartce, którą miała w torebce. Szła środkiem jezdni, potrącił ją samochód — wyjaśnił mężczyzna.

— Zaraz tam będę — powiedział Andrea. Jednocześnie pomyślał, że gdyby była tu Penelopa, nic takiego by się nie stało.

4

Zdarzały się w życiu Andrei chwile, kiedy pragnął czyjejś śmierci. Jego pragnienie zawsze się spełniało. Od dziecka modlił się, aby jego ojciec umarł. Kiedy ogarniała go rozpacz, krzyczał mu prosto w twarz:

— Chcę cię zobaczyć martwego!

Wcale nie musiał długo czekać. Potem zapragnął, aby śmierć zabrała Gemmę. I tak się też stało.

Następnie życzył swojej nauczycielce, pani Cazzanidze, aby umarła w mękach. Również ta prośba została wysłuchana. Wówczas zaczął się bać. Chociaż rozum podpowiadał mu, że jego złe myśli nie mogą mieć wpływu na los innych ludzi, miał wyrzuty sumienia, jakby popełnił straszny grzech.

Teraz, spoglądając na leżącą w białej pościeli szpitalnego łóżka matkę, z której zostały tylko skóra i kości, pomyślał, że jeśli już musi umrzeć, lepiej, aby śmierć nastąpiła szybko i aby nie cierpiała.

Natychmiast jednak odegnał tę myśl i szepnął:

— Dobry Boże, jeśli naprawdę istniejesz, zajrzyj w moje serce i zważaj na mój strach.

Andrea kochał swoją matkę i patrzył na nią z czułością. W rękę miała wkłutą igłę od kroplówki.

Pogłaskał ją delikatnie po twarzy i włosach, próbując odnaleźć wśród zmarszczek obraz tej, która wydała go na świat. Była kobietą silną i pracowitą jak mrówka, matką roztargnioną i zarazem troskliwą, żoną zakochaną w mężu do nieprzytomności. Aby opłacić synowi studia i zapewnić mu lepszą przyszłość, znosiła dotkliwe upokorzenia ze strony pani Cazzanigi, nauczycielki ze szkoły, w której pracowała jako woźna. Kiedy zostali tylko we dwoje, przenieśli się do

dwupokojowego mieszkania. Matka pracowała także nocami: zmieniała kołnierzyki w koszulach, podwijiała nogawki spodni, poszerzała bądź zwężała spódnice i sukienki, chcąc w ten sposób dorobić do pensji i zapewnić Andrei wykształcenie i karierę. Miała także drugiego syna, o dziesięć lat starszego Giacoma. Mieszkał w Rzymie, gdzie ożenił się z bogatą kobietą. Nie widzieli się od pogrzebu ojca i siostry. Andrea odwiedził go kilka razy. Przedstawił mu nawet Penelopę. Giacomo zachowywał się zawsze bardzo uprzejmie i grzecznie, ale na każdym kroku podkreślał, że wolałby nie utrzymywać stosunków z rodziną. Sprawiał tym matce ból; tęskniła za tym dalekim synem. Otworzyła oczy i spojrzała na Andreę.

— Jesteś Giacomo, prawda? — zapytała niepewnie. — Nie, Andrea — odparł.

— Gdzie ja jestem? — W szpitalu. Złamałaś rękę i włożyli ci ją w gips.

— Naprawdę? Nie pamiętam — szepnęła.

Była pod wpływem leków uspokajających. Znowu zapadła w sen.

Andrea wyszedł na korytarz, aby zadzwonić do Rzymu, do brata.

— Z matką jest źle. Przyjedziesz ją odwiedzić? — zapytał.

— Jestem bardzo zajęty. Zresztą co by to dało?

— Pytała o ciebie — odrzekł z naciskiem Andrea.

— I tak mnie nie pozna w takim stanie — wykręcał się.

— Giacomo, przecież to twoja matka — nalegał Andrea. — Leży w szpitalu i być może już z tego nie wyjdzie. — Tak naprawdę to bardziej twoja niż moja matka. Dla mnie nigdy nic nie zrobiła — odrzekł ze złością Giacomo.

— Rób tak, jak ci dyktuje sumienie. Ja cię w każdym razie uprzedziłem — powiedział poirytowany Andrea i odłożył słuchawkę.

Zajrzał do pokoju, w którym stały cztery łóżka. Maria leżała w głębi, pod oknem. Nie ruszała się, nie skarżyła, o nic nie prosiła. Wiedział jednak, że jej serce rozpaczliwie

domaga się miłości, zwłaszcza miłości syna, którego nie widziała od tylu lat.

Andrea już rozmawiał z lekarzem; gips będzie można zdjąć dopiero za miesiąc. W szpitalu matka zostanie jeszcze tylko przez dwa dni.

— Pańska matka cierpi na otępienie starcze—oznajmił lekarz. — Powinien ją pan umieścić w odpowiednim zakładzie; jest mnóstwo klinik opiekujących się tego typu chorymi. Radzę panu zasięgnąć informacji w opiece społecznej. Dadzą panu listę adresów.

— Tak, oczywiście, dziękuję — odrzekł Andrea, ale nie chciał oddawać matki do domu starców. Penelopa wiedziałaby, co robić. Tymczasem musiał sam sobie poradzić. Jedyne rozwiązanie, jakie przyszło mu do głowy, polegało na umieszczeniu matki w prywatnej klinice. Byłby to jednak ogromny wydatek, on zaś nie zamierzał podejmować pieniędzy z konta żony. Nagle rozległ się sygnał telefonu komórkowego. Usłyszał głos Lucii.

— Tato, właśnie wróciłam ze szkoły. Dziękujemy za obiad. Dowiedziałam się o babci. Powiedz, gdzie jesteś; tylko zjem i zaraz do ciebie jadę — powiedziała jednym tchem.

— Wolalbym, żebyś się zajęła Lucą. Priscilla nie może go odebrać z przedszkola.

— Ale ja chcę zobaczyć babcię — upierała się.

— I zobaczysz. Ale teraz musisz się zająć bratem.

— Braćmi. Daniel prosił, żebym mu zrobiła przyspieszony kurs matematyki. Szkoda zachodu, bo on i tak nic nie rozumie, ale spełnię jego życzenie.

Andrea usiadł z powrotem przy łóżku Marii, która otworzyła oczy.

— Jak się czujesz, mamusiu? — zapytał głaszcząc ją po twarzy.

— Co to za dziwne miejsce? Gdzie ja jestem? — zdumiała się po raz drugi.

— W szpitalu. Masz złamaną rękę, więc wsadzili ci ją w gips. Widzisz? — powtórzył Andrea.

— Tak, tak, widzę. A gdzie Pietro?

— Tata nie żyje — wyjaśnił cierpliwie Andrea.

— Jak to? Co się stało?

— Umarł prawie trzydzieści lat temu. Nie pamiętasz, prawda?

— Zawsze się ciebie żarty trzymają. Przecież on pojechał po Gemmę. Teraz sobie przypominam. Wiesz, z moją pamięcią jest coś nie tak i czasami zapominam o bardzo ważnych rzeczach. Kiedy Piętro przywiezie małą, musimy stąd pójść — powiedziała z podnieceniem.

— Dobrze, mamó. Pójdziemy stąd, obiecuję. Ale teraz musisz się uspokoić. Jestem przy tobie — szepnął. Do pokoju weszła pielęgniarka, aby zmienić worek w kroplówce. Następnie zjawił się lekarz i wyprosił go, gdyż chciał zbadać chorą. Nie był to ten sam mężczyzna, z którym rozmawiał dwie godziny wcześniej. Wreszcie po długim oczekiwaniu drzwi do pokoju otworzyły się i stanął w nich doktor. — Jak tylko zwolni się łóżko na kardiologii, przeniesiemy matkę — oznajmił.

— Czy są jakieś komplikacje? Pana kolega mi powiedział, że pojutrze ją wypiszą — zaprotestował Andrea.

— Widziałem elektrokardiogram pani Donelli i przed chwilą ją zbadałem. Ma poważną niewydolność serca. Zaleciłem już podawanie przez kroplówkę leków moczopędnych i naparstnicy.

— Proszę mi powiedzieć, doktorze, czy mama cierpi?

— zapytał Andrea z niepokojem.

— Nie sędzę. Nie skarży się.

— Matka nigdy się nie skarży. Skoro jest umierająca, po co włożyli jej w gips tę biedną rękę?

— Żeby jej nie bolało. Teraz poddajemy ją leczeniu, a potem sprawdzimy, czy reaguje. Proszę się nie martwić

— poradził lekarz i oddalił się.

Andrea ponownie usiadł przy łóżku matki. Pozostali pacjenci zdawali się w ogóle nimi nie interesować. Jakaś starsza kobieta spała z nogami na wyciągu. Zagipsowana aż po szyję dziewczyna słuchała muzyki z walkmana. Jeszcze inna pacjentka rozwiązywała krzyżówkę.

— Był tu bardzo miły doktor. Pogłaskał mnie po twarzy

— powiedziała matka. Trafił na dobry moment; miała pełną świadomość tego, kim jest i gdzie się znajduje.

— Rano wyszłam, żeby odebrać emeryturę. Strasznie mi się zakręciło w głowie, upadłam i znalazłam się tutaj. Gdzie jest Penelopa? — zapytała.

— Wyjechała na kilka dni nad morze. Chcesz, żebym do niej zadzwonił? — Choroba matki mogła być niezłym pretekstem, żeby skłonić ją do powrotu. Natychmiast jednak zganił się w duchu za tę myśl.

— Zostaw ją w spokoju. I tak będzie miała dość roboty, kiedy wrócę do domu. Bo zabierzesz mnie do domu, prawda? — spytała z nadzieją.

— Jak tylko zrobią ci wszystkie badania — obiecał.

— Dziecinko, zajrzyj no do mojej torebki; mam tam cukierki. Weź sobie jednego — powiedziała Maria zwracając się do syna tak jak wówczas, kiedy był małym chłopcem. . .

Torebka leżała na stoliku nocnym. Zajrzał do me, z rozrzewnieniem. Znalazł portmonetkę z paroma drobnymi, legitymację emeryta, różaniec ze srebrnego filigranu, dowód osobisty, pudełko pastylek váida i białą kopertę zawierającą kilka fotografii. Obejrzał je po kolei: zaniedbany dom, w którym mieszkał do śmierci ojca, stary ford, setery Fully i Dolly, rodzice pozujący do fotografii na Lido w Wenecji, dokąd pojechali w podróż poślubną. Potem zobaczył siebie jako małego brzdąca na rękach u babci Stelli, obok niej zaś Giacoma, który miał wtedy dziesięć lat, i Gemmę robiącą śmieszne miny.

— Zaśpiewaj mi coś — poprosiła Maria.

— Ale co? — zapytał zmieszany.

— Jedną z tych arii, które tak lubił ojciec.

— A którą? — Andrea grał na zwłokę.

— O, tę: *Che gélida martina, se la lasci riscaldar. Cercar, che giova? Al buio non si trova...*

Maria zaczęła cicho śpiewać. Andrea schylił głowę i ukrył twarz w dłoniach. Nie chciał, by matka widziała, że płacze.

Historia Andrei

I

Piętro Donelh był dwumetrowym olbrzymem o barach szerokich niczym szafa i pięknej, szlachetnej, sympatycznej twarzy, która dawała fałszywe wyobrażenie na temat jego usposobienia; naprawdę bowiem był agresywny, wręcz gwałtowny, choć cechy te ustępowały niekiedy miejsca nadzwyczajnej łagodności. Bez żadnego wyraźnego powodu w ciągu kilku zaledwie minut z rozbawionego dzieciaka potrafił przeistoczyć się we wściekłego byka. Żona Maria kochała go z całej duszy. Jego napady furii traktowała jako dopust boży, przyływy czułości zaś jako cudowny dar Dzieci raczej się go bały, niż darzyły miłością, ponieważ Piętro wymuszał u nich posłuch siłą. Kiedy był w dobrym humorze i próbował się z nimi bawić, miały się na baczności. Kiedy wyładowywał złość na matce, Andrea nienawidził go i pragnął całym sercem, aby umarł.

Pewnego dnia Piętro wracając zmęczony z pracy, potknął się o rower Marii i upadł. Zmełł w ustach całą litanię przekleństw pod jej adresem, grożąc, że gdy mu się nawinie pod rękę, stłucze ją na kwaśne jabłko. Chwycił rower, jakby to była zabawka, i rzucił nim o drzewo, zmieniając w kupę złomu.

Następnie wpadł do domu, włączył gramofon, nastawił na cały regulator swoją ulubioną „Cyganerię” i wyszedł się umyć pod pompą.

Był nagi do pasa. Wielkimi niczym bochny dłońmi nabierał lodowatą wodę i ochlapywał namydlone ramiona,

plecy, szyję i klatkę piersiową. Di Stefano śpiewał: *Che gelida manina...* Piętro śpiewał z nim ani razu nie fałszując.

Przycupnięte pod figowcem setery, Fuli i Dolly, podniosły się na dźwięk głośnej muzyki i wymaszerowały w pole. Gdyby Gemma była akurat w domu, poszłaby za nimi. Gemma darzyła nienawiścią wszystko to, co lubił jej ojciec: opery liryczne, wino, pieczoną gęś, strzelbę do polowań i skórzane buty z cholewami, które Piętro nosił nawet latem. Gemma nienawidziła ojca, podobnie zresztą jak Andrea i Giacomo. Kochały go jedynie Stella, jego matka, i Maria, żona. Wszyscy inni się go bali.

— Dlaczego za niego wyszłaś? — pytała nieraz matkę Gemma.

— Podobał mi się. Był przystojny. Nadal jest — usprawiedliwiała się Maria.

— Czy nie widzisz, jaki jest wstrętny, kiedy patrzy na ciebie jak szaleniec?

— Ale potem mu przechodzi. On nie jest zły. Po prostu dziwny i tyle. Może gdyby był taki jak wszyscy, toby mi się tak bardzo nie spodobał.

— W takim razie trzeba było nie rodzić mu dzieci. To niesprawiedliwe, że musimy go znosić tylko dlatego, że ci się spodobał.

— Wszystko będzie dobrze — kończyła rozmowę Maria.

Andrea leżał na spalonej słońcem trawie i czytał komiks. Od czasu do czasu spoglądał na olbrzymie plecy ojca, wyobrażając sobie, że pośrodku pola kukurydzy stoi uzbrojony w łuk i strzałę Indianin, który trafia prosto w kark Pietra, ten zaś pada martwy na wyschniętą ziemię.

Wtedy nie byłoby już wreszcie ani nienawiści, ani strachu, tylko cisza i spokój.

Piętro wytarł się rękami i odwrócił. Na widok płaczącego Andrei podszedł do niego i zapytał:

— Czego beczysz, huncwocie?

Chłopiec zakrył twarz ramieniem. W geście tym splotły się strach przed ciosem i wstyd z powodu fantazji na temat śmierci ojca.

Pietro ukląkł, Andrea zaś wyobraził sobie, że olbrzym spada na niego. Z przerażenia zaczął drżeć.

— Bolać cię zęby? — zapytał ojciec. Jego donośny głos przeszedł w szept.

— Nie chcę, żebyś umarł — powiedział Andrea.

— Dlaczego miałbym umrzeć, przecież wcale nie jestem chory — uspokoił go Piętro. Wyjął z kieszeni banknot pięćsetlirowy i podał go chłopcu. — Idź, kup sobie lody.

— Dziękuję — odrzekł Andrea. — Ale nie mam ochoty na lody — dodał odsuwając banknot. Nie mógł przyjąć pieniędzy od człowieka, któremu dopiero co życzył śmierci.

Ojciec wyprostował się i pokręcił głową spoglądając nań czule.

— Jesteś wariat — oznajmił ze współczuciem. Odwrócił się na pięcie i wszedł do domu śpiewając równo z Di Stefanem: *Ma per fortuna e una notte di luna...*

Andrea podniósł się i począł krążyć wokół domu, który stał przy ubitej drodze. Kilometr dalej znajdowało się miasteczko — bogate dzięki zakładom zbrojeniowym, lecz ubogie pod względem kulturalnym, ponieważ wszyscy mieszkańcy troszczyli się wyłącznie o pieniądze. Byli to porządni obywatele: każdy miał dom, pracę, każdy wyjeżdżał na wakacje. Był tam kościół, kino parafialne, szkoła, przedszkole i ośrodek sportowy. Bogaci mieli kochanki w mieście. Zony bogatych zresztą też miały kochanków. Ich synowie rozbijali się dobrymi samochodami. Auto i lodówko-zamrażarka były symbolem wysokiej pozycji społecznej. Niektórzy robotnicy zakładali własne firmy, po czym natychmiast budowali wille z basenami.

Kolejną warstwę społeczną stanowili tak zwani „nieprzystosowani”, do których zaliczała się rodzina Donel-hch. Ich dom, jeśli to w ogóle był dom, stał na uboczu. Piętro i jego bracia zbudowali go z odpadów na początku lat pięćdziesiątych. Jako garaż służyła szopa z blachy falistej. Było tam miejsce dla starego forda, rowerów, motoru Giacoma, narzędzi ogrodniczych Marii i wszelkich domowych rupieci: połamanych łóżek, których lepiej nie wyrzucać, bo nigdy nie wiadomo, kufrów z nalepkami z roz-

maitych wycieczek, które nie wiedzieć skąd się tu wzięły, płóciennych walizek, które już do niczego się nie nadawały, dziurawych garnków, krzeseł bez siedzeń, pustych pudełek, sznurków, opon rowerowych, pękniętego lustra, zardzewiałych stojaków na miednice. Obok garażu znajdował się kurnik; jego mieszkanki chowały się na noc do drewnianej budki. I wreszcie stała tam buda dla Fulla i Dolly, seterów irlandzkich, z którymi Piętro chodził na polowania.

Giacomo i Gemma byli już na świecie, gdy rodzina Donellich przeprowadziła się do tego domu, opuściwszy rodzinne strony babki Stelli. Wszyscy zgodnie orzekli, że Piętro jest „zakałą rodziny”, toteż bracia z radością pomogli mu postawić chałupę, uwalniając się w ten sposób od niewygodnego współlokatora.

Latem w domu panował nieznośny upał, zimą zaś przeraźliwy chłód. Kiedy nie było pieniędzy nawet na papierosy, babka Stella przynosiła im jedzenie bez względu na pogodę. Piętro miał swoje humory. Po wielu dniach morderczego wysiłku przy rozłupywaniu rozrządzonych wlewków potrafił pokłócić się z którymś ze współpracowników i zwolnić z pracy. Wówczas nadchodziły ciężkie chwile.

Zabrawszy pieniądze z odprawy, wsiadał do samochodu i wraz z kilkoma innymi obwiesiami znikał na całe tygodnie. Czas mijał, w domu zaczynało brakować grosza. Wtedy Maria sięgała po swoją żelazną rezerwę pochodzącą ze sprzedaży jajek. Chowała dumę do kieszeni i prosiła sklepikarzy, żeby sprzedali jej coś „na kreskę”. Zwróci, gdy będzie mogła. Babcia Stella spłacała długi u rzeźnika, piekarza czy w sklepie papierniczym. Wkraczała do domu niosąc torbę makaronu, gar pieczonych ziemniaków, pod którymi ukryta była wyborna pieczeń, albo glinianą wazę pełną wołowiny w potrawce.

— Te biedne dzieciaki rosną, więc muszą jeść — mawiała do zalanej łzami synowej.

— Dopóki mama będzie nam pomagać, ten łajdak Piętro nigdy się nie zmieni — lamentowała Maria, której na czole nabrzmiewała błękitna żyłka.

— Dopóki będziesz mu wszystko wybaczać, ten łajdak będzie robił, co chce — odpowiadała babka.

— Mama pierwsza zaczęła mu na wszystko pozwalać — złościła się Maria.

— A ty wcale nie byłaś lepsza. Uprzedzałam cię, że to ladaco i żebyś za niego nie wychodziła. Ale ty uparłaś się jak kozioł i postawiłaś na swoim. Co mogę na to poradzić? Pomagam wam, jak potrafię. Maria trzaskała kuchennymi drzwiami i biegła wypłakać się do ogrodu. Przy okazji wyrywała chwasty z grządek cukinii.

Kiedy mijały kolejne dni, a mąż ciągle nie wracał, Maria stawała się coraz bardziej nerwowa. W końcu nadchodził taki moment, że wsiadała na rower, lecz zamiast jechać do domu państwa Gnuttich, gdzie pracowała jako służąca, wyruszała na poszukiwanie zbiega. Znali ją we wszystkich najgorszych mordowniach.

— Pani męża tu nie było — informowali ją szynkarze. Albo słyszała: — Był tu w zeszłym tygodniu ze swoimi kumplami; wszyscy pijani. Proszę się nie martwić; prędzej czy później i tak wróci.

— Wiem. Złego diabli nie wezmą—odpowiadała przez zęby i wracała do domu, nie przyznając się do porażki. Wtedy zaś atakowali ją Giacomo i Gemma.

— To łajdak — mówił Giacomo.

— To wariat — dodawała Gemma.

— To wasz ojciec — odpowiadała Maria.

Andrea przyglądał się temu w milczeniu, w głębi duszy zaś nienawidził Pietra może nawet bardziej niż jego rodzeństwo, ponieważ przysparzał matce cierpień.

Wreszcie na końcu drogi pojawiał się tuman kurzu, a z niego wylaniał się stary błękitny ford. Fuli i Dolly zrywały się z miejsca i pędziły na spotkanie trąbiącego samochodu. Piętro wołał donośnym głosem:

— Ej, wy tam, wylazcie z chałupy! Przyjechał święty Mikołaj. — Rzeczywiście, miał prezenty dla całej rodziny. Pewnego razu przywiózł do domu kanapę z białego zamszu z oparciem haftowanym w romby. Innym znów razem

elektryczną maszynę do szycia. Zwoził też płaszcze i kurtki przeciwdeszczowe, boty z angielskiej skóry, apaszki z francuskiego jedwabiu i perfumy, porcelanowe serwisy czy nowe telewizory. Maria nie tryskała entuzjazmem, jako że pochodzenie wszystkich tych przedmiotów było bardzo wątpliwe, oddychała wszakże z ulgą, gdyż jej mężczyzna wracał cały i zdrowy. Na tę okazję zabijała jedną ze swych cennych niosek i przygotowywała wyśmienity obiad. Piętro rozdawał prezenty i opowiadał, co mu się przydarzyło, nierzadko przy tym fantazjując. O tym, że był w operze i widział „Traviatę” albo „Cyganerię”. Rozprawiał na temat śpiewu Maria Del Monaco i Giuseppe Di Stefano albo skali głosu Marii Callas i Mirelli Freni. Mówił

O śpiewakach, jakby byli jego sąsiadami. Pokazywał ich zdjęcia, autografy. Matka przysłuchiwała się temu z zachwytem. Andrea chłonał każde słowo górującego ponad wszystkimi Pietra. Gemma wykrzywiła się za plecami ojca, Giacomo zaś jadł w milczeniu. Tymczasem Piętro opróżnił butelkę chianti i domagał się następnej. Od śpiewu jego ulubieńców, Renaty Tebaldi i Ettore Bastianiniego, szyby drżały w oknach, on zaś, kompletnie pijany, wstawał i trzymając w dłoni kieliszek intonował: *Libiom ne' lieti calici...*

Wówczas Maria ciągnęła go do sypialni, rozbierała

1 kładła do łóżka. Giacomo wsiadał na swój głośny motor i ruszał przed siebie. Gemma siadała na progu i paliła papierosa. Andrea natomiast łapał świetliki i zamykał je w dłoni. Wszyscy poza ojcem czuli się bardzo nieszczęśliwi.

— Posłuchaj no tylko tej świni. Posłuchaj, jak hałasuje — mówiła Gemma robiąc aluzję do odgłosów dochodzących z sypialni rodziców.

— Kochają się, prawda? — pytał niepewnie Andrea.

— Owszem. A ona miauczy jak nagrzana kotka — odpowiadała dziewczyna z rozdrażnieniem, gasząc niedopałek o podeszwę. Po czym ciągnęła: — Jutro znowu będzie płakać.

— To normalne. Stara śpiewka — odpowiadał z rezygnacją Andrea, wzruszając ramionami.

włosach przemawiając doń łagodnie, Andreę zaś ogarniała jakaś słodka niemoc. Kochał ją do szaleństwa.

Tamtego wieczoru, umywszy się, Piętro opadł na leżak pod figowcem i głośno zażądał szklanki wina. Gemma dopiero co przyjechała rowerem z miasteczka, gdzie terminowała u fryzjera. Andrea siedział w kuchni i wspólnie z matką łuskał zielony groszek.

— O Boże, w domu nie ma ani kropli wina—przeraziła się Maria.

— Niech sam idzie sobie kupić — burknęła Gemma.

Dziewczyna skończyła dziewiętnaście lat. Odziedziczyła po ojcu nie tylko urodę, ale i porywcze, dziwaczne usposobienie. Ona jedna potrafiła mu się sprzeciwić. Piętro nigdy nie podniósł na nią ręki. Może się jej bał. Jednakże kiedy pozwalała sobie na zbyt wiele, chwycił ją za ramię, zaciągał do drzwi, choć obrzucała go wyzwiskami, i wyrzucał na dwór, nawet zimą.

Maria czekała, aż mąż zajmie się czymś innym. Wtedy po cichu wpuszczała ją do środka.

— Bądź grzeczna i jedź do sklepu po dwie butelki wina — poprosiła Maria.

— Nie ma mowy. Sama jedź, skoro jesteś jego niewolnicą.

— Ja pojedę — zaofiarował się Andrea. Wziął od matki pieniądze, wsiadł na rower i odjechał.

Kiedy wrócił, zastał Giacoma. Brat miał dwadzieścia lat, zrobił dyplom elektrotechnika i pracował w fabryce telewizorów. Gdy Andrea wszedł do domu niosąc dwie butelki wina, wszyscy siedzieli w kuchni. Zaniepokoiła go panująca wokół cisza.

Matka nalewała właśnie do talerzy zimną zupę. Kiedy stanęła obok męża, ten kopnął ją tak, że się zachwiała i upadła upuszczając wazę. Piętro wybuchnął hałaśliwym śmiechem. Rozejrzył się wokół, na próżno czekając, aż ktoś mu zawtóruje. Szkoda. Jego zdaniem był to wyborny żart.

Maria podniosła się z podłogi i poczęła zgarniać na szufelkę zupę i skorupy. Dzieci spoglądały na ojca lodowatym wzrokiem. Rąbnął pięścią w stół.

— Do diabła ciężkiego! — ryknął. — Zupełnie nie znacie się na żartach. Co z was za ludzie?

— A z ciebie co za zwierzę! — zawołała doprowadzona do ostateczności Maria. Był to jej pierwszy sprzeciw. Wszyscy wstrzymali oddech.

Gdyby Piętro posiadał choć minimum inteligencji, dałby spokój. Jednakże jak wszyscy gwałtownicy nie zrozumiał i nie dawał za wygraną.

— Jestem zdrowym zwierzęciem, które je, pije, pali papierosy i pieprzy swoją żonę. Tak samo jak mój ojciec i dziadek. Tak właśnie toczy się ten świat. Trzeba wiedzieć, kiedy użyć kija, a kiedy marchewki. Dzięki takiemu systemowi Napoleon stworzył niezwyciężoną armię — powiedział wypinając pierś. Biło od niego samouwielbienie.

Naraz Giacomo wstał z krzesła. Wyciągnął ręce ponad stołem, złapał ojca za koszulę i podniósł do góry. Był już dorosłym mężczyzną i przestał się go bać.

— Ale ty nie jesteś Napoleonem. Jesteś zwyczajnym szaleńcem. A my jesteśmy jeszcze większymi szaleńcami, bo znosiliśmy cię przez tyle lat. A teraz przeproś matkę — powiedział spokojnie, patrząc na niego z lodowatą wściekłością.

Andrea spodziewał się gwałtownej reakcji; jeszcze nikt się nigdy nie zbuntował przeciwko ojcu.

Tymczasem Piętro skulił się tylko, spuścił wzrok i szepnął:

— Masz rację. Przepraszam cię, Mario.

Maria stała oparta o kredens, ze świadomością, że właśnie podpałiła lont, który omal nie doprowadził do wybuchu.

Giacomo puścił ojca, zmusiwszy go, by usiadł z powrotem.

— Wyjeżdżam. Moja noga nigdy więcej nie postanie w tym domu.

Wszedł do pokoju, który dzielił z Andream, wyjął z szafy walizkę, położył ją na łóżku i zaczął do niej wkładać swoje rzeczy.

Andrea podążył za nim. Podeszedł do brata i spojrzał nań z podziwem, uświadamiając sobie jednocześnie bezsensow-

ność własnych fantazji. Tu trzeba było czegoś więcej niż zatruta indiańska strzała. Trzeba było siły Giacomina. Tylko że Giacomo był od niego dziesięć lat starszy.

— Weź mnie ze sobą. Ja też nie chcę zostać dłużej w tym domu — poprosił.

— W takim razie nic nie rozumiałeś. Zerwałem z rodziną Donellich. Wszyscy przyczyniliśmy się do tego, że stał się takim łajdakiem. Gdybym mógł, zmieniłbym nazwisko. — Giacomo chwycił walizkę i wyszedł na drogę.

Maria dogoniła go w chwili, gdy zapalał silnik motocykla.

— Dokąd chcesz jechać? Tak nagle, ni stąd, ni zowąd podejmujesz taką straszną decyzję? Co ja zrobię bez ciebie? — zawołała zdając sobie doskonale sprawę, że i tak go nie powstrzyma.

— Nadal będziesz brała stronę tego bydlaka, gwizdząc na krzywdę, jaką wyrządzasz sobie i swoim dzieciom.

— Każdy ma swój charakter i swoje przeznaczenie. Niech cię Bóg błogosławi — szepnęła wyciągając ku niemu ramiona. Chciała go uściskać po raz ostatni. On jednak odsunął ją szorstko i odjechał.

Na niebie rozbłysły gwiazdy. Panowała taka duchota, że nie było czym oddychać. Na łąkach wokół domu trawa była spalona od słońca, spękana ziemia wyglądała jak osnuta pajęczyną. Kury drzemały na grzędach; w ich piórach aż roiło się od pcheł. Fuli i Dolly leżały nieruchomo na progu z językami wywieszonymi z gorąca.

Andrea spoglądał na brata, który zniknął na zawsze z ich życia w kłębach kurzu. Maria, klęcząc na ziemi, płakała. Gemma waliła pięściami w maskę starego forda.

Pietro wyszedł z domu i stanął w rozkroku na cementowym podejździe. Popatrzył na żonę.

— Mam iść na obiad do gospody? — zapytał ostro. Maria chwyciła garść ziemi i cisnęła weń ze złością.

— Żebyś zdechł, kanalio! — krzyknęła przez łzy. Andrea miał nadzieję, że Bóg spełni jej życzenie.

2

Po odejściu Giacoma atmosfera w domu stała się jeszcze bardziej napięta. Maria przy każdej okazji wypominała mężowi ucieczkę najstarszego syna. Piętro, przyzwyczajony do milczącej uległości ze strony żony, zaczął przejawiać jeszcze większą agresję. Co wieczór wracał do domu pijany, po czym wybuchała kolejna zażarta kłótnia. Sprzęty, i tak mocno zniszczone, fruwały w powietrzu. Pewnego jesienno-wieczoru Andrea usiłował rozdzielić rodziców, stając po stronie Marii. Zaślepiiony gniewem Piętro uderzył go pięścią w twarz rozcinając mu wargę i wybijając ząb. Andrea upadł na podłogę wijąc się z bólu. Wówczas Gemma chwyciła strzelbę i wycelowała prosto w ojca.

— Jeżeli natychmiast nie opuścisz tego domu, zabiję cię — powiedziała lodowatym głosem. Zdażyła już odwieść kurek i trzymała palec wskazujący na spuście.

Maria uklękła nad synem i z okrzykiem rozpaczyny przytuliła go mocno, szlochając.

Poblądły ze strachu Piętro cofnął się do drzwi.

— Wynoś się — powtórzyła groźnie córka.

Kiedy ojciec znalazł się na podjeździe, Gemma pociągnęła za spust celując mu pod nogi. Piętro nie odważył się nawet wsiąść na rower. Pobiegnął ubitą drogą w kierunku miasteczka. Tylko Fuli i Dolly podążyły za nim.

Gemma usiadła za kierownicą samochodu i z pomocą matki zawiozła Andreę na pogotowie.

— Kto mu to zrobił? — zapytał lekarz.

— Upadł na kamień. W kanale — odparła Gemma. Doktor zeszył mu wargę.

— Połóżcie go do łóżka i zróbcie okład z lodu. Dajcie mu aspiryny, żeby uśmierzyć ból i obniżyć gorączkę. Ząb już stracił na zawsze — oznajmił.

Andrea był w szoku i długo nie mógł dojść do siebie. Nazajutrz rano zjawiała się babcia Stella.

— Co ten łobuz znowu zrobił? — zapytała Marię, po czym opowiedziała, jak Piętro przyszedł do niej z płaczem i wyznał, że tym razem mocno narozrabiał.

— Jeśli wróci, przysięgam, że go zabiję — oświadczyła Gemma, która właśnie wychodziła do pracy.

— Cicho bądź. Jesteś tak samo w gorącej wodzie kąpana jak on—zgromiła ją babka. — Jego bracia i ich żony nie chcą go w naszym domu. Chyba nie dopuścicie do tego, żeby spał na polu?

Kiedy Gemma się oddaliła, babka weszła do domu wraz z Marią. Andrea poczuł na rozpalonym czole chłodny dotyk jej dłoni.

— Dziecinko, ojciec nie chciał zrobić ci krzywdy. Teraz żałuje. Wybacz mu — poprosiła.

— Lepiej, żeby umarł — szepnął chłopiec.

Babka przeżegnała się na te słowa, po czym odmówiła różaniec siedząc obok niego.

— Nigdy nie stań się taki jak on — powiedziała. — Kiedy dorośniesz, nigdy nie podnoś ręki ani na żonę, ani na dzieci. Sam widzisz, jaka potworna jest przemoc.

— I tak mam nadzieję, że umrze—powtórzył z uporem Andrea.

Piętro wrócił dopiero, gdy chłopiec całkiem wydobrzał. Maria otworzyła drzwi do garażu i oświadczyła:

— Teraz tu będziesz mieszkał. Nie wolno ci przestąpić progu domu nawet po to, żeby zjeść. Sami będziemy ci przynosić posiłki.

Pewnego dnia chwyciła Andreę za rękę, oboje wsiedli do autobusu i pojechali do najlepszego dentysty w mieście. Maria sprzedała złoty zegarek, aby zapłacić za nowy ząb. Teraz buzia chłopca była znów ładna jak dawniej.

— Wygląda, jakby się nic nie stało — powiedziała Maria.

— Ale się stało i będę o tym pamiętał do końca życia — odparł Andrea. Maria wróciła na służbę do rodziny Gnuttich. Piętro co sobota kładł na parapecie kuchennym kopertę z wypłatą. Przestał się też upijać. Spędzał wieczory

w garażu słuchając płyt. Kiedy chciał czyste ubranie, zostawiał w drzwiach banknot.

Przechodząc obok garażu, Gemma za każdym razem s pluwała na ziemię.

Nadszedł listopad. Pewnego wieczoru Maria siedziała wraz z dziećmi przy stole. Andrea zdążył już zanieść ojcu kolację.

— W nocy jest zimno — zauważyła Maria.—Żal mi, że siedzi tam zupełnie sam.

— Jeżeli go wpuścisz, ja odejdę — oznajmiła Gemma.

— Jest innym człowiekiem; przestał pić, haruje jak wół. Nie sądzicie, że już odpokutował za swoje winy? — usiłowała go bronić Maria.

— Miał szczęście, że go nie zadenuncjowaliśmy — odrzekła dziewczyna.

Maria sprzątnęła ze stołu i poszła spać. Gemma nalała do miski ciepłej wody. Umyła sobie włosy, potem usiadła przy piecu, by je wysuszyć. Andrea obłupywał kasztany i podpiekał je w żarze.

Jednocześnie przyglądał się siostrze. Była śliczna. Miała piękne włosy, które opadały jej na plecy lśniąca kaskadą.

— Mogłabyś zostać fotomodelką — powiedział.

— Mój chłopak jest zazdrosny. — Jej zacięta twarz złagodniała.

— Masz sympatię? — zapytał chłopiec.

— To żadna tajemnica. Ma na imię Alessandro. Naprawdę nie wiedziałeś?

— Alessandro, syn Gnuttich?

— Tak. Co w tym niezwykłego?

— To cymbał. Wszyscy o tym wiedzą — zasmucił się Andrea.

— Ludzie go nie znają. On gwizdze na miliardy swojego ojca. To wrażliwy chłopak, rozumiesz?

— Wiem tylko tyle, że się nie uczy, nie pracuje, jest wiecznie pijany i rozbija samochody, jakby to były taczki.

— Bo nie mają dla niego żadnego znaczenia. Zostały kupione za pieniądze jego ojca, które są przeklęte.

Gemma miała na myśli to, że fabryka Gnuttich produkowała miny przeciwpiechotne, karabiny, działa i inne diabelstwa.

— Alessandro Gnutti mi się nie podoba. Skoro pieniądze ojca budzą w nim taki wstręt, mógłby się wziąć do pracy i sam zarabiać na swoje utrzymanie — powiedział Andrea.

— Dość już mam tej ciągłej zebraniny. Któregoś dnia Alessandro zabierze mnie do Meksyku — oświadczyła Gemma.

— Za przekłete pieniądze swojego ojca? — zapytał chłopiec.

— Nie obchodzi mnie to — ucięła dziewczyna. Potrząsnęła głową odrzucając w tył suche już włosy, włożyła gruby sweter, który nagrzewał się przy piecu, i wyszła.

Andrea wiedział, że Gemma nie będzie spała w domu tej nocy. Odsunął zasłonę i spojrzął przez okno na garaż. Przez szpary w ścianach sączyło się słabe światło. Ojciec czytał książkę. Chłopca ogarnęła tęsknota za tymi wieczorami, kiedy Piętro kładł się obok niego na łóżku rodziców i czytał mu opowieści o piratach, muszkietierach i gwardii królewskiej.

Wyszedł na zewnątrz i uchylił drzwi do garażu. Piętro leżał na łóżku polowym opatulony w skórzaną kurtkę, w wełnianym berecie na głowie. Na widok syna uśmiech rozjaśnił mu twarz. Sprawiał wrażenie zupełnie innego człowieka; był łagodny.

— Dawno się nie widzieliśmy — powiedział kładąc książkę na wełnianej pikowanej kołdrze.

— Wybaczam ci — szepnął Andrea.

— Dziękuję—odrzekł Piętro nie ruszając się z miejsca.

— Gemmy nie ma. Może byś przyszedł spać do mamy? W ten oto sposób ojciec znów zamieszkał w domu.

Gemma niemal przez cały czas przebywała w miasteczku. Kiedy wracała, udawała, że go nie widzi. Na Boże Narodzenie z Rzymu przyszła kartka od Giacomina. Była zaadresowana do Marii. „Czuję się dobrze i mam nadzieję, że Ty też. Wesołych Świąt”, napisał.

— I to wszystko?—zawołała Maria jednocześnie z ulgą i rozczarowaniem.

— A co byś jeszcze chciała? — zapytał Piętro.

— Nie podał mi nawet adresu ani nie napisał, z czego żyje.

— Nie chce mieć z nami nic wspólnego. Obiecał i dotrzymał słowa — przypomniał sobie Andrea.

— Takie rzeczy mówi się w chwilach złości. Ale minęło już pięć miesięcy! — oburzyła się matka.

Minął rok i nadeszło kolejne upalne lato. Wszyscy ledwie trzymali się na nogach z powodu gorąca. Kury przestały się nieść. Fuli i Dolly snuły się leniwie wokół domu. Gemma już dawno wyprowadziła się do miasteczka, do babki Stelli. Maria popadła w stan odrętwienia i zobojętniała na wszystko. Pewnego sierpniowego poranka Andrea szykował się do wyjmowania psom kleszczy, Maria zaś czytała w kuchni jakąś powieść ilustrowaną, czekając, aż kawa zaparzy się w maszynie. Piętro mył się pod pompą.

Nagle Andrea ujrzał ubraną na czarno postać kobiety wlokącą się z trudem zakurzoną drogą. Wszedł jej na spotkanie.

— Dlaczego chodzisz tak daleko o tej porze? — spytał, całując babkę w policzek.

— Gdzie matka? — odpowiedziała pytaniem. Była blada i oddychała z trudem.

Na progu ukazała się Maria, mówiąc:

— Przyszłaś w sam raz na kawę.

Staruszka wkroczyła do kuchni, opadła zmęczona na krzesło i zdjęła czarną chustkę, która okrywała jej głowę.

— Gemmy nie ma od dwóch dni—oświadczyła.—Nie pokazała się w pracy.

Matka ciężko westchnęła.

— Co narozrabiała? — zapytał Piętro, który właśnie wszedł do kuchni.

— Widzisz ten siniec? — Stella podciągnęła rękaw sukni. — To ona mi go zrobiła dwa dni temu.

Chciała pieniędzy, a ja jej nie dałam, bo nie mam. Wasza córka zeszła na złą drogę.

— Musimy ją uratować — powiedział Piętro.

— Jestem pewna, że uciekła z synem Gnuttiego

— stwierdziła babka.

Andrea przysłuchiwał się tej rozmowie w milczeniu. Matka oparła łokcie na stole i ukryła twarz w dłoniach.

— Tyle razy mnie błagała, żebym ją stąd zabrała, kiedy była mała. A ja nigdy nie miałam odwagi, żeby to zrobić. Nie potrafiłam odejść od męża. Nie zostawiłabym go nawet teraz. — Po chwili dodała:

— Jak można wyrwać z serca kogoś, kogo się kocha? To tak, jakby się zapadło na nieuleczalną chorobę.

Andrea wyszedł z domu i zaczął wyjmować psom kleszcze. Naraz usłyszał głos ojca:

— Chodź, mamó, odwiozę cię do domu. — Mijając syna, Piętro poradził: — Na kleszcze dobry jest eter. Na półce w garażu stoi butelka.

Stary ford oddalił się wznosząc tumany kurzu. Wkrótce potem Maria wsiadła na rower.

— Jadę do pracy — oznajmiła. Nie była już zatrudniona u rodziny Gnuttich. Dowiedziawszy się, że Gemma spotyka się z ich synem, zrezygnowała z posady. Piętro zamiast iść do pracy, udał się na policję, aby zgłosić zaginięcie córki. Potem krążył po okolicy w nadziei, że się czegoś dowie. W końcu wrócił do domu.

— No i co? — zapytał Andrea.

— Znajdą ją. Zobaczysz, że ją znajdą — zapewnił Piętro. Na jego pobladłej twarzy malowało się cierpienie. Opadł na leżak i powiedział: — Przynieś mi szklanekę lemoniady.

— Może pojechali do Meksyku — szepnął Andrea.

— Gemma nie chce tu dłużej zostać.

— Ale nie może podnosić ręki na moją matkę. Poza tym nie jest jeszcze pełnoletnia i będzie miała ze mną do czynienia.

— Ona już nie wróci — mruknął Andrea.

Piętro wypił lemoniadę. Po chwili spojrzał synowi w oczy.

— To wszystko moja wina. Najpierw Giacomo, teraz Gemma. Pewnego dnia ty też pewnie odejdziesz. Pokutuję już od wielu miesięcy, ale to nie wystarczy, żeby wymazać zło, jakie wyrządziłem. Bracia traktują mnie jak zakałą rodziny. Matka wybucha płaczem za każdym razem, kiedy ją odwiedzam. Dzieci ode mnie uciekają. Ty nadal rośniesz; jesteś prawie taki wysoki jak ja. Kiedy nadejdzie twoja kolej na ucieczkę? — zapytał z goryczą.

— Nie wiem. Tutaj nie żyje się najlepiej — odparł Andrea.

Maria wróciła w południe.

— Oddaj mi córkę! — napadła na Pietra.

— Dostaniesz ją. Przysięgam — obiecał przytulając ją i głaszcząc czule po twarzy. Maria rozplakała się z głową na jego ramieniu. Była pewna, że mąż dotrzyma obietnicy. Wiedziała też, że wreszcie odniosła zwycięstwo: Piętro stał się mężczyzną, jakiego zawsze pragnęła.

Nadeszło kolejne Boże Narodzenie. Maria otrzymała od Giacomina kartkę z życzeniami świątecznymi, tym razem wszakże nie powiedziała ani słowa. Wystarczyła jej świadomość, że syn ma się dobrze. Martwiła się jednak o Gemmę. Policja jeszcze nie wpadła na jej ślad. Piętro co dzień rano zaglądał na posterunek i za każdym razem słyszał tę samą odpowiedź:

— Ciagle nic.

W listopadzie przemysłowiec Gnutti złożył Donellim wizytę, aby ich powiadomić, że wynajął prywatnego detektywa. Dzięki informacjom uzyskanym od banków odnalazł ślad syna najpierw w Zurychu, następnie w Monako, we Frankfurcie, w Berlinie, w Amsterdamie,

ostatnio zaś w Paryżu. Gnutti nakazał bankom zablokować wypłaty.

— Do tej pory żyli sobie jak królowie — oznajmił. — Ale teraz, kiedy zostali bez grosza, wróć.

Osobiście wolałbym, żeby go wsadzili do więzienia. Podobno francuskie więzienia są ciężkie.

Alessandro Gnutti zjawił się w miasteczku po kilku tygodniach. Andrea i jego rodzice dowiedzieli się o tym w wieczór wigilijny, gdy ktoś zapukał do drzwi ich domu.

Pietro poszedł otworzyć.

Najbogatszy człowiek w okolicy wepchnął do środka swojego syna.

— To jest łotr, który porwał waszą córkę—zawołał, po czym dodał: — Gemma została w Paryżu.

Andrea doskonale pamiętał Alessandra. Był to przysadzisty osobnik o grubo ciosanej, bezczelnej twarzy i tępym spojrzeniu. Dziewczyny leciały na jego nazwisko i samochody, które ciągle zmieniał.

Teraz, nieogolony, w podartym, zniszczonym ubraniu, wyglądał jak zбитy pies.

Kiedyś Pietro z pewnością rzuciłby się na niego, chwycił go za gardło i zaczął dusić. Teraz nie zrobił nic. Zdawał sobie bowiem sprawę, że gdyby był przynajmniej znośnym ojcem, Gemma nigdy by się nie związała z takim prymitywnym mięczakiem.

Przyglądając się temu wrakowi człowieka, przypomniał sobie, jak siłował się z jego ojcem a swym dawnym kompanem w szczeniackich wybrykach. Ubrojeni w proce i kamienie, razem celowali do ulicznych latarni i wybijali witraże w kościele. Od tamtego czasu minęło wiele lat. Gnutti z determinacją rzucił się w wir pracy, dając dowód niezwyklej wprost przedsiębiorczości. Pietro natomiast wciąż zachowywał się jak szczeniak, szydząc z dawnego kolegi i jego ambicji. Kiedy Gnutti zdobył majątek, zżerała go zawiść, musiał jednak schować dumę do kieszeni i zatrudnić się w jego przedsiębiorstwie. Teraz spoglądali na siebie jak równi sobie. Wysięk i sukcesy jednego oraz pijaństwo i wybryki drugiego wywołały bowiem ten sam skutek: ich dzieci były jednakowo nieszczęśliwe.

— Dlaczego go tu przyprowadziłeś? — zapytał cicho Piętro.
— Chcę, żeby popatrzył w twarz dwojgu zrozpaczonym rodzicom.
— Dlaczego Gemma z tobą nie wróciła? — odezwała się Maria.
Młodzieniec wzruszył ramionami.
— Powiedziała, że chce zostać.
— Dlaczego? — nie dawała za wygraną Maria. Alessandro nie odpowiedział.
— Nie może żyć bez pieniędzy. Jak sobie poradzi sama, w zupełnie obcym mieście, daleko od domu?
— ciągnęła Maria. Nie oczekiwała odpowiedzi. Po prostu głośno wyrażała swój lęk.
— Tu jest adres dziewczyny. — Gnutti wręczył Piętrovi kawałek papieru. Po chwili dodał:
— Mieszka niedaleko Gare de Lyon. Jeżeli chcecie, wystarczy jeden telefon, a jutro odeślą wam ją do domu.
— Sam po nią pojedę — postanowił Piętro. — A ty zabierz mi z oczu tego łotra — dodał zwracając się do przyjaciela.
— Długo go nie zobaczycie — zapewnił Gnutti. — Proszę o wybaczenie ciebie i Marię.
Piętro otworzył mu drzwi.
— Podróż do Francji jest kosztowna — zauważył przemysłowiec, który zamierzał dać Donellim pieniądze.
— To nasza sprawa — uciął Piętro.
Była dziewiąta wieczorem. Podczas gdy mąż pakował walizkę, Maria napełniła termos gorącą kawą, włożyła do woreczka kilka bułek z serem i wręczyła mu wszystkie oszczędności.
— Myślisz, że to wystarczy? — zapytała.
— Jeszcze ci przywiozę resztę — zapewnił Piętro.
— Zabierze ci to co najmniej trzy, może cztery dni.
— Czekaj i nie trać nadziei. — Pogłaskał ją po policzku. Położył rękę na głowie Andrei i zmierzwił mu włosy, uśmiechając się.

Pietro przestał już być tym groźnym olbrzymem, którego znał chłopiec. Wydawał się nagle mniejszy i Andrei zrobiło się go żal.

Stali w drzwiach patrząc, jak odjeżdża. Reflektory samochodu wyłuskały z ciemności pas zmarzniętej ziemi.

— Wejdźmy do środka, dziecinko — powiedziała matka. — I zmówmy razem różaniec do Najświętszej Pani.

Była to smutna Wigilia. Nie zjedli wieczerzy ani nie poszli na pasterkę.

— Teraz, kiedy ojciec się wreszcie opamiętał, nasza rodzina musi się zjednoczyć — oświadczyła Maria. — Gemma wróci i Giacomo też. Trzeba będzie go odnaleźć.

Ktoś w miasteczku powiedział, że spotkał Giacoma w Rzymie. Pracował w dużym sklepie przy via del Corso, gdzie sprzedawano telewizory i aparaturę elektroniczną. Maria odłożyła trochę pieniędzy, gdyż sama chciała do niego pojechać, porozmawiać z nim i przekonać, że ma rodzinę. Pieniądze te zostały wszakże wydane na poszukiwanie Gemmy. Ale znowu zaczną oszczędzać, aż uzbiera odpowiednią kwotę.

W dniu Bożego Narodzenia Andrea obudził się wcześniej. Rozpalił w piecu, postawił na ogniu ronderek z mlekiem i maszynkę do kawy. Następnie zawołał psy i wpuścił je do domu. Nakarmiwszy je, nakrył do stołu dla matki.

Kiedy Maria weszła do kuchni, miała bladą, zmęczoną twarz. Podziękowała mu z uśmiechem.

Andrea nic nie odpowiedział. Był spięty i zmieszany. Bał się powrotu siostry. Instykt podpowiadał mu, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Wyszedł na mróz i zaczął biegać wokół domu, za nim zaś natychmiast ruszyły Fuli i Dolly. Potem wbiegł na pole i rzucił kamieniem w gniazdo kosów. Widząc to, jakiś wieśniak pogroził mu długą tyczką i obrzucił wyzwiskami.

— Znam cię, obiboku! — zawołał. — Jesteś duży i silny, ale w głowie masz to samo co twój ojciec. Już ja ci wybiję ze łba te wygłupy. Jak cię złapię, porachuję ci kości!

Pietro zawsze budził strach wśród okolicznych mieszkańców. Odkąd się jednak ustatkował, miejsce strachu zajęła pogarda. Mimo wszystko wieśniak nie pobił Andrei.

Przez chwilę chłopak gnał na złamanie karku przez zagon kapusty ogrodzony szpalerem morw o gałęziach sterczących niczym szkielety pod bezbarwnym niebem. Wkrótce się jednak zatrzymał, by zaczerpnąć tchu i rozejrzeć się wokoło. W ten przygnębiający świąteczny poranek na dworze nie było nikogo oprócz niego. W oddali ujrzał smukłą sylwetkę dzwonnicy osiemnastowiecznego kościoła.

Wzniósł ręce ku niebu i wrzasnął:

— Boże, jeśli tam jesteś, pomóż nam!

Jego głos niósł się aż po odległą, płaską linię horyzontu. Nagle zaczął skakać po rzędach kapusty, z upodobaniem rozgniatając butami zmarznięte liście, które pękały z jękiem. Potem wrócił do domu. Siedząca przy piecu Maria cerowała wełniane skarpetki.

— To skarpetki Gemmy — wyjaśniła. — Przygotowałam wszystkie rzeczy na jej powrót.

Andrea pomyślał, że lepiej, by nie wracała, lecz nie powiedział tego głośno, nie potrafiłby bowiem wytłumaczyć, dlaczego tak uważa. Gemma zawsze okazywała mu serdeczność, nie był wszakże pewien, czy się kochali. Podobnie zresztą rzecz się miała z Giacomem: byli braćmi, mieszkali razem, ale nie z wyboru, tylko z konieczności. Najwidoczniej rodzeństwu na nim nie zależało, skoro oboje odeszli. W przypadku ojca epoka sprzeczności — dzisiaj lanie, jutro czułości — dobiegała końca.

Ogarnęła go pustka, której nie umiał zapełnić. A matka? Pomyślał, że cierpiałby, gdyby umarła.

Cierpiałby jednak także, gdyby zdechły Fuli i Dolly. Czy to oznaczało, że kochał matkę tak samo jak psy?

Nie znajdował odpowiedzi na te pytania, toteż włączył telewizor. Nadawano właśnie transmisję mszy w bazylice Świętego Piotra, papież udzielał błogosławieństwa *urbi et orbi*. Maria przeżegnała się i w tej samej chwili do domu weszła babka Stella. Przebyła całą drogę na piechotę, nie

zważając na mróz, aby zjeść z nimi obiad. Przyniosła garnek kasztanów, gotowaną kure, musztardę z Cremony i panet tone.

Jedli w milczeniu; od czasu do czasu dały się tylko słyszeć głośne westchnienia obu kobiet,

— Miejmy nadzieję, że ją odnajdzie — mówiła co chwila babcia Stella.

— Przecież mi obiecał — powtarzała z uporem Maria,

— Aż do Paryża... — szeptała staruszka,

Kiedy skończyli obiad, niespodziewanie w starym, zniszczonym domu zaroilo się od ludzi, przybyli bowiem z wizytą bracia Pietra wraz z żonami i dziećmi. Przynieśli drobne upominki. W dniu Bożego Narodzenia okazali rodzinie solidarność. Czasy, kiedy ich postrzelony brat wyjeżdżał na całe dni starym samochodem, aby upijać się z przyjaciółmi, zdawały się pójść w niepamięć. Tym razem Pietro był zrozpaczonym ojcem, który wyruszył na poszukiwanie zaginionej córki. Zasługiwał na szacunek i miłość. Krewniacy zebrali się więc wokół Marii, aby ją pocieszyć.

— Paryż jest duży — powiedziała matka. — Jak znajdzie w nim moje dziecko?

— Twój mąż, jak chce, wcale nie jest głupi—uspokajali krewni. Nikt nie próbował osądzać postępku Gemmy, było jednak jasne, że każdy uważa ją za postrzeloną, podobnie jak Pietra. Nie przejmowali się za to Giacometem. Stwierdzili tylko:

— Postąpił słusznie. Gdyby został z ojcem, nie miałby żadnej przyszłości.

Wszyscy znali zdrowy rozsądek Giacoma, tak obcy jego ojcu. Podobnie zresztą wszyscy zdawali sobie sprawę z niestałości Gemmy, toteż nie spodziewali się po niej niczego dobrego.

Andrea zaczął grać w tombole z kuzynami. Ku swemu zdziwieniu stwierdził, że stali się nagle życzliwi i oszukują, by pozwolić mu wygrać. Postanowił skorzystać z tej nieoczekiwanej hojności.

Tymczasem dorośli prowadzili cichą rozmowę, przesadnie wychwalając Pietra.

— To człowiek, który umie pomóc innym w potrzebie — powiedział jeden z braci.

— Nigdy nie słyszałem, żeby naśmiewał się z kogoś, kto cierpi — stwierdziła jedna ze szwagierek.

Andrea grał z roztargnieniem myśląc jednocześnie, że nauczył się od ojca kłamstwa i poczucia winy. Kiedy minęło Boże Narodzenie, nastały dni szarej samotności. Pewnego wieczoru złożył im wizytę proboszcz, aby, jak to określił, przynieść pociechę rodzinie, która jest w potrzebie. Andrea zaszył się w drugim pokoju nad lekturą powieści, którą znalazł w garażu. Była to książka rosyjskiego pisarza, Maksyma Gorkiego, zatytułowana „Matka”. Czytał ją z zachwytem. Przez cienką ścianę słyszał płaczliwy głos Marii:

— Zmarnowałam życie. Postąpiłam źle wobec dzieci. Ważniejsze było dla mnie spełnianie egoistycznych potrzeb kobiety niż matczyne obowiązki.

Przypominała Andrei Pelagię Niłowną, ofiarę kowala Własowa, męża gwałtownika i pijaka. Na stronach powieści odnalazł atmosferę i uczucia do złudzenia przypominające nastroje i emocje panujące w jego rodzinie. Maria nigdy nie była egoistką wbrew temu, co powiedziała. Jej błąd polegał na tym, że wybrała człowieka innego niż wszyscy i pragnęła z nim stworzyć normalną rodzinę.

— Będę się modlił do Pana, żeby wszystko się dobrze skończyło — zapewnił na odchodnym proboszcz.

Pewnego wieczoru Maria postawiła na stole dwie miseczki grysiku. Aromatyczne masło utworzyło na ich brzegach delikatne żółte kręgi. Nagle usłyszeli warkot samochodu. W tej samej chwili rozdzwoniły się kościelne dzwony. Ich bicie oznaczało koniec dnia.

Andrei przyszło na myśl, że gasnący dzień jest podobny do życia, które dobiega kresu, i przypomniał sobie białe nagrobki wśród zwirowych alejek cmentarza.

Naraz drzwi się otworzyły i ukazał się w nich Piętro niosący na rękach Gemmę, jakby była dzieckiem. Wraz

z nimi do domu weszła śmierć — ogromny, niewyraźny i płynny niczym rtęć cień, który wdarł się w każdy najskrytszy kąt. Wśliznęła się do kuchni, przykryła meble i sprzęty, wcisnęła się do pieca i zgasiła ogień. Andrea poczuł, że się dusi.

— Przywiozłem ci dziecko — powiedział Piętro. Na jego twarzy widniał wielodniowy zarost, zapadnięte oczy skrzyły się, jego uśmiech zaś budził litość.

Maria zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć.

— Przestała być sobą — orzekła w końcu, przyjrzawszy się otepiałej twarzy Gemmy obejmującej ojca rękami za szyję.

— Tak, przestała być sobą — powtórzył Piętro. — Jest pod wpływem narkotyków. Robiła też inne rzeczy.

Andrea wyszedł popatrzeć na pokryte śniegiem pola, które w świetle księżyca sprawiały wrażenie błękitnych. Pragnął uwolnić się od straszego przeczucia śmierci, które zapierało mu dech w piersiach, nie potrafił się wszakże go pozbyć. Wsiadł więc na rower i popedałował jak szalony. Wpadł niczym burza do domu babci Stelli, która przeżegnała się na jego widok.

— Jezu, jeszcze jedno nieszczęście? — zapytała szeptem.

— Tata wrócił. Przywiózł ze sobą Gemmę. Ale nie przyszli sami. Przynieśli ze sobą śmierć — powiedział w końcu.

Drżał na całym ciele i miał wrażenie, iż jego głowa zamieniła się w ogromny, nadęty balon, który za chwilę wybuchnie.

— Jesteś gorący jak piec — stwierdziła babka. On zaś czuł lodowaty chłód.

Pietro stracił aż dwa dni, żeby przez Szwajcarię dotrzeć do Paryża. Nocą w górach pękł mu pasek klinowy. Nie mógł wezwać pomocy, naprawił go więc tak, jak potrafił. Potem z kolei musiał założyć na koła łańcuchy. Kiedy przekroczył granicę francuską, ogarnęła go taka senność, że na zakręcie uderzył w barierkę. Szczęściem nie jechał szybko, toteż skończyło się na wgnieceniu. Przystanął na parkingu i spał dwie godziny, nim ponownie usiadł za kierownicą. Wreszcie minął drogowskaz z napisem PARYŻ. W końcu dotarł na miejsce. Tam była jego córeczka. Kto wie, może ucieszy się na jego widok. Może weźmie go za rękę i powie:

— Tatusiu, zaraz ci pokażę miasto, o którym mi tak wiele opowiadałeś, ale którego nigdy nie widziałeś.

Wjechał do miasta. W bladych promieniach zachodzącego słońca niebo przybrało szarą barwę. Powietrze przesycone było spalinami. Wielkomiejski krajobraz różnił się od wyobrażeń powstałych na podstawie lektury książek. Wydawało mu się, że znalazł się na obrzeżach Brescii lub Mediolanu, tylko dużo większych. Nie miał planu Paryża i w pewnej chwili zorientował się, że kręci się w kółko, ponieważ po raz trzeci wjechał na ten sam plac. Wreszcie dojrzał napis PORTE D'ITALIE, ale nie znając języka pomyślał, że wskazuje on kierunek, z którego przybył, czyli Włochy. Ruszył więc dalej wzdłuż strzałek prowadzących do śródmieścia i wkrótce natrafił na drogowskaz GARE DE LYON. Następnie przejechał na drugi brzeg Sekawny. Z trudem odnalazł rue Gilbert, gdzie według wskazówek Gnuttiego miała mieszkać jego córka.

Był zbyt zmęczony, żeby podziwiać okazałe, surowe gmachy, ogromne place, światła połyskujące w wieczornych ciemnościach — a także przerażony, onieśmielony i samotny. Nie znając francuskiego, bał się nawet zapytać o drogę. Ileż to razy uważał się za mocarza, spoglądając na innych z wyższością tylko dlatego, że był od nich silniejszy!

Tym razem jednak siła fizyczna nie na wiele mu się przydała. Przytłaczała go własna ignorancja. Nie tracił ducha jedynie dlatego, że z całego serca pragnął odzyskać córkę. Wreszcie znalazł dom, w którym mieszkała Gemma. Była to rozpadająca się kamienica, w której brakowało nawet bramy. Wdrapał się po wysokich, wilgotnych i śliskich schodach na górę. Otworzywszy oszklone drzwi, znalazł się w ciemnym holu, od którego odchodziły kolejne schody i korytarze, wszędzie zaś panował brud, słychać było podniesione głosy, ogłuszającą muzykę, kobiecy płacz i kwilenie dziecka. — Gdzie ja jestem? — szepnął do siebie przekonany, iż pomylił adres. Zapalił zapałkę. Na napisanej przez Gnuttiego kartce przeczytał: *appartement 41*. Rozejrzawszy się, stwierdził, że każde drzwi opatrzone były numerem. Mieszkanie 41 znajdowało się dokładnie naprzeciw niego. Zapukał, ale nikt nie otwierał. Dlaczego jego córka wołała to straszne miejsce od własnego domu, który wprawdzie był ubogi, lecz z pewnością zapewniał więcej wygód i lśnił czystością? Drzwi ustąpiły pod naporem jego ramienia. Panujący wewnątrz fetor przyprawiał go o mdłości. Pokój pełen był ludzi leżących na łóżkach polowych i materacach, wszędzie walały się ubrania, puste butelki po winie i wódce, resztki jedzenia. Słabe światło błękitnej lampy rzucało długie cienie na ściany. Z kolumn wydobywało się jednostajne dudnienie muzyki rockowej.

„Wszyscy są pijani”, pomyślał w panice.

Alessandro Gnutti powiedział mu, że Gemma mieszka z przyjaciółką. Piętro wyobraził sobie małe, czyste, kobiece mieszkanko na poddaszu, a w nim dwie dziewczyny pełne radości życia, które podejmują się dorywczych zajęć, aby się utrzymać. Uczepił się tej wizji z absurdalnym uporem, chociaż przeczył jej widok młodego Gnuttiego, który mieszkał z Gemmą jeszcze kilka dni wcześniej. Piętro nie był pesymistą; ilekroć znalazł się w trudnej sytuacji, wierzył, że znajdzie z niej wyjście. Tym razem wszakże nie dostrzegł nawet promyka nadziei. Rozejrzał się dokoła: te leżące bez ruchu ciała, te otepiałe twarze młodych ludzi

były produktem cywilizacji chylącej się ku upadkowi. „Pomyłeńcy, dzieci pomyłeńców”, pomyślał. W tej samej chwili uświadomił sobie, że sam również nigdy nie potrafił się przystosować. Przypomniał sobie nie kończące się pijaństwa z przyjaciółmi, najrozmaitsze sztuczki, żeby tylko zdobyć pieniądze, kiedy był bez pracy, nocne eskapady do fabrycznych sklepów, skąd kradł ubrania i meble, pragnąc zrobić żonie prezent, na który nie było go stać. Nigdy nie trafił do więzienia, chociaż niejednokrotnie na to zasłużył. Jaki przykład dał swoim dzieciom? Jak mógł się łudzić, że Gemma, która uciekła z domu w towarzystwie cymbała i uderzyła własną babkę, kiedy ta nie chciała jej dać pieniędzy, nagle się opamięta?

Chuda jak szkielet dziewczyna przyglądała mu się z nieobecnym wyrazem twarzy.

— Szukam Gemmy. Gdzie ona jest? — zapytał. Nieoczekiwanie dziewczyna odpowiedziała mu w jego ojczystym języku.

— A skąd mam wiedzieć? Nie jestem jej niańką — odparła szukając ręką butelki.

— Wiesz przynajmniej, o kim mówię? — spytał Piętro pochylając się nad nią.

— Tak, wiem. O przyjaciółce Alessandra. Skoro jej tu nie ma, to znaczy, że wyszła skombinować trochę kasy — powiedziała obojętnie.

Jego córki tam nie było. Naliczył trzech chłopaków i dwie dziewczyny. Wszyscy mieli otepiałe, przerażające twarze.

Blondyna znalazła wreszcie butelkę i pociągnęła długi łyk.

— A ty kto jesteś? — zainteresowała się nagle.

— Przyjaciel — odrzekł Piętro. Po chwili zaś dodał:

— Gdzie kombinuje tę kasę?

— Spróbuj na Gare de Lyon, zawsze tam chodzi

— wyjaśniła. Naraz jej przygaszone oczy rozbłysły.

— Masz trochę drobnych? — zapytała.

— Idź do diabła — mruknął opuszczając to okropne miejsce.

Na zewnątrz panowały całkowite ciemności. Chłód był niemal nie do zniesienia. Ogarnęła go obezwładniająca, lodowata niemoc. Czuł, że Gemma jest stracona na zawsze. Musiał ją jednak odnaleźć i zawieźć do Mani.

Na dworcu panował nieustanny ruch. Ludzie wydali mu się nagle oszalałymi marionetkami biegającymi w tę i z powrotem. Prywatne samochody i taksówki trąbiły bez przerwy z powodu korków. Było jasno jak w dzień. Zawieszony w górze jarzący się neon tworzył napis "JOYEUX NOËL" Wesółych świąt! Całym sercem nienawidził tych wszystkich ludzi o zaaferowanych, szczęśliwych twarzach. Nienawidził ich, ponieważ sam przeżywał tragedię, o której nikt nie miał pojęcia i za którą czuł się odpowiedzialny. Jego wzrok, wprawiony w śledzeniu dzikiej zwierzyny w najbardziej niedostępnych zakątkach, natychmiast wypatrzył Gemmę. Instynkt podpowiedział mu, że ta wychudzona, zabiedzona postać w spodniach dzwonych i zniszczonym kożuszku, z mocno umalowanymi oczyma to ona. Zaczepiała przechodniów. Jego córeczka uprawiała prostytutkę żeby przeżyć. Powstrzymał szloch i rzucił się do mej.

— Czego chcesz, gnoju? — wybełkotała dziewczyna. Chwiała się, niezdolna stawić opór.

— Jestem twoim ojcem — szepnął, chwytając ją za ramiona i odciągając z dala od świateł.

Oszczędzał przez całą podróż, żeby móc wynająć pokój w hotelu. Poprosił o dwa osobne łóżka. Na początek wsadził Gemmę pod prysznic, przekonany, że w ten sposób ją otrzeźwi. Dziewczyna nie mogła się jednak utrzymać na nogach, toteż rozebrał ją, a wtedy ujrzał jej pokłute, posiniaczone ręce. W kieszeni kożuszka znalazł strzykawkę. Ledwie położył ją do łóżka, natychmiast zasnęła. Skorzystał z tego, żeby wyjść i zrobić zakupy: kupił jej sukienkę i płaszcz, a także trochę chleba i sera. Kiedy wrócił, jeszcze spała. Piętro rzucił się na łóżko; był załamany. Zasnął, nie zdjęwszy nawet wełnianej kurtki i czapki.

Kiedy nagle się obudził, Gemmy już nie było. Zerwał się na równe nogi i pobiegł do łazienki. Siedziała tam, skulona między umywalką i prysznicem, z paskiem od

spodni zawiązanym wokół ramienia i zaciśniętą pięścią. W prawej dłoni trzymała strzykawkę, z której wprost do żyły spływała trucizna. Wyrwał jej strzykawkę, a wtedy z ramienia trysnęła krew. Piętro był przerażony. Nigdy wcześniej nie widział nic podobnego.

— Jesteś upierdliwy — powiedziała ze znużeniem dziewczyna. — Daj mi papierosa — wymamrotała. Gdyby ją uderzył, prawdopodobnie nawet by tego nie zauważyła. Wziął ją na ręce, zaniósł z powrotem na łóżko i otulił kołdrą.

— Jak się czujesz? — zapytał.

— Dobrze — odparła.

— Jak się nazywa to świństwo, które sobie wstrzykujesz?

— Heroina. To nie żadne świństwo, a lekarstwo. Dzięki niej widzisz wszystko na różowo.

Chciałabym cały wór heroiny. Tylko tego pragnę.

— Gdzie ją schowałeś?

Gemma roześmiała się jak mała dziewczynka.

— W obcasie — odrzekła z zadowoleniem.

Być może Gemma naprawdę musiała brać narkotyki, aby poczuć się dobrze. Jeszcze nie tak dawno on sam pił, aby wprowadzić się w dobry nastrój. A zatem?

Zrozumienie, że alkohol wcale nie pomagał żyć ani jasno myśleć, ani też czuć się szczęśliwym, nie było dla niego łatwe. Wino kosztowało niewiele, natomiast substancja, którą Gemma ukrywała i dla której zdobycia sprzedawała się mężczyznom, była bardzo droga. Piętro zdawał sobie z tego sprawę, lecz dopiero teraz uświadomił sobie, jak ogromne spustoszenia poczyniły w organizmie Gemmy narkotyki. Wyglądała jak szkielet. Miała szarą, matową cerę. Spała czy była tylko odurzona?

Pogładził ją po włosach, przemył twarz wilgotnym ręcznikiem, by usunąć ostatnie ślady makijażu.

Następnie poszedł do łazienki i starannie zmył krew swojej córki.

Był załamany, tliła się w nim jednak iskierka nadziei. Musiał jak najprędzej zawieźć swą dziewczynkę do domu.

Musiał o nią dbać, uratować ją. Co pewien czas tracił wiarę i ogarniało go zniechęcenie. Nie miał odwagi się położyć, gdyż bał się, że znów zaśnie, a wtedy Gemma ucieknie. Zjadł kawałek chleba z serem, wypił trochę wody mineralnej, po czym przygotował kanapki na drogę.

Gemma spała. Wydawała się spokojna.

Podróż do domu przypominała koszmar, ponieważ dziewczyna była bardzo nerwowa. Uparcie powtarzała, że musi „sobie dać w żyłę”. W pewnej chwili napadła na Pietra, chcąc, by się zatrzymał i pozwolił jej odejść. Obrzuciła go wyzwiskami, aż w końcu był zmuszony ją uderzyć i przywiązać do siedzenia, żeby móc jechać dalej. Gdy znaleźli się na terytorium Włoch, Gemma nagle zniknęła.

Powiedziała, że idzie do toalety, a on jej uwierzył. Znalazł ją na posterunku karabinierów w Aoście, dokąd udał się chcąc zgłosić jej zaginięcie. Spała na ławce.

Kiedy została zatrzymana, powiedziała, że zaatakował ją jakiś kierowca ciężarówki.

— Może to prawda, a może nie. Jedno jest pewne: jest całkowicie odurzona narkotykami — oznajmili karabinierzy.

Gemma obudziła się na kilka kilometrów przed rodzinnym miasteczkiem. Była tak osłabiona, że Piętro wziął ją na ręce i zaniósł do domu. Kiedy Maria położyła ją do łóżka, opowiedział jej całą historię.

— Idę spać — oświadczył na koniec. — Pilnuj jej, bo może znowu uciec.

Tak się też stało. Kiedy Andrea źle się poczuł, wezwano lekarza i wszyscy skupili się w jego pokoju, Gemma skorzystała z okazji i zniknęła.

5

To była straszna zima. U Donellich nigdy jeszcze nie było tylu ludzi. Przychodzili krewni, przyjaciele, ciekawscy, lekarz, proboszcz i karabinierzy. Wszystko kręciło się

wokół Gemmy. Każdy miał jakieś rady, sugestie, najdziwaczniejsze propozycje. Jednocześnie znikwały kolejno nieliczne wartościowe przedmioty, które nie zostały sprzedane bądź zastawione: ręcznie haftowane lniane prześcieradła z wyprawy ślubnej Marii, strzelba myśliwska Pietra, zegarek Andrei. Gemmie jakimś cudem udawało się uśpić czujność domowników, po czym znikwała na całe dni. Wracała w coraz gorszym stanie. Kiedy była w domu, tylko spała. Albo przykładała matce nóż do gardła, żądając od niej pieniędzy. W gazetach ukazała się wiadomość o śmierci Alessandra Gnuttiego wraz ze zdjęciem. Jego zwłoki znaleziono w toalecie jakiegoś baru w Mediolanie, gdzie wstrzyknął sobie ostatnią w życiu dawkę narkotyku.

Wzywany wielokrotnie lekarz zapisywał Gemmie silne środki uspokajające, które prawie na nią nie działały, i tylko kręcił głową.

— To nałóg, którego nie potrafimy wyleczyć — powtarzał.

Andreę, który przez wiele dni miał bardzo wysoką gorączkę, zawieziono do szpitala z obawy przed zapaleniem opon mózgowych. Kiedy wyzdrowiał, nie chciał wrócić do domu, toteż zamieszkał z babką. Bał się śmierci, która czyhała u Donellich. Coś w tym musiało być, skoro pewnego poranka Piętro znalazł Fulla i Dolly martwe w budzie. Kilka dni później kury Marii także zdechły. Babcia Stella modliła się nieustannie. Niekiedy zniechęcona szeptała:

— Żeby to dobry Bóg choć raz mnie wysłuchał... — W rzeczywistości jednak nie bardzo wiedziała, o co ma Go prosić, dodawała więc: — Żeby mi chociaż pozwolił umrzeć.

Tymczasem Andrea pragnął z całej duszy, aby śmierć zabrała Gemmę, która przypominała bardziej warzywo niż ludzką istotę, a mimo to potrafiła trzymać wszystkich w szachu.

Po raz kolejny zjawił się lekarz. Pokręcił głową ze smutną miną.

— Któregoś dnia znajdują ją martwą w jakiejś latrynie, jak syna Gnuttiego — powiedział do Pietra i dodał:

— Musisz się z tym pogodzić.

Ale Piętro nie umiał się z tym pogodzić. Gemma całymi godzinami leżała w łóżku, kompletnie odurzona. Piętro siadał obok niej, nastawiał cichutko płytę z „Cyganerią” i śpiewał wszystkie arie po kolei, głaszcząc ją po włosach. Maria karmiła ją łyżeczką jak niemowlę, bo inaczej w ogóle by nie jadła.

Pewnego dnia zmarła babcia Stella. Andrea, który u niej nocował, znalazł ją rano na kanapie w jadalni, kiedy przyniósł jej filiżankę kawy przed pójściem do szkoły. Wydawało się, że śpi.

Po pogrzebie Piętro kazał mu wrócić do domu.

— Zrób to dla mnie — poprosiła matka.

Gnutti powiedział, że w Szwajcarii jest pewna klinika, w której leczy się takich chorych jak Gemma.

— Nie przejmuj się kosztami; ja się tym zajmę — uspokoił Pietra.

— Sam się zaopiekuję moim dzieckiem — odparł Piętro.

— Przecież gdybym wiedział wcześniej o istnieniu tej kliniki, zawiózłbym tam mojego syna i teraz by jeszcze żył — nie dawał za wygraną Gnutti.

— Dobrze wiesz, że by uciekł.

— Wiem tylko tyle, że kiedy idę na jego grób, odczuwam spokój, bo i on nareszcie spoczywa w pokoju — wyznał stary przyjaciel.

Maria i Piętro nadal wierzyli, że zdarzy się cud. I rzeczywiście się wydarzył. Pewnego dnia Gemma wcześniej wstała i chociaż była osłabiona, umyła się starannie, wysuszyła włosy przy piecu, ubrała się i uczesała, po czym zagrzała mleka dla Andrei i zaparzyła kawy dla rodziców.

— Skończyłam z tym świństwem — oświadczyła. Maria zamknęła ją w objęciach. Gemma spojrzała na ojca mieszającego kawę z cukrem i uśmiechnęła się.

— To cud. To na pewno zasługa babci Stelli, która modli się za nas w niebie — zawołała Maria.

— Nie, to zasługa mojej córki, która jest silna, mądra i wreszcie zrozumiała, że chce żyć — zaprzeczył ojciec.

Poszedł do pracy ze śpiewem na ustach, a kiedy wrócił wieczorem do domu, czekała już na niego kolacja ugotowana przez Gemmę.

— Rozmawiałem z Gnuttim. Jak tylko nabierzesz trochę ciała, zatrudni cię w swojej firmie. Będziesz pracować w biurze — oznajmił z dumą.

— I wreszcie się stąd wyprowadzimy — powiedziała zdecydowanie Maria. — Twój wujowie dadzą nam dom po babci, tylko będziemy musieli go wyremontować. Przystaniemy mieszkać na odludziu. A Andrea, moja biedna dziecinka, będzie mógł się częściej widywać z kolegami, no i będzie miał bliżej do szkoły. Gemma sprawiała wrażenie, jakby zbudziła się z długiego snu.

— Do jakiej szkoły chodzisz? — zapytała brata.

— Do liceum ekonomicznego. Jestem w pierwszej klasie i całkiem nieźle mi idzie — pochwalił się nieśmiało. — Może ja też wrócę do nauki — powiedziała dziewczyna.

W środku nocy Gemma obudziła brata.

— Czego chcesz? — zapytał sennie.

— Nie mogę zasnąć. Zawsze tak jest, kiedy przestajesz brać. W Paryżu też mi się to zdarzyło.

Pewnego razu ja i Alessandro postanowiliśmy skończyć z heroiną. Nie spaliśmy nawet przez dziesięć minut w ciągu trzech dni — szepnęła.

— A potem? — chciał wiedzieć chłopak.

— Potem zasnęliśmy na sześć godzin. Było nam tak dobrze, że znów zaczęliśmy brać.

— Teraz też tak będzie?

— Nie. Zerwałam z tym na dobre. Nie chcę skończyć tak jak Alessandro. Umarł, bo dał sobie w żyłę jakieś zanieczyszczone paskudztwo. Czasem to się zdarza, mimo że dużo kosztuje. Każdy o tym wie, ale kiedy chce towaru za wszelką cenę, ma to w nosie. Rozumiesz?

— Nie. Nie rozumiem i nie chcę zrozumieć. Narkotyki mnie nie interesują. Jeśli chcesz wiedzieć, brzydzę się nimi — wybuchnął Andrea.

— Przepraszam, że ci ukradłam zegarek — wyznała Gemma. Po czym dodała: — Pójdę do pracy i za pierwszą pensję kupię ci drugi, jeszcze ładniejszy.

— W porządku. A teraz daj mi spać.

— Pozwól mi się położyć kolo ciebie. I tak nie zasnę, ale przynajmniej będę się czuła mniej samotna— poprosiła.

Andrea posunął się, aby zrobić jej miejsce, chociaż Gemma budziła w nim lęk. Historia powtarzała się przez tydzień. Gemma wprawdzie nie mogła spać, ale się nie poddawała. Maria, idąc za radą lekarza, wpychała w nią jedzenie, jogurt, witaminy i poiła ją rumiankiem. Wzrok dziewczyny stawał się coraz mniej szklisty, blizny na rękach goiły się.

Gemma przez cały dzień sprzątała garaż, potem zaś pomogła matce przy kolacji.

— W przyszłym tygodniu przeprowadzamy się do miasteczka — oznajmił Piętro. — Dziś wieczorem zaczynamy malować dom. Mamy marzec, więc farba szybko wyschnie. Kupiłem już pędzle i dwa wiadra farby. Kto mi pomoże?

— Wszyscy ci pomożemy — powiedziała radośnie Maria.

Po kolacji zapakowali się więc do starego forda i ruszyli do miasteczka. Dom babci został już uprzątnięty; sporo mebli wyniesiono, resztę przykryto folią. Andrea i Gemma wyszli na mały balkon w jadalni z widokiem na rynek. Obydwa bary w miasteczku były oświetlone i pełne gości. Na schodach kościelnego dziedzińca młodzi chłopcy rozmawiali ze śmiechem i porównywali swoje motocykle rozprawiając ze znanstwem o mocy silników.

— Chciałabym być taka jak oni—powiedziała Gemma.

— Dlaczego? — zapytał Andrea.

— Bo czymś bym się interesowała. Tymczasem mam w głowie jedno, nic innego. To obsesja, od której nie potrafię się uwolnić — szepnęła.

— Ej, wy tam, przestańcie no gadać i chodźcie nam pomoc — zniecierpliwiła się Maria.

Wszyscy razem zabrali się do pracy.

— Przynieś mi wiadro wody. Muszę rozcieńczyć farbę — polecił Gemmie Piętro.

Gemma poszła do kuchni. I nie wróciła. Zupełnie jakby ją wiatr porwał. Nikt nie widział, jak znikła.

Piętro i Maria szukali jej przez całą noc. Nie było po niej jednak siadu ani w miasteczku, ani w okolicy. Nadzieja zrodzona zaledwie tydzień wcześniej zmieniła się w nowe cierpienie.

Po trzech dniach, gdy zapadł zmierzch, usłyszeli, że ktos drapie do drzwi, jak to robiły psy, kiedy chciały wejść do domu.

Piętro poszedł otworzyć. Gemma wpadła wprost w jego ramiona. Była nieprzytomna.

Nikt nic nie powiedział. Maria rozebrała ją, umyła po czym położyła do łóżka. Andrea zamknął się w swoim pokoju i wybuchnął płaczem; płakał nie nad siostrą, lecz nad samym sobą. Nie było już babci Stelli, u której mógłby się schronić. Nie potrafił znieść myśli, że musi pozostać w tym domu, w którym ciarki mu chodziły po plecach ze strachu.

Piętro podał Marii środek uspokajający i zmusił ją, aby się położyła.

— Sam posiedzę przy mojej córeczce — powiedział

Andrea długo słyszał ciężkie kroki ojca spacerującego od kuchni do pokoju Gemmy. W końcu dobiegł go odgłos zamykanych drzwi wejściowych.

Wstał i spojrział przez okno. W ciemnościach dostrzegł jak ten ogromny mężczyzna klęczy na ziemi zgięty w pół

Kiedy otworzył okno, usłyszał jego szloch, wrócił więc do łóżka, cały drżący.

Piętro wszedł z powrotem do domu i skierował się do pokoju Gemmy. Cichutko nastawił płytę. I znów „Cyganeria” znów jego głos, powtarzający szeptem słowa romansów

Andrei zupełnie zaschło w gardle, ruszył więc do kuchni, aby napić się wody. Drzwi do sypialni Gemmy

były otwarte. Piętro siedział pochylony nad córką, która była pogrążona w głębokim śnie. Gładził ją po włosach i przemawiał do niej łagodnie, podczas gdy z głośnika dobiegał śpiew sopranu: *Mi piacciono quelle cose...*

— Za bardzo cierpisz, dziecinko — szeptał Piętro. — Nie zasługujesz na taką straszną śmierć. Jesteś jak zraniony wróbel. Wierzyłem, że znowu zaczniesz latać. Ale nie dałaś rady. Po raz kolejny poszłaś szukać złych ludzi nie znających anioła, który w tobie drzemie. Kocham cię, Gemmo.

Uniósł ją trochę i przytulił, ściskając coraz mocniej i kołysząc.

„Boże, udusi ją”, pomyślał Andrea. Poczul litość dla pogrążonego w rozpacz ojca, a jednocześnie paniczny strach przed posepnym cieniem śmierci, która zbliżała się do obojga niczym gigantyczna fala i otulała ich zabierając ze sobą. Bał się przekroczyć próg pokoju, podejść do ojca i siostry, toteż schronił się w kuchni. Podstawił usta pod kran i napił się wody.

— Wiesz, jaki dzisiaj dzień? — zapytał Piętro. Uśmiechał się do niego stojąc w drzwiach kuchni.

Nie mogąc wykrztusić słowa, Andrea pokręcił tylko głową niczym automat.

— Dwudziesty pierwszy marca. Pierwszy dzień wiosny. Po długim śnie zimowym wszystko budzi się na nowo do życia. — Po chwili dodał: — Teraz idę do pracy. Kiedy mama się obudzi, powiedz jej, że twoja siostra wreszcie odpoczywa.

I wyszedł. Andrea widział, jak siada za kierownicą forda, po czym znika na drodze, wśród pól. Na dworze budziła się już wiosna.

Piętro nigdy nie wrócił. Tamtego poranka po otwarciu pieca hutniczego zalał go strumień płynnej surówki.

Andrea poczuł dotyk dłoni..

I

Andrea poczuł na plecach lekki dotyk czyjejś dłoni i usłyszał łagodny głos:

— Ty płaczesz. Aż tak źle z babcią? Wyciągnął rękę i objął smukłą kibić Lucii.

— Jestem szczęśliwym ojcem — szepnął. — Ponieważ mam ciebie — dodał myśląc, jak bardzo jego córka różni się od tej zagubionej ciotki, nieżyjącej już od niemal trzydziestu lat. Nigdy nie wspomniał jej o Gemmie między innymi dlatego, że sam na długo wymazał ją z pamięci. Była zaledwie mglistym cieniem, podczas gdy ojciec urósł w jego wyobraźni do rangi bohatera, półboga.

— Pamiętasz, jak przynosił nam z lasu choinkę? — pytała Maria. — Był znakomitym myśliwym; nigdy nie chybiał... Przyjaźnił się z Callas i Di Stefanem. Raz nawet zaprosili go na obiad... Znał na pamięć wszystkie opery. Najbardziej lubił „Cyganerię”. Puccini był jego idolem... Piętro naprawdę znał się na muzyce...

Maria i Andrea stworzyli w wyobraźni postać niewinnego hultaja, nieustraszonego i szlachetnego wesołka. Trzeba było odejścia Penelopy i kryzysu, jaki po nim nastąpił, by w pamięci Andrei odżył z całą wyrazistością tragiczny obraz nieszczęśliwej rodziny i ojca, który nie mając innych zalet uczynił z siły fizycznej swój jedyny atut. W rzeczywistości Piętro był niepewny siebie i bał się

życia. Cechy te odziedziczył po nim Andrea. Teraz musiał im stawić czoło.

— Jak się czuje babcia? — spytała niespokojnie Lucia.

— Sama widzisz. Na szczęście zasnęła. Ale ty powinnaś była zostać w domu i opiekować się braćmi — powiedział Andrea.

— Wcale ich nie zaniedbuję. Przywiózł mnie Roberto, razem pojedziemy do przedszkola po Lukę. Wieczorem zawiezie mnie na kurs flamenco — wyjaśniła dziewczyna.

— Twój chłopak to prawdziwy skarb — stwierdził z ulgą Andrea.

— Chodzący ideał. Podobnie zresztą jak ja — zażartowała Lucia. — Ale martwię się biedną babcią. Kto będzie przy niej czuwał? Przecież nie możesz tu siedzieć dzień i noc.

Używała takich samych argumentów jak Penelopa, wykazując ten sam zdrowy rozsądek. Zaledwie kilka dni wcześniej krytykowała każde słowo matki, teraz zaś zachowywała się identycznie, nawet w stosunku do Andrei.

— Wynająłem już na dzisiejszą noc pielęgniarkę. Kiedy się zjawi, pójdę do domu. Idź już — powiedział.

Lucia pocałowała babcię i macierzyńskim gestem pogłaskała ojca po policzku.

— Wiem, że cierpisz z jej powodu. I z powodu mamy też. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze — uspokoiła go.

Andrea miał ją właśnie zapytać, czy coś jadła, ale przypomniawszy sobie przestrogi Penelopy, zamilkł. Na szczęście chłopak Lucii, Roberto, bardzo o nią dbał.

Maria została przeniesiona na kardiologię. Andrea był wyczerpany i zawstydzony. Wstrząsnęły nim wspomnienia trudnego dzieciństwa i okresu dojrzewania, które powróciły z całą wyrazistością. Spoglądając na matkę, która gasła w oczach, myślał o jej sile, determinacji, szlachetności i wytrzymałości na ból. Z jej trojga dzieci jedno odeszło na zawsze. Starszy syn Giacomo uzbroił się w cynizm, aby uciec przed przemocą i nędzą.

Maria zacisnęła zęby i nadal udawała, że są normalną rodziną. Po śmierci Gemmy i męża przytuliła Andree, który był wówczas dorastającym chłopcem.

— Zabiorę cię stąd — obiecała.

Gnutti dzięki swoim znajomościom załatwił jej posadę woźnej w prywatnej szkole, gdzie Andrea uczył na zajęcia z księgowości. Dzięki rencie po ojcu i jego stypendium zaczęli nowe życie w Mediolanie, gdzie nie znali nikogo i nikt o nich nic nie wiedział.

Jak wszędzie, także tam znalazł się ktoś, kto tyranizował Marię dla sadystycznej przyjemności upokarzania jej. Taką osobą była nauczycielka Cazzaniga.

— Muszę skorzystać z toalety. Pani Mario, proszę ją natychmiast umyć — rozkazywała, Maria zaś posłusznie szorowała muszlę i bidet, które i tak lśniły czystością. Cazzaniga zostawiała łazienkę w opłakanym stanie, by inni nauczyciele mogli się przekonać na własne oczy, jakim obibokiem jest ich nowa pracownica.

— To dziecko się pobrudziło. Proszę je umyć i przebrać — rozkazywała znowu. — A skoro już o tym mowa, niech się pani sama też umyje, bo ma pani tłuste włosy.

W wieku czterdziestu lat Maria zapisała się do szkoły wieczorowej, mając nadzieję, że uzyska dyplom nauczycielki. To skądinąd słuszne dążenie pobudziło chorą wyobraźnię złośliwej starej panny, która miała chrapkę na stanowisko dyrektorki, lecz wszystkie jej wysiłki kończyły się niepowodzeniem.

Cazzaniga potrafiła na przykład przerwać lekcję i pędziła sprawdzić, czy przypadkiem Maria nie uczy się w godzinach pracy. Pewnego razu przyłapała ją na odrabianiu ćwiczenia z gramatyki. Wyrzuciła jej książkę przez okno.

— Mogłabym na panią donieść za niewywiązywanie się z obowiązków służbowych. — Szantażując Marię w ten sposób trzymała ją w szachu i pastwiła się nad nią, nazywając „naszą uczoną woźną”, „Marią-skarbnicą wiedzy” albo „przyszłą zdobywczynią Nagrody Nobla w dziedzinie dydaktyki”.

Maria milczała. Nieraz przecież przeszła w życiu gorszą próbę. Wieczorami żaliła się Andrei.

— Nie przejmuj się — mówił. Gryzł się tym jednak i życzył Cazzanidze powolnej śmierci w męczarniach za wszystkie krzywdy, które wyrządziła jego matce.

Cazzaniga dręczyła Marię przez dwa długie lata. Następnie dopadła ją nieuleczalna choroba. Andrea miał wyrzuty sumienia, że pragnął dla niej takiego końca. Jego matka, która nigdy wcześniej nie wyrażała podobnych myśli, stwierdziła:

— Pan Bóg nierychliwy, ale sprawiedliwy.

Często wszakże odwiedzała ją w szpitalu przynosząc drobne podarunki, które cierpiąca nauczycielka przyjmowała z wdzięcznością.

Wreszcie zjawiała się pielęgniarka, która miała wziąć nocny dyżur przy Marii.

— Jeśli mamie się pogorszy, proszę do mnie zadzwonić bez względu na porę — poprosił Andrea.

Opuścił to miejsce bóleści z uczuciem ulgi. W holu natknął się na Stefanię, swoją ostatnią kochankę.

— Skąd się tu wzięłaś? — zapytał ją.

— Byłam w odwiedzinach u siostry. Musieli ją operować z powodu pęknięcia wrzodu żołądka.

— Wszystko w porządku? — chwycił ją pod ramię. Tym razem jego czuły gest nie miał żadnych podtekstów.

— Na szczęście na to wygląda — odparła. Napięcie, w jakim się znajdowała, przejawiało się w nerwowych ruchach. — Słyszałam, że Pepe od ciebie odeszła — dodała.

— Złe wiadomości szybko się rozchodzą.

— Czuję się winna — powiedziała z żalem Stefania.

— Pepe nie odeszła z twojego powodu, tylko przeze mnie. Jesteś fajną dziewczyną i wiem, że zostaniemy przyjaciółmi—odrzekł Andrea klepiąc ją czule po plecach.

— A ty skąd się wzięłaś w szpitalu? — zapytała. Znajdowali się już w pobliżu parkingu.

— To przysłowiowa kropla, która przepełniła czarę. Moja matka jest chora — wyjaśnił.

— Wiesz co, Andrea? Złe chwile mijają i zostają dobre uczucia. Naprawdę jestem twoją przyjaciółką — powiedziała szczerze, obejmując go.

— Ja też jestem twoim przyjacielem — odparł Andrea. Ku swojemu zdziwieniu stwierdził, że nie odczuwa żadnego pożądania na widok tej pięknej kobiety, której jeszcze niedawno tak bardzo pragnął.

— Życz ode mnie zdrowia mamie — zawołała na pożegnanie.

— A ty twojej siostrze — odrzekł.

Kiedy wracał do domu wyczerpany i przygnębiony, po głowie chodziło mu tylko jedno imię: Mortimer. Co wspólnego mogła mieć Penelopa z człowiekiem, który się tak okropnie nazywa? Przypomniał sobie krótki liścik na bilecie wizytowym, który zaczynał się od słów: „Miła Pepe”. Wykrzywił usta z obrzydzeniem i szepnął:

— Zdecydowanie idiotyczne.

Pomyślał o paczuszce listów przewiązanych białą wstążką, leżącej w szufladzie biurka. Nigdy nie zdobyłby się na to, aby rozwiązać tę wstążkę, pootwierać koperty i przeczytać ich zawartość. Bał się stawić czoło nieprzyjemnej prawdzie. Jego życie i bez tego było dość skomplikowane.

Kiedy wszedł do domu, ujrzał w salonie Priscillę siedzącą na kanapie i rozmawiającą przez telefon. Mówiła niezbyt płynną angielszczyzną używając ostrych słów. Nazwała swego rozmówcę łajdakiem i groziła mu zemstą. Na koniec dodała, że jest nadal wystarczająco „sexy”, aby znaleźć sobie lepszego faceta niż on. Przekonywała go z takim zacięciem, że nie zauważyła powrotu Andrei.

Andrea poszedł się umyć i włożył czystą koszulę. Był zmęczony i głodny. Na szczęście w kuchni czekała kolacja: talerz z mięsem w jakimś sosie. Powąchał je — miało słodkawy zapach.

— Priscilla! — zawołał.

Filipinka zjawiała się natychmiast, rozgniewana, że musiała nagle skończyć kłótnię z narzeczonym.

— Co to za paskudztwo? — zapytał Andrea. Miał nadzieję, że zje porządną porcję makaronu z sosem.

— Wieprzowina. Usmażyłam ją w miodzie. Jest pyszna. Będziesz po niej bardzo silny.

Andrea spróbował trochę; mięso było ohydne. Odsunął z niesmakiem talerz.

— Wszyscy w tej rodzinie jesteście rozpuszczeni. Tylko Luce smakowało. Reszta nie chciała jeść — burknęła.

— Zrób mi spaghetti — rozkazał wyrzucając do śmieci niesmaczną potrawę.

— Sam sobie zrób. Ja już skończyłam na dzisiaj

— odparła gniewnie.

— Głupia jesteś! — wybuchnął. — Od tej chwili koniec z telefonami. Zmykaj do swojego pokoju.

Priscilla wyszła z kuchni dumnie wyprostowana, zaraz jednak zawróciła na pięcie.

— Proszę pana, musisz mi dać podwyżkę, bo haruję jak wół i jestem zmęczona. Dzisiaj było inaczej, niż kiedy jest moja pani. Wszystko na mojej głowie. Jestem bardzo zmęczona — powtórzyła.

Andrea patrzył na nią osłupiały.

— / am very tired. Do you understand? — powiedziała po angielsku z beczelną miną. To był szantaż w czystej postaci. Penelopa umiałaby ją przywołać do porządku, ale co on mógł zrobić? Zgodzić się na szantaż i nieposłuszeństwo albo wyrzucić ją za drzwi. Wybrał to drugie.

— Jesteś zwolniona — oświadczył ze spokojem, po czym zajrzał do lodówki w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

Priscilla rozdziawiła ze zdumienia usta, jeszcze spuchnięte po ciosach zadanych przez Egipcjanina.

— I am weary of you. Do you understand? — zapytał z przekąsem.

— Moja pani ma rację. Wszyscy mężczyźni są tacy sami

— burknęła. Po chwili obdarzyła go uśmiechem: — Zrobię ci sałatkę z pomidorów, mozzarelli i oliwek. Dobrze, proszę pana?

— Daję ci pięć minut — uprzedził Andrea. Wygrał kolejną potyczkę. Poszedł sprawdzić, co u dzieci. Luca spał z Samsonem. Daniel siedział przy biurku i się uczył. Bez tych wszystkich kolczyków, które nadawały mu groteskowy wygląd, był naprawdę ładnym chłopcem.

— Nie sądzisz, że trochę późno na naukę? — zapytał cicho Andrea, nie chcąc obudzić malca.

— Tato, jutro będę ostatni raz pytany z historii. Jeśli nie dostanę przynajmniej trójki, nie przejdę do liceum i tutaj mnie też udupią — wyjaśnił chłopak.

— Zostawią mnie na drugi rok — poprawił Andrea.

— Jak się czuje babcia? — Daniel zmienił temat.

— Ciągle tak samo. Kto wyprowadził psa?

— Roberto Tradati, wielka miłość mojej siostry. Chodzący ideał, który zna na pamięć daty wszystkich wojen i rozwiązuje zadania matematyczne jak krzyżówki.

— Jesteś zazdrosny?

— Trochę. Przede wszystkim denerwuje mnie ta jego kujońska mina.

— No dobrze, ucz się. A gdzie Lucia?

— Powiedz, co ci pierwsze przychodzi na myśl — zakpił Daniel.

— W łazience — zgadł Andrea.

Lucia siedziała na taborecie z nogami zanurzonymi w miednicy ze słoną wodą i jednocześnie odrabiała ćwiczenie z greki. Miała na sobie koszulę nocną, włosy zaś nawinęła na wałki. Andrea uśmiechnął się na jej widok. Jeszcze wczoraj miotała się po domu z wściekłością, a teraz zachowuje się jak typowa kobieta. Była zadziwiająco ruchliwa, w czym bardzo przypominała Penelopę.

— Dlaczego moczysz nogi? — zapytał.

— To jedyny sposób, żeby przynieść ulgę moim kończynom po dwóch godzinach tańca — wyjaśniła, po czym dodała: — Jak się czuje babcia? — Ciągle tak samo. Miejmy nadzieję, że dobrze. A ty?

— Trenuję flamenco już od czterech lat, a ty wciąż nie wiesz, jak bardzo przy tym pracują stopy. Jak dobrze

pójdzie, mamy godzinę rozgrzewki. Robimy *golpe*, ćwicząc *planta* i *tacón*, a potem zaczynają się *sevillanas*. Wtedy trzeba skoordynować rytm stóp z *vuelta*, *vuelta a tras*, *paseito* i *pasada*. Jestem wykończona.

W wieku trzynastu lat Lucia została poddana operacji z powodu koślawości stopy, wady wrodzonej, która wymagała umieszczenia dwóch tytanowych gwoździ między kością piszczelową a piętą. Teraz jej stopy były doskonałe. Czy te gwoździe wytrzymają wysiłek, jakim jest taniec oparty głównie na pracy stóp? Zatrzymał wszakże te wątpliwości dla siebie, zwłaszcza że Penelopa nigdy nie wygłaszała opinii na ten temat.

— Idę na sałatkę z pomidorów, mozzarelli i oliwek — oznajmił. — Nic nie jadłem od rana.

— Ja też mam ochotę. Muszę się jeszcze pouczyć przez parę godzin — postanowiła Lucia.

Wobec stanowczości, jaką okazał jej Andrea, Priscilla przyłożyła się do pracy, teraz zaś stała w kącie kuchni czekając na dalsze polecenia.

— Możesz odejść — powiedział Andrea. — Kiedy telefonujesz do przyjaciół, zapisuj wszystkie rozmowy, bo będę ci potrącać z pensji — dodał ze spokojem. Nie zamierzał pozwolić, aby rządziła się jak szara gęś podczas nieobecności Penelopy.

— Dobrze, proszę pana — odrzekła na odchodnym. Lucia zjadła nieco więcej niż zwykle. Andrea udał, że tego nie widzi.

Sama zaczęła rozmowę na ten temat.

— Dzieje się ze mną coś dziwnego. Jestem ciągle głodna. Tak naprawdę zawsze byłam głodna, ale teraz jem bez poczucia winy. Co ty na to?

— Żyłem w biedzie. Nieraz czekałem, aż babcia przyniesie nam coś do jedzenia. Czuliśmy się wtedy, jakby to była manna z nieba. Od dwóch lat marnujemy zbyt wiele pieniędzy na psychologa. Jeśli masz problemy z mojego powodu, wołałbym, żebyś mi o nich powiedziała. Jeśli masz kłopoty z matką, powinnaś otwarcie wyznać, co czujesz i myślisz, zamiast wrzeszczeć, jakby cię kto zarzynał. Mama

na pewno popełniła jakieś błędy w stosunku do ciebie. Ale kto ich nie popełnia? Czego ty właściwie chcesz od życia? Jesteś ładna, nawet bardzo ładna, masz mnóstwo zainteresowań, masz chłopaka, który cię uwielbia. Jeśli chcesz gwiazdkę z nieba, to wiedz, że jej nigdy nie dostaniesz — powiedział Andrea wycierając talerz kawałkiem chleba.

— Może chcę trochę szczerości, której nigdy w naszej rodzinie nie było — wypaliła ni stąd, ni zowąd Lucia. — Mów jaśniej.

— Jeśli chcesz zrozumieć, to zrozumiałeś. Jeśli nie chcesz, zastanów się nad tym — odparła dziewczyna. Przełknęła ostatni kęs. — A teraz wybacz, ale wracam do nauki.

— Najpierw włóż talerze do zmywarki — polecił Andrea.

— Czy ty nie mógłbyś tego zrobić?—zapytała z uśmiechem.

— To rozkaz — odrzekł Andrea.

Dziewczyna spojrzała na ojca i zrozumiała, że nie żartuje.

— Z całą pewnością zachodzą w tobie zmiany. Tylko nie wiem, czy wolałabym cię takiego jak dawniej czy takiego jak teraz.

Zadzwoił telefon.

— Ja odbiorę. To może być pielęgniarka babci — powiedziała Lucia.

Andrea pragnął, aby to była Penelopa. Niestety, dzwoniło ze szpitala.

— Myślę, że możemy spać spokojnie. Stan babci jest już stabilny — oznajmiła dziewczyna sprzątajac ze stołu. Andrea poszedł w milczeniu do sypialni. Był wyczerpany. Rozebrał się rzucając ubranie gdzie popadnie. Po chwili wszakże przypomniał sobie, że nie ma Penelopy, która je pozbiera, i sam to zrobił. Złożył starannie spodnie, rozwiązał węzeł krawata, powiesił marynarkę na wieszaku, umieścił w koszu na brudy koszulę i slipy.

Położył się na łóżku, ale nie mógł zasnąć. Powinien się martwić o matkę. Tymczasem jego myśli nieustannie

krążyły wokół Penelopy. Za nic w świecie nie chciał jej utracić, nie wiedział jednak, jak ją odzyskać. Oskarżyła go przecież o dwulicowość, narcyzm, udawaną dobroć. I wszystko to było prawdą. Narcyzm popychał go do zdrady dla czystej przyjemności, jaką sprawiała mu świadomość, że żadna kobieta mu się nie oprze. Jego dobroć zawsze miała drugie dno: chęć uzyskania przebaczenia. Wystarczyło wszakże kilka dni spędzonych sam na sam z dziećmi, aby przestał być ojcem, który na wszystko pozwala. Jego żona zbyt wiele lat musiała znosić awantury, których teraz naprawdę się wstydził. Roztrząsanie tego wszystkiego nie pozwalało mu zasnąć. Ponadto był jeszcze ktoś, kto spędzał mu sen z powiek: Mortimer. Kto to był? Przede wszystkim jednak ile znaczył dla Penelopy ów człowiek, do którego nie potrafił dopasować twarzy, głosu ani roli?

Wyskoczył z łóżka, otworzył szufladę biurka i wziął do ręki paczuszkę listów. Zdawał sobie sprawę, że jest bliski popełnienia haniebnego czynu. Nie miał prawa szperać w rzeczach Penelopy. Spoglądał na paczuszkę wahając się między ciekawością i lękiem przed tym, co odkryje. Naraz z pokoju chłopców dobiegł cichy płacz. Odłożył listy i zamknął szufladę. Zajrzał do sypialni dzieci. Daniel spał mocno, natomiast Luca szlochał, Samson zaś merdał ogonem i lizał go po ręce. Andrea zapalił lampkę nocną. Malec miał czerwoną twarz i wstrząsały nim dreszcze.

— Co ci jest, dziecinko? — zapytał przerażony. Od chwili odejścia Penelopy wszystko się waliło.

Wyrzucił psa z łóżka, wziął Lucę na ręce i zaniósł go do swego pokoju. — Jesteś gorący jak piec — powiedział przypominając sobie słowa babci Stelli. Doskonale wiedział, jak czują się dzieci w tym wieku, ponieważ sam również często miał gorączkę.

Luca przestał płakać i począł się cicho skarżyć, jak to miał w zwyczaju.

— Kręci mnie w brzuszku — szepnął i natychmiast zwymiotował, ochlapując poduszkę, prześcieradło i kołdrę. Andrea wpadł w panikę.

— Lucia, Daniel! — zawołał szukając pomocy.

Rodzeństwo wyskoczyło jak z pudełka.

— Tato, weź worek z lodem — poleciała Lucia, która w lot pojęła, co się dzieje. — Daniel, przynieś czystą pościel — rzekła do brata. — A ty, wstrętny zwierzaku, jazda do siebie — rozkazała psu, który zaczął sprzątać po swoim.

Samson skulił się na dywanie.

Kiedy Andrea wrócił z workiem lodu, na łóżku znajdowała się już świeża pościel, a Luca miał na sobie czystą piżamkę.

— Musi dużo pić, bo jest odwodniony z powodu gorączki i wymiotów — zauważył Daniel, delikatnie układając braciszka do snu. Lucia przyłożyła mu lód do czoła. Luca przestał się skarżyć.

— Może lepiej wezwać lekarza? — zapytał Andrea,

— Nie trzeba, tato. Luca ma po prostu niestrawność po smażonej wieprzowinie. Zaraz mu przyniosę wody z cukrem — oznajmiła Lucia.

O pierwszej w nocy gorączka spadła i malec spał spokojnie. Andrea położył się obok niego. Samson nie miał odwagi ruszyć się z kąta, do którego posłała go Lucia.

— Ja też tu zostanę. Nigdy nic nie wiadomo — oświadczył Daniel wsuwając się pod kołdrę. Andrea zgasił światło. Lucia wróciła na palcach do sypialni i położyła się obok nich. W jednej chwili poczuł się szczęśliwy. Dzieci były przy nim, ponieważ go potrzebowały, podobnie jak on potrzebował ich. Wcześniej nie zdawał sobie z tego sprawy. Gdyby Penelopa nie odeszła, nie poznałby tej cudownej prawdy.

— Ale kto to jest Mortimer? — powiedział do siebie i zasnął.

2

Irena wsypała do kawy dwie łyżeczki cukru, zamieszała i podała filiżankę mężowi. Do swojego kubka, w którym znajdował się rozpuszczony jęczmień, nałala wrzątku.

Skończywszy jeść śniadanie, zasiedli w salonie. Irena była bardziej milcząca niż zwykle.

- Martwisz się o Penelopę? — zapytał Mimi. Potrząsnęła głową.
- A powinnaś — stwierdził.
- Dlaczego?
- Ponieważ Pepe ma poważne kłopoty. Gdyby tak nie było, nie zostawiłaby męża i dzieci. — Ale przecież my nic nie możemy na to poradzić. Każdy ma swoje problemy i każdy musi je sam rozwiązać — ucięła Irena.
- Zgadza się. Ale to nasza córka, więc się o nią martwię. Ty też się martwisz, bo straciłaś humor, odkąd wyjechała z domu. — Mimi nie dawał za wygraną.
- Możliwe. Ale nie mam ochoty o tym rozmawiać
- oświadczyła Irena.
- Nawet nie pojechałaś zobaczyć się z dziećmi — zauważył.
- Sam jedź — odrzekła oschle i wymaszerowała z salonu.

Weszła do sypialni, zdjęła mokasyny i spódnicę, po czym położyła się na jedwabnej narzucie w kolorze bois de rose, należącej niegdyś do jej matki. Ileż to razy chciała ją podarować Penelopie, ta jednak zdecydowanie odmawiała twierdząc, że to „starość w złym guście”. Mimo całej miłości, jaką darzyła córkę, nigdy nie potrafiła się z nią porozumieć. Zawsze spoglądały na siebie krytycznie, gotowe wyrzucać sobie nawzajem wady, popełnione błędy, winy.

Z upływem lat Irena uświadomiła sobie, że ich wzajemne stosunki były tak trudne, ponieważ w rzeczywistości nigdy nie chciała mieć dzieci. Poczęcie Penelopy nie było zaplanowane, ona zaś potraktowała ją jako kolejny problem do rozwiązania, a nie jako dar miłości. Przyspieszyła datę ślubu, by uniknąć skandalu, jakim byłoby urodzenie dziecka z nieprawego łoża. W ciąży śniła koszmary, zamiast z niecierpliwością liczyć dni, jakie dzieliły ją od porodu. W jakiś sposób Penelopa musiała wyczuwać odrzucenie ze

strony matki. Już w pierwszych miesiącach życia dziewczynka wołała ojca. Oboje zbliżyli się do siebie jeszcze bardziej w okresie dojrzewania, co drażniło Irenę, czuła się bowiem wypchnięta poza nawias. Penelopa dokonywała życiowych wyborów, których jej matka nie umiała zaakceptować. Odkrywszy jej romans z Raimondem Teodolim, miała nadzieję, że Pepe rozwiedzie się z Andream. Jednakże po raz kolejny czekało ją rozczarowanie. Teraz zaś czuła, że nic dobrego nie wyniknie z następnego szaleństwa córki: zostawienia męża i dzieci i zaszycia się w Cesenatico. Dlaczego nic jej nie powiedziała? Dlaczego podjęła decyzję nie pytając jej o zdanie? I pomyśleć, że sama miała coś ważnego do wyznania.

Wyciągnęła się na łóżku, schowała głowę pod poduszkę i pomyślała, że gdyby zdołała się zmusić do płaczu, poczułaby się lepiej. Niestety, nie potrafiła uronić ani jednej łzy. Wzmagało to tylko jej niepokój i gniew.

W pewnej chwili poczuła, że czyjaś dłoń gładzi ją po plecach.

— Jaka ty jesteś piękna! — szepnął łagodnie Mimi. — Miałem dużo szczęścia, że byłaś ze mną przez całe życie.

— Dlaczego jesteś tak niezdolnie czuły? — odrzekła próbując się wyrwać.

— Przepraszam. — Odsunął się. — Widzę, że się martwisz i nie potrafię ci pomóc. Bardzo mi przykro z tego powodu. Gdybym chociaż wiedział, co cię gryzie — wyszeptał ze smutkiem, po czym wyszedł z pokoju zostawiając ją samą.

Irena podniosła się z łóżka i przejrzała w lustrze wiszącym nad osiemnastowieczną sycylijską komodą.

— Przyjdzie czas, że się dowiesz — szepnęła przybita. Teraz, gdy jej córka zostawiła Andream, może i ona znajdzie wreszcie w sobie dość odwagi, by zerwać z Mimi. Przez wiele lat odkładała decyzję, którą powinna była podjąć, kiedy Penelopa była dorastającą panną. Ale jak powiedzieć nieskazitelnemu, czulemu, zakochanemu i wiernemu mężowi: „Nie Kocham cię już. Chcę żyć z innym”? Tym innym był oczywiście Romeo Oggioni. Żeniąc się, ułatwił jej życie. Potem

wszakże owdowiał. Osiem lat temu znów zaczęli się widywać i zostali kochankami — mniej więcej w tym samym czasie, gdy Penelopa zakochała się w Mortimerze. Irena skończyła pięćdziesiąt lat i życie zaczęło jej przeciekać przez palce. Postanowiła wykorzystać tę odrobinę szczęścia, która jej się przecież należała. Mimi nie miał tu nic do rzeczy. Ona zresztą też w niczym nie zawiniła. Mając lat osiemnaście zakochała się w nim, kiedy jednak po pewnym czasie spotkała Romea, uświadomiła sobie, że to właśnie on jest mężczyzną jej życia. Długo dręczyła ją myśl, że odchodząc od męża sprawi mu ogromny ból. Kilka dni temu Romeo Oggioni przycisnął ją do muru.

— Teraz albo nigdy — powiedział.

Irena właśnie miała wyznać wszystko Mimi, gdy ucieczka Penelopy popsuła jej plany. W lustrze zobaczyła odbicie kobiety, której idealna uroda zdaje się opierać upływowi czasu. Tylko ona wiedziała, ile wyrzeczeń kosztuje zachowanie doskonałego wyglądu i przerażała ją myśl o nadejściu nieuchronnej starości, która była dla niej synonimem śmierci.

Menopauzę potraktowała jako ponury dowcip okrutnego losu i wpadła w głęboką depresję. Ginekolog poradził jej hormonalną terapię w postaci plastrów.

Pewnego wieczoru, wszedłszy do sypialni, Mimi zastał ją całą we łzach.

— Co ci się stało? — zapytał.

— Nic — odparła.

— Nikt nie płacze bez powodu. — Nie dawał za wygraną.

— Wolę umrzeć, niż się zestarzeć — wyznała. Mimi przytulił ją mocno.

— Picciridda — wyszeptał w dialekcie sycylijskim—ty się nigdy nie zestarzejesz. Nawet mając osiemdziesiąt lat na zawsze pozostaniesz tą prześliczną dziewczyną, którą poznałem pewnego letniego popołudnia i która skradła mi serce. — Chociaż mówił szczerze, jego słowa tylko zirytowały Irenę.

— Kiedy wreszcie zdecydujesz się nosić okulary? Od jakiegoś czasu słabo widzisz i nie odróżniasz klusek od szparagów — napadła na niego.

Jej problemem a zarazem źródłem siły był nieuleczalny infantylizm, niezdolność stania się dorosłą. Mąż zresztą wcale z tym nie walczył. Od przejścia na emeryturę poświęcił się studiom nad rewolucją francuską. Zajęcie to pochłaniało go bez reszty i wymagało ciągłego przesiadywania w bibliotekach. Prowadził swoje badania metodyczne i z determinacją, jeżdżąc z Mediolanu do Paryża i z Palermo do Londynu w nadziei, że natrafi na jakieś nieznanne dokumenty, które wynagrodzą jego trud. Od kilku miesięcy zgłębiał tematykę powstania w Wandei szukając bezpośredniego dowodu na potwierdzenie tezy, że powstańcy byli finansowani przez Anglików.

Ledwie Mimi wychodził do biblioteki, Irena pędziła na spotkanie z Romeem.

Jako sześćdziesięcioletni wdowiec Oggioni miał nadal duże powodzenie u kobiet i to nie tylko dlatego, że był mężczyzną silnym i przystojnym, ale także z powodu sukcesów zawodowych, które uczyniły zeń „króla guzików”. Przydomek ten nadano mu w jednym z programów telewizyjnych na temat tak zwanych *selfmade men*, którzy stali się sławni zarówno we Włoszech, jak i za granicą. Pracując bez wytchnienia, przekształcił mały warsztat rzemieślniczy odziedziczony po ojcu w ogromne przedsiębiorstwo. Dzięki inteligencji, urokowi osobistemu i wrodzonemu talentowi do interesów zapewnił sobie poważne zamówienia. Guziki Oggioniego zdobiły mundury wojsk połowy świata. Jego markę nosiły również sprzączki, zamki błyskawiczne, haftki i wszelkiego rodzaju zapięcia. Z biegiem lat produkcja uległa zróżnicowaniu. Kamienica w Forlimpopoli, należąca niegdyś do Diomiry Gualtieri, obecnie zaś stanowiąca własność Ireny, mieściła zakład rzemieślniczy zaopatrujący eleganckie domy mody. Natomiast na przedmieściach Mediolanu znajdowała się fabryka wytwarzająca produkty seryjne.

Irena, którą początkowo pociągał urok człowieka sukcesu, zakochała się w nim z niezgłębionych powodów leżących u podstaw każdej miłości. Romeo zresztą zawsze odwzajemniał jej uczucia. Okazał się dobrym mężem. Teraz zaś był szczęśliwym wdowcem, ponieważ miał nadzieję na długą i pogodną jesień życia, którą spędzi u boku kobiety swoich marzeń.

Kiedy Irena szła na spotkanie do ogromnego domu przy via Bagutta, czuła się jak pani Bovary, dla której nigdy nie żywiła sympatii. Uważała ją za najgorszego typu neurotyczkę zdradzającą dobrego, łagodnego i uczciwego męża. Gardziła i bohaterką powieści Flauberta, i samą sobą. Była jednak przekonana, że ma prawo do szczęścia. Romeo zaś był mężczyzną w sam raz dla niej.

Tamtego dnia wysiadła z metra na placu San Babila, dotarła do via Bagutta i weszła do kamienicy, w której mieszkał kochanek.

Romeo już na nią czekał.

— Teraz albo nigdy — powtórzyła jego słowa.

— Czy twój mąż wie? — zapytał.

— Dowie się, kiedy zobaczy, że nie wróciłam. Gdybym mu powiedziała, prawdopodobnie by mnie tu nie było. Wyjedźmy stąd zaraz, zanim się rozmyślę.

3

W willi wrzała praca. Oprócz hydraulików i elektryków byli tam murarze, którzy kuli ściany, żeby wymienić stare ołowiane rury na nowe, plastikowe, i z powrotem je zamurować. Na strychu stolarze usuwali spróchniałe belki, pomocnicy natomiast uprzętały gruz i ładowali go na ciężarówkę. Niemal wszystkie meble zostały owinięte w pokrowce i wystawione na werandę. Inne, wśród nich salon babki Diomiry, wysłano do Sant'Arcangelo, do warsztatu stolarstwa artystycznego, ponieważ wymagały renowacji.

Penelopa zdecydowała się na gruntowny remont, wiedziała bowiem, że Irena nigdy tego nie zrobi, sama zaś była bardzo przywiązana do tego domu, z którym łączyło ją tyle wspomnień. Poza tym zajmowanie się sprawami praktycznymi pozwalało jej znieść samotność. Wyjazd do Ceseny w poszukiwaniu tapet, glazury czy baterii do łazienki sprawiał jej przyjemność. Nie chciała zmieniać zabytkowego charakteru domu, znalazła więc warsztat, w którym odnowiono emaliowane żeliwne wanny i stare kaloryfery wyposażone w podgrzewacze do potraw, z rurkami zdobionymi w kwiaty. Zlokalizowała także w Forlimpopoli fabrykę produkującą kafelki z motywami z *belle époque*. Willa pradziadka kapitana miała zatem odzyskać dawny wygląd, nadany jej na przełomie wieków. Penelopa nadal mieszkała w hotelu Grand i spędzała dni spacerując po plaży, robiąc zakupy w miejscowych sklepach, doglądając prac remontowych, gawędząc z profesorem Brigantim, z którym wspólnie spożywała posiłki dostarczane z hotelu Pino. Profesor jadał bardzo niewiele, ale i tak uparł się, żeby płacić za siebie.

— Twoje towarzystwo jest jak dar losu — powtarzał z uśmiechem, żując gotowane jabłko albo purée z jarzyn z powolnością ludzi starszych, dla których jedzenie jest raczej powinnością niż przyjemnością.

Nakrywała do obiadów i kolacji okrągły kamienny stół w altance okrytej pędami dzikiej róży o pięciopłatkowych kwiatach w delikatnym kolorze kości słoniowej, kwitnącej od kwietnia aż do listopada. Nie musiała nawet zmywać naczyń — hotelowy kelner zabierał je, gdy przynosił kawę. Młoda kobieta i jej stary przyjaciel z przyjemnością dotrzymywali sobie towarzystwa nie musząc na siłę podtrzymywać rozmowy. Zdarzały im się długie chwile milczenia. Potem zaś wystarczyła drobnostka, by wywołać lawinę wspomnień. Ich serca przepelnione były radością i goryczą i powierzali sobie zazdrośnie strzeżone tajemnice, każde z nich wiedziało bowiem, że rozmówca wysłucha go uważnie, wygłosi szerszą opinię i udzieli przyjaznej rady.

Słyszając brzęk naczyń, żółwica Piccarda zbliżała się do nich nad podziw zwinnie bez względu na to, w którym zakątku ogrodu się znajdowała. Sadowiła się pod stołem i czekała, aż ręka jej pana podsunie jej kawałek jabłka albo listek sałaty. Nigdy się nie zawiodła.

— Dzisiaj mój synek kończy sześć lat — oznajmiła Penelopa. — Wydaje się, że od jego urodzin minął zaledwie jeden dzień — westchnęła. Nigdy dotąd nie wypowiedziała równie banalnego zdania z takim pełnym przygnębienia przekonaniem.

— „Gdy się więc na co skłoni zmysł człowieka,

To duszę w takie zapatrzenie wtrąca, Iż nie spostrzega, jak jej czas ucieka” — zacytował profesor. — *Czyścić*, pieśń czwarta. Pamiętasz?

— Przykro mi. Zawsze byłam roztrzępaną uczennicą

— usiłowała zażartować. Ogarnął ją wszakże tak wielki smutek, że w jej dużych ciemnych oczach zalśniły łzy. — Rano do niego dzwoniłam, zanim poszedł do przedszkola — dodała przypominając sobie poważny głos Luki i jego lodowate „cześć”.

— Dzwonię, żeby zapytać, jak się czujesz, i żeby ci życzyć wszystkiego najlepszego — wyszeptała ze wzruszeniem do słuchawki. — Dziękuję — odparł malec.

— Co teraz robisz? — Tak bardzo pragnęła być przy nim, dotknąć go, pocałować i przytulić.

— Patrzę na chmury — usłyszała jego odpowiedź.

— Jakie chmury? Tu, w Cesenatico, świeci słońce i jest gorąco — powiedziała usiłując dociec, czy Luca ma na myśli prawdziwe chmury czy też określa w ten sposób swój stan ducha. — Tak bardzo cię kocham — dodała. W tej samej chwili z głębi pokoju dobiegł ją głos Lucii.

— Z kim rozmawiasz?

Luca odrzekł tylko: — Wstrętna—i odłożył słuchawkę.

Przez moment Penelopa miała nadzieję, że ostatnie słowo odnosiło się do Lucii. Uświadomiła sobie jednak, że to właśnie ona jest „wstrętna”. Dwie sylaby, których celem było wzbudzenie w niej poczucia winy, danie do zrozumie-

nia, że nie zostawia się w ten sposób własnych dzieci, że on także ją kocha i cierpi, ponieważ za nią tęskni.

Zadziwiająca jest dziecięca zdolność kojarzenia faktów. Potrafią one wyrazić zaledwie jednym słowem najbardziej złożone pojęcia. Nie wypuszczając z ręki słuchawki Penelo-pa wybuchnęła rozdzierającym szlochem. Była pewna, że Luca nie powie Lucii, iż z nią rozmawiał. Był dzieckiem zamkniętym w sobie i zdążył się już nauczyć trzymania w tajemnicy własnych niepowodzeń.

Penelopa wyjęła z hotelowej lodówki puszkę coca-coli, której nie lubiła, ale która stanowiła ulubiony napój malca. Otworzyła ją i upiła duży łyk, pó czym wyszeptała:

— Wszystkiego najlepszego, mój daleki syneczku, od wstrętnej mamy, która kocha cię najbardziej na świecie.

Profesor nieśmiało wyciągnął rękę, by pogłaskać ją po dłoni.

— Luca zrozumiał twoje przesłanie. Jestem pewien, że sprawiło mu przyjemność — pocieszył ją.

— Profesorze, widział pan, jak dorastałam. Jaka byłam jako dziecko? — zapytała.

— Taka jak twoje dzieci. Cicha, zamyślona, uparta, zbuntowana. Taką cię pamiętam. Czasami miałaś napady wesołości. Słyszałem, jak śpiewasz na całe gardło w ogrodzie. Poza tym wszystko cię ciekawiło. Ale nie byłaś szczęśliwym dzieckiem. Pewnego razu podarowałem ci zeszyt, żebyś zapisywała w nim swoje myśli. Miałem nadzieję, że pozwolisz mi je przeczytać, bym mógł zrozumieć, co czujesz — powiedział Briganti.

— Pamiętam. Niedawno go znalazłam. Był w babcinej szafie razem z innymi rzeczami, między innymi ze świadectwem ślubu mojej matki — odrzekła cicho.

Profesor pominął tę uwagę milczeniem.

— Jaka była moja matka? — spytała Penelopa.

— Irena dorastała z poważnym obciążeniem. Dzisiaj nazwalibyśmy to „upośledzeniem”. Uroda nie zawsze jest dobrodziejstwem. Czasami stanowi źródło ogromnych problemów. Wszyscy wychwalali ją wciąż pod niebiosa, aż w końcu nabrała przekonania, że uroda jest jej jedynym

atutem i że właśnie na nią powinna postawić. Nie bądź dla niej taka surowa. I nie bądź surowa także dla siebie — upomniał ją.

— Obwiniam matkę za wiele głupstw, które popełniłam. Moje dzieci, nawet jeśli tego nie mówią, obwiniają mnie za to, że są nieszczęśliwe. Zdaje się, że to historia stara jak świat. Ale wiem, że moje obecne życie jest dokładnie takie samo jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem: składają się na nie napady wesołości i całe morze smutku. Myślę, że zawsze tak będzie. Moja matka zawsze była szczęśliwsza ode mnie — stwierdziła.

— Skąd możesz to wiedzieć?

— Jest zajęta wyłącznie sobą. Reszta jej nie obchodzi. Nie chce się sobą dzielić. Jej zainteresowanie życiem innych ogranicza się do plotek; ona nie angażuje się emocjonalnie — wyznała szczerze Penelopa.

— Może to tylko rodzaj samoobrony. Poza tym jedynie ona może wiedzieć, co naprawdę czuje — zaproponował profesor.

— Pewnego razu, kiedy byłam jeszcze młodą dziewczyną, rozplakała się mówiąc, że jej nie kocham. Zachowałam się wtedy nieładnie. W rzeczywistości ją uwielbiałam i podziwiałam. Zawsze była dla mnie niedoścignionym wzorem. Nigdy nie miała gosposi. Mimo to potrafiła wszystko zrobić sama z miną wielkiej pani, co to nie zawraca sobie głowy przyziemnymi sprawami. Nigdy nie umiałam być taka jak ona. Jestem zrzędliwą, łatwo wpadającą w złość bałaganiarą, która wiecznie czuje się pokrzywdzona. Myślę, że podałam się do babci Diomiry — wyrzuciła z siebie Penelopa.

Profesor uśmiechnął się. Do ogrodu wszedł kelner hotelowy. Postawił na stole dzbanek gorącej kawy, filiżanki i cukiernicę. Następnie zabrał brudne naczynia. Po chwili dobiegły ich odgłosy pracy robotników.

— Wracając do małego Luki — podjął profesor — ja także bywałem wstrętny dla tych uczniów, których najbardziej lubiłem, ponieważ wymagałem od nich więcej niż od innych. W końcu nadszedł dzień, kie-

dy byli mi za to wdzięczni — wyjaśnił próbując ją pocieszyć.

— Mam nadzieję, że tak się właśnie stanie z moimi dziećmi i z Andreą. Wiem, że nie byłam łatwą towarzyszką życia. Ale on bardzo mnie rozczarował — wyznała Penelopa.

— Jesteście jeszcze tacy młodzi — odparł — i macie mnóstwo czasu, żeby stwierdzić, czy zostaliście dla siebie stworzeni. Tylko nie zapominaj, że twoje dzieci mają prawo do tego, aby szanować ich uczucia. Opiekowałem się wieloma uczniami, którzy na krótko stawali się moimi dziećmi. Każdy z nich miał swoją historię, każdy miał inny charakter. Ale wszystkich łączyła jedna rzecz: pragnienie, aby ich szanowano. Zawsze zaspokajałem to pragnienie, co dawało mi dużo radości. Byłem wszakże jedynie ich nauczycielem, nie rodzicem. Moje zadanie było o wiele łatwiejsze.

— Zostawiłam Andreę samego, bo mam nadzieję, że wreszcie stanie się prawdziwym ojcem — podkreśliła Penelopa.

— I tak będzie, możesz być pewna. Co za głupiec chciałby stracić troje wspaniałych dzieci i taką cudowną żonę jak ty?

Penelopa nic nie odpowiedziała. Po chwili jednak wyznała:

— Osiem lat temu miałam romans. Po raz kolejny przeskoczyłam przez płot. To było piękne i jednocześnie straszne.

— Masz ochotę o tym porozmawiać? — zapytał profesor.

— Zdaje się, że właśnie tego mi trzeba — odrzekła.

Historia Mortimera

I

W San Remo miał się właśnie rozpocząć festiwal piosenki, któremu Andrea Donelli przysłuchiwał się służbowo co roku. W tym okresie jego kontakty z rodziną ograniczały się do telefonów.

Rano z redakcji zadzwonił do Penelopy.

— Pepe, spakuj mi walizkę. Wyjeżdżam o pierwsze,

— powiedział.

— Już spakowana — odparła.

Za każdym razem kiedy Andrea wyruszał w podróż, Penelopa wkładała do torby bieliznę na zmianę, koszule, spodnie i co najmniej jedną dodatkową marynarkę. Jeśli było trzeba, dorzucała swetry bądź smoking. Była mistrzynią w składaniu ubrań wraz z papierem welinowym, który zapobiegał ich gnieniu. Chociaż starała się pamiętać, jakie rzeczy są przydatne w jakich podróżach, kilka razy zdarzyło jej się o czymś zapomnieć. Wtedy Andrea natychmiast dzwonił z wymówką, ona jednak zamiast posłać go do diabła, zasypywała go lawiną przeprosin, czując się upokorzona własnym niedbalstwem i tym, że go rozgniewała. Bywało i tak, że Andrea podczas jazdy telefonował do niej z przydrożnego baru, z lotniska lub z dworca kolejowego, jeszcze zanim zdążył otworzyć walizkę, by zapytać:

— Włożyłaś mi do torby dyktafon? Albo:

— Chyba nie zapomniałaś jak zwykle o szarfię do smokingu?

W takich wypadkach Pepe gotowała się ze złości, ponieważ nawet jeśli rzeczywiście coś jej wyleciało z głowy, i tak nie mogła już tego naprawić. Miała ochotę mu powiedzieć, że nie jest jego sekretarką ani służącą, że ma serdecznie dość zajmowania się jego bagażem i żeby sam sobie pakował tę przeklętą walizkę. Wiedziała jednak, że Andrea zaczęłby wrzeszczeć jeszcze głośniej od niej. Toteż dla świętego spokoju cierpliwie odpowiadała na pytania.

Pewnego razu Andrea wyjechał samochodem do Bazylei. Zadzwoił do niej stojąc na granicy, gdyż zapomniał paszportu. Musiała więc pędzić aż do Chiasso, aby mu go dostarczyć. Zamiast podziękowania usłyszała stek wyzwisk.

Na początku małżeństwa, kiedy przepelniona miłością pakowała mu walizkę, wsuwała między części garderoby liściki miłosne. Przestała to robić z chwilą, gdy uświadomiła sobie, że źródłem niektórych brzydkich zwyczajów męża jest jej własna służalczość. Sama kupowała mu buty i skarpetki, chodziła na zebrania wspólnoty mieszkaniowej, odbierała telefony, ponieważ Andrea nie lubił być niepokojony w domu, opłacała wszystkie świadczenia, sporządzała listę zakupów dla gazety pod koniec każdej podróży, ale nigdy nie mogła zweryfikować wydatków, jako że Andrea zawsze gubił rachunki.

Z biegiem czasu to, co przed urodzeniem dzieci wydawało jej się przyjemnością, stało się przymusem, od którego chciała się uwolnić. Obawiała się wszakże reakcji męża. Zrobiłby jej karczemną awanturę. Nie chcąc więc sobie komplikować życia, nadal pozwalała się obarczać cudzymi obowiązkami. W gruncie rzeczy Andrea nie należał do najgorszych. Znała mężczyzn, którzy się upijali, zbyt często tracili pracę albo pastwili się nad żoną i dziećmi. Rzecz jasna nie miała odwagi robić porównań z lepszymi mężczyznami.

Tamtego poranka również spakowała do walizki wszystko to, co było potrzebne na dwa tygodnie w San Remo.

— Nie zapomnij o bateriach do dyktafonu. Moscatti też ze mną jedzie — oznajmił z dumą Andrea przez telefon. Moscatti był redaktorem naczelnym gazety. — Zrób mi szybko coś do jedzenia. Zostawię samochód na ulicy; wprowadzisz go do garażu?

— Oczywiście, proszę pana — odparła Penelopa usiłując obrócić w żart jego władczy ton. Tamtego dnia Daniel nie poszedł do szkoły. Miał wysoką gorączkę. Penelopa zdążyła się już porozumieć z lekarką, która obiecała wpaść i zbadać chłopca około południa. Musiała jeszcze tylko ugotować obiad mężowi, który mimo braku czasu nie zadowolony się kanapką z szynką. Zabrała się do roboty zastanawiając się, kto przyjdzie pierwszy: Andrea czy pani doktor.

Daniel zasnął. Na szczęście w lodówce został plaster włócznika. Miała w domu świeże zioła, trochę wina i pomarańczy ile dusza zapagnie. Wlała na patelnię przecier pomidorowy, odparowała go na dużym ogniu, po czym włożyła jeszcze zamrożoną rybę i zmniejszyła płomień. Potem dodała tylko soli, oliwy, oregano i innych pachnących przypraw, tymczasem jednak przykryła patelnię pokrywką, na drugim palniku zaś postawiła garnek z wodą na spaghetti. Następnie umyła sałatę, utarła parmezan i prędko nakryła do stołu. Czekając, aż woda zacznie wrzeć, wycisnęła sok z pomarańczy dla Daniela, wiedziała bowiem, że gdy się obudzi, będzie bardzo spragniony.

Nagle zadźwięczał dzwonek u drzwi. Lekarka przyszła trochę wcześniej.

Penelopa zaprowadziła ją do pokoju chłopca, który rozplakał się na jej widok. Odpowiedziała na wszystkie pytania pani doktor, po czym popędziła do kuchni po łyżeczkę do zbadania gardła.

Przytrzymała Daniela, bo wcale nie miał ochoty otwierać buzi, i usłyszała diagnozę: ospa wietrzna.

— Teraz panuje wszędzie. Dziecko powinno być w łóżku, w cieple, musi mu pani podawać płynne pokarmy bogate w witaminy, często pić i pilnować, żeby się nie drapało. Choroba sama przejdzie, nie trzeba żadnych

lekarstw. Gdyby temperatura jeszcze wzrosła, proszę mu dać dwie aspiryny do żucia — powiedziała lekarka, gdy Penelopa pomagała jej włożyć płaszcz. Wychodząc, zapytała: — Czy w domu są jeszcze inne dzieci? — Starsza córka. Teraz jest w szkole — odrzekła Penelopa.

— Dobrze. Jeżeli jeszcze nie chorowała na ospę, zarazi się od brata — oznajmiła z anielskim spokojem lekarka.

Kiedy Penelopa zamknęła za nią drzwi, poczuła dobiegający z kuchni swąd. Wszędzie unosił się dym. Włóczyk spalił się na węgiel. Właśnie w tym momencie do domu wpadł Andrea, podniecony i zdyszany, jak zwykle przed podróżą.

Zamiast pomóc jej pozbyć się dymu albo umyć zwęgloną patelnię, zaczął jej wymyślać.

— Zawsze musisz przesadzać. Powiedziałem, że chcę szybki obiad, a nie królewski posiłek z pięciu dań. Wystarczyłaby mi kanapka i jabłko.

— Nieprawda! — zawołała ze złością. — Nie cierpisz kanapek. Chciałeś zjeść normalny obiad, próbowałam cię zadowolić. No i teraz masz! — wybuchnęła, po czym dodała: — Przyszła lekarka do Daniela i zapomniałam o bożym świecie.

— Jak to, dzieciak jest chory, a ty mi nic nie mówisz? — przestraszył się Andrea.

— Uspokój się. To tylko ospa wietrzna.

— Jesteś niewiarygodnie głupia! Dzieciak jest chory, a ty tak po prostu zabierasz się do gotowania — wrzasnął, po czym odwrócił się na pięcie i pognął do sypialni Daniela.

Penelopa zacisnęła pięści, próbując opanować gniew. Słyszała, jak Andrea odgrywa rolę troskliwego ojca i przemawia słodko do syna. Tymczasem ona, chociaż wysprzątała cały dom, bezskutecznie usiłowała ugotować obiad i wezwała lekarza, została uznana za nie nadającą się do niczego, roztrzepaną i skłoną do przesady.

W tej właśnie chwili zjawiała się Lucia. Była blada jak ściana. Rzuciła plecak z książkami na krzesło i wybełkotała:

— Mamusiu, źle się czuję.

— Wiedziałam, że tak będzie — powiedziała Penelopa obejmując ją.

Po raz kolejny czuły, troskliwy ojciec miał wyjechać, podczas gdy ona, matka-idiotka, miała się zająć dwójką chorych dzieci. I rzeczywiście, wkrótce potem Andrea chwycił walizkę i wyszedł, nawet nie tknąwszy jedzenia.

Penelopa pomogła Lucii przebrać się w piżamę i położyła ją do łóżka, okrywając kołdrą i obiecując, że przyniesie jej dużą szklankę soku z lodem. Mimo pootwieranych okien w mieszkaniu unosił się swąd spalenizny. Penelopa nie znosiła brzydkich zapachów, toteż wkładając kostki lodu do szklanki, zastanawiała się, gdzie też mogła postawić buteleczkę olejku sandałowego, który zabiłby odór spalonej ryby. Wtedy właśnie zadzwonił telefon.

— Mówi Adela, sąsiadka pani teściowej — usłyszała dobrze znany głos.

— O Boże! Proszę mi nie mówić, że Maria też jest chora — zawołała.

Niestety, nie myliła się. Teściowa miała gorączkę i domagała się jej obecności.

— Proszę jej powiedzieć, że absolutnie nie mogę do niej przyjść. Moje dzieci mają ospę.

— Ale ta biedna kobieta jest zupełnie sama. Ja muszę zaraz wracać do pracy. Kto się nią zajmie? — zagrzmiała sąsiadka.

— Rozumiem — westchnęła z rezygnacją Penelopa.

— Proszę ją wsadzić do taksówki i przywieźć do mnie. Podczas gdy Andrea jechał do San Remo, bardzo

zadowolony z roli mężczyzny, który własną pracą zarabia na utrzymanie rodziny, Penelopa musiała się opiekować dwójką dzieci i teściową. W ciągu dwóch najbliższych dni Lucia i Daniel, osłabieni gorączką, spali przez wiele godzin, budząc się na krótko i pojękując, mogła się więc zająć Marią. Położyła ją na kanapie w salonie. Wezwała lekarza, który stwierdził przewlekłe zapalenie oskrzeli i przepisał antybiotyki.

— Proszę uważać, żeby się pani nie zaraziła — powiedział na odchodnym. Jego bezmyślność tylko ją zirytowała.

— Co mi pan radzi? Mam wznieść barykady albo postawić straż? A może wystarczą bardzo złe psy?

— zapytała z przekąsem.

Skorzystała z pomocy portieraj który robił jej zakupy w supermarkecie i w aptece. Spędziła dwa dni na doprowadzaniu domu do porządku, praniu i prasowaniu piżam i pościeli oraz gotowaniu kleików i wyciskaniu soku z pomarańczy. Trzeciego dnia dzieci przestały gorączkować, za to na ciele pojawiły im się krosty. Nie licząc swędzenia, które uśmierzała talkiem z dodatkiem mięty, nic im nie dolegało. Maria natomiast bez przerwy się skarżyła. Penelopa czuła się jak więzień. Było to dla niej przygnębiające, tym bardziej że nie mogła liczyć na niczyją pomoc. Zwróciła się więc do matki; Irena pozwoliła jej się wyżalić, po czym powiedziała:

— Bardzo mi przykro, ale nie mam najmniejszego zamiaru zarazić się od twojej teściowej.

Andrea, który zatrzymał się w Hotel des Anglais, zatelefonował tylko jeden jedyny raz. Więcej się nie odezwał.

Dla ułatwienia umieściła dzieci w małżeńskim łóżu i nocą spała razem z nimi. Dzięki temu Maria mogła się przenieść do pokoju dzieciennego.

Dzieciaki były uszczęśliwione niespodziewanymi wakacjami. Teraz, kiedy czuły się lepiej, kłóciły się często o pilota do telewizora. Kiedy Lucia chciała oglądać „Koło fortuny”, Daniel domagał się japońskich kreskówek. Wyrywali sobie nawet telefon. Ona miała ochotę poplotkować z przyjaciółkami, on z kolei wyliczał ją z każdej minuty, gdyż chciał zadzwonić do kumpla. Penelopa bezustannie krążyła między kuchnią a sypialniami, gotując makaron, smażąc kotlety i rozdzielając zwaśnione rodzeństwo coraz głośniejszym krzykiem.

Kiedy udawało jej się dopaść telefonu, dzwoniła do nauczycieli, aby dowiedzieć się, co zadane.

Dzięki temu dzieci, mimo że zmuszone do siedzenia w domu, nadały z programem. Oderwanie ich od telewizora i nakłonienie do nauki wymagało od niej sporo cierpliwości. Czasami cho-

wała pilota, który natychmiast był zastępowany komiksami. Wówczas kładła się między dziećmi i czytała im na głos coś wartościowszego. Jej wybór padł na „Przygody Hucka”; zawsze lubiła Marka Twaina. Oni natomiast uznali, że jest nudny jak flaki z olejem. Toteż wkrótce zasypiali po bezskutecznych próbach przerywania lektury za pomocą latających poduszek.

Penelopa wkładała więc płaszcz i wychodziła na spacer z Piripicciem, starym seterem irlandzkim o długiej sierści lecz krótkim rozumie, którego Andrea wetknął jej na siłę jedenaście lat wcześniej, chociaż doskonale wiedział, jak trudno mu będzie mieszkać pod jednym dachem z kotką Frisby, uważającą się za panią tego domu.

Robiła szybką rundkę wokół budynku, po czym prędko wracała, zostawiając portierowi listę zakupów. Pewnego dnia uświadomiła sobie, że od dłuższego czasu nosi ciągle tę samą spódnicę i ten sam sweter. Andrea od dawna nie dawał znaku życia. Jej matka nawet nie pofatygowała się, żeby do niej zadzwonić.

Za to odezwała się Sofia.

— Jak się masz? — rzuciła do słuchawki.

— Średnio — odparła wymijająco Penelopa.

— Jak to: średnio? — dopytywała się przyjaciółka.

— Niech ci będzie, dobrze — powiedziała ze znużeniem.

— Rozumiem. Czujesz się pod psem — domyśliła się Sofia.

— Skoro rozumiesz, to po co pytasz, do cholery! — wybuchnęła Penelopa, której nie udało się powstrzymać szlochu.

— Zaraz będę u ciebie — oznajmiła przyjaciółka nie czekając na odpowiedź.

Kiedy Penelopa otworzyła drzwi, ujrzała w nich Sofię — świeżą, elegancko ubraną, umalowaną i pachnącą. Przedstawiała sobą obraz zdrowej, pogodnej i pewnej siebie kobiety.

— Boże, ale makabra! — zawołała spoglądając na Pepe i zdejmując lekkie niczym piórko futro sobolowe. Dobiegło

je rozpaczliwe wołanie leżącej w łóżku Marii i wrzask bijących się o coś dzieci.

— Jeżeli przysłaś tylko po to, żeby mi to powiedzieć, możesz już iść — oświadczyła Penelopa. Sofia nie zrażona obdarzyła ją uśmiechem i objęła ramieniem.

— Moje ty biedactwo — szepnęła robiąc wdzięczny grymas. — Czuć od ciebie kotem. To zły znak. Teraz ja się zajmę twoimi łobuziakami, teściową i całym domem, a ty maszeruj do łazienki wziąć prysznic, ubierz się po ludzku i lec do fryzjera. Nie ma nic lepszego, żeby sobie poprawić humor. Penelopa spełniła jej polecenia niczym automat, po czym włożyła płaszcz i wyszła z domu. Kiedy portier przywołał jej taksówkę, kazała się zawieźć na via Montenapoleone, do zakładu fryzjerskiego Miranda. Chociaż nie była umówiona, zażądała, żeby jej zrobiono wszystko i szybko.

— Jak to: wszystko? — zapytała fryzjerka przyglądając jej się okiem profesjonalistki i stwierdzając, że będzie się musiała nieźle napracować, aby przywrócić klientce ludzki wygląd.

— Manicure, pedicure, zabieg oczyszczający na twarz, mycie i ułożenie włosów, makijaż — wyliczyła Penelopa.

Po trzech godzinach wyszła na ulicę i przejrzała się w szybie wystawowej. Czuła się jak młoda bogini. Błogosławiła w duchu uczynność Sofii i napawając się świadomością, że jest wciąż młoda i atrakcyjna, przekroczyła próg butiku.

Była właśnie pora wyprzedaży. Jej uwagę od razu przyciągnął kostium w kolorze glicynii, chwyciła go więc i weszła do przymierzalni. Leżał na niej jak ulał. Postanowiwszy wydać wszystkie swoje zaskórniaki, kupiła także płaszczyk z niebieskiego kaszmiru.

— Proszę zdjąć metki; włożę to od razu na siebie — powiedziała do ekspedientki uszczęśliwiona, że może wreszcie zrzucić z siebie stare ubrania.

Znajdowała się poza domem od czterech godzin, lecz ani przez chwilę nie pomyślała o dzieciach, teściowej ani mężu. Oparła się o ladę czekając, aż sprzedawczyni zapakuje jej stare rzeczy. I właśnie wtedy go ujrzała.

2

Penelopie zawsze podobali się przystojni mężczyźni. Jednakże mężczyzna, który właśnie na nią patrzył, przechodził wszelkie wyobrażenia. Przypominał Kevina Cost-nera w „Fandango”. Był nawet od niego lepszy, gdyż miał bardziej wyrazistą twarz.

Mężczyzna przyglądał się w zamyśleniu jedwabnym i kaszmirowym szalom, które ekspedientka rozłożyła przed nim na szklanej ladzie. Tworzyły mieniący się kolorami wachlarz: od bladego błękitu po jasny granat, od zgaszonego różu po ognistą czerwień, od złamanej bieli po ostrą żółć. Przystojniak wpatrywał się w nie niezdecydowany.

— Wszystkie są takie piękne. Nie wiem, który wybrać

— powiedział wreszcie głosem, na którego dźwięk serce Penelopy zabiło szybciej.

— Mogę wiedzieć, dla kogo jest przeznaczony? — zapytała sprzedawczyni usiłując mu pomóc.

Mężczyzna podniósł wzrok na obserwującą go Penelopę i uśmiechnął się nieznacznie.

— Ta osoba nie jest taka młoda jak tamta panienka

— wyjaśnił — ale to ten sam typ urody. Po czym nie przestając się jej przyglądać dodał: — Myślę, że najlepszy będzie biadolila — wskazał na kostium, który Penelopa dopiero co włożyła.

— To kolor glicynii — poprawiła go. Podeszła do lady i z całego pęku wybrała szal dokładnie w tym odcieniu.

— Dziękuję — powiedział po prostu.

Penelopa zapłaciła za swoje zakupy i skierowała się do wyjścia. Na ulicy poczuła się lekka, jakby nie dotykała stopami ziemi. Pomyślała, że gdyby wzięła rozbieg, na pewno uniosłaby się w powietrze. Miała trzydzieści lat i dwoje nieznośnych dzieci, a on nazwał ją „panienką”.

Zaledwie cztery godziny wcześniej wyplakiwała się na ramieniu Sofii, która zarzuciła jej, że się zaniedbuje. Przejrzała się ponownie w szybie wystawowej i prawie się nie poznała.

Zapadał wieczór, robiło się coraz zimniej. Na szczęście nowy mięciutki płaszcz z kaszmiru otulał ją niczym kołderka.

Zajrzała do baru. Tamtego dnia postanowiła spełniać wszystkie swoje zachcianki. Zamówiła gorące cappuccino ze szczyptą kakao. Oddaliła się od lady, przełknąwszy z lubością ostatni łyk parującej pianki.

I wtedy go ujrzała.

Rozpoznawszy ją, uśmiechnął się do niej. Właśnie popijał kawę.

— Witam — powiedziała Penelopa, otarłszy usta chusteczką higieniczną.

— Witam — odrzekł z uśmiechem.

— Życzę miłego wieczoru — szepnęła zmierzając do wyjścia.

Mężczyzna otworzył jej drzwi i przepuścił przodem, po czym podał jej rękę.

— Udzieliła mi pani cennej rady. Szal na pewno bardzo się spodoba mojej matce. Jeszcze raz dziękuję.

— Nie ma za co — odparła ściskając mu dłoń.

— Jestem Raimondo Teodoli. Przyjaciele mówią na mnie Mortimer. To hańba, która okrywa mnie od dziecka — zażartował.

— Ja jestem Penelopa Pennisi. Przyjaciele mówią na mnie Pepe — odrzekła.

— W takim razie... Cześć, Pepe — powiedział.

— Cześć, Mortimerze — powiedziała Penelopa. Oddaliła się natychmiast szybkim krokiem, nieco oszołomiona. W pewnej chwili wszakże nie mogła się pohamować,

żeby się nie zatrzymać i nie obejrzeć. Mortimer ciągle stał w progu i przyglądał jej się zaciekawiony. Uniosła dłoń, by pożegnać go po raz ostatni, a wtedy on podszedł do niej.

— Mogę cię odprowadzić do domu? — zapytał nie potrafiąc ukryć onieśmienia.

Penelopa miała wrażenie, że unosi się w powietrzu. Czuła się jak motyl.

— Właśnie chciałam poszukać taksówki — wyjaśniła.

Mortimer zatrzymał przejeżdżającą taksówkę. Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść, po czym sam zajął miejsce obok niej. Penelopa podała kierowcy adres. Zdjęła rękawiczki i wyjęła z torebki chusteczkę, chcąc wydmuchać nos. Poczowała zapach jego wody kolońskiej. „Założę się, że to angielska woda, zresztą tak jak i moje perfumy. Andrea niestety używa tej okropnej francuskiej wody”, pomyślała. Porównanie to przywróciło ją do rzeczywistości.

— Moje dzieci są chore na ospę — szepnęła. Utraciła lekkość motyla i na powrót znalazła się we własnym ciele.

Mortimer był zaskoczony.

— A ja zabrałem ją nad rzekę myśląc, że to jeszcze dziewczyna. Tymczasem była mężatką — wyrecytował żartobliwym tonem.

Penelopa lubiła poezję Lorki. Spodobało jej się, że on też ją zna.

— Tymczasem jestem bardzo zamężna — odparła podkreślając słowo „bardzo”.

— Twój mąż jest szczęśliwym człowiekiem — stwierdził Mortimer.

Penelopa już miała powiedzieć coś uszczypliwego, ale ugryzła się w język i posłała mu uśmiech.

— Przypominasz moją matkę, kiedy była młoda — dodał.

Pepe zastanawiała się, co takiego miała w sobie matka Mortimera, aby zasłużyć na tak kochającego syna. Chyba że był typem wiecznego chłopca zauroczonego mamusią.

Taksówka zatrzymała się przed jej domem. Mortimer wysiadł pierwszy, wziął od niej paczkę ze starymi ubraniami i odprowadził ją do drzwi. Skłonił się nieznacznie.

— Miło było cię poznać — powiedział po prostu.

— Mnie również — odrzekła. I zniknęła w drzwiach.

Kiedy weszła do mieszkania, zaskoczyła ją niespodziewana cisza. Nawet Piripicchio, który szczekał przeraźliwie za każdym razem, gdy wracała do domu, wyszedł jej na spotkanie bezgłośnie, merdając ogonem. Sofia i Maria siedziały przy stole w salonie grając w karty.

— To naprawdę ty? — przywitała ją z niedowierzaniem teściowa, przyglądając jej się zza okularów dalekovidza.

— Gratulacje, moja droga. Znowu wyglądasz jak istota ludzka — powiedziała Sofia z zadowoloną miną kogoś, kto czuje się sprawcą cudu.

Penelopa spotkała wspaniałego mężczyznę, nie mogła jednak się do tego przyznać. Uśmiechnęła się więc tylko niewinnie.

— Gdzie dzieci? — zapytała.

— W kuchni. Wcześniej zjadły podwieczorek, a teraz odrabiają lekcje — odrzekła Sofia.

— Przez chwilę myślałam, że je związałaś i zakneblowałaś — oznajmiła Penelopa wychodząc z pokoju. — Nie do wiary. Przy mnie nigdy nie są tacy grzeczni — dodała, zdjawszy płaszcz i wróciwszy do gości.

Zostawiła teściową w stanie kompletnego wyczerpania, tymczasem po powrocie zastała ją pełną życia. — Nie powinna się mama przemęczać — zauważyła.

— Nigdy nie wyleczy się z zapalenia oskrzeli, jeśli będzie ciągle leżeć — powiedziała z naciskiem Sofia. Penelopę ogarnął gniew. Dlaczego Sofia zawsze robiła to, co należy, a ona nie?

— Nie denerwuj się — upomniała przyjaciółka, jakby czytała w jej myślach.

— Spróbuję — zapewniła Penelopa. — Ta wyprawa podniosła mnie na duchu.

— Zrobiłaś fantastyczne zakupy. Do twarzy ci w tym kolorze — powiedziała z zadowoleniem Sofia. Po chwili spojrzała na zegar. — Mój Boże, ale już późno. Silvio zaraz wróci do domu. Muszę lecieć, ale niedługo do ciebie

wpadnę — szczebiotała, gdy Penelopa pomagała jej włożyć futro.

Silvio Varini, mąż Sofii, był od niej dwadzieścia lat starszy. Wykładał literaturę włoską na uniwersytecie. Penelopa zawsze nazywała go w duchu „brzydkim, nijakim człowieczkiem o nieszczerym spojrzeniu”, nigdy jednak nie wyraziła tego głośno, wiedziała bowiem, jak bardzo Sofia jest w nim zakochana.

— Dzięki za wszystko — powiedziała na pożegnanie i objęła przyjaciółkę.

Stojąc na progu patrzyła, jak Sofia, która nigdy nie wsiadała do windy, zbiega po schodach. Sobolowe futro falowało wytwornie.

Gdy zniknęła, Penelopa nie ruszyła się z miejsca, wpatrując się w coś niewidzącym wzrokiem.

Nagle zadzwonił telefon. Zamknęła drzwi i podniosła słuchawkę. Usłyszała głos męża, który odezwał się wreszcie z San Remo po czterech dniach milczenia.

Na jego pytania odpowiadała monosylabami. Ciągle brzmiały jej w uszach słowa Mortimera: „A ja zabrałem ją nad rzekę”...

— Pepe, wszystko w porządku?

Rozdrażniony głos Andrei przerwał delikatną nić przywołanych z lubością wspomnień.

3

W nocy, kiedy dzieci spały obok na dużym łóżku, Penelopa wsłuchiwała się w ciszę przerywaną jedynie skrzypieniem mebli i leciutkim bębnieniem deszczu o parapet. Czuła się pogodzona ze sobą i ze światem, zepchnąwszy myśl o Andrei do zakamarka z innymi niezbyt miłymi myślami. Jego pełen roztargnienia ton, rozmowa o głupstwach, powierzchowne zainteresowanie wobec niej, matki i dzieci wcale jej nie rozzłościły. Przeciwnie, otulona ciepłą

kołdrą, czując bliskość dzieciaków, wspominała z lubością osobliwe, przelotne spotkanie z Mortimerem.

Zamknęła oczy i zasnęła, utulona do snu wizją tego nieoczekiwanego, cudownego wydarzenia, które przerwało szarość codzienności.

Nazajutrz rano, kiedy jak co dzień wyszła na spacer z psem, zaczęła o tym myśleć jeszcze intensywniej. Po nocnym deszczu powietrze było czyste, niebo zaś przybrało błękitną barwę.

Minąwszy park, zatrzymała się przy kiosku, by kupić gazety.

Gdy wracała do domu, portier wręczył jej elegancką torebkę z foliowanego papieru przewiazaną niebieską jedwabną wstążką.

— Właśnie to dla pani zostawiono. Ciągnięta przez psa, który koniecznie chciał wejść do windy, Penelopa nie miała nawet czasu się zastanowić, kto mógł jej to przysłać. Otworzyła drzwi do mieszkania, odpięła ze smyczy Piripicchia i przyjrzała się paczuszce. Na torebce widniał jej adres i napis: „Dla pani Pepe Pennisi”.

Kiedy rozwiązała jedwabną wstążkę, poczuła delikatny zapach kwiatów. Jej oczom ukazała się porcelanowa miseczka, a w niej pachnące niezapominajki. Na dnie torebki leżały jej czarne rękawiczki z kozłej skóry i biała koperta zawierająca liścik następującej treści: „Miła Pepe, zwracam Ci rękawiczki, które zostawiłaś w taksówce. Życzę Ci szczęścia. Mortimer”. Na odwrocie ręcznie zdobionej wizytówki widniało nazwisko Raimondo Maria Teodoli di San Vitale.

Nawet nie zauważyła, że zgubiła rękawiczki. Wzięła w dłonie miseczkę i zanurzyła twarz w gęstwinie drobniutkich kwiatków. Po chwili przyjrzała się porcelanie. Był to antyk ozdobiony girlandami o delikatnych barwach. Na dnie widoczna była pieczęć manufaktury z Sèvres i data: 1775. Penelopa usiadła na kanapce w przedpokoju, wzruszona i szczęśliwa niczym młoda dziewczyna przed pierwszą randką.

Zastanawiała się, gdzie postawić ów cenny podarunek. Wstała więc i ruszyła do sypialni.

Żaluzje były opuszczone, dzieci jeszcze spały. Kiedy jej wzrok przyzwyczał się do ciemności, podeszła do swojego biurka i umieściła na nim miseczkę. Wpadło jej do głowy, by wyjąć jeden kwiatek i nosić go przy sobie, zaraz jednak zrobiło jej się wstyd tak dziecinnego pomysłu. Naraz postanowiła zatelefonować do Andrei. Musiała usłyszeć jego głos, by powrócić do rzeczywistości. Wyszła więc z sypialni na palcach i udała się do salonu.

Maria zdążyła już wstać i krzątała się po kuchni. Najwyraźniej czuła się lepiej, co było bardzo pocieszające. Penelopa wykręciła numer hotelu w San Remo i poprosiła o połączenie z pokojem męża. Była dziewiąta rano.

Telefon odebrała zaspana kobieta, witając ją typowo angielskim „hallo”. Widocznie telefonista pomylił numer i połączył ją nie z tym pokojem co trzeba. Przeprosiła więc, rozłączyła się i zadzwoniła ponownie. Kiedy znów usłyszała ten sam głos, powiedziała:

— Szukam pana Donellego.

— A kto mówi? — zapytała tamta.

— Biuro prasowe festiwalu — skłamała Penelopa. Usłyszała ściszoną rozmowę, aż w końcu odezwał się Andrea. Natychmiast odłożyła słuchawkę. Tego typu niespodzianki nie były dla niej niczym nowym. Od dawna wiedziała, że Andrea zdradza ją podczas podróży służbowych. Za pierwszym razem ogarnęła ją rozpacz. Potem przyszła kolej na gniew. Teraz jednak uśmiechnęła się tylko współczująco, myśląc o własnej głupocie. Jej mąż uwielbiał kolekcjonować kobiety, tak jak inni lubią zbierać znaczki.

Ciągle trzymała w dłoni liścik od Mortimera. Przeczytała go ponownie, podziwiając równe, kształtne i zdecydowane pismo. Schowawszy go do kieszeni spódnicy, ruszyła do kuchni.

Teściowa posłała jej uśmiech zdejmując z ognia maszynkę do kawy. Zdążyła już nakryć do śniadania i nakarmić psa. Siedząca na kredensie kotka Frisby nerwowo machała ogonem.

— Chcesz filiżankę kawy? — zapytała Maria. Penelopa skinęła głową sadowiąc się przy stole.

— Może ją trochę osłodziś? — zaproponowała Maria podsuwając jej słoik miodu z akacji.

— Pycha — powiedziała Penelopa błędząc wzrokiem po otaczających ją sprzętach.

Umeblowała to mieszkanie z niechętną pomocą Andrei. Właśnie kuchnia była miejscem, w którym odnajdowała swój własny obraz młodej mężatki. Białe batystowe firanki, które sama obszyła i wyhaftowała. Pomalowana na piękną morską zieleń półka mieszcząca sporą kolekcję lśniących rondli. Kredens, w którym pyszniły się talerze i filiżanki z kopenhaskiej porcelany. Drzwi balkonowe ozdobione dziewiętnastowiecznymi francuskimi sztychami przedstawiającymi kwiaty. Wszystkie te przedmioty stanowiły ilustrację jej wyobrażenia o życiu w małżeństwie, które widziała w różowych kolorach.

Teraz zaś patrząc na nie odniosła wrażenie, że już do niej nie należą.

— Źle się czujesz? — zapytała Maria, która siedząc po drugiej stronie stołu spokojnie piła kawę.

Nawet teściowa, którą polubiła od pierwszego wejrzenia, wydała się Pepe kimś obcym. Staruszka spoglądała na nią teraz z czułością i smutkiem. Nigdy długo nie rozmawiała — zwłaszcza Maria nigdy nie mówiła zbyt wiele

O sobie ani o swych dzieciach. Kilka razy przyznała się Pepe do bólu, jaki odczuwała od ponad trzydziestu lat po stracie prześlicznej córki Gemmy. Wyrażała też żal z powodu odejścia najstarszego syna, Giacomina, który przypominał sobie o niej jedynie w święta Wielkiejnocy i Bożego Narodzenia, przysyłając kartki z życzeniami.

— To nie jego wina, tylko tej żmii, jego żony — usprawiedliwiała go.

Opowiedziała jej kiedyś, jak to Andrea, mając trzy lata, nie chciał zrobić siusiu. Wtedy babcia Stella wstawiła go nagiego do miski z zimną wodą, nabierała jej do warząchwi

1 polewała go, uzyskując natychmiastowy efekt. Kiedy miejscowy lekarz się o tym dowiedział, zezłościł się i zawołał, że to są średniowieczne sposoby i że malec mógł się przez nie poważnie rozchorować. — Ale ja go nie po-

słuchałam. Za każdym razem, kiedy Andrea miał kłopoty z siusianiem, używałam miski z lodowatą wodą. Zawsze działało.

Niekiedy wspominała ojca Andrei, człowieka o niepospolitej urodzie, niesamowitej sile i zmiennym usposobieniu, który zginął tragicznie podczas pracy.

Kiedy pies opuścił kuchnię, Frisby jednym susem znalazła się na stole. Penelopa posadziła ją sobie na kolanach i zaczęła głaskać. Kotka jęła mruczeć z zadowolenia.

— Czy mąż zdradził mamę kiedykolwiek? — zapytała ni stąd, ni zowąd.

Maria uśmiechnęła się nieznacznie.

— Nie wiem. Jeśli to zrobił, nigdy się nie domyśliłam — odparła, po czym dodała szeptem: — A ty? Zawsze byłaś wierna swojemu?

Penelopa nie odpowiedziała.

Andrea nie lubił mówić o swojej rodzinie, a ona nigdy nie zmuszała go do zwierzeń, wyczuwała bowiem, że rozmowa na ten temat sprawia mu przykrość.

Krótko przed ślubem pojechali razem do Rzymu. Zostali wówczas zaproszeni na kolację do Giacomo, który mieszkał wraz z żoną Rositą w eleganckiej kamienicy przy via Maria Adelaide. Rosita nie przypadła jej do gustu. Było to tylko instynktowne wrażenie, ponieważ prawie jej nie знаła. Była kobietą koło trzydziestki, miała ostre rysy, których nie zdołał zatuszować nawet kunsztowny makijaż, nosiła mnóstwo złotych pierścionków i bransoletek i wyglądała na despotkę. Andrea powiedział, że Giacomo ożenił się z nią głównie dla pieniędzy. Była jedyną i rozpieszczoną do granic możliwości córką przedsiębiorcy komputerowego, który posiadał sieć sklepów w centrum i na południu kraju. Po przyjeździe do Rzymu Giacomo zdobył posadę sprzedawcy, dzięki zaś swej inteligencji i upartemu dążeniu do celu został dyrektorem handlowym. Wtedy poznał Rositę, która z miejsca się w nim zakochała, po czym wzięli ślub. Teraz tyranizowała go nie pozwalając na najmniejszą samodzielność. Podczas kolacji nie omieszkała dać Andrei

do zrozumienia, że Giacomo nie życzy sobie żadnych kontaktów z rodziną Donellich. W pewnej chwili obie kobiety zostały same w kuchni.

— Jesteś całkowicie pewna, że chcesz wyjść za członka tej rodziny? — zapytała z niedowierzaniem Rosita.

— Skąd to pytanie? Przecież ty też poślubiłaś jednego z nich — odparła Penelopa z pełnym zakłopotania uśmiechem.

— Giacomo jest najlepszy z całej rodziny—powiedziała wyzywająco Rosita.

— Mogę cię zapewnić, że Andrei też nic nie brakuje.

— A moja teściowa? Poznałaś ją? — nie dawała za wygraną Rosita.

— Jeżeli masz mi coś do powiedzenia, jeżeli uważasz, że powinnam się o czymś dowiedzieć, wyrażaj się jaśniej — ucięła z irytacją Penelopa.

Wtedy Rosita ściszyła głos i upewniwszy się, że drzwi od kuchni są zamknięte, szepnęła:

— Maria to dziwna kobieta. Podobno zniszczyła siebie, męża i dzieci. Czy Andrea wspominał ci kiedykolwiek o swojej siostrze Gemmie?

— Tak. Umarła, kiedy był jeszcze małym chłopcem

— odrzekła Penelopa.

— A powiedział ci może, dlaczego umarła? Oczywiście, że nie. Giacomo też nigdy nie puścił pary z ust. Zresztą myślę, że on niewiele wie na ten temat. Był w Rzymie, kiedy to się stało. Porzucił ten dom wariatów wiele miesięcy wcześniej. Pewnie nie wiesz, że Gemma prowadziła bujne życie w Paryżu.

— Była prostytutką? — zapytała z przerażeniem Penelopa. Nie potrafiła owijać w bawełnę. Lubiała jasne pytania i jasne odpowiedzi.

— Wydaje mi się, że było coś jeszcze. Wiesz, pojechaliśmy na pogrzeb, a ludzie w małych miasteczkach nie potrafią utrzymać języka za zębami. Zresztą niedaleko pada jabłko od jabłoni. Maria nigdy nie była świętą.

— Na jaki pogrzeb? — zapytała Penelopa.

— Gemmy i ojca. Umarli tego samego dnia. To było bardzo tajemnicze.

— Nic o tym nie wiem i może wcale nie chcę wiedzieć

— zakończyła rozmowę Penelopa.

— I dobrze robisz. Ale porządnie się zastanów, nim się zwiążesz z Donellim. Cięży na nich jakaś klątwa — ostrzegła przyszła szwagierka.

Teraz, po jedenastu latach, Penelopa przyglądała się siedzącej naprzeciw drobnej staruszce, która chciała się dowiedzieć, czy kiedykolwiek zdradziła Andreę. Sama zaś pragnęła usłyszeć od teściowej, że żona i matka nie miewa stosunków pozamałżeńskich. Potrzebowała tych słów, ponieważ była o krok od zdradzenia swojego arcyniewiernego męża. Brakowało jej wszakże pewności, czy rzeczywiście ma na to ochotę.

Czuła się jak ćma, którą przyciąga blask lampy. Krążyła wokół tego źródła światła i ciepła, zdając sobie sprawę, że jeśli natychmiast nie uniknie pokusy, w końcu sparzy sobie skrzydła.

Toteż zamiast odpowiedzieć, spytała: — A mama? Zawsze mama była wierna mężowi?

— Mieszkaliśmy u babci Stelli wraz z moimi szwagrami, ich żonami i dziećmi. Mieliśmy tylko jeden pokój na pierwszym piętrze. Zaraz po ślubie Piętro zamykał mnie wieczorem na klucz, a sam wychodził nie mówiąc ani dokąd idzie, ani kiedy wróci — wyjaśniła Maria, nie odpowiadawszy na pytanie. — Był zazdrosny? — dopytywała się dalej Penelopa.

— Nigdy się tego nie dowiedziałam. Muszę przyznać, że nie podobała mi się rola więźnia, bo sama byłam zazdrosna. Którejś nocy wyszłam przez okno, spuściłam się po rynnie, wsiadłam na rower i pojechałam na tańce

— odparła Maria.

— I wtedy go mama zdradziła, prawda?

— Uciekałam za każdym razem, kiedy mnie zostawiał samą. Pewnego razu znalazłam się w miejscu, gdzie i on przebywał. Tańczyłam sobie z przystojnym chłopcem, który drżał trzymając mnie w ramionach. Mój mąż siedział

przy stoliku z samymi mężczyznami. Pili i śmiali się. Nagle mnie zobaczył i ja zobaczyłam jego. Od dawna czekałam na taką okazję. Miałam dwadzieścia lat, kochałam się w nim do szaleństwa i łudziłam się, że zrobię z niego mężczyznę, bo zachowywał się jak mały chłopiec, chociaż był dziesięć lat starszy ode mnie. Wiesz, co zrobił, kiedy mój partner pocałował mnie w szyję? Nic! Udał, że nic się nie stało. Ale od tamtej pory przestał mnie zamykać na klucz. Tylko że nadal zostawiał mnie samą. W tamtych czasach było tak: mężczyzna miał prawo do rozrywki, ale kobieta musiała zajmować się domem i dziećmi. Ja wprawdzie nie byłam piękną, ale kręciło się koło mnie paru adoratorów. W każdym razie nie było sposobu, żeby wzbudzić w nim zazdrość i przywołać do porządku. On nie był zły, tylko nieszczęśliwy. Przy nim nie można było być niczego pewnym. Andrea jest równie przystojny jak jego ojciec i równie niezadowolony. Chce gwiazdki z nieba i nie rozumie, że już ją dostał. Ty jesteś jego gwiazdką z nieba, której nie dostrzegła — oznajmiła Maria.

Penelopa uświadomiła sobie, że teściowa nie odpowiedziała na jej pytania. Uśmiechnęła się myśląc, że Maria zasłużyła na odrobinę radości. Choćby miała ją czerpać z romansu.

— Andrea zdradza mnie na prawo i lewo — wyznała. Kosztowało ją to sporo trudu.

— Są różne rodzaje zdrady — odrzekła Maria irytująco banalnie.

— Broni go mama, bo jest mamy synem — zawołała Penelopa rozdrażniona.

— Andrea jest głupcem, ale bardzo cię kocha. Nie zdaje sobie sprawy, że kobieta czuje się upokorzona, kiedy mężczyzna robi skok w bok.

— To naprawdę piękny sposób kochania—zauważyła Penelopa. Przyszedł jej na myśl ojciec, który, była tego pewna, nigdy nie zdradził matki. On naprawdę kochał swoją żonę. Był gotów bronić jej przed wszystkimi, nawet jeśli nie miał racji.

— Andrea nie chce wydorosnąć. Ale gdyby jakakolwiek kobieta, choćby i królowa angielska, powiedziała mu „Ucieknijmy razem”, natychmiast wziąłby nogi za pas i czym prędzej przybiegł do ciebie.

— Czuję się samotna, nieszczęśliwa i nie potrafię znaleźć sensu w życiu. Dzieci to za mało, żebym poczuła się kobietą spełnioną. Czasami mam wrażenie, jakbym była starsza od mamy. Mam dopiero trzydzieści lat i tak samo pragnę być szczęśliwa. Tymczasem prawie ciągle się dąsam. Czuję się niewolnicą niewiernego męża, dzieci, które ciągle domagają się opieki, i tego domu, który muszę codziennie sprzątać. W kółko te same gesty, to samo zmęczenie, to samo upokorzenie. Nie tego oczekiwałam wychodząc za męża. A jeśli już tak musi być, wolałabym, żeby mężczyzna, którego poślubiłam, dzielił ze mną obowiązki. Ale nie sposób wymagać czegokolwiek od Andrei. Wie mama, co zrobił w dniu naszego ślubu? Właśnie mieliśmy wyjechać w podróż poślubną. Włożył mi do ręki bilety i powiedział: „Prowadź mnie, jakbyś była moją matką, a ja twoim synkiem”. Uśmiechnęłam się wtedy, ponieważ rozpieła mnie duma, że oddał swoje życie w moje ręce. Nie wiedziałam, że własnoręcznie kopię swój grób.

Rozmawiała z teściową jak z samą sobą. Czuła potrzebę pozbycia się przepelniającej serce goryczy. Maria pokręciła głową, lecz nic nie odpowiedziała. Spoglądała natomiast na liścik, który Penelopa wyjęła z kieszeni.

— A to co takiego? — zapytała.

— To dla przypomnienia, że muszę zadzwonić z podziękowaniem — wyjaśniła Penelopa. Wstała od stołu, pochyliła się nad Marią i złożyła pocałunek na jej czole. — Dziękuję. Kawa posłodzona miodem była naprawdę pyszna.

Do kuchni wpadły dzieci domagając się śniadania.

— Dzisiaj czuję się dobrze. Sama im zrobię coś do jedzenia — oznajmiła Maria i dodała: — Zajmij się swoimi sprawami.

Ulegając ogromnemu przygnębieniu, Penelopa snuła się po pokojach, porządkując w roztargnieniu różne przedmioty i odsuwając chwilę, kiedy wreszcie zadzwoni, wiedziała bowiem, że telefon ten będzie miał jakiś ciąg dalszy. Co jakiś czas przeglądała się w lustrze. Patrzyła na rozczochrane mimo wczorajszych wysiłków fryzjerki włosy. Dostrzegała piękną młodą twarz o zawiedzionym spojrzeniu i gorzkich bruzdach wokół ust.

Myślała o swoim mężu, który był rozkapryszonym i nietolerancyjnym egoistą, kłamcą i świntuchem. Od pewnego czasu przestała go pragnąć, lecz bała się do tego przyznać.

Wtedy powróciło wspomnienie mężczyzny, którego dopiero co poznała i o którym tak niewiele wiedziała. W jego ruchach i spojrzeniu zdawała się dostrzegać spokojną determinację i pewność siebie budzące zaufanie.

W końcu poszukała jego numeru w książce telefonicznej. Znalazła dwa: domowy, na via San Barnaba, i służbowy, na via San Damiano. Wystukała numer do pracy. Odezwała się automatyczna sekretarka, która powiedziała, że doktor przyjmuje po południu i prosi o ponowny telefon, aby umówić się na wizytę.

A więc to lekarz, pomyślała Penelopa odkładając bez słowa słuchawkę. Wystukała zatem numer do domu. Odebrał lokaj o miłym głosie, w którym dał się słyszeć lekki obcy akcent.

— Pan doktor jest w szpitalu — oznajmił, po czym dodał: — Jeśli zostawi pani nazwisko i numer telefonu, oddzwoni do pani.

Mortimer zatelefonował zaledwie po półgodzinie.

— Chciałam ci podziękować za odesłanie rękawiczek — zaczęła Penelopa. — Co do twojego prezentu, mogę powiedzieć tylko tyle, że jest wspaniały. Dlaczego podarowałeś mi taką drogą rzecz?

— Pomyślałem sobie, że jest do ciebie podobna — wyjaśnił.

— Czy już ci mówiłam, że jestem mężatką? — zapytała z naciskiem.

— Ciagle o tym pamiętam. Ale chciałbym cię znowu zobaczyc.

Penelopa bezwiednie miała w palcach wizytówkę i wpatrywała się w bardzo romantyczny pejzaż angielski, wiszący na ścianie na wprost jej oczu. Przedstawiał brzeg rzek, wierzbę, której gałęzie dotykały błękitnej wody, białą altanę pokrytą roślinami pnącymi, w głębi zaś mostek z którego mężczyzna i kobieta w dziewiętnastowiecznych strojach obserwowali płynącą łódkę. Miała ochotę się znaleźć w tym obrazie. Wyobraziła sobie siebie wraz ze swym cudownym towarzyszem przechylających się przez balustradę. „Co ja najlepszego wyprawiam?” — pomyślała.

— Znasz tę małą restaurację przy via Sant Andrea?

— zapytał Mortimer.

— Saint Andrews? Tak, znam — odparła pospiesznie. Była tam kilka razy z Danką, starym muzykiem i przyjacielem z dawnych czasów.

— Zatem będę tam na ciebie czekał o drugiej i razem zjemy obiad — zakończył rozmowę Mortimer. Penelopa nabrała pewności, że wsiadła do pociągu, ale nie ma pojęcia, dokąd jedzie.

4

Zajęła się wyłącznie domem, dziećmi i teściową, aby nie myśleć. Przyrządziła puree z jarzyn, posypała je tartym Parmezanem i skropiła oliwą z oliwek, obtoczyła w bułce kotlety cielęce, włożyła do piekarnika ziemniaki, utarła jabłka i banany, i dodała do nich soku z cytryny. Posadziła przy stole dzieci i Marię. Podczas gdy jedli obiad, wzięła prysznic, umalowała się i starannie ubrała. Uznawszy, że jest gotowa do wyjścia, wezwała taksówkę. Następnie oznajmiła:

— Nie będzie mnie przez parę godzin. Nie naprzykrzajcie się babci, nie wiście na telefonie, nie kłóćcie się, nie demolujcie mieszkania. — I wyszła.

Kiedy przekroczyła próg restauracji, kelner zaprowadził ją do stolika w głębi sali, gdzie czekał już na nią Mortimer. Wydał jej się jeszcze bardziej czarujący niż wczoraj. Miał na sobie szary garnitur, idealnie wyprasowaną błękitną koszulę i krawat w delikatne prążki niebieskie i bordo. W jego kasztanowatych włosach dostrzegła miedziane błyski. Spojrzał na nią dużymi szarymi oczami, a kiedy podała mu rękę, chwycił ją w swoje ogromne, suche i ciepłe dłonie. Zaczekał, aż zajmie miejsce przy stoliku i dopiero wtedy usiadł.

— Co wolisz: mięso czy rybę? — zapytał.

— Makaron — odparła i dodała: — Kiedy jestem zdenerwowana, a właśnie tak jest w tej chwili, węglowodany dodają mi pewności siebie.

— W takim razie dwa razy spaghetti — powiedział do kelnera. Następnie zajął jej w oczy i spytał:

— Jak się czujesz?

— Jestem szczęśliwa, chociaż wiem, że nie powinnam była tu przychodzić — odrzekła szczerze.

— Ja też jestem żonaty — wyznał Mortimer. — Jesteśmy w separacji — dodał natychmiast.

Jego żona nazywa się Katherine Jakaśtam, jest Amerykanką, mieszka w Bostonie, gdzie pracował przez dwa lata po uzyskaniu dyplomu. Pobrali się we Włoszech i żyli razem dopóty, dopóki nie zrozumieli, że nie są dla siebie stworzeni. Katherine Jakaśtam wróciła więc do Stanów. Są w separacji od trzech lat, a ona wszczęła kroki rozwodowe.

— Wyobrażam sobie, jakie to było bolesne — powiedziała Penelopa, która była bardzo wrażliwa na punkcie słów „separacja” i „rozwód”, jakby oznaczały jakąś brzydką chorobę. Zawsze wkładano jej do głowy, że nieszczęśliwy związek jest i tak lepszy niż przykre rozstanie.

— Na pewno mniej niż operacje, które wykonuję niemal codziennie — stwierdził Mortimer. — Tym bardziej że nie kocham już Katherine ani ona mnie.

A zatem był chirurgiem. Penelopę bardzo to intrygowało, ale nie chciała się okazać wścibska. Nie zamierzała też przerywać pogodnej opowieści mężczyzny, który spoglądał

jej w oczy, jakby była jedyną istotą na świecie godną uwagi. Zdążyła już zapomnieć, jakie to uczucie. Jedyne ojciec patrzył na nią niekiedy i mówił w ten sam sposób.

Penelopa pomyślała, jak ogromny wpływ na ludzkie losy ma przypadek. Jeszcze wczoraj nie miała pojęcia o istnieniu Raimonda Teodolego. Teraz zaś siedziała z nim przy jednym stoliku, zajadając spaghetti, oboje zaś czuli się swobodnie w swoim towarzystwie, jakby się znali od zawsze. Po raz pierwszy od dnia ślubu Penelopa cieszyła się z bliskości mężczyzny innego niż mąż.

— Masz inną kobietę? — zapytała nieśmiało.

— Więcej niż jedną, ale zawsze na krótko — odparł swobodnie. — A zatem nie mam żadnej.

— Nigdy nie zdradziłam Andrei — szepnęła czerwieniąc się.

— Osoba dojrzała nie zdradza, lecz zrywa związek, w którym wszystko się popsuło, i rozpoczyna nowy — zauważył Mortimer.

— Ty zrywasz i rozpoczynasz na okrągło — powiedziała z nutką zazdrości Penelopa.

— To nie są związki, tylko spotkania — poprawił ją.

— Tak jak nasze—odrzekła, ale zaraz tego pożałowała. Nie podobała jej się ta odpowiedź.

— Nasze spotkanie to co innego. Próbuję zrozumieć, dlaczego spodobałaś mi się natychmiast, kiedy cię tylko ujrzałem. Kobiety, z którymi się spotykam, mnie nie interesują. Prawdopodobnie ja też nie jestem dla nich nikim ważnym. Ale chciałbym być kimś ważnym dla ciebie.

Penelopa milczała mile połechtana, zmieszana i całkowicie zauroczona.

— Przecież to Pepe! — zawołał nagle czyjś męski głos. Podskoczyła jak smagnięta batem. Kiedy podniosła

wzrok, ujrzała Danę. Minęło ładnych parę lat, odkąd widzieli się po raz ostatni. Miał bardziej siwe włosy, jego ogromny nos był bardziej czerwony, twarz bardziej dziobata, ale jego ochryply głos i tryskający radością uśmiech nic a nic się nie zmieniły.

Przedstawiła sobie obu mężczyzn.

— Doktor Teodoli. Danko, stary przyjaciel.

Obaj panowie uścisnęli sobie ręce. Stary muzyk nie miał najmniejszego zamiaru im przeszkadzać.

— Spieszę się. Ale chciałbym z tobą porozmawiać na temat pracy. Wpadnę do ciebie — powiedział.

— Kiedy tylko będziesz miał ochotę. Choćby jutro

— zaproponowała Penelopa.

— W takim razie do jutra. Będę u ciebie po południu

— obiecał.

Kiedy Danko się oddalił, Mortimer spojrział na nią z zaciekawieniem.

— Przeszłość powraca? — zapytał.

Penelopa opowiedziała mu o swej namiętności do muzyki popularnej, o radości, jaką sprawiało jej żonglowanie słowami, o tekstach piosenek, do których Danko napisał melodie, o rezygnacji z zawodu, w który tak do końca nie wierzyła — może dlatego, że wątpiła we własny talent.

— Krótko mówiąc, nie pozbyłam się namiętności do piosenek. Ale z biegiem czasu robię się coraz bardziej krytyczna i wyrzucam prawie wszystko, co napiszę. Rzadko kiedy zostawiam jakiś tekst. Zdaję sobie sprawę, że nie jestem artystką. Widzisz, Mortimerze, prawdziwa muzyka jest planetą, do której tylko niewielu udaje się dolecieć. Potrafię docenić frazę muzyczną, ale nie wznoszę się poza melodie klasyczne, które wpadają w ucho. Moja matka, babka i ja sama słuchałyśmy Pucciniego, Lehâra, Straussa, Gardela, Piazzollego i rozumiałyśmy ich muzykę, wzruszałyśmy się słowami, jakie do niej napisano! Moja babcia znała na pamięć wszystkie arie operowe i ckliwe piosenki swojej epoki. Lubiłam słuchać, jak śpiewa „Storia di una capinera”, „Profumi e balocchi” czy „Signorinella”. Tak się narodziła moja namiętność do piosenek. Na świecie gra się Brahmsa, Beethovena, Mozarta, pełno jest też rockmanów, od których muzyki pękają mi bębunki. Ja jestem pośrodku. Lubię Edith Piaf, Jacques'a Brela, Yves'a Montanda, Fabrizia de André, Franka Sinatrę. Piszę proste teksty, nie żadną wielką poezję i zdaję sobie z tego sprawę. W mojej głowie jest całe morze obrazów, których nigdy nie

zdołam ubrać w słowa tak, jakbym chciała — wyrzuciła z siebie.

Gdy mówiła, Mortimer trzymał ją za rękę. Penelopa przypomniała sobie kilka wersów starej ballady, którą Montand śpiewał swym niepowtarzalnym głosem: „Kochana, jeśli chcesz, będziemy spali razem w wielkim, kwadratowym łóżku przykrytym białą narzutą”. Tak, chciała leżeć z Mortimerem na tym wielkim, białym łóżku.

Przypadek sprawił, że spotkała mężczyznę, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia. Tylko że ów mężczyzna pojawił się o dziesięć lat za późno. Dopiero gdy została mężatką i matką dwójki dzieci, los podsunął jej dar, którego nie była w stanie przyjąć. Pomyślała o dzieciach i wydało jej się, że za chwilę umrze. Zostawiła je z babcią, która sama wymagała opieki; mogło im się coś stać. A jeśli Maria źle się poczuła? A jeśli Daniel zaproszył ogień? A jeśli Lucia wdrapała się jak zwykle na regał, żeby schwytać Frisby, spadła i zrobiła sobie krzywdę?

— Muszę natychmiast wracać do domu — oświadczyła wstając od stolika.

Czar prysł.

— Rozumiem — odparł Mortimer spoglądając na nią z czułością.

„Na pewno rozumie”, pomyślała Penelopa. Nie mógł wszakże pojąć, jak ogromny ogarnął ją niepokój i jak potężne dręczyły wyrzuty sumienia.

— Odwiozę cię — zaproponował biorąc ją pod ramię.

— Nie. Muszę iść sama. Wezmę taksówkę — powiedziała zdecydowanie.

Zostawiła go na środku ulicy, bez pożegnania, wstydzając się własnej niepewności. Ponowne spotkanie z mężczyzną, który budził w niej uśpione marzenia, było głupie. Jest przecież mężatką i nie powinna oddawać się marzeniom. Nigdy więcej się z nim nie zobaczy.

W domu nie nastąpiła żadna katastrofa. Maria siedziała w salonie i prowadziła uprzejmą rozmowę z Donatą. Lucia i Daniel, przycupnąwszy na podłodze wraz z bliźniaczkami Donaty, Giuliettą i Lavinią, układali ogromne puzzle przedstawiające epizod z „Gwiezdných wojen” i nawet nie zwrócili uwagi na jej przyjście. Maria jak zwykle przywitała ją uśmiechem, Donata natomiast naskoczyła na nią bez pardonu:

— O której to się przychodzi? Zapomniałaś, że zaprosiłaś nas na obiad? Stawiłyśmy się punktualnie o wpół do drugiej, zgodnie z umową, a ty gdzieś przepadłaś na cały dzień.

— Nic nie rozumiem — odparła Penelopa zaskoczona.

— Gdzie ty masz głowę? Przecież ci powiedziałam, że przyprowadzę dziewczynki, bo chcę, żeby się zaraziły ospą od twoich dzieci.

— Rany boskie! Masz rację. Całkiem zapomniałam. Przepraszam cię — powiedziała Penelopa zmartwiona. Wyszła do przedpokoju, zdjęła płaszcz i wytarła hałaśliwie nos.

— Całe szczęście, że przyniosłam garnek potrawki i tartę jabłkową. Gdyby nie to, byłybyśmy bez obiadu, bo pani Maria i twoje dzieci zjedli wcześniej. Ładnie traktujesz gości — burknęła z irytacją Donata, po czym dodała: — Wczoraj wieczorem dzwoniła do mnie Sofia i naopowiadała niestworzonych rzeczy o „biednej Pepe”, uwięzionej w domu z chorymi dziećmi i teściową. A tymczasem wychodzisz sobie spokojnie na spacer, wracasz zdyszana, jakbyś się czuła winna, masz na sobie wyjściowy kostium i nawet zdążyłaś się umalować. I masz czelność mówić, że zapomniałaś!

— syknęła ścisząc głos i deptając jej po piętach aż do garderoby.

— Przecież cię przeprosiłam.

— Gwiżdżę na twoje przeprosiny. Powiedz mi raczej, co mam o tym wszystkim myśleć.

— To ty jesteś wróżką. Jaki jest horoskop na dzisiejszy dzień dla osób urodzonych pod znakiem Raka, kiedy słońce wchodzi w znak Koziorożca? — zapytała wyzywająco Penelopa, doskonale wiedząc, jak bardzo zirytuje tym przyjaciółkę. Donata uważała się bowiem za astrologa, twierdząc, że nie ma nic wspólnego z jasnowidzami i wróżkami.

— Kiedy czujesz się winna, robisz się bardzo dowcipna — odrzekła sucho.

Penelopa odwiesiła starannie do szafy kostium, po czym włożyła dzinsy i sweter udając, że nic się nie stało. Następnie ruszyła do łazienki, by zmyć makijaż. Donata spoglądała na nią z miną policjantki, która śledzi każdy krok podejrzanego.

— Powiesz mi wreszcie, co się z tobą dzieje? — zapytała, podczas gdy Penelopa myła twarz nie zadając sobie trudu, żeby zaspokoić jej ciekawość.

— Idę do kuchni zrobić herbatę — oznajmiła po długim milczeniu.

Kiedy Penelopa zajęła się parzeniem herbaty, Donata usiadła przy stole. Oparłszy brodę na dłoniach, przyglądała się jej, jakby zamierzała ją sfotografować.

— Mnie nie oszukasz, Pepe — wybuchnęła. Penelopa wcale nie miała ochoty opowiadać jej o Mortimerze, nie chciała też jednak kłamać.

— Nie sądzisz, że trochę utylam? — zastanowiła się wkładając kciuk za pasek spodni.

— Odpowiedz — nie dawała za wygraną Donata.

— Widziałam się z Danką. Chyba muszę przejść na dietę — odrzekła Penelopa.

— Z jakim Danką? Z tym muzykiem?

— A znasz jakiegoś innego? Wystarczy, żebym schudła pięć kilo. Niby nic, ale żeby się ich pozbyć, trzeba się sporo napracować. Przez całe życie nic tylko tyję i chudnę, i tak w kółko — ciągnęła niewzruszona.

— Pepe, czegoś tu nie rozumiem. Rzuciłaś pisanie tekstów do piosenek dziesięć lat temu i ni stąd, ni zowąd postanawiasz zacząć od nowa. Wiesz, co myślę? Że nie

mówisz mi całej prawdy — oświadczyła oskarżycielskim tonem Donata.

— A wiesz, co ja na to? Że to nie twoja sprawa

— zniecierpliwiła się Penelopa.

Donata uwielbiała wtrącać się w cudze sprawy i rozdawać rady na prawo i lewo. Dysponowała całym arsenałem wyzwisk i gróźb na wypadek, gdyby ktoś usiłował jej się wymknąć. Uważała, że zna tajemnice gwiazd i była święcie przekonana, że jeśli człowiek potrafi właściwie zinterpretować to, co one mówią, poradzi sobie ze wszelkimi trudnościami. Ponieważ sama codziennie to robiła, jej życie było tak spokojne i pogodne, że można jej było pozazdrościć.

Udzielała porad jako astrolog. Przychodzących do niej ludzi zawsze pytała o miejsce, datę i godzinę urodzenia, dokonywała serii skomplikowanych obliczeń, po czym wyjawiała wszystko, co wie na temat życia i śmierci klienta, by na koniec doradzić, co powinien zrobić, a czego unikać. Następnie przepisywała mu „krople Bacha” i odprowadzała do drzwi.

— Nikt nie rodzi się pod nieszczęśliwą gwiazdą — mawiała do Penelopy — bo nie ma złych gwiazd. Po prostu nie zawsze chcemy się podporządkować woli niebios. Człowiek nie może decydować, czy się ożeni, będzie miał dzieci, kupi dom, wybierze taki a nie inny zawód, zagra na giełdzie, dopóki się nie dowie, co jest zapisane w gwiazdach.

Penelopa nigdy nie wierzyła w potęgę astrologii, musiała jednak przyznać, że Donacie zawsze sprzyjało szczęście. Podobnie jak Picasso, przyjaciółka miewała okresy niebieskie, różowe bądź żółte i zawsze ubierała się zgodnie z tym, co mówiły gwiazdy. Twierdziła, że Pepe powinna robić to samo. Ponadto poradziła jej, żeby nosiła w uszach białe i czarne perły, ale wyłącznie prawdziwe, nie hodowane, o średnicy dwunastu milimetrów, ponieważ mają one jakoby dobry wpływ na biorytmy. Słyszając to, Penelopa za każdym razem wpadała w gniew.

— Może mi dasz pieniądze na prawdziwe perły?

— broniła się.

Donata wcale się nie zrażała.

— To nie moja wina, że tak jest zapisane w gwiazdach. Na przykład twój metal to platyna, a kamień to szmaragd.

— Jesteś złośliwa i okrutna — naskakiwała na nią Penelopa. — Dziwnym trafem dla siebie wybrałaś dostępnejsze precjoza: srebro i ametyst. Niech ci będzie, znajdź coś osiągalnego także dla mnie.

— Kiedy powiedziałam, żebyś nie wychodziła za An-dreę, nie chciałaś mnie słuchać. A przecież w tym wypadku wcale nie musiałaś wydawać milionów. Gwiazdy mówią, że w ogóle nie powinnaś wychodzić za męża, bo masz duszę samotniczki. Tylko żyjąc w pojedynkę masz szansę skupić na sobie energię kosmiczną i wykorzystać ją dla własnego dobra.

Takie właśnie słowa Penelopa słyszała od Donaty w okresie, gdy jeszcze zwierzała się jej ze swych kłopotów. Zdarzały się wszakże chwile, kiedy odsuwała się od przyjaciółki zmęczona ciągłymi radami, które traktowała jako wtrącanie się w jej prywatne sprawy. Odbierając telefon od Donaty potrafiła oznajmić, że jest zajęta i nie ma czasu na rozmowę. Wówczas przyjaciółka nagrywała się na automatyczną sekretarkę, mówiąc, że Penelopa to beznadziejny przypadek, dla którego nie ma już żadnego ratunku.

Zabawa ta zaczęła się jeszcze w przedszkolu, kiedy to Donata terroryzowała Pepe, wyczuwając jej brak pewności siebie. Pewnego deszczowego dnia szepnęła, że woda zaleje salę, jeżeli Penelopa nie odda jej wiśniowego lizaka. Innym znów razem oświadczyła, że jeśli nie nauczy się fikać koziółków, wyrosną jej wąsy. Kiedy Pepe miała zapalenie ucha i musiała siedzieć w domu, zatelefonowała do niej i zagroziła, że jeżeli nie przyjdzie się z nią pobawić, wyrośnie jej garb na plecach.

Jednakże ilekroć Pepe się przewróciła i rozbiła sobie kolano, Donata natychmiast przybiegała z pomocą. Zawsze trzymała z nią sztamę przeciw innym koleżankom, chętnie pożyczowała jej swoją plastikową biżuterię i oddawała jej obrazki ze słynnymi piosenkarzami, jeśli miała dwa takie same.

Ich matki też się przyjaźniły. Irena często rzucała zawistne spojrzenia na Donatę, która rosła jak na drożdżach, miała gęste, lśniące włosy, idealne zęby, starannie prowadzone zeszyty i zawsze czyściutkie ubrania, a ponadto doskonale znała tabliczkę mnożenia. Teraz Donata była piękną trzydziestolatką z grzywą kruczoczarnych loków, o cerze białej jak mleko, zielonych jak u Cyganki oczach i figurze modelki. Była okazem zdrowia. Nigdy nie miała nawet kataru, nigdy nie bolał jej ząb. Ściśle przestrzegała diety wegetariańskiej. Swoje dzieci urodziła w domu, w asyście męża i położnej. Jej mąż, Giovanni Dolci, uważany był powszechnie za chodzącą doskonałość. Interesowały go wyłącznie rodzina, dom i praca w agencji reklamowej. To on odprowadzał codziennie bliźniaczki do przedszkola, on je stamtąd odbierał. Robił zakupy w supermarkecie, wybierając wyłącznie to, „co potrzebne”. Na ulicy nie oglądał się za ładnymi dziewczynami. Nigdy też nie sprzeciwiał się decyzjom podejmowanym przez Donatę. Ich córeczki, Lavinia i Giu-lietta, były niczym skóra zdjęta z rodziców. Żyły pod kloszem z mamą i tatą zakochanymi w sobie jak smarkacze. Nim skończyły pięć lat, zdążyły już przebyć wszystkie choroby zakaźne wieku dziecięcego poza ospą. Donata miała nadzieję, że zarażą się nią od dzieci Penelopy; w ten sposób z chwilą pójścia do szkoły byłyby już uodpornione. Jednym słowem Donata była taka, jaka pragnęła być Penelopa, i miała wszystko to, o czym ta marzyła: wdzięk, urodę, komfortową sytuację ekonomiczną, jasno sprecyzowane cele życiowe i stabilność uczuciową. Nigdy nie dręczyły jej żadne wątpliwości, nawet gdy szła głosować. Penelopa nie czuła wszakże zawiści, ponieważ szczerze ją kochała. Złościła się jednak, kiedy przyjaciółka usiłowała ją zmusić do decyzji, które nie były po jej myśli. — Sama potrafię popełniać błędy, nie potrzebuję twoich rad — powtarzała. Teraz, przygotowując herbatę, postanowiła nie wspominać o swej krótkiej przygodzie.

Wiedziała, że Donata natychmiast zapytałaby o datę, godzinę i miejsce urodzenia Mortimera, po czym ułożyłaby dla niego horoskop, w którym znalazłaby się zapowiedź katastrofy. Potem nie omieszkaby wspomnieć o świętości rodziny, jakby Penelopa nie zdawała sobie sprawy z pewnych wartości, na koniec zaś bezlitośnie wytknęłaby jej chęć zemsty za zdrady popełnione przez Andreę.

— Nie wierzę, że ni z gruszki, ni z pietruszki postanowiłaś wrócić do pracy — powiedziała Donata. — Naprawdę uważasz, że to dziwna decyzja? Sama zarabiasz na sprzedawaniu złudzeń, a nie potrafisz zrozumieć, że ja chcę znowu pisać piosenki? — napadła na nią Penelopa.

— Ty sobie nie możesz pozwolić na pracę — odparła spokojnie Donata, pomagając jej ustawiać spodki i filiżanki na stoliku na kółkach.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — oburzyła się Pepe.

— Nie osiągnęłaś wystarczającej równowagi, żeby uprawiać jednocześnie dwa zawody: gosposi i artystki. Brak ci koncentracji i nie potrafisz zaplanować sobie czasu. Jesteś narwana i wiecznie masz nerwy napięte jak postronki, zupełnie jakby od ciebie zależały losy świata. Usiłuję udzielać ci dobrych rad, ale nigdy mnie nie słuchasz. A przede wszystkim kłamiesz. Mówisz, że zrobiłaś się na bóstwo tylko po to, żeby się spotkać z Danką. Kogo ty chcesz nabrać?

Była to jedna z wielu scen zazdrości, jakie następowały zawsze wtedy, kiedy Penelopa miała przed nią jakieś tajemnice.

— Dość tego. Tym razem przesadziłaś! — zawołała Pepe rzucając jej wściekłe spojrzenie.

— Ty też — odrzekła Donata, która wcale się tym nie przejęła. — W takim razie idę sobie i zabieram dziewczynki. Zostawiam ci resztki potrawki i tarty — oświadczyła zmierzając szybkim krokiem do salonu.

— Wszystko wyrzucę do śmieci! — wrzasnęła Penelopa.

— Tylko oddaj mi czyste naczynia!—krzyknęła Donata.

Obydwie wiedziały, że zaczęła się między nimi wojna. Dopóki Donata nie uświadomi sobie, że posunęła się za daleko, a gniew Penelopy nie ostygnie, nie będą się ani odwiedzać, ani do siebie dzwonić.

Podczas wizyty bliźniaczek Lucia i Daniel zachowywali się grzecznie, wczuwając się w rolę starszych kolegów, ledwie jednak zostali sami, wzięli się za łby. Babcia prosiła, żeby przestali, gdyż rozboleła ją głowa, ale na próżno.

— Chcę wrócić do siebie — oznajmiła i podniosła słuchawkę telefonu, żeby wezwać taksówkę.

— Jeszcze mama jest za słaba. Proszę poczekać do jutra. Kiedy Andrea wróci z San Remo, odwiezie mamę do domu — zaproponowała Penelopa.

— Jestem za stara, żeby znosić taki harmider — odrzekła Maria zatykając sobie uszy, by nie słyszeć wrzasków dzieci.

Pół godziny później zapanował spokój. Teściowa pojechała do domu, Pepe rozsądziła spór dając każdemu z dzieci po dwa klapsy, filiżance herbaty i ogromnym kawałku tarty z jabłkami. Potem poleciła obojgu zająć się lekcjami.

— I nie chcę słyszeć nawet muchy — powiedziała groźnie.

Powłokła się do sypialni i padła wyczerpana na łóżko. Włączyła płytę z koncertem Mahlera i dała się ponieść muzyce. Wiedziała, że płacz pomógłby jej się uspokoić, łzy jednak nie chciały płynąć. Z mroku pokoju wyłonił się natomiast obraz Raimonda Teodolego, na który natychmiast nałożył się obraz męża. Andrea jawił jej się przed oczami jak ktoś, kto zdaje sobie w pełni sprawę z przysługujących mu praw. Zdawał się mówić: „Kobieta, która zdradza ojca swoich dzieci, jest godna pogardy”. „A mąż, który zdradza żonę?”, zapytała siebie w duchu, zdając sobie sprawę z istnienia zasad, które obowiązują tylko jedną stronę, niekorzystnych dla kobiet. Uznała wszakże, iż Andrea nie ma nic wspólnego z jej młodzieńczym zauroczeniem Mortimerem; pragnęłaby go bowiem równie silnie,

gdyby Andrea był najlepszym mężem pod słońcem. Tylko że pragnienia wcale niekoniecznie muszą się ziszcic. Nic mogła i nie chciała ich zaspokajać. Zasady, które wpajano jej od dzieciństwa, kazały jej natychmiast zahamować i wrzucić wsteczny bieg.

— Ale właściwie dlaczego? — zadała sobie pytanie, pozwalając wreszcie popłynąć łzom. —

Dlaczego mam zrezygnować z mężczyzny, za którym szaleję?

Kiedy zadzwonił telefon, odezwała się ochryłym od płaczu głosem.

— Czy coś jest nie tak? — zapytał Mortimer.

— Ja. Mój mechanizm się popsuł — odparła Penelopa powstrzymując szloch.

— Może za bardzo go nadwerężyłaś — zażartował.

— Właśnie. Zaraz go wyłączę. Miło było cię spotkać.

— Będzie jeszcze milej, kiedy zobaczymy się znowu

— Nigdy więcej się nie zobaczymy — powiedziała ocierając łzy.

6

Penelopa uznała ten krótki rozdział za zamknięty. Donata okazała się niezwykle pomocna, chociaż wcale nie zdawała sobie z tego sprawy. Kiedy powiedziała: „Jesteś narwana i nerwy masz wiecznie napięte jak postronki, zupełnie jakby od ciebie zależały losy świata”, zmusiła ją do zastanowienia. Penelopa była naprawdę narwana, a nerwowość zaś mogła źle wpłynąć na dzieci. Jeśli naprawdę je kocha, musi się nimi zajmować ze spokojem.

Po kolacji wszyscy troje usiedli na kanapie i obejrzeli stary film rysunkowy o przygodach Obelixa i Asterka. Lucia i Daniel śmiali się do rozpuku, ona zaś, przestawszy się wreszcie nad sobą użalać, z upodobaniem śledziła opowieść o podboju Galii przez Rzymian, zachwycając się jej oryginalnością i typowo francuskim humorem.

Po bajce położyła dzieci do łóżek. Lucia zasnęła natychmiast, Daniel zaś chwycił ją za rękę, dając znak, żeby usiadła obok niego. Domagał się dodatkowej porcji pieśczot. Penelopa zaczęła więc go głaskać po włosach.

— Mamo, skoro Bóg istnieje, to dlaczego Go nie widać? — zapytał ni stąd, ni zowąd.

W ich domu rzadko rozmawiało się o religii. Kiedy tylko ktoś poruszył ten temat, Andrea od razu ucinał dyskusję:

— Wszystko to są bajdy wymyślane przez księży, żeby nas trzymać w ryzach — oznajmiał przekonany, że to wystarczające wyjaśnienie. Najwyraźniej jednak nie było wystarczające, skoro Daniel zdobył się na podobne pytanie. Jego koledzy przygotowywali się właśnie do bierzmowania. On jako jedyny nie miał uczestniczyć w tym wydarzeniu. Nie został nawet ochrzczony w myśl niejasnych wprawdzie, za to niepodważalnych, zasad wyznawanych przez Andreeę. Penelopa podporządkowała się jego decyzji bez protestu, podobnie jak mnóstwu innych. Teraz wszakże jej synek poruszył bardzo istotny temat.

— Nie możesz zobaczyć Boga, bo nosisz go w sobie — odrzekła.

— Mój przyjaciel Lele mówi, że Bóg jest w niebie, na ziemi i wszędzie — nie poddawał się malec.

— Bóg jest tam, gdzie ty, ja i każdy z nas. Czy możesz zobaczyć własną wątrobę, płuca albo serce? Nie, i tak samo nie możesz zobaczyć Boga — usiłowała wyjaśnić.

— Ale jeśli mi zrobią prześwietlenie, to zobaczę to wszystko, a Boga nie. Czy to dlatego, że on się chowa?

— Bóg jest w tobie i jest niewidzialny, ponieważ jest myślą. Ale objawia się, kiedy się tego najmniej spodziewasz. Teraz też się objawił, skłaniając cię, żebyś o nim myślał. Rozumiesz?

— Nie. Spróbuję zrozumieć jutro — wymamrotał Daniel, po czym zamknął oczy i zasnął.

Penelopa uśmiechnęła się na myśl, że ten malec ma więcej rozumu, niż sądziła, i potrafi się już nim posługiwać. Powinna stymulować jego rozwój, a nie marnować czas na

zajmowanie się wyłącznie sobą. Dzieci były absolutnie najważniejsze, nie może zatem ryzykować ich utraty goniąc za nieziszczalnymi marzeniami.

Podczas gdy Lucia i Daniel spali, zdołała trochę popracować, odnajdując po tylu latach przyjemność, jaką daje pisanie. Nazajutrz, kiedy Danko złoży jej wizytę, będzie miała mu co pokazać. Chciała się pochwalić postępami, jakie poczyniła od tamtej pory. Bezbrzeżny smutek wywołany uczuciem, które dopiero co się zrodziło, a już miało umrzeć, sprawił, że pióro samo płynęło po papierze. Siedząc przy swym biurczku w sypialni nad miseczką niezapominajek, które podarował jej Mortimer, szybko zapełniała zeszyt nowymi tekstami. Maleńkie niebieskie kwiatki zaczynały więdnąć. Zanim położy się spać, wyrzuci je do śmieci. .

Andrea zatelefonował następnego dnia.

— Cześć, Pepe. Wszystko w porządku? Wrócę na kolację. Jak tam dzieci? Bardzo za wami tęsknię — powiedział wesoło, jak zawsze wtedy, gdy miał coś na sumieniu.

Penelopa udała, że nie wie o jego skoku w bok. Tym razem z jakąś cudzoziemką, sądząc po obcym akcencie kobiety, która odebrała telefon. Powinna nauczyć się nie zadreć i zachowywać zimną krew. Nie może pozorować małżeńskiej harmonii, ponieważ dzieci na widok jej gry stracą poczucie bezpieczeństwa. Nie może jednak także pozwolić sobie na gniew prowadzący do karczemnych awantur, bo spowodują one ogromne spustoszenie w ich psychice.

Z tym silnym postanowieniem otworzyła drzwi Dance. Daniel i Lucia, nie wykazując najmniejszego zainteresowania gościem, bawili się w swoim pokoju.

Kotka Frisby natychmiast wskoczyła Dance na kolana, domagając się pieścizot. Penelopa czytała, Danko zaś kiwał aprobująco bądź kręcił głową. Śledząc z uwagą jego reakcje, co chwila przerywała lekturę.

— Niedobrze? Nie podoba ci się ten pomysł? — dopytywała się.

— Uspokój się, Pepe, i czytaj — zniecierpliwiał się końcu.

— Przecież jestem spokojna — skłamała.

— Jesteś kłębkim nerwów, pełnym sprzeczności i wyrzutów sumienia. Wszystko to można wyczytać z twoich tekstów; jest tam parę bardzo pięknych i smutnych wierszy, które wyrażają twoje zagubienie. Ale to dobrze. Myślę, że tym razem dojrzałaś do poważnej pracy — oznajmił. Nie wspomniał ani słowem o wczorajszym spotkaniu, kiedy to zaskoczył ją w towarzystwie Mortimera.

— Do poważnej pracy? Mówisz serio? — upewniła się Penelopa.

— Jak najbardziej. Przygotowuję właśnie komedię muzyczną. Chcę, żeby to było coś bardzo lekkiego, ale z nutką romantyzmu, którego nigdy nie jest za wiele, i odrobiną melancholii. Historia stara jak świat: ona, on i ten trzeci — wyjaśnił.

Penelopa oblała się szkarłatem na dźwięk słów „ten trzeci”. Danko udał, że nie dostrzega rumieńca, który ją zdradził.

— Musisz przeczytać komedię — ciągnął — wczuć się w role bohaterów i wyrazić ich emocje. Za pozornym qui pro quo kryje się prawdziwa tragedia kobiety zameżnej z lekkoduchem, który udaje Casanovę. W pewnym momencie kobieta zakochuje się w innym. I wtedy musi dokonać dramatycznego wyboru: zostawić męża i dzieci, lecz posłuchać własnego serca albo zrezygnować z miłości i dalej wieść nieszczęśliwe życie, ale uratować wartości rodzinne.

— Opowiadasz moją historię? — zapytała Pepe.

— Nigdy nie wtrącałem się w cudze sprawy. Ale powinnaś wiedzieć, że nie jesteś jedyną Penelopą w dziejach światach. Już w czasach Homera były ich miliony. Każda historia wydarzyła się już wcześniej.

Penelopa pomyślała o Andrei, który za kilka godzin miał wrócić do domu, uśmiechając się jak zwykle niczym Judasz, przywożąc prezenty dla dzieci, a dla niej — zgodnie z tradycją — bukiet czerwonych róż.

— Dlaczego miałbyś mi powierzyć tak odpowiedzialną pracę? — zapytała.

— Ponieważ chcę nowych pomysłów. Chcę świeżości, serca i dowcipu. A ty masz to wszystko, dziecinko. Nawet więcej. Znam cię od małego i nigdy nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego wychodząc za mąż porzuciłaś zawód, który miałaś we krwi.

— Bawiło mnie pisanie tekstów piosenek, ale miałam ważniejsze rzeczy do roboty. Chciałam być żoną i matką na pełny etat. Muszę ci jednak przypomnieć, że nawet nie ruszyłeś palcem, aby wyprowadzić mnie z błędu — odparła z wyrzutem.

— Czy gdybym to zrobił, posłuchałabyś mnie?

— Nie wiem. Ale powinieneś był spróbować. Powinieneś był to zrobić, Danko. .

— Mając za przeciwnika mężczyznę twoich marzeń, któremu to było nie w smak?—Uśmiechnął się z rezygnacją.

Jak zwykle jej stary mądry przyjaciel miał rację. Kiedy zajęcie to zaczęło jej sprawiać satysfakcję, Andrea — z początku pełen entuzjazmu — robił wszystko, aby ją zniechęcić, twierdząc, że ze swojej pensji będzie w stanie utrzymać żonę i dzieci. Teraz Danko postawił przed nią poważne i trudne zadanie. Nie była pewna, czy zdoła pogodzić pracę z obowiązkami domowymi. Nie była także pewna, czy potrafi spełnić jego oczekiwania. Jakże bowiem ma tworzyć piosenki, które opisywałyby jej wątpliwości, gorycz, pokusę, skoro sama nie umie się w tym wszystkim

Z sąsiedniego pokoju doszły ją odgłosy kłótni między Lucią i Danielem. Penelopa rzuciła się do ich sypialni i zaprowadziła spokój, obiecując im budyń czekoladowy.

— Widzisz, do czego mnie doprowadzili? Jestem więźniem własnych dzieci i sytuacji, nad którą nie potrafię zapanować. Naprawdę nie wierzę, że uda mi się wrocic do pracy.

- jesteś więźniem samej siebie — powiedział z naciskiem Danko. Był wściekły. Penelopa poczuła, że gdyby była jego córką, dałby jej w skórę.

— Nie filozofuj — odparła broniąc się.

— A kim ty, u licha, jesteś? Mówisz, że jesteś potrzebna mężowi i dzieciom, i masz rację, ale postępujesz źle. Inaczej nie nakryłbym cię na robieniu słodkich oczu do tego przystojniaka, który na ciebie patrzył, jakbyś była jedyną kobietą na świecie — wybuchnął.

Wreszcie powiedział to, co myślał. Wolno, ociężałe przemierzył salon i ruszył do wyjścia.

— Zaczekaj chwilę, Danko. Spróbuj zrozumieć moje obawy — poprosiła Penelopa. — Straciłam zbyt wiele lat. Na rynku jest dużo świetnych tekściarzy.

— W takim razie zrobię tę komedię bez ciebie — uciał Danko.

— Ale ja jestem najlepsza. Razem możemy przenosić góry — zawołała.

— Wreszcie mówisz jak dawna Pepe! — wykrzyknął radośnie. Podszedł do windy. Penelopa zbliżyła się do niego, gdy wsiadał do kabiny i objęła go.

— Witaj w domu, dziecinko — szepnął starzec. Penelopa zamknęła drzwi i ruszyła do kuchni. Skoro obiecała dzieciom budyń czekoladowy, będą go miały. Będą też miały matkę w nowym, ulepszonym wydaniu. Matkę, która zaczyna pracować i żyć na poważnie.

Ku swojemu zdziwieniu nuciła coś pod nosem, mieszając mleko z kakao i cukrem.

7

Zgodnie z obietnicą Andrea wrócił na kolację. Piripic-chio, niczym mistrz olimpijski w skoku wzwyż, wbił się do góry i oparł łapy na ramionach swego pana. Wylizał mu starannie twarz i uszy, piszczał z radości, energicznie wymachując włochatym ogonem. Dzieci przywitały go równie wesoło. Penelopa i kotka Frisby ostentacyjnie pozostały na swych posterunkach: jedna w kuchni, przygo-

towując kolację, druga w łazience, w koszu na brudną bieliznę.

- To dla was — oznajmił Andrea wręczając dzieciom dwie paczki płyt kompaktowych z autografami piosenkarzy występujących na festiwalu. Następnie zdecydowanym krokiem wszedł do kuchni. — A to dla mojej najśłodszej Pepe — rzekł podając jej ogromny pęk czerwonych róż.

Penelopa nie znosiła tych teatralnych gestów. Miała ochotę nawymyślać mu i wymierzyć siarczasty policzek, ale udała tylko, że jest bardzo zajęta kręceniem majonezu, aby wymknąć się z jego uścisku. Miałyby niejeden powód, żeby chwycić te róże i rzucić mu je w twarz, lecz bąknęła tylko niechętnie „dziękuję”. Na widok radości, z jaką dzieci przyjęły powrót ojca, poczuła gniew. Nadmiar serdeczności z ich strony wzbudził w niej zazdrość. Jej nigdy nie okazywały aż tyle przywiązania. — Ależ macie piękne krosty! — zawołał Andrea, który najprawdopodobniej dopiero teraz przypomniał sobie

o chorobie dzieci. Penelopa przyjrzała mu się ukradkiem

I jego uśmiechnięta twarz wydała jej się nagle pyskiem złego wilka, rozpartego na łóżku babci Czerwonego Kapturka. Przez chwilę miała wrażenie, że mógłby pożreć jej dzieci, zupełnie jak w bajce. Wesóły głos Andrei przerwał ten koszmar.

— Z tego wniosek, że wracacie do zdrowia. Boże, jaki jestem szczęśliwy, że was widzę! Nie daliście się mamie za bardzo we znaki, prawda?

Patrzcie no, ten oszust jest gotów oskarżać wszystkich wokół, tylko nie siebie, pomyślała Penelopa. Na jej naburmuszonej twarzy widać było gniew, Andrea jednak udał, że go nie zauważa.

Odszumowała rosół z cielęciny, a złość wzbierała w niej niczym rwąca rzeka. Dzieci deptały po piętach ojcu, który poszedł do łazienki umyć ręce.

Penelopa starannie nakryła do stołu, przeklinając wychowanie, które nakazywało jej milczeć, gdy miała ochotę krzyknąć z powodu zranionej dumy i wyrzucić za drzwi niewiernego męża.

— Kolacja gotowa!—zawołała sprawdzając jednocześnie, czy wszystko jest na swoim miejscu. Dzieci przybiegły natychmiast, uczeplone ramion ojca, który miał na ustach uśmiech na szczególne okazje.

— A ty z nami nie siadasz? —zapytał, przysuwając się do niej, by ją pocałować. Penelopa dostrzegła kilka siwych włosów w jego kruczoczarnej czuprynie. Pierwszy sygnał mijającego czasu.

Zastanawiała się, czy na starość nadal będzie umiała to znosić w milczeniu.

— Zaczniście beze mnie, bo inaczej risotto ostygnie. Zaraz do was przyjdę — powiedziała.

Zamknęła się w łazience i przyjrzała się sobie w lustrze. Co takiego było w jej twarzy i ciele, że skłoniło kochającego męża do pierwszej zdrady? Bo przecież liczy się naprawdę tylko ten pierwszy raz. Kolejne skoki w bok są jedynie następstwem pierwszego.

— Coś musi być ze mną nie tak — mruknęła do swego odbicia. Ta twarz i pełne, zgrabne ciało przyciągnęły wszakże uwagę tak niezwykłego mężczyzny jak Raimondo Teodoli, podobnie jak dwadzieścia lat wcześniej oczarowały Andree. Może nie sprawdzała się na dłuższą metę. Po pierwszym zachwycie jej mąż był rozczarowany. Prawdopodobnie Mortimer także byłby zawiedziony, gdyby pogłębili tę znajomość.

Otworzyła apteczkę i wzięła tabletkę uspokajającą. Dzięki niej zdoła powrócić do równowagi i przynajmniej nie wybuchnie. Spojrzała na walizkę, którą Andrea przywiózł z podróży. Jak zwykle brudna bielizna pomieszana była z czystą, między ubraniami wałały się kartki maszynopisu i świstki z notatkami. Jak zawsze to ona miała zrobić porządek.

Szybkimi ruchami, wykształconymi przez lata praktyki, zabrała się do oddzielenia czystych sztuk odzieży od tych, które powinny pójść do prania, pozbierała papiery i nagle wpadło jej w ręce ogromne pudełko zapalek Minerva, jedno z tych, które klienci pewnych restauracji dostają w prezencie wraz ze zdjęciem zrobionym polaroidem. Fotografia przedstawiała Andree obejmującego jakąś tlenioną blondy-

nę. Jej twarz widoczna była z profilu: zamierzała właśnie pocałować w ucho Andreę, który prezentował osiemnastokaratowy uśmiech. Na odwrocie widniała dedykacja: *With love. Sally*. Po niej następowały trzy linijki krzyżyków oznaczających całusy. Przypomniała sobie głos kobiety, która odebrała telefon w pokoju Andrei.

Gdyby jej mąż miał choćby cień pojęcia o tym, jak będzie się czuła znalazłszy to zdjęcie, z pewnością by je wyrzucił albo przynajmniej ukrył. On jednak nigdy nie rozumiał, jak bolesne są dla niej jego wyskoki.

— Idiotka! — szepnęła. Jej złość skierowana była nie tyle na Andreę, co na własną niemoc, która kazała jej to tolerować. Skrępowana obyczajami, konwencjami i zasadami, które nie podlegały dyskusji, dała dowód wystarczającej głupoty, żeby zrezygnować z miłości, nim się naprawdę zaczęła. — Jestem po prostu idiotką — powtórzyła. Wsunęła zapalki do kieszeni swetra i wróciła do kuchni z nadzieją, że tabletki zaraz zaczną działać.

Dzieci i mąż uśmiechali się do niej przyjaźnie. Penelopa dostrzegła obok swego nakrycia paczuszkę przewiazaną wstążeczką. Wyglądała na miłą niespodziankę. Wzięła ją do ręki, chwilę obracała w palcach, po czym rozwiązała kokardkę i rozwinęła złoty papier. Jej oczom ukazało się pudełeczko z niebieskiego aksamitu. Wewnątrz znajdowało się etui na klucze ze złotym breloczkiem w kształcie czterolistnej koniczyny, na którym wygrawerowany był napis: „Dla najpiękniejszej mamy na świecie”.

Pierwszą myślą, jaka przyszła jej do głowy, było to, że nie lubi etui na klucze. Andrea powinien był o tym wiedzieć. Nigdy jeszcze nie dał jej prezentu, który naprawdę by się jej spodobał. Ważyła w dłoni etui z nieprzeniknioną miną. Jako druga wpadła jej do głowy myśl, że za pieniądze wydane na ten zbędny luksus mogłaby pomalować mieszkanie i kupić nowe zasłony do salonu. W końcu doszła do wniosku, że ofiarowując jej ten prezent Andrea chce ją przeprosić za kolejną zdradę. Gest ten wcale jednak nie ukoił jej bólu. Przeciwnie, wzmógł tylko jej rozczarowanie.

— Wygrałem w kasynie — powiedział Andrea, gdy obracała w palcach łańcuszek podtrzymujący koniczynkę.

Wiedziała, że dzieci spodziewają się po niej okrzyków radości i pocałunków, w tamtej chwili jednak zbyt mocno nienawidziła męża, aby spełnić ich oczekiwania.

— Świnia — syknęła przez zęby.

Andrea zrozumiał aluzję, toteż jego uśmiech momentalnie zgasł. Lucia i Daniel także usłyszeli, ponieważ jednak udawali, że są szczęśliwą rodziną, nie chciała burzyć tej iluzji. Kiedy Andrea spuścił wzrok, dodała:

— To aż za ładny prezent.

— Wiecie co, dzieci? Chyba to nie był najlepszy pomysł. Mamie się to etui nie podoba — przyznał ze smutkiem, szukając zrozumienia u Daniela i Lucii, którzy trzymali jego stronę.

Penelopa usiadła wreszcie przy stole. Zrezygnowała z risotta, nałożyła sobie na talerz tylko gotowanych warzyw i plasterek cielęciny.

— Natomiast bardzo mi pochlebia, że zostałam nazwana najpiękniejszą mamą na świecie — odparła z uśmiechem, zwracając się do dzieci. Po czym dotknęła kieszeni swetra i spojrzała surowo na Andreeę.

— A jak tam *Sally with love*? — zapytała znienacka. Widok jego pobladłej twarzy sprawił jej ogromną przyjemność.

— Masz na myśli tę perkusistkę ze szkockiej grupy rockowej? — wybełkotał.

— Pytam, jak się miewa — powiedziała z naciskiem Penelopa.

Dzieci przysłuchiwały się w napięciu ich rozmowie. Wyczuwały, że coś jest nie tak, ale nie wiedziały co.

— Przypuszczam, że dobrze — szepnął Andrea. — Szczerze mówiąc, nie obchodzi mnie to — dodał wstając od stołu. — Zrobiło się późno. Muszę lecieć do redakcji.

Penelopa również wyszła z kuchni.

— Dokończcie kolację — poleciła dzieciom. — Odprowadzę tatę do drzwi.

— Zostawiłeś te zapalki na widoku — naskoczyła na niego, kiedy znaleźli się w przedpokoju. — Gdyby dzieci je zobaczyły, co by sobie pomyślały o tatusiu?

— Nic. One nic nie myślą, jeśli ty im czegoś nie nakładziesz do głowy—odrzekł Andrea chwytając pudełko i drąc je na strzępy.

— A ja? Ja też nic nie myślę? — wybuchnęła ze złością, usiłując nie podnosić głosu.

— Daj spokój, Pepe, dobrze wiesz, że to głupstwo. Jakie znaczenie może mieć zwykłe zdjęcie zrobione w restauracji, w której było ze dwieście osób?

— Czy te dwieście osób znajdowało się także w twoim pokoju w Hotel des Anglais? A może była tam tylko ta *Sally with love*? Bo kiedy do ciebie dzwoniłam, dwa razy podniosła słuchawkę — nie dawała za wygraną, obserwując niewzruszenie twarz męża. Miał typową minę kogoś, kto czuje się przyparty do muru. — Chyba oszalałaś. Odbiło ci, a ja nie mam czasu na takie bzdury.

— Jesteś aż takim tchórzem, że boisz się przyznać do własnych uczynków? — zapytała szyderczo;

— A ty idiotką, która wsadza nos w nie swoje sprawy. Uwielbiasz grzebać się w brudach. Widać to na twojej twarzy: masz orgazm za każdym razem, kiedy wydaje ci się, że złapałaś mnie na gorącym uczynku. Gdybyś te orgazmy przeżywała w łóżku, nasze małżeństwo funkcjonowałoby o wiele lepiej — odrzekł Andrea.

Penelopa pomyślała, że tabletki, którą dopiero co zażyła, w ogóle nie działa, ponieważ musiała się siłą powstrzymać, by nie rzucić się na niego z pięściami.

— Jesteś podły — syknęła.

— A ty głupia! — wrzasnął Andrea. Chwycił porcelanowy wazon, prezent ślubny od kuzynki Pennisi, który ładnie się prezentował na komodzie w przedpokoju, i roztrzaskał go o podłogę.

Na Penelopie nie zrobiło to żadnego wrażenia.

— Dla twojej wiadomości, nie wrócę na noc do domu. Jadę do matki. Ona przynajmniej nie bawi się w trzecio-

rzędne śledztwo — oznajmił i wyszedł mocno trzaskając drzwiami.

Lucia i Daniel słuchali stojąc na progu kuchni. Wszystko widzieli i nie uronili ani jednego słowa.

— Lucia, weź miotłę i szufelkę — powiedziała spokojnie Penelopa. — Trzeba tu posprzątać.

8

Podobne sceny powtarzały się od lat. Za każdym razem pomijali je milczeniem. Kłótnie z Andrea kończyły się zawsze tak, jak gdyby to on miał całkowitą rację. Jej zaś pozostawało tylko posprzątać i czekać na powrót skruszonego wojownika. Niekiedy mijał zaledwie dzień, niekiedy aż tydzień.

Wreszcie Andrea zjawiał się z bukietem kwiatów i zaproszeniem do pizzerii bądź kina i żadne z nich nie wspominało ani słowem o powodach, dla których się pokłócili. Życie toczyło się dalej, jakby nic się nie stało. Penelopa ukrywała kolejną urazę pod maską uśmiechu. Jakże by chciała choć raz odwrócić role i sama trzasnąć drzwiami, zostawiając go z dziećmi. Ale czyż matka może porzucić swoje maleństwa? Poza tym nie miała pracy. Z czego by żyła? A zresztą jak dzieci mogą się rozwijać pod opieką ojca, który jest kłamcą i tchórzem? Nie pozostawało jej nic innego, jak przełknąć złość, udawać pogodę ducha i iść naprzód.

Tym razem jednak zareagowała inaczej. Zrobiła co w jej mocy, aby uspokoić dzieci, wyjaśniając, że ona i tatuś się pokłócili i w związku z tym poszedł sobie do babci Marii. Powinny wszakże wiedzieć, że tatuś je kocha. Pogniewał się wyłącznie na nią. Przemilczała to, że jeszcze dziś zabiera się do pracy i jeśli jej praca okaże się cos warta, zarobi wystarczająco dużo, by obejść się bez pomocy Andrei. To najlepszy sposób, żeby przestać być niewolnicą.

Kiedy dzieci zasnęły, zamknęła się w salonie. Frisby ułożyła się jej na kolanach i zaczęła mruczeć. Piripicchio spał na kanapie u jej stóp.

Czytając tekst komedii, którą zostawił jej Danko, zastanawiała się nad charakterami bohaterów. Spodobał jej się pomysł. W głównej bohaterce i rywalizujących o nią mężczyznach rozpoznała siebie, Andreę i Mortimera. Wtedy słowa same wypłynęły spod pióra. Jej mózg i serce współpracowały w idealnej harmonii, tworząc zwrotkę za zwrotką z szybkością komputera. Odczuwała przyjemność przelewając na papier bezbrzeżny smutek, niezaspokojone pragnienia czy ataki wściekłości na małżonka, które dawały bohaterce odwagę, by odnaleźć szczęście w ramionach innego, przystojniejszego, inteligentniejszego, bardziej troskliwego i bez porównania bogatszego mężczyzny. Mężczyzny, który przede wszystkim potrafi powiedzieć: „Kocham cię”. Jak dawno Andrea przestał jej to powtarzać?

Widziała samą siebie, jak dzień po dniu, rok po roku przygotowuje obiady i kolacje dla męża, który jest ciągle nieobecny, nawet gdy siedzi tuż obok.

Pisała przez wiele godzin, a kiedy nie mogła się dłużej utrzymać na nogach ze zmęczenia, położyła się do łóżka i niemal natychmiast zasnęła. Wcale jej nie obchodziło, że Andrea jeszcze nie wrócił, przeciwnie: odczuwała przyjemność mając całą przestrzeń dla siebie.

W ciągu następnych dni spotykała się z Danką i wspólnie pracowali jak szaleni, czerpiąc z tego radość. W rękach Penelopy postać Lindy, bo tak miała na imię bohaterka komedii, nabrała wyrazu. Muzyk był zachwycony.

— Wiedziałem, czułem, że sobie poradzisz — powtarzał z zapałem.

— Zaczekaj, Danko, jestem dopiero na początku. A poza tym postać kochanka nie nabrała jeszcze rumieńców — broniła się Penelopa.

— Pomyśl o tym przystojniaku, z którym cię widziałem w restauracji. Ożyw go, każ mu przemówić, pozwól, żeby wyraził to, co czuje!

SVEVA CASATI MODIGNANI

— Ożywiam go o wiele częściej, niż ty i on możecie sobie wyobrazić — odparła z goryczą Pepe. Wykreśliła go ze swego życia, lecz nie potrafiła wymazać z pamięci. Mortimer nieustannie jej towarzyszył. Myśląc o nim, komediowa młoda mężatka cerowała skarpetki i szyła.

— To jest właśnie to, czego domaga się publiczność: śmiech przez łzy, dowcipna riposta wypowiedziana z tłumionym łkaniem, ponieważ Linda miota się między rozsądkiem, który nakazuje jej zostać przy mężu, a miłością do innego — tłumaczył Danko.

— Tymczasem pociesza się zjadając pół kilo czekoladek i, niestety, tyje. Bo Linda właśnie taka jest: niepokój wzmaga jej apetyt na słodczyce — stwierdziła Penelopa.

— I tak oto przenosimy do naszych czasów ciągle aktualną historię Emmy Bovary albo Anny Kareniny. Rozumiesz, do czego zmierzam?

— Tylko że te dwie biedne grzesznice umierają. Moim zdaniem to absolutnie niesprawiedliwe!

— Gdyby były sprytniejsze, obzarłyby się czekoladkami i pozwoliły, żeby mężczyźni ich życia wzięli się za łby. Niech zwycięży najlepszy. Przecież tego właśnie chce kobieta, która nie potrafi dokonać wyboru.

— Jesteś pewien? Zauważ, że Linda nie jest ani wiecznie niezadowolona jak Emma, ani zrozpaczona jak Anna — sprzeciwiła się Penelopa.

— Linda jest taka jak ty. Właśnie dlatego nie napisałem jeszcze zakończenia. Ty to zrobisz — oświadczył Danko. Cóż, Linda nie popełnia samobójstwa, to mogę ci zagwarantować. Na ogół kobieta się nie zabija, jeśli ma dwóch mężczyzn, którzy o nią walczą. Myślę, że mogłaby zostawić ich obu i związać się z trzecim — zastanawiała się na głos.

— Trzeci nie występuje w komedii—zauważył Danko.

— To go wymyślimy.

— Kto by to miał być?

— Cukiernik. Albo lepiej, właściciel fabryki produkującej czekoladki — zażartowała Penelopa.

— W ten sposób mamy gotowy tytuł przedstawienia: „Czekoladki”. Brawo, Pepe, tak właśnie zrobimy! — zawołał Danko rozbawiony.

— Nie, Linda powinna wybrać między dwoma mężczyznami swego życia. Walcząc o nią, obaj stają się lepsi. Ona też staje się lepsza. Taki będzie koniec.

— Tak, i wszyscy troje żyli długo i szczęśliwie. Daj spokój, Pepe! Dobrze wiesz, że tak się to nie może skończyć. Pamiętasz ten piękny wiersz Edgara Lee Mastera?

— „Bo na tym właśnie polega cierpienie ludzkości: że możemy być szczęśliwi tylko we dwoje”? Pewnie, że pamiętam. I co z tego? Przecież piszemy komedię. Zostawmy w spokoju cierpienia ludzkości i pocieszmy się czekoladkami — odrzekła wesoło. Podobnie jak Danko wiedziała, że koniec sam przyjdzie im na myśl w miarę pracy nad tekstem.

Tymczasem otrzymała sporą zaliczkę i otworzyła w banku konto wyłącznie na swoje nazwisko. Andrea wrócił od matki po dwóch dniach. Radośnie przytulił Pepe i dzieci, jakby nic się nie stało. Także tym razem przełknęła gorycz i uśmiechnęła się z rezygnacją. Pocieszała się myślą o pracy.

— To wspaniale, że znowu zaczęłaś pisać — zapewnił ją Andrea.

— Nie mogę w to uwierzyć. Dziesięć lat temu dwoiłeś się i troiłeś, żeby mnie do tego zniechęcić — zauważyła.

— Dałem ci tylko dobrą radę. Miałaś całe dziesięć lat, żeby dojrzeć. Naprawdę uważam, że jesteś gotowa, by wrócić do zawodu — powiedział z zadowoloną miną.

Penelopa wiedziała, że jego entuzjazm ma swoje przyczyny. Domowe wydatki rosły, przydadzą im się więc dodatkowe pieniądze. Ponadto praca nad komedią pochłania ją tak bardzo, że nie starcza jej czasu na śledzenie przygód miłosnych małżonka.

Był to dla niej piękny okres. Andrea nadal żył po swojemu, nie czując się w najmniejszym stopniu winny. Penelopa przelewała własną gorycz na papier, w pewnym

sensie się od niej uwalniając. Dzieci były bardziej pogodne, jak to zwykle bywa, kiedy mama i tata się nie kłóca.

Penelopa wstawiała rano pierwsza. Andrea spał aż do dziesiątej albo dłużej, jeśli spędził noc w redakcji. Pepe wychodziła z psem, po powrocie zaś przygotowywała śniadanie dzieciom, które budziła najpierw głaskaniem, potem szarpaniem. Zmuszała je do mycia, po czym pomagała im się ubrać i czesała je.

Miała dwie godziny na odprowadzenie dzieci do szkoły, wstąpienie na pocztę lub do banku, by opłacić rachunki, oraz zrobienie zakupów w supermarkecie czy innych sklepach. O wpół do jedenastej musiała zostawić samochód przed budynkiem, żeby Andrea mógł pojechać do redakcji. Wszystko to nie stanowiło dla niej problemu. Wolałaby wszakże mieć własne, choćby nawet małe, auto. Zaczęła rozważać możliwość kupienia go za swoje pieniądze. Istniała jednak inna, bardziej nagląca potrzeba: zamiana mieszkania na większe. Obecne było naprawdę za małe; dzieci dorastały i każde powinno mieć osobną sypialnię. Przydałby się też pokój gościnny, tym bardziej że Maria coraz chętniej zostawała u nich na noc. Sąsiadka z przeciwka, stewardesa z Alitalia, oznajmiła niedawno, że wychodzi za mąż za pewnego przemysłowca, którego poznała w czasie lotu z Mediolanu do Tokio, i pragnie się pozbyć swojego mieszkania.

— Mam pieniądze, żeby je kupić. Tylko pomyśl, Andrea: nie musimy się nawet przeprowadzać. Wystarczy wybić drzwi w ścianie przedpokoju i będziemy mieli dwa razy większe mieszkanie — powiedziała Penelopa.

— To naprawdę nadzwyczajna okazja — zachwycił się Andrea.

Wkrótce potem zakomunikował triumfalnie przyjaciołom i krewnym:

— Kupiliśmy mieszkanie przylegające do naszego. — Do Penelopy zaś rzekł: — Tylko urządzmy je z klasą, dobrze?

Owo „urządzanie z klasą” spadło całkowicie na barki Penelopy. Podjęła się go z radością i zupełnym brakiem

umiejętności kierowania remontem. Codziennie użerała się z murarzami, hydraulikami, elektrykami, posadzkarzami i stolarzami. Daniel i Lucia, jeśli akurat nie byli w szkole albo na lekcji pływania, tańca czy gry na gitarze przyłączali się do tej nowej zabawy, odbywającej się w ich domu. Podziwiali zręczność, z jaką murarze kładli tynk na surowe ściany, wprawę, z jaką elektryk wsuwał pęk długich, kolorowych kabli do plastikowej rury, która następnie znikwała w murze; biegali wśród gruzu i stawali po stronie mamy, gdy wściekała się na robotników z powodu źle wykonanej pracy.

— Jeżeli napiszę brzydką piosenkę, każą mi pisać jeszcze raz. Jeżeli źle położycie kafelki, powinniście je zerwać i położyć od nowa. I nie zapłacę wam ani grosza za godziny nadliczbowe — mówiła Penelopa.

Wracając do domu, Andrea lamentował:

— Jak długo jeszcze potrwa to całe zamieszanie? Penelopa również była zmęczona, lecz milczała.

Wreszcie remont dobiegł końca i rodzina Donellich

miała do dyspozycji trzy łazienki, garderobę, cztery sypialnie i salon dwa razy większy od poprzedniego.

Remont pochłoniął zaliczkę, jaką Penelopa otrzymała za prawa autorskie. Przyzwyczajona do oszczędzania nie przejęła się tym, wiedząc, iż kiedy tylko przedstawienie będzie gotowe, dostanie pokaźne honorarium. Niepokoił ją jednak uporczywy ból pleców, który niespodziewanie powrócił. Zdawała sobie sprawę, że jest to sygnał alarmowy. Na jednym z jej jajników znów wyrosła torbiel.

9

— Umówiłam się na wizytę u doktor Carini — oznajmiła mężowi.

Doktor Carini była ginekologiem i opiekowała się nią od zawsze, również podczas obu ciąż.

Andrea wpadł w panikę.

— Co ci jest?

— Myślę, że znowu torbiel — odparła niedbale, wiedząc, że będzie się musiała poddać licznym badaniom. — Przeżyłam bardzo męczący okres i moje kobiece narządy się buntują, protestują, kapryszą. Jak zwykle wszystko będzie dobrze — dodała.

— Twoje kobiece narządy kapryszą trochę zbyt często. Tym razem potraktujemy tę sprawę poważnie — oświadczył Andrea. — Pójdiesz na wizytę do profesora Marca Vivianiego.

— Mogę wiedzieć, kto to taki?

— Ordynator ginekologii w poliklinice. Jest bardzo dobry.

— Czy wizyta jest bezpłatna? — zapytała Penelopa.

— Co też ci przyszło do głowy? Przecież to specjalista.

— Carini też jest specjalistką, a pracuje w przychodni rejonowej — zaprotestowała.

— Wąlkujemy to od lat. Wydaje mi się, że lepiej zaufać bardziej doświadczonemu diagnoście. Viviani opiekuje się żoną Moscatiego i wieloma innymi liczącymi się kobietami

— odrzekł Andrea.

— Twoim zdaniem to wystarczająca gwarancja?

— To pewność. Musi zostać także twoim lekarzem.

— Wolę pójść do kobiety; będę się czuła swobodniej

— zaprotestowała słabo, zdając sobie sprawę, że i tak przegrała. Chciała wytłumaczyć mężowi, jak kłopotliwa jest wizyta u ginekologa, zwłaszcza jeśli jest nim mężczyzna. Doświadczyła tego już kilka razy, kiedy Carini nie przyjmowała z powodu choroby. Zrezygnowała jednak, gdyż Andrea i tak nic nie rozumiał. Dla świętego spokoju umówiła się na wizytę u profesora Vivianiego.

O jedenastej stawiała się w poczekalni przed jego gabinetem w klinice. Godzinę wcześniej zrobiła sobie mammografię; pielęgniarka wręczyła jej klisze mówiąc:

— Proszę to pokazać profesorowi. On będzie umiał właściwie je odczytać.

— Dlaczego? Czy coś jest nie w porządku? — zaniepokoiła się Penelopa.

Odpowiedź, zamiast ją uspokoić, tylko wzmogła jej obawy.

— Proszę się nie martwić. Profesor wszystko pani wyjaśni.

Pielęgniarka wymawiała słowo „profesor” przez duże P”

Penelopa wzięła z domu książkę, żeby zabić czas przed badaniem. Nigdy nie przeglądała czasopism leżących w poczekalniach, uważała bowiem, że jest na nich zbyt dużo zarazków. Andrea pokpiwał niekiedy z jej manii czystości i nazywał ją fanatyczką.

Trzymała w rękach powieść Bohumila Hrabala „Obsługiwałem angielskiego króla”. Była to pogodna historia głosząca radość życia i nieraz wywołująca na jej twarzy uśmiech. Wyjęła zakładkę i usiłowała czytać dalej od miejsca, w którym poprzednio przerwała. Nie docierało do niej jednak ani słowo. Co miała na myśli ta biało ubrana wariatka, mówiąc: „Profesor wszystko pani wyjaśni”? W poczekalni siedziały jeszcze dwie inne kobiety, równie zdenerwowane jak ona. Ordynator się spóźnił. Kiedy minęło ponad pół godziny, pojawiła się kolejna pielęgniarka.

— Profesor prosi o wybaczenie, ale właśnie operuje pilny przypadek — oznajmiła.

Niepokój Penelopy wzrastał. Dlaczego zawsze musi robić to, czego chce Andrea? Miała przecież swoją lekarkę, która przyjmowała od ósmej rano, była punktualna i zawsze uprzejma. Ale nie mogła pójść do niej, bo konieczny był wybitny specjalista. Była za kwadrans jedenasta. Za godzinę dzieci skończą lekcje, musi je przecież odebrać ze szkoły. Poza tym jeszcze ugotować obiad. Miała dwie możliwości: albo zapomnieć o dzieciach i obiedzie i dalej potulnie czekać, jak te dwie panie obok, albo natychmiast czmychnąć. Wybrała tę drugą.

Wyszła z poczekalni. Na korytarzu wisiał automat telefoniczny. Nagle doznała olśnienia: zadzwoni do Andrei,

który spał po dyżurze w redakcji, aby mu wyjaśnić, co się stało.

W słuchawce usłyszała zaspany głos męża. Bezbłędnie odegrała rolę słodkiej zoneczki:

— Kochanie, przykro mi, że cię budzę, ale mam pewien kłopot. Profesor jeszcze nie przyszedł; podobno właśnie operuje. Mozę się spóźnić godzinę, dwie, a nawet trzy. Nie sądzisz, że powinnam zrezygnować z wizyty? Trzeba odebrać dzieci...

Andrea nie pozwolił jej skończyć. Za bardzo zależało mu na tym, by pochwalić się przed przyjaciółmi, że Viviani jest lekarzem jego żony. Słyszac jej słowa, natychmiast się rozbudził.

— Zostań tam i czekaj, jak długo będzie trzeba. Ta odbiorę dzieci — powiedział.

— Jesteś pewien? — zapytała ciesząc się w duchu, że wyrwała go ze snu i chociaż raz zmusiła do opieki nad Lucią i Danielem.

— Nie ma sprawy, Pepe. O nic się nie martw. Ja się wszystkim zajmę — zapewnił Andrea.

Penelopa odłożyła słuchawkę. Odwróciła się na pięcie i stanęła twarzą w twarz z mężczyzną w białym kitlu. Zdążyła ledwie poczuć delikatny zapach angielskiej wody kolonskiej, kiedy znalazła się w jego objęciach. Ujrzała nad sobą uśmiech Mortimera.

10

— Co ty tu robisz? — zapytał Mortimer.

Penelope przepełniło szczęście. Od miesięcy przeczuwała, że jeszcze się kiedyś spotkają. Serce zabiło jej mocniej.

— Ja też mogłabym cię o to spytać — odparła zmieszana.

— Ja tu pracuję — powiedział Mortimer.

— Mam wizytę u profesora Vivianiego — wyjaśniła.

— Zły dzień sobie wybrałaś. Właśnie wracam z sali operacyjnej. Mieliśmy koszmarne poranne. Trafił nam się poważny i skomplikowany przypadek, choć na szczęście wszystko poszło dobrze. Ale wszyscy padamy z nóg. Viviani już dzisiaj nie będzie przyjmował. Jedź do domu. Ja zresztą też — dodał chwytając ją pod ramię i prowadząc na dół po schodach.

— A więc jesteś ginekologiem — stwierdziła ze zdziwieniem.

Po raz kolejny przypadek pokierował jej losem, posłużycywszy się przy tym Andream.

W białym kitlu Raimondo Teodoli wydał jej się jeszcze bardziej czarujący.

— Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię odnalazłem

— powiedział szczerze.

— Ja też się cieszę — szepnęła, czerwieniąc się.

— Dzisiaj też martwisz się o dzieci? — zapytał, przypomniawszy sobie ich ostatnie spotkanie.

— Na szczęście nie muszę — zapewniła.

— W takim razie mamy trochę czasu dla siebie. — Poprowadził ją korytarzem do jednych z wielu drzwi. — Muszę się przebrać — dodał. Pod kitem miał biały podkoszulek, na nogach zaś drewniaki z sali operacyjnej.

— Obiecujesz, że nie znikniesz? — zapytał patrząc jej w oczy, ręką zaś wskazując krzesło.

— Obiecuję — odrzekła.

Nie uciekłyby za nic w świecie. Wystarczyło, że znów go zobaczyła, aby wszelkie postanowienia tamtego odległego, mroźnego lutowego poranka przysły niczym mydlana bańka.

Opuścili szpital i ruszyli w kierunku ogrodów Guastaili. Park pełen był matek pchających wózki, staruszków siedzących na ławkach i czytających gazety, bawiących się dzieci. Czerwcowe słońce oświetlało liście drzew, odbijało się w kamiennych balustradach. Mortimer chwycił ją za rękę i splótł jej palce ze swoimi. Spacerowali powoli, rozkoszując się pięknym ciepłym dniem.

— Ciagle o tobie myślałem — powiedział, ściskając jej dłoń w swojej.

— Ja o tobie też. A wcale nie powinnam — odparła cicho. ^r

— Nie da się uciec przed przeznaczeniem — oznajmił Mortimer i dodał: — Wybacz ten banał.

Zachowuję się jak głupiec, ale nie potrafię wyrazić tego, co do ciebie czuję Nie pozwolę ci odejść po raz drugi.

— Miło mi to słyszeć — uśmiechnęła się Penelopa Usiedli na ławce w milczeniu, szczęśliwi, że znów sa razem.

Odczucia te nie były dla Penelopy niczym nowym. I rzezywała je już kiedyś, dawno temu.

Przypomniała sobie pewne jesienne popołudnie spędzone nad rzeką Ticino. Tam, pośród żółtych i czerwonych liści, po raz pierwszy kochała się z Andream. Było to dla niej cudowne, wzruszające odkrycie. I oto po tylu latach znowu zaczęła marzyć.

— Nic mnie nie obchodzi, że jesteś mężatką. Chciałbym, żebyśmy byli razem. Rozumiesz, Pepe? — Mortimer patrzył jej w oczy ze wzruszeniem.

— Tak — odparła spokojnie.

— Dokąd pójdziemy? — zapytał z uśmiechem. Penelopa miała na sobie jedwabny biało-szary kostium.

Nagły podmuch powietrza uniósł do góry jej plisowaną spódnicę. Mortimer zakrył jej kolana.

— Sam zdecyduj. Nawet sobie nie wyobrażasz, jaką przyjemność sprawiło mi powiedzenie tego — przyznała bez cienia kokieterii.

— W takim razie chodźmy do mnie. Chcesz? Skinęła głową. Poszłaby za nim na koniec świata. Od dawna pragnęła czuć na sobie wzrok zakochanego mężczyz-

Weszli do budynku zbudowanego w latach pięćdziesiątych. Mieszkanie znajdowało się na poddaszu.

Otworzył im hiszpański lokaj, któremu Mortimer szepnął coś na ucho Następnie zaprowadził

Penelopę do obszernego salonu, którego czworo drzwi balkonowych otwierało się na taras ocieniony dzikim winem.

Pepe rozejrzała się wokoło. Na przeciwległych ścianach, pomiędzy regałami pełnymi książek, wisiały po dwa duże obrazy Campigiego i Fontany. Kanapy obite były surowym białym płótnem. Na wytwornym osiemnastowiecznym sekretarzyku z opuszczanym blatem stała kolekcja fotografii oprawionych w ramki.

— Siadaj, proszę — zachęcił Mortimer.

Penelopa położyła na stoliku torebkę z czarnej skóry i kopertę z kliszami, po czym usiadła w fotelu.

— Powiedziałem, żeby nam podali obiad. Już pierwsza i chce mi się jeść — wyjaśnił.

— Dlaczego wybrałaś ginekologię? — zaciekawiała się, odzyskawszy pewność siebie.

— Mój ojciec, a przed nim dziadek byli ginekologami. Mój brat zdecydował się na coś innego: zrobił specjalizację z urologii.

— W każdym razie został w tej samej strefie — zażartowała.

Mortimer uśmiechnął się do niej i powiedział, że na początku dziewiętnastego wieku rodzina Teodolich przeniosła się z Lazio do Bergamo. Zyskawszy majątek dzięki małżeństwu prapradziadka z potomkinią rodu Colleonic, osiedliła się na wsi, a następnie kupiła kamienicę przy via di Porta Dipinta w Bergamo. Mortimer mieszkał tam wraz z bratem aż do ukończenia liceum. Potem wyjechali do Mediolanu na studia medyczne i już tu pozostali. Brat miał na imię Riccardo. Był szczęśliwym mężem i ojcem trójki dzieci.

Penelopa poddała się łagodnemu brzmieniu jego głosu. Przypomniała sobie, jak będąc młodą dziewczyną zamykała się w wieży willi w Cesenatico i wypatrywała z nadzieją swego Romea. Czyżby śniła właśnie o Mortimerze?

— Słuchasz mnie? — zapytał nagle.

— Oczywiście — odparła z uśmiechem. — Właśnie przyszło mi do głowy, że tak mało o tobie wiem, a czuję się, jakbym znała cię od zawsze.

Z oddali dobiegł ich płacz dziecka.

— To synek Fernanda i Pilar. Mieszkają ze mną. Chłopiec ma na imię Juan. Pomogłem mu przyjść na świat. Mam nadzieję, że będą mieli więcej dzieci. Uwielbiam je.

— Nie masz własnych?

— Katherine nie chciała mieć dzieci. Zadowolam się więc cudzymi.

Na progu pojawił się Fernando.

— Obiad gotowy — oznajmił.

Mała jadalnia miała kształt prostokąta. Ściany pokryte były jasnofioletowym stiukiem. Stół nakryto na dwie osoby. Lokaj podał spaghetti w sosie pomidorowym.

— Pomyślałem, że będziesz zdenerwowana i z przyjemnością zjesz makaron — wyjaśnił Mortimer, kiedy zostali sami.

Penelopie spodobał się ten przejaw delikatności. Wystarczyło, że patrzyła mu w oczy i czuła dotyk jego dłoni na swojej, aby była szczęśliwa.

— Jestem odprężona. Nie zauważyłeś? — zapytała.

— Miałem taką nadzieję — odparł szczerze.

— Myślę, że jesteś dobrym lekarzem. Masz w sobie coś, co się określa jako moc czynienia cudów.

Gdybym była twoją pacjentką, ufałabym ci bezgranicznie — oznajmiła Penelopa. — Twój dom jest odbiciem wewnętrznego spokoju, jaki masz w sobie—dodała, rozglądając się wokół. W tej samej chwili zrozumiała, czym tak nieodparcie oczarował ją Mortimer, kiedy spotkała go po raz pierwszy, robiąc zakupy: przypominał jej ojca, Mimi Pennisiego, uroczego człowieka, którego piękno nie było jedynie powierzchowne. Tymczasem Andréa był bardzo podobny do Ireny, dla której liczyły się wyłącznie pozory. Penelopa zawsze uważała ojca za ideał, teraz zaś zdała sobie sprawę, że pragnie mężczyzny, który byłby do niego podobny. Tak jak ojciec, Mortimer dawał jej poczucie bezpieczeństwa i budził bezgraniczne zaufanie. Andréa przeciwnie, zawsze wywoływał w niej niepokój, niepewność i rozchwianie emocjonalne.

— Viviani jest twoim lekarzem? — pytanie Mortimera wyrwało ją z zamyślenia.

— Kusi mnie, by ci powiedzieć, że to lekarz mojego męża. Nie znam go, ale Andrea bardzo nalegał, żebym poszła do niego.

Skończyli obiad i powrócili do salonu.

— To znakomity wybór, jeśli coś ci dolega. Viviani to mój szef. Jest najlepszy. Postaram się, żeby cię przyjął jutro rano — obiecał Mortimer nie pytając o nic więcej.

— Na razie zrobiłam mammografię. Może rzucisz okiem? — zaproponowała podając mu dużą kopertę, którą otrzymała od pielęgniarki.

Mortimer obejrzał dokładnie klisze.

— Twoje piersi są zupełnie zdrowe — oświadczył chowając zdjęcia z powrotem do koperty.

— Dziękuję — powiedziała uspokojona. Po chwili dodała: — Chyba powinnam już pójść. —

Chwyciła torebkę, przewiesiła ją przez ramię i popatrzyła na niego zakłopotana.

— Wiem. I wiem też, że nie chcesz, bym cię odprowadził. W takim razie zadzwonię po taksówkę i zejdzę z tobą na dół.

Przy drzwiach nie było nikogo. Mortimer przyciągnął ją lekko ku sobie i musnął wargami jej usta.

— Kiedy cię znów zobaczę? — zapytał.

— Nie mam pojęcia — odparła.

— Postaraj się, żeby to było jak najszybciej. Jeszcze dzisiaj zadzwoni do ciebie sekretarka Vivianiego, żeby cię umówić — zapewnił, gdy Penelopa wsiadała do taksówki, która miała ją zawieźć do domu.

II

Penelopa zawiązała na głowie bawełnianą chustkę, która miała ją chronić przed kurzem. Ubrana w stare dzinsy i zaopatrzona w wiadro i ścierki, na kolanach myła podłogi swego nowego mieszkania.

Była dziesiąta wieczorem. Lu-

cia i Daniel już spali, Andrea jeszcze nie wrócił z redakcji, toteż nikt jej nie przeszkadzał. Szorowała marmur podśpiewując piosenkę o kobiecie, która się zakochała, ponieważ nie miała nic innego do roboty. Uchwyciwszy komizm sytuacji, uśmiechnęła się sama do siebie. Zakochała się w Mortimerze, gdyż miała mnóstwo roboty, a miłość ta stanowiła oazę luksusu w chaosie jej życia.

Nagle zadzwonił telefon. Wstała, rzuciła ścierkę, zdjęła gumowe rękawice i podniosła słuchawkę.

— Możemy chwilę porozmawiać? — usłyszała głos Mortimera.

— Oczywiście — szepnęła z sercem bijącym nie z powodu zmęczenia pracą, lecz wzruszenia na dźwięk jego głosu. Od spotkania minęły dwa długie jak wieczność dni.

— Co robisz? — zapytał.

— Myję podłogi — odparła.

— Co takiego?

— To, co słyszysz. Wystarczą woda, ścierki, detergent i dobre chęci. Kiedy dzieci śpią, a mąż jest w redakcji, mam trzy albo nawet cztery godziny wyłącznie dla siebie. Wtedy mogę pracować.

— Ależ to nie jest praca dla ciebie! — oburzył się Mortimer.

— Tak sądzisz? Powiedz to Andrei. On jest bardzo dumny z żony, która wszystko robi sama, bez pomocy gosposi — odrzekła z przekąsem.

— Wolałbym, żeby cię ktoś wyręczył i żebyś mogła trochę pobyć ze mną.

— Nie mogę zostawić dzieci samych.

— Wiem i rozumiem to. Dasz radę się wyrwać pod koniec tygodnia?

— Spróbuję. Jakie masz plany?

— Pojedziemy do Bergamo, do mojego domu.

— Zobaczę, co da się zrobić. — W tej samej chwili usłyszała, że winda zatrzymuje się na ich piętrze.

Czym prędzej pożegnała się z Mortimerem. Andrea wrócił wcześniej. Wszedł do mieszkania w chwili, gdy odkładała słuchawkę.

— Tylko nie mów, że znowu spierałaś się z Danką

— zawołał z przedpokoju.

— Nie, to nie on dzwonił — odparła nie udzielając dalszych wyjaśnień.

Andrea nie zadawał więcej pytań i natychmiast udał się do sypialni. Po chwili wynurzył się stamtąd w piżamie.

— Jest coś do jedzenia, skarbie? — powiedział.

— Otwórz lodówkę i zobacz — odrzekła lodowatym tonem.

— Moja Pepe ma muchy w nosie?—zapytał obejmując ją i całując w policzek. Penelopa przyjrzała mu się krytycznie. W kupionej przez nią piżamie w niebieskie pasy Andrea prezentował się znakomicie. Był odprężony i spokojny. W wieku trzydziestu czterech lat był przystojnym mężczyzną, ale zachowywał się nadal jak chłopiec. Od kilku tygodni miał nowy romans. Tym razem jego wybranką została jakaś dietetyczka, która prowadziła rubrykę na temat żywienia i należała do tego samego klubu tenisowego co on. Pepe nigdy jej nie spotkała, choć parokrotnie słyszała w słuchawce jej metaliczny, irytujący głos. Obejrzała natomiast kilka zdjęć wykonanych podczas meczu, jaki rozegrali z Andrea przeciw Moscatiemu i jego żonie Erminii. Oczywiście Andrea sam pochwalił się tymi fotografiami.

— Jak na dietetyczkę ma chyba zbyt dużą nadwagę

— zauważyła Penelopa.

— Dlaczego jesteś zawsze złośliwa w stosunku do moich przyjaciół? — oburzył się Andrea.

Penelopa nie miała ani czasu, ani ochoty na dyskusję. Oprócz zajmowania się domem i dziećmi pisała teksty piosenek, które omawiała następnie z Danką i autorami przedstawienia. Zajęcie to sprawiało jej wprawdzie ogromną przyjemność, ale też absorbowało. Za każdym razem musiała się nieźle nagimnastykować, aby znaleźć opiekunkę do Lucii i Daniela.

Czasami zostawiała ich u Donaty, chociaż chodzili tam niechętnie, twierdzili bowiem, że Lavinia i Giulietta są za małe, by się z nimi bawić. Rzadko prosiła o pomoc matkę,

która niezmiennie dawała wyraz irytacji, ponieważ musiała odwoływać inne spotkania. Najczęściej dziećmi zajmowała się Sofía, którą uwielbiały, zabierała je bowiem do kina, a potem do restauracji. Na Andreę w ogóle nie można było liczyć — ilekroć Pepe gdzieś wychodziła, natychmiast korzystał z sytuacji, by również się ulotnić.

— W niedzielę nie będzie mnie przez cały dzień — oznajmiła Penelopa.

— To jedyny dzień, kiedy możemy być razem — zaprotestował Andrea wyjmując z mikrofalówki kawałek dymiącej pizzy. Lucia i Daniel spędzali zazwyczaj niedziele u kuzynostwa Pennisich, oni zaś usiłowali ratować swe małżeństwo, powtarzając sobie ciągle, że warto być razem. Prawdę mówiąc, to Penelopa próbowała przekonać o tym samą siebie, Andrea bowiem nie miał żadnych wątpliwości. Bez względu na to, jakie głupstwa popełnił w ciągu całego tygodnia, niedzielę niezmiennie poświęcał Pepe, żonie-mamuśce, której troskliwość uwielbiał.

— Jestem zmęczona. Idę spać — odparła Penelopa zamiast odpowiedzi.

Andrea postawił talerz na stole i spiorunował ją wzrokiem.

— Co masz takiego pilnego do roboty, co nie może poczekać do poniedziałku?

— Mam bardzo ważną sprawę — ucięła dyskusję i ruszyła do pokoju gościnnego, w którym spała od kilku tygodni, od ostatniej kłótni o dietetyczkę. Andrea jak zwykle z uporem twierdził, że nie ma żadnego romansu, a ona jak zwykle w końcu uwierzyła w jego niewinność. Mimo to obstawała przy oddzielnych sypialniach. Po raz pierwszy od ślubu okazała aż taką stanowczość: dopóki on będzie ją zdradzał, ona nie zamierza z nim współżyć.

Andrea, który czuł się winny, zgodził się na tę czasową separację nie rezygnując przy tym ze skoków w bok, wiedział bowiem, że Penelopa wcześniej czy później wróci do wspólnej sypialni.

_ Mogę wiedzieć, co to za ważna sprawa zepsuje mi niedzielę?—zapytał wchodząc do pokoju, gdy rozebrała się już do snu.

— I tak byś nie uwierzył, nawet gdybym ci powiedziała

— odparła wsuwając się pod kołdrę.

— Spróbuj. — Nie dawał za wygraną.

— Mam randkę z mężczyzną — oznajmiła czując, że serce przestaje jej bić. W tej chwili wszystko mogło się zdarzyć. Andrea mógłby nawet porozbijać cały dom. Tymczasem spojrzął na nią przerażony i pobladły. Patrzyła, jak chwieje się na nogach i łapie za klamkę, by nie stracić równowagi. Po chwili odzyskał panowanie nad sobą. Doszedł bowiem do wniosku, że mężczyzną, o którym mowa, musi być nie kto inny, jak Danko.

_ Ten stary łajdak powinien wiedzieć, że niedziela to dzień święty. Macie cały tydzień, żeby razem pracować. Czy to wam nie wystarcza? — zawołał groźnie.

— Jeśli będziesz tak wrzeszczał, obudzisz dzieci

— zbeształa go Penelopa.

Wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami, ona zaś odetchnęła z ulgą.

Zgasiła światło i schowała głowę pod poduszkę zastanawiając się, czym jest wierność. Czy gdyby zrezygnowała z Mortimera, mogłaby się uważać za wierną żonę? Wierną komu? Wierną czemu? Samej sobie czy przysiędze, jaką wypowiedziała biorąc ślub z Andream? Czy słuszne jest życie pozbawione szczęścia dla dotrzymania przysięgi?

Przewracała się na łóżku, nie mogąc znaleźć odpowiedzi na dręczące ją pytania. Wreszcie zmęczenie wzięło górę i zasnęła.

12

W ciągu następnych dni Penelopa starała się za wszelką cenę ukryć ogarniający ją niepokój i okazywać dzieciom jak największą cierpliwość. Nie dała po sobie poznać, jak

bardzo złości ją nieoczekiwana słodycz Andrei, który przyglądał jej się podejrzliwie.

Wcale nie zamierzała go uspokajać, tym bardziej że sama miała mnóstwo wątpliwości. Tymczasem bez przerwy sobie powtarzała:

— W niedzielę się przekonam, czy naprawdę powinnam wykluczyć Mortimera z mojego życia.

O dziewiątej rano, wychodząc z domu wraz z dziećmi, miała nadzieję, że stanie się cud: mężczyzna jej marzeń sprawi jej zawód i będzie mogła spokojnie powrócić do bezpiecznej samotności.

— Dokąd idziesz? — spytał kuzyn Manfred, gdy Lucia i Daniel wsiadali do samochodu.

— Mam ważne spotkanie — odparła pośpiesznie.

Właśnie podjeżdżała taksówka, którą wcześniej wezwała. Pożegnawszy się z dziećmi patrzyła przez chwilę, jak oddalają się wraz z kuzynem. Potem zajęła miejsce w taksówce, która zawiozła ją przed dom przy via San Barnaba. Tam czekał na nią Raimondo Teodoli. Pocałował ją w rękę na powitanie. Tymczasem myśli Pepe błędziły wokół męża, który smacznie spał przekonany, że Penelopa spędzi dzień ze swym przyjacielem muzykiem.

— Jestem szczęśliwy, że cię widzę — powiedział Mortimer. Otworzył przed nią drzwi sportowego auta.

W tym wyjątkowym dniu Penelopa postanowiła się nie stroić i nawet się nie umalowała. Włożyła tenisówki, błękitne dzinsy, biały podkoszulek i jedwabny niebieski blezer. Jej włosy były jak zwykle w nieładzie. Postanowiła, że będzie wyglądać naturalnie, nie kryjąc licznych wad, aby się przekonać, czy rzeczywiście podoba się mężczyźnie, w którym się zakochała. W gruncie rzeczy on nie miał nic do stracenia, ona zaś wystawiała na niebezpieczeństwo siebie, swoje uczucia i rodzinę, która przysparzała jej wprawdzie sporo kłopotów, dawała jednak również oparcie.

— Jadłś już śniadanie? — zapytał siadając za kierownicą.

Penelopa potrząsnęła głową.

— W takim razie zabieram cię do krainy drożdżówek, gdzie spróbujesz najpyszniejszego cappuccino na świecie — zapewnił ją i włączył silnik.

Zatrzymali się przed małą cukierenką przy viale Piave. Był to staroświecki lokalik sprzedający własne wyroby. Niedzielni klienci czekali w kolejce na torty i ciasteczka. Mortimer poprowadził ją do chłodnej sali, w której unosił się zapach wanilii. Na okrągłych stolikach, przykrytych lnianymi obrusami w kolorze kremowym, stały porcelanowe wazoniki z białymi anemonami i żółtymi frezjami. Usiedli przy oknie osłoniętym koronkową firanką.

— Poproszę dwie drożdżówki z kremem i dwa razy cappuccino — zamówił Mortimer, kiedy podeszła do nich kelnerka.

— Skąd wiesz, że lubię krem? — zdziwiła się Penelopa.

— Bo sam go lubię — odparł swobodnie. Znajdowali się zupełnie sami w cichej salce.

— Wiesz — zaczął Mortimer — odkryłem tę cukiernię kilka lat temu, kiedy Katherine ode mnie odeszła. Był niedzielny ranek, tak jak dzisiaj. Właśnie skończyłem trzydziestosześciodzinny dyżur w szpitalu. Łaknąłem spaceru i miałem ochotę cieszyć się spokojną atmosferą świątecznego poranka. Nie uśmiechał mi się powrót do pustego mieszkania. Człowiek jest istotą, która łatwo się przyzwyczaja. Brakowało mi Katherine. I nieoczekiwanie trafiłem tutaj. Tutejsze drożdżówki z kremem przywróciły mi do życia — powiedział, kiedy kelnerka przyniosła zamówienie.

Jedli śniadanie patrząc sobie w oczy i czerpiąc radość z wzajemnej bliskości.

Kiedy wstali od stolika, w progu sali pojawiła się jakaś inna para.

Autostrada była niemal pusta, toteż błyskawicznie dotarli na miejsce. Przejechawszy wzdłuż muru, samochód przystanął przed zdalnie otwieraną bramą. Mortimer wyjaśnił, że to parking dla mieszkańców. Rodzina Teodolich od lat toczyła z gminą spór o przebudowę piwnicy na garaż,

lecz główny konserwator zabytków miasta nie chciał wyrazić zgody.

— Mój pradziadek wjeżdżał do sieni kolaską — rzekł Mortimer. — Dziadek parkował samochód przed portykiem. Z czasem rodzina dorobiła się kilku aut i mój ojciec wystąpił o pozwolenie na budowę rampy, która prowadziłaby do podziemnego parkingu. Do tej pory nie otrzymaliśmy odpowiedzi. Matka próbowała już sprzedać ten dom, który wymaga ciągłych, bardzo kosztownych remontów. Nie wiem, jak długo jeszcze będziemy w stanie go utrzymywać. Ale od czasu do czasu obaj z bratem lubimy tu wracać. Moja matka, która mieszka w Paryżu, też często tu przyjeżdża. Przekroczyli próg i minęli się o sklepieniu z cegły i ścianach pokrytych freskami nadgryzionymi zębem czasu. Wyszedł im na spotkanie starszy mężczyzna w niebieskim fartuchu roboczym.

— Witam pana, doktorze. Czekaliśmy na pana — zawołał z radością w oczach.

— Witam cię, Tito—odparł Mortimer i dodał wskazując na Penelope: — To pani Pennisi.

Tito skłonił się z szacunkiem i podniósł do góry koszyk, który trzymał w rękach.

— Właśnie zerwałem trochę pomidorów. Są jeszcze ciepłe od słońca. Morele też dojrzewają; niektóre można już jeść. Jeśli państwo sobie życzą, mogę trochę narwać — zaofiarował się.

Za sienią rozciągał się brukowany dziedziniec. Pośrodku stała duża barokowa fontanna z białego kamienia, nad którą górowała postać Neptuna dzierżącego w jednej ręce trójząb, w drugiej zaś olbrzymią rybę. Z jej pyska tryskała woda. Dalej rozciągał się ogród otoczony żywopłotem przystrzyżonym w geometryczne wzory, pełny porośniętych glicyniami rabat. Na niebie nie było ani jednej chmurki.

— Sami nazrywamy moreli. Powiedz Rosetcie, żeby przygotowała nam obiad na dwunastą — polecił Mortimer starcowi, który natychmiast się oddalił. Po chwili

zwrócił się niepewnie do Penelopy: — A może wolisz zjeść później?

— Niech będzie w południe, tak jak zdecydowałeś — odrzekła. Była szczęśliwa mogąc zdać się całkowicie na niego przynajmniej w ciągu tych kilku godzin, które mieli razem spędzić.

Mortimer chwycił ją za rękę i poprowadził w głąb ogrodu, do wybujałego, starannie utrzymanego sadu, w którym niewysokie drzewa aż się uginały od dojrzewających brzoskwiń, gruszek, śliwek i moreli. Penelopie przyszła na myśl wyniosła morela w ogrodzie w Cesenatico. Ileż to razy pod koniec lata wdrapywała się po jej pniu wraz z Sandriną, aby objadać się owocami soczystymi niczym nektar? Te drzewa były zupełnie inne: niskie, o przyciętych gałęziach. Wystarczyło wyciągnąć rękę, by dosięgnąć owocu. Każde zerwało garść moreli.

— Umyjemy je w fontannie — powiedział Mortimer.

— Możemy się skąpać — zauważyła Penelopa.

— I to jest właśnie wspaniałe. Bawiliśmy się tak z bratem, kiedy byliśmy mali.

Mortimer zdjął marynarkę, zawinał rękawy koszuli i opłukał owoce pod strumieniem wody, która rozbijała się na mikroskopijne drobinki. Penelopa poszła w jego siady. Woda opryskiwała im twarze i ubrania, oni zaś cieszyli się jak dzieci. Promienie słońca, w których skąpany był dziedziniec, oświetlały postać władczego Neptuna, zdającego się spoglądać na nich życzliwie.

— Potem siadywaliśmy na brzegu fontanny, jedliśmy morele i ciskaliśmy pestki starając się przerzucić je przez mur — wspominał dalej.

— Kto był lepszy? — zainteresowała się Penelopa.

— Żaden. Pestki były za lekkie, żeby lecieć daleko.

— Czy grałeś w to także z Katherine? — zapytała ni stąd, ni zowąd.

— Dlaczego chcesz to wiedzieć?

— Tak sobie. Odpowiedz — nalegała.

— Nie — odparł Mortimer tonem nie znoszącym sprzeciwu.

— Czego chcesz od życia? Mortimer spojrział na nią zamyślony.

— Niczego — szepnął.

— To żadna odpowiedź — upierała się. Mortimer wziął ją za rękę i popatrzył jej prosto w oczy.

— Mam już i tak wiele; mógłbym żyć mając mniej. Nie interesują mnie pieniądze, kariera ani sukces. Żyję dniem dzisiejszym, który podoba mi się znacznie bardziej, odkąd jesteś przy mnie.

— Ale jutro mnie nie będzie.

— Spraw mi to przykrość, ale nie aż tak wielką, bo spędzimy razem jeszcze niejedną chwilę.

— Skąd ta pewność?

— Ponieważ oboje tego pragniemy. Nie sądzisz, że to wystarczający powód?

Właśnie podeszła do nich tęga kobieta około pięćdziesiątki, o okrągłej, sympatycznej twarzy. Przyniosła tacę z dwiema filiżankami mrożonej herbaty. Miała na sobie sukienkę w kwiatki i biały wykrochmalony fartuszek.

— Pomyślałam sobie, że pewnie chce się wam pić

— oznajmiła stawiając tacę na brzegu fontanny.

— To Cesira — wyjaśnił Mortimer. — Bez niej ten dom zszedłby na psy. — Cesira zjawiała się w domu Teodolich mając osiemnaście lat. Mieszkała z nimi od trzydziestu dwóch. Była przy narodzinach Riccarda, później Raimonda. Opiekowała się nimi od dziecka, patrzyła, jak dorastają i stają się mężczyznami. — Należy do klanu

— oświadczył Mortimer na koniec.

— Zawsze trzymają się ciebie żarty — zbeształa go z uśmiechem Cesira.

— To prawda, ale tylko na twój widok. Potrafisz wprowadzić mnie w dobry humor — odrzekł Mortimer. Cesira przywitała się z Penelopą przyglądając jej się z zaciekawieniem. Najwyraźniej Mortimer nie gościł zbyt wielu kobiet w rodzinnym gnieździe.

— Chodź, pokażę ci dom — zaproponował chwytając Penelopę za rękę.

Na parterze minęli kilka osiemnastowiecznych pokoi pełnych prześlicznych mebli i obrazów z epoki.

— Ojciec zmienił umeblowanie tylko na piętrze, ponieważ zawsze właśnie tam mieszkaliśmy — powiedział prowadząc ją do góry po szerokich schodach z białego marmuru, rozświetlonych promieniami słońca, które wpadało przez dwa ogromne okna. Szyby były przezroczyste jak kryształ. Na ścianach wisiały duże obrazy przedstawiające damy i rycerzy.

— To są przodkowie z Rzymu, a tamci pochodzą z Bergamo. Moja matka zna imię i dzieje każdego z nich — stwierdził Mortimer.

— A ty nie? — zapytała Penelopa.

— Wiem tylko tyle, że niektórzy byli porządnymi ludźmi, a inni to łajdacy, jak na przykład ta przeorysza o niemiłej twarzy. Mieszkała w Rzymie w osiemnastym wieku. Wstąpiła do klasztoru, ponieważ była kulawa. Mimo to krążą słuchy, że urodziła sześcioro dzieci. I jak tu ufać ludziom? — zawołał z rozbawieniem.

Na pierwszym piętrze szerokie wejście zwieńczone niskim łukiem prowadziło do olbrzymiego salonu, w którym królowała zieleń w odcieniu liści malwy. Czworko balkonowych drzwi wychodziło na obszerny taras, z którego rozciągał się widok na zabytkową część miasta. Na tarasie rosły w donicach uginające się od owoców cytryny i stał nakryty stół.

Kościelne dzwony wybiły południe. Nagle podeszła do nich Cesira.

— Dzwonią z kliniki — zwróciła się do Mortimera podając mu przenośny aparat. Wcisnęła guzik, słuchał chwilę, po czym powiedział:

— Dobrze. Zaraz tam będę.

— Coś się stało? — zaniepokoiła się Penelopa.

— Moja pacjentka ma bóle i wywiązały się jakieś komplikacje. Musimy wracać do Mediolanu — wyjaśnił.

Porwał ją w objęcia i mocno przytulił. — Bardzo mi przykro — szepnął jej do ucha.

— Zawsze tak będzie? — zapytała. Lecz z góry знаła odpowiedź.

13

Autostrada była prawie pusta. Dotarli do Mediolanu w ciągu dwudziestu minut.

— Odwiozę cię pod dom — powiedział Mortimer. Po drodze miał ochotę poprosić Penelopę, aby zaczekała

na mego na poddaszu przy via San Barnaba. Zrezygnował z tego pomysłu, nie wiedział bowiem, ile czasu zajmie mu pacjentka.

Wysiadając z samochodu Penelopa szepnęła:

— Jestem pewna, że wkrótce przyszła mama znajdzie się w dobrych rękach.

— Dziękuję — odparł całując jej dłoń.

Penelopa ulegała coraz bardziej urokowi tego wspaniałego mężczyzny, który w przeciwieństwie do Andrei nie starał się na siłę sprawiać wrażenia interesującego i niczego me przyspieszał, pozwalając, by sprawy toczyły się swym własnym torem, tak jak sama chciała.

Dom był pogrążony w ciszy. Pewnie Andrea gdzieś wyszedł. A jednak nie: jego klucze leżały w miseczce na komodzie przy wejściu. Żaluzje w salonie były nadal opuszczone. Ruszyła na palcach do sypialni. Przez szparę w drzwiach dostrzegła Andree, który smacznie spał. Jak zwykle leżał nago.

„Nago i w błogiej nieświadomości”, pomyślała. Poczula się niemal winna. Zostawiła go samego, więc poszedł spać. Naraz coś miękkiego otarło się o jej nogi. To kotka Frisby zmaterializowała się nie wiadomo jak i skąd, domagając się pieśczoł. Penelopa wzięła ją na ręce i zaniósła do garderoby.

Kotka położyła się na desce do prasowania, nadstawiając brzuch do głaskania.

— Taka stara, a taki pieśczoł — szepnęła Penelopa.

Frisby skończyła już dwanaście lat. Pepe znalazła ją chorą i wycieńczoną w ogrodzie w Cesenatico tego lata, kiedy umarła babcia i kiedy poznała Andreeę. Wyleczyła ją, odkarmiła i pokochała. Swoje imię Frisby zawdzięczała szybkości, z jaką czmychała za każdym razem, kiedy tylko na horyzoncie pojawiał się wielki kocur babki Diomiry. Irena sprzeciwiała się jej obecności:

— Nie próbuj dawać jej schronienia. Mamy już na karku tę żarłoczną bestię. Dwa koty to stanowczo za wiele.

Żarłoczna bestia przestała im zawadzać pod koniec lata. Kocur po prostu zniknął. Nie wrócił z conocnej włóczęgi. Czekali na niego przez wiele dni, ale więcej się nie pokazał. Prawdopodobnie skończył pod kołami jednego z wielu samochodów, które pędziły jak szalone w ciemnościach. Frisby natomiast została zabrana do miasta. Onieśmielona i wylękniona chowała się pod łóżkiem i wylaniała tylko w porze jedzenia. Kiedy Penelopa wyszła za mąż, wzięła ją ze sobą. A gdy urodziła pierwsze dziecko, Andrea przyniósł do domu małego setera irlandzkiego.

— Dzieci powinny się wychowywać ze zwierzętami — powiedział.

Penelopa wpadła we wściekłość. Owszem, też była zdania, że zwierzęta domowe znakomicie wpływają na rozwój dzieci, ale miała wystarczająco dużo roboty i rozbrykany szczeniak nie ułatwiał jej życia. Frisby potraktowała nowego przybysza jak wroga. Nastroszyła sierść, postawiła ogon, pokazała ostre zęby i prychnęła niczym smok. Po pewnym czasie zrozumiała, że nie zdoła się pozbyć psa, wyznaczyła więc swój teren. Postanowiła mianowicie, że część domu od stołu w górę należy do niej. Nie było nawet mowy, żeby nakłonić ją do zgody.

Piripicchio nie żył już od dwóch miesięcy. Dzieci, Penelopa i Andrea opłakiwali jego odejście.

— Nie chcę więcej żadnych psów — oświadczyła Pepe.

— Dobrze — przytaknął Andrea.

Wyrzuciła na śmietnik kosz, miski, smycz i syntetyczne kości, a gdy minął smutek pierwszych dni, zaczęła w pełni doceniać życie bez dokuczliwego zwierzęcia, którym mu-

siała stale się zajmować. Frisby nie brudziła, nie hałasowała, a przede wszystkim nie trzeba było jej wyprowadzać na spacer o określonej porze, trzy razy dziennie bez względu na pogodę.

— Dość tych pieszczot — powiedziała Penelopa. Zdjęła dzinsy i podkoszulek. Otworzyła szafę, by wyjąć

szlafrok, i przejrzała się w lustrze. Nigdy nie wpatrywała się zbyt długo we własne odbicie, chociażby dlatego, że wolałaby być dziesięć centymetrów wyższa, mieć smuklej-sze nogi i szczuplejsze biodra. Podobała się sobie jedynie od pasa w górę.

— Od pasa w dół mam za dużo tłuszczu — stwierdziła półgłosem. Przypomniała sobie piosenkę, którą babcia Diomira śpiewała za każdym razem, gdy jej zręczne palce wypracowywały kolejny nowy wzór koronki *frivolité*, i zaczęła nucić, wychwalając „ust korale” dziewcząt z Hawany, których „krew jest gorąca jak Ekwador”. Uśmiechnęła się na dźwięk tych napuszonych słów. Nagle jednak coś ją zmroziło. Frisby turlała po podłodze jakiś błyszczący przedmiot i zdawała się świetnie bawić. Pepe schyliła się i podniosła złote kółko ozdobione drobnymi przezroczystymi kryształkami

— A to skąd się tu wzięło? — szepnęła oglądając kolczyk pod światło i ważąc go w dłoni. — Przecież to nie moje. Gdzie to znalazłaś? — zapytała kotkę, która wyciągała łapę, żeby odzyskać nową zabawkę.

Włożyła szlafrok i poszła do kuchni.

Na stole stały dwie filiżanki po kawie — na jednej widniał ślad po szmince. Ledwie zdążyła wyjść za próg, Andréa sprowadził sobie inną.

— Co za półgłówek! — mruknęła. W jej głosie nie było gniewu, tylko gorz. Andréa, czując się samotny, pocieszył się kolejną kochanką. Być może kiedy ona jadła śniadanie z Mortimerem w cukierni przy *viale Piave*, tamci dwoje już się obściskiwali w jej łóżku.

Przyszła jej do głowy myśl, że ona i Andréa są parą hipokrytów. Wcale nie uważała, że postępuje lepiej niż on. Ruszyła na palcach do sypialni, gdzie niczego nieświadomy

Andrea smacznie spał. Przyjrzała się pogniecionej pościeli, obrzuciła krótkim spojrzeniem jego piękne ciało i w półmroku znalazła drugi kolczyk. Leżał w prześlicznej miseczce z sewskiej porcelany, którą podarował jej Mortimer. Uznała, że to połączenie w złym guście: byle tandeta w dziele sztuki. Wyjęła kolczyk, wróciła do kuchni i wyrzuciła obydwie do śmieci. Następnie starannie umyła obydwie filiżanki. Potem z kolei udała się do łazienki, gdzie kochankowie również zostawili swoje ślady. Pozbierała brudne ręczniki i włożyła je do pralki, nastawiając programator na dziewięćdziesiąt stopni. Na koniec umyła i zdezynfekowała lizoformem wannę i bidet burcząc przy tym pod nosem:

— Do cholery, to nie hotel na godziny! To jest ciągle jeszcze mój dom!

Wróciła do kuchni i zabrała się do gotowania makaronu z sosem. Była druga po południu i zdążyła już zgłodnieć. To, co się właśnie wydarzyło, było ponad jej siły, tym razem jednak nie potrafiła wyrzucić Andrei za drzwi. Sama bowiem również czuła się winna. Pragnęła jedynie, by stało się coś, cokolwiek, co pomogłoby im obojgu podjąć decyzję co do przyszłości ich związku.

Pochłonęła talerz makaronu z sosem pomidorowym, świeżą bazylią i parmezanem.

Nagle rozległ się dźwięk telefonu. Dzwonił Mortimer.

— Przeszkadzam? — zapytał.

— W zasadzie jestem sama — odparła ironicznie. Po chwili zaś dodała: — Jak tam twoja pacjentka?

— Urodziła śliczną dziewczynkę. Mama i córeczka czują się świetnie, a ja chciałbym powrócić do naszej rozmowy.

— Ja też bym chciała — odrzekła. Wystarczyło, że usłyszała jego głos, a od razu poczuła się lepiej, od razu zniknął gdzieś niepokój. Gdyby nie dzieci, które miały wkrótce wrócić, natychmiast pobiegłaby do niego. Powiedziała więc tylko: — Niedługo do ciebie zadzwonię.

Andrea wreszcie się obudził. Słyszała, jak wchodzi do łazienki i bierze prysznic. Najwyraźniej sądził, że nadal jest

sam, skoro podśpiewywał sobie słynną piosenkę Paola Contego o samotnym, „zbyt błękitnym i długim” popołudniu.

Kiedy wkroczył do salonu, aż podskoczył na jej widok.

— Co ty tu robisz? — zapytał.

— To także mój dom. Zapomniałeś już? — odparła z uśmiechem, który mógłby zwiścić każdego, tylko nie jego.

— Miałaś wrócić dopiero wieczorem — powiedział speszony.

— Nastąpiła zmiana planów.

— Od kiedy tu jesteś?

— Wystarczająco długo, żeby wszędzie posprzątać. Z wyjątkiem sypialni. Otwórz okno, zdejmij brudną pościel, wrzuć do pralki i powlecz świeżą, znajdziesz ją w szafie.

Andrea, otulony białym płaszczem kąpielowym, wycierał włosy ręcznikiem.

— Dlaczego? — spytał słabym głosem. Został niemal przyłapany na gorącym uczynku. Niemal. Miał jeszcze iskierkę nadziei, że Penelopa nie zauważyła śladów bytności innej kobiety.

— Przestań się zachowywać jak dziecko! A przede wszystkim zapamiętaj sobie, że nie wolno ci przyprowadzać kochanek do domu. Czy wyrażam się jasno? — powiedziała stanowczo.

Andrea zbladł, wykrzywił usta i wybałuszył oczy, jak zawsze, kiedy czuł się winny.

Wiedziała, że za chwilę wybuchnie. Tym razem na szczęście nie było dzieci.

— Twoja przewrotność nie zna granic — wrzasnął zwijając ręcznik w kulę i rzucając na podłogę.

— Udałaś, że wychodzisz na cały dzień, żeby wpaść tu znienacka, w nadziei, że mnie nakryjesz. No cóż, nie udało się.

— Skończ z tymi kłamstwami. Jesteś wulgarny i pospolity! — krzyknęła. — Ta twoja Migliavacca zostawiła po sobie ślady w całym domu.

— Przewrotna kretynka! Perwersyjna wariatka! Chcesz, żebym ci powiedział całą prawdę? Mam cię dosyć!

—zawołał maszerując do sypialni. Zamknął się tam na jakiś czas, po czym elegancko ubrany wybiegł z domu, trzaskając drzwiami.

Penelopa zajrzała do sypialni, obrzuciła pełnym wstrętu spojrzeniem łóżko, na którym nadal leżała brudna pościel, chwyciła swoją miseczkę z sewskiej porcelany i postawiła ją na nocnym stoliku w pokoju, gdzie ostatnio sypiała. Wyciągnęła się na tapczanie z nadzieją na odrobinę spokoju przed powrotem dzieci.

14

— Mamo! Wody! — Jak zwykle przed zaśnięciem Daniel domagał się jej obecności.

Penelopa odłożyła notatnik, w którym zapisywała słowa piosenki, wstała z tapczanu, poszła do kuchni po szklanek zimnej wody i zajrzała do pokoju chłopca.

— Proszę — powiedziała pochylając się nad nim i podtrzymując mu głowę, żeby ułatwić picie Danielowi wystarczył zaledwie łyk. Pepe postawiła szklanek na komodce. — A teraz śpij — dodała z czułością. Malec chwycił ją za

? !L Nie odchodź — poprosił.

Penelopa przycupnęła na podłodze. W jedne, rękę trzymała dłoń synka, drugą zaś głaskała go po twarzy.

— Tak dobrze? — zapytała.

— Mhm. Daj mi jeszcze łyk wody.

— Wiesz, że nie powinieneś dużo pić przed zaśnięciem?— upomniała go łagodnie.

— Tylko ociupinkę. Zresztą jeśli zsiusiam się do łozka, nikomu nie powiesz, prawda?

— Nie powiem, ale postaraj się tego nie robie. Uzy teraz mogę już wrócić do siebie? t

— Jeśli ci będzie niewygodnie, możesz się położyć koło mnie — zaproponował malec robiąc jej miejsce.

W tej samej chwili odezwała się Lucia.

— Obudziliście mnie. Chcę pić! — zawołała płaczliwie.

Penelopa doskonale wiedziała, że jej żądanie wypływało z zazdrości o Daniela. Ilekroć zaprzętała matczyną uwagę, Lucia stawała pomiędzy nimi.

— Twoja siostra też chce wody. Zaczekaj chwilę. Zaraz wrócę — szepnęła muskając czoło synka ustami. Zajrzała do sypialni Lucii. Był to mały, lecz bardzo przytulny pokójk urządzone w pastelowych barwach. — Przyniosłam ci wodę, maleńka — powiedziała Penelopa.

— Nie chcę jej od ciebie. Zawołaj tatusia — kaprysiła dziewczynka.

— Dobrze wiesz, że tatusia nie ma — odparła Pepe czując, że traci cierpliwość.

— W takim razie odechciało mi się pić. — Lucia schowała głowę pod poduszkę.

Penelopa postawiła szklanekę na stoliku i pochyliła się, by pogłodzić córeczkę po plecach.

— Zostaw mnie! — Dziewczynka wierzgnęła nogami.

— Nie zamierzam przeszkadzać tobie i Danielowi we flirtowaniu!

Określenie to wywołało uśmiech na twarzy Pepe.

— Od kogo się nauczyłaś tego niemodnego słowa?

— zapytała, chcąc rozładować nastrój.

— Od babci Ireny. Ona zawsze mówi, że ktoś z kimś flirtuje.

— A czy wiesz, co to znaczy?

— Flirtowanie jest wtedy, kiedy ludzie zalecają się do siebie w obrzydliwy sposób — oznajmiła Lucia.

— Jasne. Zalecam się do moich dzieci w obrzydliwy sposób. Dość tego, moja panno! Spać!

— Chcę do taty! — pisnęła Lucia.

— Będziesz musiała poczekać. Nie wiadomo, czy dzisiaj w ogóle wróci do domu — oświadczyła Penelopa. Niewykluczone, że Andrea spędzi noc z tą swoją małpą. Albo pójdzie spać do matki. Lecz na szczęście tym razem

Penelopa nie będzie się zadrećzać. Jej serce i umysł znajdowały się gdzie indziej. Dzieci przestały ją wreszcie wołać. Wróciła więc do swego pokoju, położyła się na tapczanie, chwyciła notatnik i zapatrzyła się na ścianę w poszukiwaniu natchnienia, które nie nadchodziło. Jej myśli uparcie krążyły wokół Raimonda Teodolego. Mortimer wkroczył w jej życie przywracając pewność siebie, którą dawno straciła, a która rodzi się ze świadomości, że kobieta budzi pożądanie. Andrea nadal kochał ją na swój sposób, była tego pewna, ale przestał już być w niej zakochany, ona zaś od dawna nie czuła doń pociągu fizycznego.

Zamknęła notatnik, zdawszy sobie sprawę, że i tak nie uda jej się nic więcej napisać. Wstała z tapczanu i zajrzała do dzieci. Daniel i Lucia spali, pozamykała więc drzwi ich sypialni. Kusiło ją, żeby zatelefonować do Mortimera, nie odważyła się jednak tego zrobić, jako że dochodziła północ. Usiadła na tapczanie, oparła twarz na dłoniach i rozplakała się. Znalazła się w poważnych tarapatkach i nie wiedziała, jak z nich wybrnąć.

— Przepraszam, że byłem niegrzeczny — powiedział Andrea. Stał naprzeciw niej trzymając w ręce bukiet konwalii. Nie usłyszała, kiedy wrócił do domu.

— Mógłbyś wyjść i zamknąć drzwi? — odparła lodowato przez łzy.

— Moja maleńka Pepe, czy nie możemy się pogodzić? Przyniosłem ci kwiaty, które lubisz — nalegał kładąc na stole ślicznie pachnący bukiet. Jak zawsze prosił, żeby mu darowała. Przez kilka następnych dni będzie odgrywał rolę skruszonego dziecka próbując ją udobruchać na tysiąc sposobów, a w końcu znów zacznie ją zdradzać. Gdyby w tej chwili wyznała mu: „Kocham innego”, wybuchnąłby śmiechem i wcale jej nie uwierzył. Zamiast tego powiedziała:

— Wiesz, dlaczego zastałeś mnie w domu dziś wieczorem? Bo mam dwoje dzieci, które kocham nad życie. Usiłuję stworzyć pozory pogody i harmonii w rodzinie, w której źle się dzieje. A teraz proszę, idź sobie.

Tym razem posłuchał. Została sama, płacząc nad własnym losem.

Nazajutrz rano, odprowadziwszy dzieci do szkoły, udała się do banku, aby zobaczyć się z ojcem.

— Co mogę dla ciebie zrobić? — zapytał.

Mimi Pennisi nadal stanowił dla niej oparcie. Był solidny i nieco oszczędny w słowach, ale wystarczyło jedno jego spojrzenie lub czuły gest, aby odzyskała poczucie bezpieczeństwa.

— Właśnie tędy przechodziłam. Pomyślałam, że wpadnę, by z tobą pogadać — oznajmiła Penelopa.

— Nie widzieliśmy się już ponad tydzień, wiesz?

Mimi miał ochotę sprostować, że nie widują się od miesiący. Penelopa zajmowała się urządzaniem mieszkania, dziećmi i pisaniem piosenek, jakby była robotem. A co się stanie, jeśli pewnego dnia baterie się wyczerpią? Tymczasem powiedział tylko:

— Wyglądasz na zmęczoną. Siadaj.

Gabinet ojca miał jedną ścianę z pancernego szkła, przez którą mógł obserwować klientów. Ponadto wewnątrz banku oraz teren przed budynkiem filmowane były przez kamery. Na jego biurku stały trzy fotografie w ramkach: jedna przedstawiała Irenę, druga jego wraz z matką, trzecia zaś Penelopę z Andrea i dziećmi.

— Zmęczenie dobrze mi robi. Nie pozwala mi myśleć

— szepnęła.

— Skoro to nieprzyjemne myśli, unikaj ich.

— Albo zbyt przyjemne. Lepiej o tym nie mówić

— wyznała.

— Może się przejdziemy? — zaproponował Mimi, opuszczając swój posterunek za biurkiem.

Ruszyli małą uliczką, na której nie było ruchu. Penelopa chwyciła ojca pod ramię i dostosowała krok do jego kroków. — Pamiętam, że kiedy byłam mała, robiliśmy zawody, kto szybciej chodzi. Zawsze gubiłam rytm i się złościłam, bo nie mogłam maszerować równo z tobą.

— Prawa, lewa, prawa, lewa — dodał Mimi.

— Wtedy nauczyłeś mnie wyrównywać krok podskokiem — przypomniała sobie Penelopa.

— Byłaś zawsze zamyślona — zauważył.

— A ty zawsze milczący — odparła. — Kochałam cię bardziej niż mamę.

— Nigdy nie akceptowałaś matki. Zawsze traktowałaś ją jak rywalkę. Kto wie dlaczego — szepnął Mimi.

— Była niezdalnie piękna. Czułam się przy niej głupia i niezdarna. Kiedy byłam z tobą, miałam wrażenie, że rosną mi skrzydła. — Zamilkli, nie przestając iść naprzód. Po chwili dodała: — Poznałam mężczyznę. Kiedy jesteśmy razem, czuję się szczęśliwa.

Mimi przystanął. Wyjął z kieszeni marynarki papierosa, zapalił go, zaciągnął się dymem i rzekł:

— Mów dalej.

Opowiedziała mu wszystko o Mortimerze, na koniec zaś wyznała:

— Bez przerwy o nim myślę. W kółko zastanawiam się, gdzie jest, co robi, z kim się spotyka. Czuję jego zapach, widzę jego ręce, wsłuchuję się w jego urzekający głos.

— Jednym słowem, zakochałaś się do nieprzytomności — oświadczył Mimi. Zgasił papierosa i ruszyli dalej.

— Pragnę go całą sobą — przyznała Penelopa.

— Powinnaś porozmawiać z mężem.

— Nie jest wystarczająco dojrzały, żeby to zrozumieć. Nie potrafiłby mi pomóc. Wpadłby w szal. Niestety, dobrze go znam — stwierdziła.

— Ty wcale nie chcesz, żeby ci pomóc. Powiedziałaś mi to wszystko tylko po to, żeby pozbyć się wyrzutów sumienia. Cóż, nie jestem księdzem i nie mogę dać ci rozgrzeszenia. Jestem tylko twoim ojcem i mogę cię zapewnić, że popełniasz wielki błąd.

— Skąd możesz wiedzieć, co jest słuszne, a co nie? Czy życie wbrew sobie jest słuszne? — Ledwie wymówiła te słowa, zdała sobie sprawę, że jej matka żyła wbrew sobie od dnia ślubu. Mimi nie ponosił za to żadnej winy. Nawet Andrea, mimo paskudnego charakteru i nieustannych

skoków w bok, nie miał żadnego udziału w jej miłości do Mortimera.

— Masz dwoje dzieci i męża, którego bardzo kochasz — odrzekł ojciec.

— Co byś powiedział, gdybym się rozwiodła?

— Powiedziałbym, że za bardzo się spieszysz. Nawet dobrze nie znasz człowieka, w którym się zakochałaś, a już mówisz o rozwodzie. To naprawdę przesada. Skończ ten romans, póki jeszcze nie jest za późno. I porozmawiaj z Andrea. Możliwe, że wpadnie w szal, jak to określiłaś, ale możliwe też, że w ten sposób odzyskasz męża, na którym mimo wszystko bardzo ci zależy,

Kiedy wróciła do domu, uderzył ją przyjemny zapach pieczeni. Natychmiast pomaszerowała do kuchni. Andrea, ze ścierką do naczyń przewiązaną wokół bioder, przewracał właśnie w rondlu potężny kawał cieleciny. W piekarniku piekły się na złoty kolor ziemniaki.

— Nie powinienesz być w redakcji? — zapytała Penelo-pa zaskoczona widokiem męża w roli pani domu.

— Poprosiłem o dzień urlopu. I usiłuję się na coś przydać. Bardzo cię potrzebuję, moja maleńka Pepe

— powiedział obejmując ją.

— Nie do wiary! — szepnęła Penelopa. — Obiad i świeże kwiaty!

Nie posiadała się ze zdumienia. Pierwszą jej reakcją na tę niezwykłą sytuację była podejrzliwość.

— W tym musi być jakiś haczyk — powiedziała. Po rozmowie z ojcem pragnęła zostać sama, aby się zastanowić. Uderzyło ją stwierdzenie Mimi na temat jej uczuć do Andrei: „męża, na którym mimo wszystko bardzo ci zależy”. To prawda. Bardzo jej na nim zależało z tysiąca powodów, które nie miały nic wspólnego z zakochaniem się ani z pożądaniem. Ani z faktem, że Andrea jest ojcem jej dzieci. Ten niedojrzały mąż zaspokajał być może inne potrzeby, jak choćby chęć czucia się niezastąpioną. Zawsze doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jej obecność liczyła się dla niego i dla rodziny.

— Nie ma żadnego haczyka, nie ma żadnego oszustwa — wyrecytował Andrea, naśladowując jarmarcznych handlarzy.

— To dlaczego czuję się nabita w butelkę? — wyrwało jej się.

— Mam nadzieję, że nie przeze mnie. Zawsze traktowałem cię bardzo poważnie — odparł z ręką na sercu. Mówił szczerze. Zanim Penelopa zdążyła odpowiedzieć, dodał: — O Boże, pieczeń się przypala — i czym prędzej zgasił ogień.

Pepe przyglądała mu się w zamyśleniu. Andrea podszedł do niej i położył jej dłonie na ramionach.

— Jesteś najcenniejsza ze wszystkiego, co kiedykolwiek miałem. Nie wiem, dlaczego zawsze wszystko psuję. Ale wiem, że zaraz potem żałuję i proszę cię o wybaczenie. Nie sypiasz ze mną od trzech i pół miesiąca. Dlaczego? Naprawdę uważasz, że jestem najgorszym mężem? Nie, jestem pewien, że tak nie myślisz. Od dzisiaj zamierzam ci udowodnić, że jestem najlepszy. Odbiorę dzieci ze szkoły, a potem pójdziemy wszyscy do kina. Wieczorem, kiedy te małe potwory zasną, przytulimy się do siebie, a ja będę ci opowiadał o mojej miłości do ciebie, tak jak dawniej.

Penelopa musiała się koniecznie bronić, nim zaleje ją ten strumień czułości, wiedziała bowiem, że po kilku dniach prąd wyrzuci ją po raz kolejny na suchy brzeg rozczarowania. Cofnęła się o krok, by uwolnić się z jego ramion i przyjrzała mu się chłodno.

— Tym razem przesadziłeś. Przyprowadziłeś do domu kochankę. Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu zabawiałeś się z nią w naszym łóżku. Teraz nie wiesz, jak z tego wybrnąć, zrobiłeś więc przedstawienie. Wzięłaś dzień urlopu i myślisz, że od razu rzucę ci się na szyję. To już nie działa — oświadczyła, zdejmując z ulgą pantofle na wysokich obcasach i mierząc go wyzywającym spojrzeniem od stóp do głów. Następnie wkroczyła do łazienki, zamykając mu drzwi przed nosem.

— Pepe, posłuchaj mnie — powiedział błagalnie.

— Idź sobie — odrzekła. Była wściekła.

— Diana Migliavacca jest kochanką Moscatiego Wczoraj rano przyszła się wyplakać na moim ramieniu! ponieważ on się nie chce zdecydować na rozwód. Wiesz że nigdy nie plotkuję. Zmuszasz mnie, żebym ci opowiadał
o rzeczach, które w ogóle nie powinny cię obchodzić. Diana rzuciła dla Moscatiego narzeczonego, a on teraz trzęsie się ze strachu i nie potrafi zostawić żony—powiedział Andrea.
— I kogo ty chcesz nabrać?
— Przysięgam na głowy naszych dzieci.
— Zostaw w spokoju moje dzieci! — zawołała otwierając drzwi. - Jeśli to prawda, trzeba przyznać, że ty i twój szef dobraliście się w korcu maku. Ale musisz mi wyjaśnić, co robił kolczyk Diany w naszej sypialni. — Ruszyła do salonu, a Andrea za nią.
— Zadzwoiła do mnie. Chciała się przede mną wygadać. Zaprosiłem ją tutaj i poczęstowałem kawą. Rozplakała się jak dziecko. Potem poszła do łazienki. Może umyła twarz. Kiedy wyszła, znalazłem kolczyki. Jeden mi gdzieś upadł, nie chciało mi się go szukać. Drugi wrzuciłem do twojej miseczki. Potem położyłem się do łóżka i usiłowałem zasnąć. Bez względu na to, czy mi wierzysz, to prawda — zapewnił z miną kogoś, kto nie kłamie.
— gaśnie ciebie musiała sobie wybrać na powiernika? Niby dlaczego?
— A skąd mam wiedzieć? Może dlatego, że nie latam z jęzorem i nie wyjawiam ludziom cudzych tajemnic Nie rozmawiałbym o tym nawet z tobą, gdybyś mnie do tego nie zmusiła — wyjaśnił. Po chwili zapytał: — Teraz mi wierzysz?
— Po raz nie wiadomo który stawiasz mnie pod murem
— powiedziała z wyrzutem, po czym dodała: — Zaczyna mnie to już męczyć. Jeśli życie kobiety i mężczyzny, którzy się kiedyś kochali, ma się zniżać do takiego poziomu, to naprawdę bardzo nisko upadliśmy. — Wyniosę cię z powrotem na wyżyny. Na dwanaście tysięcy metrów. Pojedziesz ze mną do Paryża na trzy dni. Wyruszymy w piątek, a wrócimy w niedzielę wieczorem
— oznajmił Andrea z radosnym uśmiechem.

Wyjaśnił, że otrzymał zaproszenie na projekcję wybitnego filmu. Będą podróżowali pierwszą klasą, nocowali w hotelu Crillon, jedli atlantyckie ostrygi, zwiedzali Luwr, spacerowali po Dzielnicy Łacińskiej i robili zakupy w domach towarowych.

— Powiedz, że się zgadzasz, że moja propozycja ci się podoba, że mnie jeszcze kochasz — błagał. Penelopa wzruszyła się wbrew swej woli.

— Naprawdę postawiłeś mnie pod murem — szepnęła. Zabrakło jej odwagi, aby mu wyznać, że w jej życiu jest inny mężczyzna. Odparła więc: — Twoje zaproszenie do wspólnego wyjazdu przyszło o wiele lat za późno. Przykro mi, Andreo. — Zrobiło jej się żal jego, samej siebie i ich wspólnego życia, które ulegało rozkładowi.

— Zastanów się jeszcze przez parę dni, nim odmówisz — zaproponował.

W tym tygodniu kończył się rok szkolny. Penelopa stwierdziła, że jeśli natychmiast wyjedzie z dziećmi do Cesenatico, będzie mogła się wykręcić od podróży z Andrea, jednocześnie go nie obrażając.

Niespodziewanie Irena zaofiarowała swoją pomoc.

— Ojciec i ja — powiedziała — zamierzamy spędzić dwa tygodnie w Cesenatico. Ponieważ masz dużo roboty, zabierzemy dzieci nad morze, a ty dojedziesz później.

Nie musząc zajmować się dziećmi mogłaby z większym obiektywizmem ocenić zmianę, jaka zaszła w Andrei akurat w chwili, gdy była o krok od zdradzenia go. Komplikowało to i tak trudną sytuację.

Lucia i Daniel wyjechali w środę wieczorem, gdy Andrea znajdował się w redakcji. Penelopa natychmiast zatelefonowała do Mortimera.

— Mój mąż chce, żebym pojechała z nim na weekend do Paryża — oznajmiła.

W słuchawce zaległa cisza.

— Dlaczego mi to mówisz? — zapytał.

— Może mam nadzieję, że mi powiesz, abym nie jechała — odparła Penelopa.

— To ty musisz podjąć decyzję.

— Mógłbyś mi chociaż powiedzieć, że ci przykro. — W jej głosie zabrzmiała nuta agresji.

— Pepe, nie mogę wybierać zamiast ciebie. Nie mam do tego prawa. Jestem w tobie zakochany, a nawet zazdrosny. Ale to nie ma nic do rzeczy. Twój mąż i ja nie jesteśmy ryccerzami rywalizującymi o względy damy. W ogóle go nie znam, a on z pewnością nawet nie wie o moim istnieniu. Mogę ci tylko powiedzieć, że uszanuję twoją decyzję. A jeżeli postanowisz pojechać do Paryża, i tak będę na ciebie czekał. Nie masz nawet pojęcia, jak bardzo potrafię być wytrwały i uparty.

— On jest ojcem moich dzieci — rozszlochała się Penelopa, dręczona tysiącem obaw.

— Może pewnego dnia powiesz to samo o mnie, ale tym razem z uśmiechem. Dobranoc, Pepe. Penelopa знаła jedyny skuteczny sposób na pozbycie się niepokoju: zmęczenie fizyczne. Toteż o dziesiątej wieczorem zabrała się do generalnych porządków, zaczynając od pokoi dzieciennych. Pootwierała okna, pozdejmowała pościel z łozek i zanurzyła twarz w piżamkach, z tkliwością wdychając dziecięcy zapach. Na myśl, że są bezpieczne pod opieką dziadków, z dala od zawieruchy, z którą ona musi się zmagać, ogarnął ją spokój.

Andrea wrócił o jedenastej i zastał ją czyszczącą do połysku szyby okienne.

— Waniliowo-czekoladowe—oznajmił, wskazując dopiero co kupione wiaderko lodów. Wykorzystywał wszystkie jej słabości, żeby tylko ją przebłagać.

Penelopa pomyślała, że właściwie powinna być mu wdzięczna, tymczasem ów nieoczekiwany nadmiar względów tylko ją rozdrażnił, utrudniał bowiem obiektywną ocenę sytuacji.

Zeszła z drabinki i obdarzyła go uśmiechem.

— Dzięki — powiedziała.

Udali się razem do kuchni i po bratersku podzielili smakołykiem. Andrea obserwował ją kątem oka, jednocześnie rozmawiając o głupstwach. Sekretarka Moscatiego siedzi w domu na urlopie macierzyńskim. Szef redakcji

sportowej kupił sobie właśnie używane ferrari. Fotograf gazety został okradziony na Dworcu Centralnym.

— No więc jak, jedziesz ze mną w piątek? — zapytał niespodziewanie.

— Dlaczego ta podróż jest dla ciebie taka ważna? — zainteresowała się. I zaraz dodała: — W tym momencie moja matka powiedziałaaby, że podobnie jak ona mam paskudny zwyczaj odpowiadania pytaniem na pytanie. Zanim się zdecyduję, muszę to wiedzieć.

— Na Boga! Przecież cię nie obrażam — wybuchnął.

— A właśnie że tak! — rozzłościła się Penelopa. — Wydaje ci się, że jeden wspólnie spędzony weekend może naprawić to, co psuło się przez całe lata? Za bardzo się od siebie oddaliliśmy. Chyba będzie lepiej, jeśli pojedziesz beze mnie.

— Idź do diabła! — zawołał wrzucając do zlewu łyżeczkę, którą jadł lody, i jak zwykle wypadł z kuchni trzaskając drzwiami. Penelopa nie przejęła się zbyt jego reakcją. Była wyczerpana.

Wstawiła pospiesznie miseczki do zmywarki, wzięła prysznic i położyła się na tapczanie. Andrea jeszcze nie spał, gdyż w sypialni paliło się światło. Nie zawracała sobie jednak tym głowy; niemal natychmiast zasnęła.

Obudził ją grzmot, który wdarł się w nocną ciszę. Wkrótce zaczęło lać jak z cebra, niebo przeszywały błyskawice. Penelopa wstała, by zaryglować okiennice w swojej sypialni, opuścić żaluzje w pokojach dzieci i pozamykać okna w kuchni i w łazience. Drżała z zimna, wymyślając sobie od idiotek, że zostawiła je otwarte. Na koniec zabrała się do okiennic w pokojach, których okna wychodziły na ulicę: w garderobie, jadalni i w salonie. I wtedy na opustoszałej uliczce spostrzegła Mortimera. Spoglądał do góry, w kierunku jej mieszkania, nie dbając o deszcz, który zalewał go strumieniami.

Oszalał, pomyślała. Zaczęła machać rękami, aby sobie poszedł. On jednak nie ruszał się z miejsca, stojąc po kostki w kałuży wody.

W tej chwili wiedziała już, co powinna zrobić.

Penelopa wystawiła głowę przez drzwi frontowe. Miała na sobie piżamę i ranne pantofle. Już po chwili była mokra od deszczu. Mortimer podbiegł do niej i wziął ją na ręce. Schronili się w jego samochodzie.

— Dostaniemy zapalenia płuc — powiedziała trzymając w dłoni klucze do mieszkania.

Zanim wyszła Mortimerowi na spotkanie, nabazgrała na lustrze wiadomość dla Andrei: *Szcześliwej podróży. Nie będzie mnie przez kilka dni.*

— Zaraz zawiozę cię do domu — odrzekł włączając silnik.

Burza zaczynała się oddalać, lecz po asfaltowych jezdniach płynęły strumienie wody, na ziemi zaś leżały połamane gałęzie drzew. Nocną ciszę przerywały tylko syreny karetok pogotowia i straży pożarnej.

— Co robiłeś pod moim domem?—zapytała Penelopa, przemoczona i zziębnięta.

— To, co zwykle. Często krążę pod twoimi oknami jak głupiec, bo tylko w ten sposób czuję, że jesteś blisko. Dzisiaj rozpętała się burza, a wraz z nią ty się wreszcie zjawiłaś — wyznał.

On także przemókł do suchej nitki. Wyciągnął rękę i z tylnego siedzenia wziął lekki koc.

— Okryj się — powiedział.

Samochód przystanął przed kamienicą przy via San Barnaba. Mortimer otworzył pilotem bramę.

Wjechali na podwórze i pobiegli do windy, która zawiozła ich na poddasze. Kiedy rozsuwane drzwi otworzyły się z cichym szumem, Penelopa znalazła się w korytarzu, który sprawiał wrażenie wyłożonego watą: miał tapety i wykładzinę w kolorze kremowym. Na ścianach wisiały portrety dawnych pisarzy i poetów. Penelopa zauważyła te szczegóły idąc za Mortimerem, który od razu poprowadził ją do łazienki.

— Musisz się rozgrzać — rzekł i odkręcił prysznic z gorącą wodą.

Szybko ściągnęła moką piżamę. Ledwie otworzyła szklane drzwi kabiny, otuliło ją miłe ciepło.

Mortimer także się rozebrał, stanął obok niej i objął ją mocno.

- Mój Boże, jaka jesteś drobna i delikatna — szepnął,

a potem ją pocałował. Strumienie gorącej wody oblewały ich splecione ciała, otoczone obłokiem pary.

Penelopa pragnęła nasycić się do woli tą zaczarowaną chwilą. - Nie ruszaj się — poprosił Mortimer przytulając ją mocniej.

- Nie daję rady — usiłowała zaprotestować. Podniecenie zapierało jej dech w piersi. — Jesteś we mnie i dlatego drzę.

Mortimer zamknął jej usta pocałunkiem.

— Pepe, kochana, obudź się. Już południe — szepnął jej do ucha głos, na którego dźwięk zadrżała.

Otworzyła oczy. Znajdowała się w pokoju, którego nigdy wcześniej nie widziała, w łóżku, które nie należało do niej, w objęciach cudownego mężczyzny. Poczula delikatny zapach lawendy. Przez otwarte drzwi na taras ujrzała błękitne czerwcowe niebo, bezchmurne i przejrzyste.

— Cześć, Mortimerze. A więc to nie był sen — powiedziała przytulając się do niego.

— To tylko sen. Ale dopóki trwa, nie pozwólmy mu się skończyć — odparł. Wplótł palce w jej kręcone włosy i pocałował ją w czubek nosa. Po chwili dodał: — Czekam na ciebie w kuchni. Tu masz piżamę.

Włożyła ją zawijając rękawy i nogawki. Następnie wyszła z sypialni i rozejrzała się wokół w poszukiwaniu kuchni. Mieszkanie wydało jej się olbrzymie.

Mortimer kroił pełnoziarnisty chleb. Na stole stały dwa nakrycia. Z dzbanka z herbatą unosiła się para.

— A twoja służba? — zapytała.

— Wszyscy pojechali do Bergamo. Jesteśmy sami, uspokój się — oznajmił.

Penelopa spojrzała z zainteresowaniem na tacę pełną miseczek z różnymi ziarnami.

— Na pierwsze śniadanie je się nasiona lnu, słonecznika, sezamu, pestki dyni i migdały. Trzeba je wymieszać z jogurtem i powoli żuć. Do tego mam miód i chleb — wyjaśnił Mortimer.

Usiadła przy stole i naląła herbaty do filiżanek.

— Na ogół sama przygotowuję śniadanie—zauważyła.

— Ale to ja się do ciebie zalecam — odrzekł z uśmiechem.

— Nie idziesz do szpitala?

— Aż do poniedziałku nikt nie będzie nam przeszkadzał. To uroczysta obietnica.

Wymieszał w filiżance jogurt z ziarnami i podał jej.

— Dlaczego mam jeść to paskudztwo? — sprzeciwiła się Penelopa.

— To nie jest żadne paskudztwo, tylko zdrowa żywność — oznajmił Mortimer.

— Prawda. Ty wiesz, co należy robić, a ja nie—powiedziała popijając herbatę w zamyśleniu. —

Gdybyś nie mókł na deszczu pod moimi oknami, pewnie by mnie tu teraz nie było. Jesteś cudownym szaleńcem — dodała. Przechyliła się przez stół i pocałowała go w usta. Wtedy przyszło jej do głowy, że gdy miała osiemnaście lat, inny mężczyzna popełniał dla niej szaleństwa. Wspomniała, jak kiedyś Andrea przyjechał o świcie do Cesenatico, a po dwóch godzinach ruszył z powrotem do Mediolanu, do pracy.

— Podaj liczbę od jednego do dwudziestu jeden — poprosił Mortimer.

— Jedenaście — odparła. — To dzień moich urodzin.

— Odpowiada literze „m”. A teraz podaj nazwę miasta zaczynającą się na „m” — ciągnął dalej.

— Ale po co? To jakaś gra? — spytała Penelopa zaintrygowana.

— Zaraz się dowiesz. No to jak?

— Madryt — rzuciła.

— Świetnie. Zaraz wyjeżdżamy — oznajmił z zadowoloną miną.

— Jak mam jechać do Madrytu? W piżamie? Nie mam nawet majtek i żadnych dokumentów — ściągnęła go na

ziemię. Roześmiali się oboje jak dzieci. — Ale za to mam przy sobie klucze od mieszkania — dodała. — Chyba nie myślisz, że pozwolę ci wrócić do domu. Mogłabyś mi znowu uciec. Pojedziemy do Bergamo. O ubrania się nie martw. Zaczekaj tutaj, to potrwa tylko chwilkę — rzekł gotów do wyjścia. — Przecież nawet nie znasz mojego rozmiaru — za-protesowała Penelopa. — Oczywiście, że znam. Nosisz ten sam numer co moja matka. No tak, jego matka. Poznali się, kiedy Mortimer kupował dla niej prezent. Dopiero teraz przyszedł jej na myśl dzieci. Natychmiast zatelefonowała do Cesenatico. Odebrał ojciec. — Są na plaży z babcią. Czują się świetnie. A ty gdzie jesteś? — zapytał Mimi Pennisi. — Ciągle w ruchu. Mam mnóstwo zajęć. Ucałuj ode mnie dzieciaki, tobie też przesyłam całusy — przerwała nagle, nie chcąc kłamać. Mortimer wrócił po godzinie. Objuczony pakunkami, wyglądał jak bohater amerykańskiej komedii. — Obrabowałeś sklep? — zawołała podekscytowana jak każda kobieta na widok tyłu pudełek do otwarcia. — Wiele sklepów, ponieważ w obuwniczym nie sprzedają sukienek, a w bieliźniarskim ubrań — roześmiał się. — Ile wydałeś? — Pytanie to zadała zupełnie odruchowo. Za każdym razem gdy Andrea robił zakupy, musiała wiedzieć, jak dużo zapłacił. — Nie wiem. Za wszystko płaciłem kartą kredytową. — Chcę dostać rachunek — uparła się Penelopa. — Dobrze, dostaniesz — obiecał, obserwując z rozbawieniem, jak Penelopa kładzie na tapczanie jedno pudełko po drugim i z zachwytem ogląda ich zawartość. Wyruszyli do Bergamo po południu. Penelopa przeżywała tę wspólną wyprawę tak samo intensywnie jak wtedy, gdy będąc dorastającą dziewczyną podziwiała przedstawienie „Romea i Julii” odegrane przez ulicznych aktorów. Wiedziała, że pewnego dnia ów nadmiar szczęścia przynie-

sie jej cierpienie i łzy. Nie chciała jednak teraz o tym myśleć.

Przez wiele miesięcy odczuwała na zmianę euforię będąc z Mortimcrem i chłód wracając do Andrei. W czterech ścianach domu była uważną matką i nieobecną żoną. W ramionach ukochanego mężczyzny stawała się młodą kobietą spragnioną życia. Miała wrażenie, że się rozdziwiła, i jednocześnie doskonale zdawała sobie sprawę, że to nie może trwać w nieskończoność.

Pewnego dnia zdecyduję, co zrobić z własnym życiem, powtarzała sobie w duchu, mając przy tym nadzieję, że to nigdy nie nastąpi.

Niekiedy czuła na sobie zdumione spojrzenie Andrei, który nie wiedział, jak ma rozumieć jej zachowanie. Niejasno wyczuwał, że Penelopa się zmieniała, nie umiałby wszakże powiedzieć, czy na lepsze czy też na gorsze. Skończyły się karczemne awantury, ale wcale nie dlatego, że zapanowała między nimi harmonia, lecz z powodu wyraźnej obojętności Penelopy wobec niego.

Mijały dni, tygodnie, miesiące. Penelopa żyła w oczekiwaniu na ulotne chwile spędzone z Mortimerem. W jego towarzystwie pozbywała się wszelkich obaw, napawając się radością kochania i bycia kochaną przez mężczyznę, który zdawał się dla niej stworzony. Mortimer potrafił wywołać na jej twarzy uśmiech, przede wszystkim zaś zapewniał jej poczucie bezpieczeństwa, którego zawsze jej brakowało.

Pewnej nocy, kiedy miała wrócić do domu, powiedział:

— Chcę mieć z tobą dziecko.

Penelopa drgnęła, jakby ktoś wyrwał ją z pięknego snu.

16

— Dziecko? — powtórzyła. Potrzebowała czasu, żeby zebrać myśli. Prośba Mortimera pociągała za sobą mnóstwo trudnych decyzji.

— Tak, dziecko — odparł stanowczo.

Znajdowali się w przedpokoju. Penelopa stała oparta o ścianę, czekając, aż Mortimer otworzy drzwi. On zaś oparł dłoń o mur ponad jej ramieniem, przylgnął do niej i pocałował ją. Poczowała się schwytana w pułapkę.

— Chcę mieć dziecko z tobą, a nie z inną kobietą. Właśnie z tobą, kochana — szepnął.

— Od kiedy? — zapytała cicho.

Byli razem zaledwie od dwóch godzin. Penelopa nauczyła się wykorzystywać każdą chwilę, by móc się spotkać z ukochanym. Zostawiła dzieci u Donaty i powinna je odebrać o dziesiątej. Była już dziewiąta trzydzieści. — Od zawsze — odrzekł Mortimer.

— Ale ja już mam dwoje dzieci — zaprotestowała.

— I męża, wiem. Ale kochamy się od roku. Rozwody wymyślono po to, aby ludzie tacy jak my mogli zalegalizować swój związek. Twoje dzieci zamieszkają z nami i staniemy się rodziną — oświadczył opierając o ścianę drugą rękę, jakby chciał jej uniemożliwić ucieczkę.

— Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz, kiedy jestem gotowa do wyjścia?

— Żebyś mogła to przemyśleć. Wiem, że niełatwo jest zdecydować się na rozwód. Ja już przez to przeszedłem, pamiętasz? — Mortimer, muszę lecieć—powiedziała przemykając pod jego rękami, aby uwolnić się od niewygodnej sytuacji.

— Wiem — uśmiechnął się, otworzył drzwi i odprowadził ją na dół. Na ulicy czekała już taksówka.

Mortimer pomógł jej wsiąść. Penelopa dotarła punktualnie pod dom Donaty i przez domofon oznajmiła, że czeka na dzieci w taksówce. — Mamo, nie chcę się więcej bawić z bliźniaczkami

— oświadczył Daniel, ledwie wgramolił się do samochodu.

— To był naprawdę ostatni raz.

— Są takie posłuszne, że aż się niedobrze robi—dodała Lucia, solidaryzując się z bratem.

— Pokłóciliście się? — zapytała Penelopa.

— Ha, w tym problem. Z Lavinią i Giuliettą nie można się pokłócić. Boże, co za nudy! — zawołała córka.

— Mają głupie zabawy. Ja muszę być grzeczny, bo one są dziewczynami. Następnym razem, jak będziesz pracowała wieczorem, wolę zostać z Lucią w domu. Możesz nam zaufać: nie narobimy głupstw — zapewnił Daniel głaszcząc ją po dłoni.

Penelopa poczuła się winna. Zbyt często odstawiała swoje dzieci to tu, to tam jak pakunki, zasłaniając się pracą.

Kiedy znaleźli się w domu, położyła je do łóżek lobsypała pieścotami, myśląc: „Jestem złą matką. Babcia Diomira powiedziała by, że prowadzę podwójne życie. To najgorsze, co można powiedzieć o kobiecie”.

Pospiesznie ogarnęła dom. Przygotowała sałatkę nicejską dla Andrei, który miał lada moment wrócić. Następnie przeszłuchała wiadomości na sekretarce. Na koniec weszła do swego pokoju i rozebrała się. Wciąż czuła na sobie zapach Mortimera.

Ich romans doszedł do kluczowego punktu. Powinna podjąć decyzję, wybrać między dwoma mężczyznami swojego życia. Tylko że potrzebowała obu.

Usłyszała dwa cichutkie dzwonki domofonu. Włożyła szlafrok i pobiegła odebrać. To był Andrea.

— Przepraszam. Zostawiłem klucze w biurze. Mam nadzieję, że nie obudziłem dzieci — powiedział. Penelopa wcisnęła brzęczyk i otworzyła drzwi do mieszkania. Następnie udała się do kuchni, wyjęła z lodówki puszkę piwa i postawiła ją na stole.

— Nie chciałem cię obudzić — oznajmił mąż, wchodząc.

— Jeszcze się nie położyłam — odparła udając, że jest zajęta porządkowaniem kredensu.

A może byś zjadła razem ze mną? — zaproponował Penelopa umyła garść truskawek, włożyła je do miseczki i usiadła naprzeciw niego.

— Mają bardzo mało cukru, więc nie tuczają — powiedziała, jakby chciała się usprawiedliwić.

— Ostatnio chyba bardzo schudłaś — zauważył. Straciłam pięć kilogramów. Jak na cały rok to niedużo — odparła.

— Źle się czujesz? — zapytał nieśmiało. Musiał się wygadać, a być może ona zechce go wysłuchać.

— Nigdy nie czułam się lepiej. Mam na myśli samopoczucie fizyczne. Co do reszty... — Zawiesiła głos.

— Właśnie, co zrobimy z tą resztą? — powiedział oglądając pod światło wydrylowaną oliwkę. Penelopa wstrzymała oddech. O jej romansie z Mor-timerem wiedziało już tyle osób. Możliwe, że Andrea też zdążył coś usłyszeć.

— Sam powiedz — przycisnęła go.

— Moim zdaniem po roku zimnej wojny powinniśmy podpisać rozejm. Możliwe, że zawiniłem wobec ciebie. I z całą pewnością ty odpłacasz mi tym samym, bo albo cię nie ma, albo kiedy jesteś, nie odzywasz się do mnie. Jesteś nieobecna nawet wtedy, gdy siedzimy przy stole naprzeciwko siebie. Nie chcę cię stracić, ale nie chcę też mieszkać pod jednym dachem ze sfinksem — oświadczył spokojnie.

— Co w takim razie proponujesz? — zapytała, odetchnąwszy z ulgą. Andrea nie miał pojęcia o jej zdradzie. Może nadeszła chwila, żeby o tym porozmawiać.

— Są dwie możliwości. Pierwsza to taka, że znowu będziesz dawną Pepe. Ożeniłem się z energiczną i kłótniwą kobietą, która ciągle się o wszystko czepia. Pepe, którą znam, robi jedną rzecz i wmawia mi, że zrobiła dziesięć; a kiedy mi da w zęby, to wrzeszczy, że ją uderzyłem. To kobieta, która bez końca wypomina mi każde przewinienie, która nigdy nie odpuszcza, nie daje ani chwili spokoju, hałasuje od rana do wieczora. Jednym słowem Pepe, którą poślubiłem, jest straszną megierą — powiedział zapalczywie Andrea. Po chwili dodał łagodniej: — Ale potrafi być słodka jak miód, od jej śmiechu robi mi się ciepło koło serca, bywa czuła i delikatna, pisze piosenki, które mnie wzruszają, a kiedy odnosi sukcesy, nie zadziera nosa. Moja Pepe jest zdolna do miłości. To jest kobieta, którą chcę znów mieć obok siebie.

Penelopa, trzymając ręce bezwładnie opuszczone na kolana, powstrzymała łkanie. Andrea ją kochał. Potrzebował jej, ponieważ ona i dzieci stanowiły dla niego jedyne

oparcie, źródło ciepła, z którego czerpał energię do życia Co by się z nim stało, gdyby go zostawiła i zabrała ze sobą dzieci? Kochała go z całej duszy za jego kruchość, za prawdziwe cierpienie, które przygniatało go od jakiegoś czasu, za jego minę zagubionego dziecka.

Mortimer był solidnym, godnym zaufania i pewnym siebie mężczyzną, na którym mogła polegać. Andrea zaś potrzebował jej w takim samym stopniu, jak ona potrzebowała Mortimera. Nie potrafiła zrezygnować z żadnego z nich.

— Powiedziałeś, że są dwie możliwości. Jaka jest ta druga? — zapytała cicho.

— Nie ma innej — odrzekł z dziecinną złością.

— Oczywiście, że jest i dobrze o tym wiesz — odparła Powróciła myślami do wszystkich tych chwil, kiedy wysiadała z samochodu Mortimera o kilka metrów od domu. Niekiedy przebywali razem dwa lub trzy dni niekiedy zaś tylko dwie lub trzy godziny. Każde rozstanie sprawiało jej ból. On patrzył, jak oddala się szybkim krokiem, po czym biegł za nią i przyciągał ją do siebie, ona zaś wyrywała się śmiejąc się przez łzy.

— Ostatni raz spotykamy się w ukryciu, jak złoczyńcy — protestował, nie mogąc się pogodzić z myślą, że muszą się rozstać.^H

— Kochany mój, zlituj się i nie utrudniaj mi tego jestem już wystarczająco udręczona — prosiła. Mortimer przytulał ją i całował namiętnie. Penelopa otwierała drzwi wejściowe, on zaś sprawiał wrażenie, jakby chciał pojsc za nią.

— Proszę cię, odejdz — szeptała.

— Mogłabyś się natknąć na schodach na jakiegoś zbira. Albo w windzie. Pozwól mi wejść — nalegał.

— Nie ma mowy.

— Wobec tego zostanę tu dopóty, dopóki nie znajdziesz się w mieszkaniu. Stań w oknie i daj mi jakiś znak. Penelopa otwierała powoli drzwi do mieszkania, pędziła do salonu i ostrożnie unosiła żaluzję. Czekający na ulicy Mortimer unosił do góry ręce, po czym wykonywał skok na

złączonych nogach, jakby chciał się wzbić w powietrze, aby do niej dolecieć. Dawała mu znaki, żeby sobie poszedł. Wykrzywił się zabawnie, chociaż wcale mu nie było do śmiechu. Penelopa czuła się rozdarta między pragnieniem, by pobiec do sypialni dzieci, popatrzeć na nie, dotknąć ich, posłuchać ich równego oddechu podczas snu; a cierpieniem rozstania z ukochanym mężczyzną.

— Chcesz porozmawiać o separacji? O rozwodzie? — zapytał Andrea z grymasem wyrażającym jednocześnie ból i pogardę.

W tej właśnie chwili z piersi Penelopy wydarł się krzyk. Jej czoło pokryło się kroplami potu. Zaciśnęła pięści, pobladła i pomyślała: „Umieram”.

— Pepe, co się stało? — zawołał Andrea, pochylając się ku niej z przerażeniem.

— Coś rozszarpuje mi wnętrzności — szepnęła przerywanym głosem.

— Co takiego? Powiedz, na miłość boską — błagał obejmując ją.

Na bawełnianym szlafroku pojawiły się plamy krwi.

— Masz krwotok — stwierdził z przestachem Andrea. Ból był tak silny, że prawie nie mogła oddychać.

— Jedziemy do szpitala. — Andrea wziął ją na ręce.

17

O wpół do dziesiątej wieczorem, po rozstaniu z Penelopą, Mortimer pojechał do szpitala. Tej nocy miał dyżur. Natychmiast zrobił obchód leżących spokojnie pacjentek, po czym zamknął się w swym gabinecie przylegającym do gabinetu zabiegowego. Zdjął kitel i wyciągnął się na polowym łóżku za parawanem. Miał nadzieję, że uda mu się przespać parę godzin. W razie nagłego przypadku pielęgniarki natychmiast go obudzą.

Zamknął oczy czekając, aż nadejdzie sen. Jego myśli krążyły jednak wokół Penelopy. Przycisnął ją do muru

zmuszając do podjęcia decyzji, którą odkładała już od miesięcy. Znał ją wystarczająco dobrze, by zdawać sobie sprawę, że musiało to wywołać u niej stan ogromnego napięcia emocjonalnego. Nie potrafił dłużej żyć w tak niepewnym związku. Uczucie, jakie ich łączyło, zasługiwało na coś więcej. Spotykali się na krótko, gdy tymczasem on pragnął zostać z nią na zawsze. Penelopa była kobietą, której szukał przez całe życie: szczerą, uroczo skomplikowaną i z gruntu uczciwą. Umiała być namiętą kochanką i wesołą przyjaciółką; impulsywną marzycielką, jednocześnie stojącą twardo na ziemi. Jednym słowem była doskonała, a on chciał ją mieć tylko dla siebie. Przedstawił ją matce, bratu i kilku starym przyjaciołom. Spodobała się wszystkim. Teraz zaś pragnął się z nią ożenić i mieć dzieci. Zasnął z nadzieją, że Penelopa znajdzie w sobie dość odwagi, aby definitywnie zerwać z mężem. Nagle obudziła go pielęgniarzka.

— Doktor Lorenzi wzywa pana do nagłego przypadku. Pyta, czy może pan natychmiast przyjść. W jednej ręce trzymała jego kieliszek, w drugiej zaś filiżankę kawy. Mortimer wziął i jedno, i drugie. Potem wsiadł do windy. Doktor Lorenzi już na niego czekała.

— Przepraszam, że ci przeszkodziłam — powiedziała, gdy szli korytarzem. — Potrzebuję twojej opinii.

— O co chodzi? — zapytał Mortimer. Doktor Lorenzi była doświadczonym ginekologiem, skoro więc prosiła go o pomoc, musiał to być naprawdę poważny przypadek.

— Pacjentka jest młodą kobietą. Przeszła dwie ciąży bez powikłań. Poza tym jest pod opieką Vivianiego z powodu torbieli. Przywiózł ją mąż, który twierdzi, że nagle dostała silnych bólów w podbrzuszu i zaczęła krwawić — wyjaśniła zwięźle lekarka.

Torbiele stanowią problem wielu kobiet. Mortimer wiedział, że Pepe też na nie cierpi.

— Zrobiłaś USG? — zapytał.

— Natychmiast. Zdjęcie wykazało dużą torbiel na lewym jajniku. Mąż pacjentki mówi, że ostatnie USG

robiono jej pół roku temu. Wtedy jednak nie było żadnych nieprawidłowych objawów. Teraz co chwila traci przytomność z bólu — odparła Lorenzi i dodała: — Nie widzę obrazu całości. Nie potrafię znaleźć związku między torbielą, szybką utratą krwi i bólem. Dlatego potrzebuję twojej rady. — Otworzyła drzwi do salki, w której znajdowała się Penelopa.

— Rzucę na nią okiem — oznajmił Mortimer, podchodząc do wózka, na którym leżała nieprzytomna kobieta.

Nagle pobladł i poczuł, jak krew zastyga mu w żyłach.

— Pepe, kochana, co się z tobą dzieje? — szepnął pochylając się nad nią. W wyobraźni wciąż trzymał ją w ramionach, jak dawniej pełną życia.

— Znasz ją? — zapytała Lorenzi.

— Wystarczająco dobrze, żeby się domyślić, co się stało — rzekł odchylając błękitne prześcieradło. Położył dłoń na brzuchu chorej i natychmiast odnalazł bolące miejsce.

— Chcesz obejrzeć USG? — zaproponowała lekarka.

— Tak, chociaż nie na wiele się przyda — odparł. — Każ przygotować salę operacyjną. Trzeba natychmiast przeprowadzić zabieg.

— Dlaczego? Nie rozumiem — zaprotestowała Lorenzi.

— Spójrz — powiedział pokazując zdjęcie. — Krew z rozległej torbieli przedostaje się do jamy brzusznej. To tłumaczy ostry ból. Krwotok wewnętrzny spowodowało napięcie hormonalne. Widzisz, jak wszystko się wiąże w całość? — Chwytał poręcz wózka i wypchnął go na korytarz.

— Teodoli, zaczekaj. Zawołam siostrę — próbowała go powstrzymać Lorenzi, biegnąc za nim aż do windy. — Daj spokój. Będzie szybciej, jak sam ją zawiozę. A ty w tym czasie znajdź mi najlepszą instrumentariuszkę i anestezjologa. Sprawdź, czy jest Canziani. Chcę, żeby przyszedł — polecił Mortimer, zanim drzwi windy się zamknęły. Wiedział, że napięcie emocjonalne mogło spowodować nagłe pęknięcie torbieli. Może nawet sam się do tego przyczynił, wywierając na Penelope tak silny nacisk.

Ona zaś w rozmowie z Andreą poruszyła temat separacji, a potem nastąpiła katastrofa.

— To moja wina, wyłącznie moja. Wybacz mi, Pepe — szepnął schylając się, by pogłaskać ją po twarzy.

Winda zatrzymała się na bloku operacyjnym, gdzie czekała na nich pielęgniarka.

— Canziani jest już w szpitalu. Zaraz tu będzie—poinformowała.

Mortimer skinął głową. Był bardzo zmartwiony. Pielęgniarka podała mu sterylny fartuch, czepek i maseczkę. Lekarz włożył drewniaki i umył ręce.

— Moje dzieci — szepnęła Penelopa, odzyskawszy przytomność. Przypomniała sobie, że zostawiła je same w domu, w środku nocy. Mortimer pochylił się nad nią.

— Skąd się tu wzięłeś? — zapytała zdumiona.

— Wygląda na to, że mnie potrzebujesz — odrzekł uśmiechając się uspokajająco.

— Umieram, prawda? — powiedziała.

— Naprawdę myślisz, że pozwoliłbym ci umrzeć?

— Uspokój mojego męża, błagam cię. On tu gdzieś jest i rozpacza. To bardzo wrażliwy człowiek — szepnęła. — Dobrze. A teraz spróbuj się odprężyć — poprosił łagodnie.

W tej samej chwili na salę wszedł anestezjolog.

— Zmierz jej ciśnienie — polecił Mortimer. Doktor Canziani natychmiast zajął się pacjentką.

— Zdaje się, że mamy problem — mruknął.

— Zrób co w twojej mocy — odparł Mortimer.

— Mogę wiedzieć, co się dzieje? — zapytała cicho Penelopa.

— Muszę ci zrobić małe nacięcie nad kością łonową, usunąć torbiel, która sprawia ci tyle bólu, i powstrzymać krwawienie, które zagraża twojemu życiu. Za niecałą godzinę będziesz jak nowa — zapewnił i dał znak pielęgniarce, aby przygotowała ją do zabiegu.

Kiedy Penelopa znalazła się na stole operacyjnym, poczuła ukłucie igły na ramieniu, gdzieś z oddali zaś dotarł do niej głos ukochanego mężczyzny:

— Zaraz zaśniesz. Zobaczymy się, jak się obudzisz. Penelopa ujrzała dzieci śpiące smacznie w łóżkach i usłyszała ich spokojny oddech. Potem zapadła w nicość.

Pielęgniarka posmarowała jej brzuch jodyną, asystent zaś przykrył miejsca, które nie miały być operowane. Mortimer był gotowy.

— Jakie ciśnienie? — zapytał anestezjologa.

— Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt.

Mortimer westchnął głęboko. Wyciągnął rękę do instrumentariuszki.

— Skalpel — powiedział.

Wykonał czyste, zdecydowane cięcie. Asystent natychmiast wytarł krew. Mortimer spostrzegł drgające wnętrzności ukochanej i brzydką torbiel w zakrwawionej jamie brzusznej. Pospiesznie obmyślał plan działania. Mógł powstrzymać krwawienie i pozwolić, aby torbiel sama się wchłonęła, albo usunąć jajnik, który ją wytworzył. Nie chciał wszakże skazywać Penelopy na bezpłodność.

Wybrał więc trzecie rozwiązanie.

— Łyżeczujemy — oznajmił. Po chwili zwrócił się do anestezjologa: — Jakie ciśnienie?

— Na razie znośne. Ale musisz się pospieszyć. Mortimer operował szybko i dokładnie. Wyłyżeczował macicę, po czym pozakładał szwy.

Od czasu do czasu pielęgniarka ocierała mu pot z czoła. W ciągu pół godziny wykonał prawdziwe dzieło sztuki. Siostra chwyciła plaster, aby zakleić ranę.

— Zostaw, sam to zrobię — powiedział Mortimer. Przyłożył go delikatnie do brzucha Penelopy, gdzie posmarowana jodyną skóra przybrała bursztynowy kolor.

Anestezjolog wyjął z tchawicy pacjentki rurkę, którą była zaintubowana. W zgięciu ramienia założył wenflon. — Przygotuj mi worek z lodem — polecił pielęgniarce Mortimer.

Penelopa została przeniesiona na wózek. Mortimer przyłożył jej do rany worek, po czym śledził kolejne fazy wynudzenia.

— Jakie ma teraz ciśnienie? — spytał Canzianiego.

— Idealne.

Pochylił się ku Penelopie i pogłaskał po policzku.

— Pepe, słyszysz mnie? — zapytał. Zamiast odpowiedzi usłyszał jęk.

— Znakomicie. Możecie ją odwieźć na oddział — oznajmił zdejmując maseczkę i rękawiczki.

— Na zewnątrz czeka mąż — poinformował go asystent. — Porozmawiasz z nim? Biedak jest półżywy ze strachu.

Spotkanie z Andrea było ostatnią rzeczą, jakiej pragnął. Nie mógł się wszakże wykręcić od tego obowiązku. Otworzył więc z rozmachem drzwi bloku operacyjnego. Ujrzał przed sobą młodego przystojnego mężczyznę z rozpaczą na twarzy.

Mortimer zdjął czepek nerwowym gestem.

— Pan jest mężem pani Pennisi? — spytał zaczepnie. Andrea zbliżył się do niego. Zerknął na zielony fartuch

poplamiony krwią. Potem spojrzał mu w oczy.

Wzrok Mortimera wyrażał zdumienie i zazdrość o człowieka, który w sercu Penelopy zajmował pierwsze miejsce. W oczach Andrei natomiast czaił się niepokój oczekiwania i lęk o ukochaną osobę. Mortimer uświadomił sobie, że ten mężczyzna kocha Ipe o wiele bardziej, niż on sam by sobie tego życzył. Poczul irytację. Penelopa nigdy nie mówiła o mężu, choć mu szczerzyła o swoich dzieciach. Jedynie z rzadka wypowiedane aluzje pozwalały sądzić, że jej związek nie należy do udanych.

— Wszystko w porządku — oświadczył Mortimer, zmuszając się do zawodowej rzeczowości. —

Wkrótce pańska żona zostanie przewieziona na oddział. Za parę minut będzie ją pan mógł zobaczyć.

— Jak się czuje? — zapytał z niepokojem Andrea. — Myślałem, że wykrwawi się na śmierć.

— Mogłoby się tak skończyć, gdybyśmy nie interweniowali w porę. Jutro profesor Viviani wyjaśni panu, na czym polegał zabieg. Na razie proszę się nie martwić. Żona ma się dobrze i za kilka dni będzie mogła wrócić do domu

— oznajmił, zamykając mu niemal drzwi przed nosem. Musiał przez chwilę zostać sam, aby uwolnić się od strachu, który go ogarnął na widok cierpienia Pepe. Zdejmując fartuch spostrzegł, że drżą mu ręce.

Rozebrał się do naga, wśliznął pod prysznic i rozplakał. Nie był to wyłącznie płacz wywołany uczuciem ulgi. Szlochał, ponieważ zdał sobie sprawę, że właśnie utracił ukochaną kobietę.

18

Pielęgniarka, która miała nocny dyżur na ginekologii, czekała na niego z filiżanką naparu z ziół. Mortimer uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Zdążył już przyjść do siebie.

— Zajmij się panią Pennisi — poprosił.

— Położyłam ją w salce na końcu korytarza. Tam jest najspokojniej — odparła.

— Doskonale. Są jakieś problemy?

— Dziewczyna spod szóstki ma coraz częstsze skurcze. Ale nie ma jeszcze rozwarcia. Zmierzyłam jej ciśnienie: sto czterdzieści na osiemdziesiąt pięć. Tętno dziecka prawidłowe — poinformowała go.

— Zaraz do niej zajrzę. — Mortimer opadł na tapczan. Był wyczerpany i to nie z powodu samej operacji, lecz napięcia emocjonalnego, które jeszcze go nie opuściło. — Zmierzyłaś ciśnienie pani Pennisi? O mało jej nie straciliśmy — szepnął.

— Wiem. Jej ciśnienie jest w normie. Siedzi przy niej mąż — oznajmiła.

— Odeślij go do domu. Zdaje się, że ich dzieci zostały same, a pacjentka martwiła się o nie.

Pragnął wrócić do Penelopy, lecz nie miał najmniejszej ochoty natknąć się na Andreeę. Był bliski nienawiści do tego przystojniaka. Po chwili jednak zawstydził się własnych myśli. Wypił zioła i rozprostował nogi. Chociaż był wy-

czepnany, postanowił zajrzeć do sali numer sześć. Ciężarna dziewczyna cierpiała w milczeniu.

— Bolesne te skurcze, co? — zapytał z uśmiechem.

— Lepiej nie mówić — odparła.

Miała szesnaście lat. Chodziła do drugiej klasy liceum plastycznego. Na początku roku szkolnego uciekła z domu z perkusistą jakiegoś rockowego zespołu. Wróciła po dwóch miesiącach; na ciele miała pełno siniaków i śladów po igle, którą wstrzykiwała sobie heroinę. Na dodatek była w ciąży. Rodzice przyjęli ją z otwartymi ramionami i otoczyli miłością. Dzięki pomocy grupy terapeutycznej udało im się przywrócić ją do życia. Dziewczyna wznowiła naukę pod opieką wyrozumiałych nauczycieli i wiernych przyjaciół. Mortimer zajmował się nią troskliwie od początku ciąży i dodawał jej otuchy w ciągu długich miesięcy oczekiwania.

— W takim razie postaram się przekonać twoją córeczkę, że już najwyższa pora, aby przyszła na świat—zapewnił odkrywając prześcieradło, by ją zbadać.

Dziewczyna przez cały czas ścisnęła dłoń matki, która siedziała przy niej od wielu godzin, głaszcząc ją po czole i szepcząc miłe słowa.

— Pańskim zdaniem moja córeczka nie chce wyjść?

— zapytała zaciekawiona.

— Bardzo jej dobrze w twoim brzuchu. Wykonałaś swoje zadanie i zadbałaś, żeby stała się doskonałą, tak jak ty. Teraz koniecznie musisz się od niej uwolnić, nawet jeśli jej się to nie podoba.

Wystarczył mu rzut oka, by stwierdzić, że nie ma dostatecznego rozwarcia.

— Ale ty też nie chcesz, żeby się urodziła. Za bardzo lubisz nosić ją w sobie — dodał.

— Boję się. Na samą myśl o porodzie czuję strach

— szepnęła dziewczyna.

— To normalne. Człowiek zawsze się boi tego, czego nie zna. Teraz wykonam małe nacięcie w worku, w którym znajduje się twoja córeczka. W ten sposób uwolnimy płyn owodniowy. — Zrobił cięcie, po czym zawołał pielęgniarkę.

— Proszę ją zabrać na porodówkę — polecił i zwrócił się do dziewczyny: — Dostaniesz kroplówkę z oksytocyną, żeby przyspieszyć rozwarcie. Twoja córeczka urodzi się za niecałą godzinę.

— Doktorze, zostawia nas pan same? — przeraziła się matka dziewczyny.

— Nigdy bym nie zostawił najpiękniejszej mamy na całym oddziale. Muszę zajrzeć do pewnej pani, którą operowałem godzinę temu, a potem wrócę, żeby pomóc pani córce — obiecał.

Na korytarzu podszedł do niego anestezjolog, który asystował mu przy zabiegu.

— Właśnie u niej byłem — oznajmił mając na myśli Penelopę. — Czuje się świetnie. Uskarża się tylko na silny ból w krzyżu.

— Jest sama?

— Mąż już poszedł. Poprosiła go, żeby wrócił do domu — odrzekł Canziani.

Mortimer zajrzał do małego dwuosobowego pokoju. Penelopa skarżyła się słabym głosem.

— Kochana moja — szepnął, dotykając jej czoła.

— Co mi zrobiłeś? — zapytała.

— To, co trzeba, byś jak najszybciej wyzdrowiała.

— Mam wrażenie, że w brzuchu płonie mi żywy ogień, a w plecy wbijają kły dwa wściekłe psy, które rozszarpują mnie na kawałki.

Mortimer zaglądał do niej w nocy wielokrotnie, aby ją pocieszyć, pomasować nogi, wymienić worek z lodem na świeży, wykonywał zatem czynności, które zazwyczaj nie należą do chirurga. Penelopa była wszakże wyjątkową pacjentką.

— Zachowuję się okropnie — przyznała — ale wszystko mnie boli.

— Jesteś najbardziej niecierpliwą pacjentką, z jaką miałem kiedykolwiek do czynienia — powiedział z wyrzutem. Zdawał sobie jednak sprawę, że niepokój Penelopy, który wzmagają ból i nie pozwala jej zasnąć, nie jest bezpodstawny.

O wpół do siódmej rano zjawił się Marco Viviani. Mortimer poinformował go o sytuacji na oddziale i o operacji pani Pennisi.

— Wycinek zbadany? — upewnił się profesor.

— Wynik jest negatywny — odrzekł chirurg.

— Chodźmy ją obejrzyć — zdecydował Viviani.

W pokoju zastali Andreę. Siedział przy łóżku żony i przemawiał do niej z czułością, głaszcząc ją po czole:

— Dzieci są u twoich rodziców. Chcą cię odwiedzić. Przywiozę je, jak tylko lepiej się poczujesz.

Ordynator poprosił go, aby wyszedł. Mortimer skinął mu głową na powitanie.

— Doktor Teodoli powiedział, że w nocy nie zmrużyła pani oka. Jak się pani teraz czuje? — zapytał Viviani. — Jak ktoś, kto dostał tęgie lanie — poskarżyła się Penelopa.

— Po tym, jak to pani nazwała, laniu wkrótce nie będzie śladu. Niedługo powinna pani wstać. Proszę się przespacerować wokół łóżka, a potem posiedzieć przez pół godziny. Nawet pani nie wie, ile miała szczęścia, że trafiła na mojego asystenta. Doktor Teodoli wydarł panią śmierci.

— Właśnie że wiem — uśmiechnęła się słabo.

Mortimer stał wyprostowany w nogach łóżka i przyglądał się jej z tkliwością. Miał nieogolone policzki i sine kręgi pod oczami.

— Teraz porozmawiam z pani mężem i uspokoję go trochę. Wpadnę do pani wieczorem — oznajmił Viviani, wychodząc. Mortimer zbliżył się do niej i chwycił za rękę.

— Idę do domu odpocząć — szepnął. — Wezwałem pielęgniarkę, która posiedzi przy tobie.

Tym razem Penelopa dobrze spała; ból z każdym dniem stawał się mniejszy.

— Doktor Teodoli czeka na panią w gabinecie zabiegowym — oznajmiła wreszcie pielęgniarka. — Zdejmie pani szwy. Dziś wieczorem może pani opuścić szpital — dodała.

Penelopa wstała, włożyła szlafrok i drobnym kroczeniem ruszyła wzdłuż korytarza. Była bardzo osłabiona. Trzymała

się ręką za brzuch, jakby miała się zaraz rozsypać na kawałki. Mortimer czekał na nią w gabinecie. Zamknął drzwi, pomógł jej się wyciągnąć na kozetce, podciągnął jej do góry koszulę i odsłonił brzuch. Był milczący i skupiony. Zmoczył plaster i zdecydowanym ruchem go oderwał.

Zdezynfekował ranę i powyciągał szwy.

— Całkiem się zabił. Już się robią strupki. Przez jakiś czas nie będziesz miała czucia w tym miejscu, ponieważ przeciąłem parę nerwów. Ale blizny nie będzie nawet widać — oznajmił.

Przykrył ranę cienką gazą, którą umocował przylepcem. Potem pomógł jej wstać.

— A teraz usiądź tutaj — polecił, wskazując obrotowe krzesło stojące obok metalowego biurka.

— Masz dla mnie złą wiadomość? — zaniepokoiła się.

— Muszę ci powiedzieć coś bardzo przykrego dla nas obojga. Pepe, więcej się nie zobaczymy — szepnął.

Penelopa spuściła głowę, by ukryć łzy.

— Wiem — odrzekła. — Wiedziałam już tydzień temu, kiedy usiłowałam porozmawiać z Andreą. Nigdy go nie opuszczę, chociaż Kocham cię nad życie.

— Zrozumiałem to, kiedy stanąłem twarzą w twarz z twoim mężem. On cię Kocha.

Penelopa skinęła głową.

— Nie lubię, kiedy coś się kończy — rzekła przez łzy.

— Nasza miłość nigdy się nie skończy. Po prostu nasze drogi się rozejdą — oświadczył z mocą Mortimer, podając jej chusteczkę.

— Wolałabym, żebyśmy rozmawiali w jakimś innym miejscu — stwierdziła.

— Wtedy rzucilibyśmy się sobie w ramiona i zaczęli wszystko od nowa.

— To prawda. Ale nie mogę znieść myśli, że cię utracę — wyznała łamiącym się od płaczu głosem.

— Będziemy do siebie dzwonić. Napiszę do ciebie. Dbaj o siebie, najdroższa — szepnął, wypuszczając ją z gabinetu. Penelopa oddaliła się z jego życia, drepcząc szpitalnym korytarzem.

Minęło siedem lat...

I

— Minęło siedem lat, a ja się ciągle zastanawiam, czy mój piękny romans naprawdę się skończył — powiedziała Penelopa w zamyśleniu i dodała: — On się nigdy nie ożenił po raz drugi i mam wrażenie, że wciąż na mnie czeka.

— To poważna wątpliwość, moja droga przyjaciółko. — Profesor Briganti potrząsnął głową. — Rozumiem, że trudno zamknąć ten rozdział, ponieważ kiedy w grę wchodzi uczucia, sama wola nie wystarcza. Moim zdaniem wcale nie przeskoczyłaś przez płot. Od lat tkwisz na nim nie stojąc po żadnej stronie. Twoja opowieść jest podobna do wielu innych, które słyszałem. Masz nadzieję, że z czasem wszystko samo się ułoży, ale się mylisz.

— Zrozumiałam, to, kiedy poczęłam Lukę. Łudziłam się, że trzecia ciąża scementuje nasze małżeństwo. I rzeczywiście tak było, ale tylko przez dziewięć miesięcy. Kłopoty zaczęły się na nowo w chwili porodu. To kolejna długa historia, którą panu kiedyś opowiem. Zawsze wpadałam w tarapaty — poskarżyła się.

Profesor mocno chwycił poręczę fotela i wspierając się na nich, wstał. Ruszył wolno ku domowi. Wchodząc po schodach, obejrzał się i uśmiechnął.

— Nigdy nic nie dzieje się przez przypadek. Przyjechałaś do Cesenatico z konkretnego powodu, który nie ma nic wspólnego z dojrzewaniem twojego męża ani z problemami, jakie stwarzają dzieci. Ty ciągle kochasz tego

twojego Mortimera. Skoro się nie ożenił, to znaczy, że nie zwróciłaś mu wolności. Znam cię, dziecinko. Jesteś uparta jak muł. Ale nie masz dość odwagi, żeby dokonać wyboru. Na co czekasz? Żeby los zdecydował za ciebie? To jest możliwe, ale pamiętaj, że kiedy ty zabawiasz się w zadawanie pytań, ktoś inny cierpi.

Wyciągnął palec wskazujący w jej kierunku; gest ten wyrażał wyrzut, którego wcale nie złagodził uśmiech na jego twarzy. Wszedł do domu i zamknął drzwi.

Jej mądry przyjaciel wyraził opinię, która bynajmniej nie była pochlebna.

Penelopa opuściła ogród Brigantiego. Widok gruzu i bałaganu, jakiego narobili robotnicy remontujący dom, przypominał jej własny stan ducha. Jak profesor mógł jej powiedzieć prosto w oczy, że Mortimer się nie ożenił, ponieważ ona nie zwróciła mu wolności? Dlaczego był dla niej tak surowy? Pożegnała się z Mortimerem w gabinecie zabiegowym, a po kilku miesiącach poczęła trzecie dziecko. To raczej Mortimer nie mógł się pogodzić, z rozstaniem. Trzy miesiące temu, dokładnie dwudziestego szóstego lutego, jak co roku przysłał jej bukietek niezapominajek, ona zaś jak co roku zadzwoniła do niego, aby mu podziękować i zapewnić, że nigdy o nim nie zapomni. Tak silne uczucie pozostaje w sercu na zawsze.

Wdrapała się po schodach na wieżę. Z północy napływały kłęby ołowianych chmur. Nagły poryw lodowatego wiatru przyprawił ją o dreszcz.

Usiadła na wiklinowym fotelu. Oparła nogi o stoł a głowę o ścianę i zasnęła. Kiedy się obudziła, słońce właśnie zachodziło. Z ogrodu pachniało wilgotną ziemią i mokrymi od deszczu liśćmi. Nawet nie zauważyła, że padało. Kiedy usłyszała dobiegające z ulicy dziecięce głosy, ogarnęło ją rozrzewnienie. Przypomniała sobie dotyk ust najmłodszego synka tuż przed wyjazdem. Przyłożyła dłoń do policzka, jakby chciała pochwycić ten pocałunek, który tak naprawdę wcale nie był pocałunkiem, tylko drzeniem warg, czymś, co jedynie on potrafił robić. Opanowała wzruszenie i zeszła na dół.

Wszędzie stały rusztowania. Wyrzawszy na zewnątrz, dostrzegła światło w ogrodzie profesora. Starzec czekał na nią z kolacją. Ona jednak nie była głodna, a przede wszystkim pragnęła zostać sama. Usiadła na schodach i jeła się wpatrywać w bramę, do której dawno temu Andrea przywiązał baloniki z oświadczeniami. Tamte lata przepełnione były pragnieniami, złudzeniami i chęcią odkrycia niespodzianek, jakie szykowało dla niej życie. Przyszłość obfitowała w niezbadane, cudowne krainy. Naraz ogród rozjaśniły światła samochodu. Penelopa osłoniła oczy dłonią. Samochód zatrzymał się i wysiadła z niego jakaś kobieta.

To była Donata. Penelopa nie potrafiła ukryć niezadowolenia.

— Po co się wtrącasz? — napadła na przyjaciółkę, nim tamta zdążyła przejść przez bramę.

— Wlokłam się trzysta kilometrów, żeby tu dojechać. Mogłabyś mnie chociaż zapytać, jak się czuję

— odparła Donata.

— Jak się czujesz? — powtórzyła z roztargnieniem Penelopa, nie wstając nawet ze schodów. Donata znajdowała się właśnie pod altaną obrośniętą fuksjami.

— Czuję się tak, jakby przejechał po mnie walec. Jestem cała poobijana — odparła ponuro.

— W takim razie pomyliłaś adres. Tu nie pogotowie — powiedziała Penelopa.

— Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Gdzie powinnam teraz być, jeśli nie przy tobie?

— Wyobraź sobie, że sama świetnie sobie daję radę. Przyjechałam tutaj, żeby być sama. Nie potrzebuję ani twoich rad, ani Sofii, ani Bóg wie czyich jeszcze. Chcę, żeby wszyscy zostawili mnie w spokoju. Czy prosiłam cię o pomoc? — wybuchnęła Penelopa, decydując się wreszcie na zejście ze schodów.—Jak widzisz, dom nie nadaje się do przyjmowania gości. Sama mieszkam w hotelu. A mój sąsiad oczekuje mnie właśnie na kolacji — dodała, zbliżając się do niej. I wtedy spostrzegła, że Donata płacze.

— Ale to ja cię proszę o pomoc — zawołała przez łyzy przyjaciółka.

— Co ci się stało? — zapytała cicho Penelopa.

— Moje małżeństwo się rozpadło. Giovanni mnie zdradził — zaszlochala Donata, zarzucając jej ręce na szyję.

Penelopa pomyślała o Giovannim Solcim, idealnym mężu, którego każda kobieta chciałaby poślubić, ponieważ był przystojny, rzeczowy i godny zaufania. Przypomniała sobie, jaka dumna była zawsze Donata z niego i z bliźniaczek poczętych przez doskonałych rodziców. Ileż to razy zazdrościła jej takiego męża i ojca, Giulietta i Lavinia były bowiem zrównoważonymi i pogodnymi trzynastolatkami, które pilnie się uczyły i nie marnowały czasu na głupstwa, co w dużej mierze zawdzięczały Giovanniemu. Ileż to razy pragnęła, aby Andrea był do niego choć trochę podobny.

— Nie można ufać mężczyznom. Wszyscy są tacy sami

— stwierdziła głaszcząc przyjaciółkę po plecach.

— Giovanni jest inny — powiedziała z przekonaniem Donata.

— Tak ci się wydawało. Wszystkim nam się tak wydaje. Ale potem okazuje się, że mężczyźni to głupcy i nieodpowiedzialni egoiści. W końcu się z tym pogodzisz. Ja znoszę niewierność Andrei od lat. Dobrze o tym wiesz

— odrzekła Penelopa.

Przypomniała sobie, jak wszyscy czworo polecili kiedyś do Londynu, a stamtąd pojechali pociągiem do Ramsgate. Chcieli w ten sposób połączyć przyjemność wakacji z odświeżeniem kulejącej angielszczyzny. Zarezerwowali pokój w hotelu Priory na Priory Road. Był to uroczy hotelik z drewna i cegły, z przytulnymi pokoikami umeblowanymi w stylu wiktoriańskim, prowadzony przez panią Brewer, która wyglądała jak żywcem wyjęta z kart książek Dickensa. Miała twarz okrągłą niczym księżyc w pełni, okoloną jasnymi lokami, ciągle wzdychała, uśmiechała się i szeptała.

— Musicie być zmęczeni po podróży. Pozwólcie, że poczęstuję was cherry. — Zaprosiła ich, by usiedli w niewielkim holu, całym w koronkach i aksamitach, który pełnił

funkcję salonu. Penelopa i Andrea byli młodym małżeństwem; Donata i Giovanni właśnie zamierzali się pobrać.

— W którym z naszych hoteli by cię tak przyjęto, co?

— zapytał ją wówczas Andrea.

— Anglicy są gościnni, ale tylko na prowincji. W Londynie byłoby zupełnie inaczej — zauważył Giovanni, który odwiedzał Wielką Brytanię jako licealista.

Nagle za ich plecami, nie wiadomo skąd, odezwał się jakiś kobiecy głos:

— Andrea, najdroższy! Jak miło cię znów widzieć!

Jakaś wyfiokowana piękność z czarnymi włosami pochyliła się niespodziewanie nad Andrea, objęła go i pocałowała w usta. Penelopę, Donatę i Giovanniego aż zatkalo z wrażenia. Andrea natomiast bez żadnego skrepowania dokonał prezentacji. Dziewczyna miała na imię Emanuela.

— Moja koleżanka — wyjaśnił Andrea, uśmiechając się bezwstydnie. Emanuela ledwie raczyła spojrzeć na pannę młodą. Nie omieszkała wszakże poinformować pana młodego, że to jej ostatnia noc w tym hotelu. Wracala właśnie z Thanet, gdzie wykonała serię zdjęć domu Karola Dickensa.

— Wszystkie koleżanki tak się z tobą witają? — zapytała ze złością Penelopa.

— Wiesz, jak jest. Po prostu podobam się kobietom

— odrzekł żartobliwie Andrea.

Donata i Giovanni nic nie powiedzieli. Pepe rozchmurzyła się na widok prześlicznego biało-błękitnego pokoju. Nad mosiężnym łóżem znajdował się baldachim z nieskazitelnie białej koronki, która zdobiła również wykuszowe okno. Na pomalowanym na błękitny kolor kredensie stał czajnik elektryczny oraz srebrna taca, a na niej porcelanowe filiżanki i aromatyczne herbatniki. Na stoliku znajdował się wazon z anemonami. Penelopa była tak oczarowana, że zapomniała o denerwującym spotkaniu z pełną temperamentu koleżanką męża. Odsunęła firankę, by popatrzeć na białe domy z różnobarwnymi drzwiami. Z okna w łazience natomiast rozciągał się widok na morze i port, w którym były przycumowane statki. Udali się na kolację wraz

z Donatą i Giovannim; pani Brewer poradziła im, by poszli do „Harvey's” — pubu, który przypominał piracką tawernę. Jedli raki i homary z chlebem posmarowanym masłem i pili czarną kawę. Śmiali się ze wszystkiego, ponieważ byli młodzi i beztroscy. Wracając do hotelu śpiewali: *I wanna be loved by you...* nieudolnie naśladując Marilyn Monroe. Potem rozeszli się do swoich pokoi. Donata i Giovanni mieli oddzielne sypialnie. Postanowili bowiem, że będą razem spać dopiero po ślubie. Andrea przyrządził gorącą czekoladę dla siebie i Penelopy. Podał jej filiżankę, kiedy już leżała w łóżku.

— Idę na chwilę do Giovanniego — oznajmił.

Czekała na niego wiele godzin. W środku nocy zapukała do pokoju Giovanniego, który już dawno spał. Oczywiście Andrei tam nie było. Potem poszła się wypłakać do Donaty.

— Polazł do łóżka z tą koszmarną Emanuela, wiem o tym — mówiła przez łzy.

Przyjaciółka pocieszała ją jak mogła, zapewniając, że żaden mężczyzna, nawet najgorszy drań, nie zrobiłby czegoś podobnego żonie poślubionej zaledwie kilka miesięcy wcześniej.

— A teraz będę pukać do każdych drzwi. Nakryję tego potwora — oświadczyła Penelopa.

— Ale ona już pojechała, widziałam, jak wsiadała do taksówki — skłamała Donata.

Odprowadziła Penelopę do pokoju i razem przyglądały się statkom z okna w łazience. Andrea wrócił o świcie. Penelopa, głucha na wszelkie argumenty, zaczęła pakować walizkę. Ukląkł przed nią błagając o wybaczenie i wręczając jej bukiet żółtych szczydrzeńców.

— Zerwałem je dla ciebie nad brzegiem — oznajmił

i uraczył ją nieprawdopodobną opowieścią o tym, jak spędził noc. Penelopa pragnęła uwierzyć w jego niewinność, podobnie jak pragnęła uwierzyć w zapewnienia Donaty.

Teraz Donata płakała w jej ramionach i obie powracały pamięcią do tamtych wydarzeń.

— Tak, dobrze wiem, że Andrea zawsze cię zdradzał Ale to meprawda, że wszyscy mężczyźni są tacy sami Niektórzy są gorsi od innych — stwierdziła mając na myśli własnego męża.

— Nie chcesz mu wybaczyć chwili słabości? — zapytała Penelopa.

— Tę, jak to nazywasz, chwilę słabości Giovanni spędził w łóżku razem z Marianem Zegną, swoim nauczycielem tenisa — syknęła Donata, wprawiając Penelopę w osłupienie.

2

Przyjaciółki przeniosły się do hotelu Grand. Donata otrzymała pokój przyległy do pokoju Penelopy. Podczas gdy rozpakowywała walizkę, Pepe stanęła na balkonie i wpatrywała się w ciemną tafłę morza, w której odbijały się promienie księżyca. Jej myśli powędrowały ku Mortimerowi Doskonale znała jego zwyczaje i niegroźne manie

O każde, porze dnia potrafiła z całą pewnością powiedzieć, gdzie jest, co robi. Budząc się rano, myślała: „Robi już obchód w szpitalu”. Wieczorem przed zaśnięciem przychodziło jej do głowy: „Już śpi”. Oczyma duszy widziała go wyciągniętego na łóżku, na którym przez wiele miesięcy się z nim kochała. Leżał na boku z prawym ramieniem, silnym

I muskularnym, opartym na poduszce. Długie rzęsy ocieniały, jego ogromne szaroniebieskie oczy. Słyszała jego powolny, regularny oddech.

Profesor miał rację: nie zwróciła mu wolności i nie pozwoliła odejść.

Z pokoju dobiegał głos Donaty rozmawiającej z matką przez telefon.

— Nie martw się. Jestem z Pepe w Cesenatico. Zostanę tu parę dni i wracam. Opiekuj się dziewczynkami. One nic nie wiedzą i nie powinny wiedzieć. Nie, on się nie ośmieli

zadzwoń. Masz rację, mam, po burzy zawsze świeci słońce. Daj mi Lavinę.

Penelopa słyszała, jak Donata wymyśla żalosne kłamstwa, chcąc ukryć przed córkami prawdę.

Tymczasem kelner przyniósł im na balkon napar z lipy.

Penelopa nalą napój do filiżanek i zawołała przyjaciółkę.

— Chodź tu i siadaj. Napij się; to cię odpręży—powiedziała.

— Chciałabym cię zobaczyć na moim miejscu — poskarżyła się Donata.

— Wcale nie jestem w lepszej sytuacji.

— Daj spokój! Nie dzieliłaś łóżka z degeneratem, a ja tak! I nie miałam o tym pojęcia — krzyknęła histerycznie.

— Zdrada to zawsze zdrada — stwierdziła Penelopa, która była wstrząśnięta opowieścią przyjaciółki, starała się wszakże ją uspokoić.

Donata nie słuchała. Błądziła myślami gdzie indziej.

— Oszukał mnie, nasze dzieci, rodziców, przyjaciół. Idealny mąż, z którego byłam taka dumna i którego wszystkie mi zazdrościłyście, okazał się homoseksualistą. Jesteś w stanie sobie wyobrazić, co to znaczy odkryć, że nosiłaś w sobie nasienie degenerata? — wybuchnęła.

— Nie bądź szowinistką — upomniała ją Penelopa.

— Wcale nie jestem. To on jest gejem.

— Przestań natychmiast albo będę zmuszona ci zalecić te cudowne krople Bacha, które rozdajesz na prawo i lewo, ale sama ich nie bierzesz — zakpiła Penelopa.

— Powinnaś była mi tego oszczędzić — uniosła się Donata.

— Przepraszam, Didi — powiedziała Pepe, nazywając ją zdrobnieniem z dzieciństwa. — Chciałam tylko rozładować sytuację. Ale rozumiem twoją rozpacz. Ciągle nie mogę uwierzyć, że Giovanni jest naprawdę homoseksualistą. Wcale na to nie wygląda.

— A jakże. Powinnam się była domyślić dwadzieścia lat temu. Ta jego obsesja na punkcie czystego narzeczeń-

stwa, współzycie seksualne pod ciągłą kontrolą i inne bzdury, które wymyślał, żeby mnie unikać. Ale dlaczego? Jaki miał powód, żeby się ze mną ożenić, udawać idealnego męża, podle okłamywać mnie i nasze córki? To mi nie daie spokoju.

Zaczęła opowiadać, jak dowiedziała się o wszystkim W sobotni wieczór wróciła z kongresu astrologicznego dzień wcześniej, chcąc zrobić mężowi niespodziankę Dziewczynki wyjechały na weekend do dziadków. Miała nadzieję, że spędzi z Giovannim niezapomnianą noc. Wiedziała, że zastanie go w domu, ponieważ dzwoniła do niego wcześniej z telefonu komórkowego.

— Pracuję właśnie nad reklamą makaronu Buitoni Kiedy nikogo nie ma, o wiele lepiej mi się myśli w domu niż w biurze — zapewnił.

Weszła do mieszkania na palcach przekonana, że mąż siedzi w swoim gabinecie. Tymczasem wszędzie było ciemno z wyjątkiem sypialni, skąd przez przymknięte drzwi wydostawało się słabe światło lampki nocnej. Otworzyła je szeroko i doznała wrażenia, że znalazła się w jakimś koszmarze. Ujrzała „swojego” Giovanniego i Mariana Zegnę, młodego Apollina z klubu tenisowego, kompletnie nagich w pozycji, której nie potrafiliby sobie wyobrazić nawet pomysłowi starożytni Grecy. A wszystko to działo się w świętym małżeńskim łóżu. Nawet nie zauważyli jej obecności.

Donata wydała z siebie ryk rozpacz. Gdy dwaj kochankowie, tak brutalnie przywołani do rzeczywistości, wpatrywali się w nią, jakby była zjawą, chwyciła leżący na krześle wieszak i zaczęła nim wywijać niczym szablą. Jednocześnie wykrzykiwała całe swe rozczarowanie, wstręt i boi z powodu zdrady. Wrzeszczała i zadawała ciosy, pragnąc za wszelką cenę wymazać z pamięci obraz, który miał w mej pozostać na całe życie. Obydwaj mężczyźni musieli uzyc siły, aby ją obezwładnić. W końcu instruktor tenisa uciekł z pola walki, Giovanni zaś skorzystał z jej wyczerpania, aby oznajmić, że zawsze był homoseksualistą nawet jeszcze zanim się poznali.

— Ale to nie znaczy, że nie kocham ciebie i dziewczynek—dodał. —Jesteście moją rodziną i was uwielbiam.

— Ale dlaczego? Dlaczego zniszczyłeś mi życie?—Donata z uporem zadawała pytania, na które Giovanni nie był w stanie odpowiedzieć.

— Zawsze się wstydziłem swojej odmienności. Ale i tak nigdy nie traciłem okazji, żeby spotykać się z mężczyznami. Wreszcie poznałaś prawdę — powiedział.

Donata wyjęła ze schowka walizkę i zaczęła pakować rzeczy swoje i dziewczynek. Giovanni nie szczędził jej odrażających zwierzeń.

— Miał na sobie moje różowe podwiązki i jedwabne cieliste pończochy — wyznała z płaczem Donata przyjaciółce. — Tylko tobie mogę opowiedzieć o tej tragedii, która spadła na mnie jak grom z jasnego nieba. Całe moje życie, które budowałam dzień po dniu z miłością i radością, że zbliżam się do ideału, legło w gruzach. Wybacz mi, Pepe, że cię krytykowałam, litowałam się nad tobą, osądzałam cię.

Oczywiście nikt nie powinien się o tym dowiedzieć, chociaż i tak wszyscy już wiedzą. Wiedzą sąsiedzi, którzy słyszeli moje wrzaski, i na pewno rozpowiadzieli innym, a tamci jeszcze innym. Ale wszyscy będą udawać, że nie mają o niczym pojęcia. Błagam cię, nie mów o tym nawet Sofii.

— Sofia wcale nie jest w lepszej sytuacji niż my — mruknęła Penelopa.

— Ale ja jestem w najgorszej. Rozumiesz?

— Pomyślałaś o Lavinii i Giulietcie?

— Powiedziałam im tylko tyle, że od tej pory nasza rodzina będzie w zmienionym składzie. Będziemy mieszkać z dziadkami, ponieważ ich ojciec zachował się jak łajdak. Przecież nie mogę im wyjawić całej prawdy. Natomiast wyłuszczyłam wszystko mojemu adwokatowi. Pomimo rozpaczki, kiedy pakowałam walizkę, wpadłam na genialny pomysł, żeby zabrać wszystkie karty kredytowe, których Giovanni nigdy nie zostawia w biurze. Oskubię go do ostatniego grosza. Będzie musiał mi płacić wysokie alimenty do końca życia — oświadczyła z wściekłością.

— Gdybym była na twoim miejscu, nic bym od niego nie wzięła — powiedziała Penelopa.

— Głupia jesteś.

— Wielkie dzięki.

— Przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

— Oczywiście, że chciałaś. Nic, tylko ciągle mnie przepraszasz. Najpierw za to, że mnie źle osądziłaś, a teraz za to, że nazwałaś mnie głupią. Didi, zejdź na ziemię i zacznij wreszcie dostrzegać rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę, a nie jaką chciałabyś ją widzieć. Twoje życie było zbyt doskonałe, żeby mogło być prawdziwe. Czasami ci zazdrościłam. Również dlatego, że przesadnie dbałaś o rodzinę.

Donata westchnęła ciężko.

— Biedne dziewczynki. Mają ojca, który wkłada różowe podwiązki i cieliste pończochy. Gdybym zobaczyła tamtą scenę na filmie, może bym się śmiała. Tymczasem od sobotniego wieczoru nie robię nic innego, tylko płaczę. — Otarła łzy i upiła łyk naparu z lipy. — Pamiętasz, Pepe, jak różowo widziałyśmy naszą przyszłość, kiedy byliśmy małe, ile zamków na lodzie zbudowałyśmy?

Oczywiście ty byłaś większą marzycielką. Ja natomiast układałam dla siebie horoskop na miarę własnych aspiracji. Nigdy nie przyszłoby mi nawet do głowy, że gwiazdy ześlą mi tyle smutku.

Wieszałam psy na Andrei i przepowiadałam ci katastrofy. Powinnam była cię posłuchać i nie wtrącać się w cudze sprawy. Teraz zdaję sobie sprawę, że poczęłam dwoje dzieci, chociaż nigdy nie spałam z mężczyzną. Bo przecież Giovanni to nie mężczyzna. Cały mój świat się zawalił. To już koniec!

— Nieprawda. To nie jest żaden koniec. Kiedy nam się wydaje, że wszystko wali się w gruzy, właśnie wtedy spotyka nas coś dobrego. Tak jest, możesz mi wierzyć — powiedziała Penelopa.

— To tylko puste słowa — odparła Donata.

— Ból, moja droga Didi. Nic, tylko ból. Chwyta cię tu, za żołądek, a potem promieniuje na całe ciało i nie pozwala ci myśleć. Później pojawia się strach, który zawsze idzie

w parze z cierpieniem. A wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewamy, zapala się iskierka nadziei. Nie wiesz jak i skąd, ale przychodzi nadzieja. Spróbuj zapytać gwiazd. Na szczęście ty w nie wierzysz. — Już to zrobiłam — przyznała Donata. — Uran i Neptun znajdują się w opozycji w kwadraturze. Mars mi nie sprzyja i dlatego jestem agresywna i niecierpliwa. Krótko mówiąc, pozostaję pod wpływem tria nie budzącego zaufania. Z tego właśnie powodu przyjechałam do ciebie. Ty masz Jowisza, który obdarzy cię wszelkimi łaskami. Jak wiesz, Jowisz jest najbardziej dobroczynną planetą w całym zodiaku. Twoja bliskość przyniesie mi same korzyści. Ty jeszcze nie zdajesz sobie z tego sprawy, a zresztą i tak byś w to nie uwierzyła. W twoim życiu uczuciowym zbliża się okres radosnego spokoju — oświadczyła natchnionym głosem Donata.

Penelopa nie zdołała powstrzymać uśmiechu, oszczędziła wszakże przyjaciółce ironicznego komentarza.

— Ciesz się, że tak to widzisz. Postaraj się znaleźć trochę radosnego spokoju także dla siebie.

— Nie wiem, od czego zacząć.

— Zastanów się, czy twój mąż nie cierpi tak samo jak ty albo nawet bardziej. To nie jego wina, że jest homoseksualistą. Pomyśl, jak bardzo musiało go boleć to, że nie jest taki jak inni. Chciał żyć jak normalny mężczyzna, ale potrzeba noszenia twoich podwiązek była zawsze silniejsza. Biedny Giovanni — szepnęła ze szczerym współczuciem.

— To ja jestem biedna. Nigdy go nie zdradziłam. Zawsze byłam wierną żoną — powiedziała Donata z mocą. Była to wyraźna aluzja do romansu Penelopy z Mor-timerem.

— Tak, byłaś wierna swojemu wyobrażeniu doskonałości. Ale na szczęście człowiek nie jest doskonały — podkreśliła Pepe.

Kłótnia wisiała w powietrzu, nie zgromadziły jednak w sobie dość agresji, by ją rozpocząć.

— Ty, Sofia i ja tworzymy niezłe trio. Nasze najlepsze lata minęły bezpowrotnie i zostałyśmy same. Boję się samotności — szepnęła Donata.

— Sofia jest bardziej samotna od nas. Nie ma dzieci z tym łajdakiem Varinim — odparła Penelopa i dodała: — Chciaż dzieci nie wystarczą, żeby zapełnić pustkę. Najpierw wyciskają cię jak cytrynę, a potem odchodzą. Tak już ten świat jest urządzony. Inaczej jaki sens miałyby nasze życie? Zaledwie wczoraj nasze serca drżały dla jednego spojrzenia, jednego słowa, jednego pocałunku. A dzisiaj siedzimy obie na balkonie z widokiem na morze i rozmawiamy o rozczarowaniu, zdradzie i porażce. Wiesz co, Didi? Nie zgadzam się na porażkę. Wciąż chcę żyć, kochać, być szczęśliwa. Ale najpierw musimy zrobić porządek wokół i w nas samych.

Wieczorem napisała do Andrei.

Cesenatico, 26 maja

Drogi Andreo!

Długo myślałam, zanim zdecydowałam się odpisać na Twój list, który wzruszył mnie swą szczerością. W końcu postanowiłam z taką samą szczerością opowiedzieć Ci to, co tak długo przed Tobą ukrywałam, mimo że to już skończone i należy do przeszłości.

Wiele lat temu spotkałam mężczyznę, w którym się zakochałam. W pewnej chwili zastanawiałam się nawet, czy nie powinnam od Ciebie odejść. Nazywa się Raimondo Teodoli, ale wszyscy mówią na niego Mortimer. Listy, które znalazłeś w szufladzie biurka, są właśnie od niego. Nasz romans zakończył się siedem lat temu. Nie zdradziłam Cię dlatego, że mnie zaniedbywałeś. Po prostu tak się stało, ponieważ przeznaczenie postawiło na mojej drodze wspaniałego mężczyznę. Kochałam go z całej duszy. Odeszłam od niego po roku wątpliwości i rozdarcia, byłam bowiem przekonana, że Ty jesteś mężczyzną mojego życia.

Chciałam Ci to wyznać, aby między nami wszystko było jasne. Długo skrywana historia Gemmy i Twojej rodziny wyrządziła dużą krzywdę Tobie, a w konsekwencji także

mnie i naszym dzieciom, może więc nadszedł czas, aby ją wyjawić.

Wiem, że napotykasz mnóstwo trudności, mam jednak nadzieję, że z pomocą dzieciaków sobie poradzisz. Czekam na wiadomości.

Penelopa

3

Przeczytawszy list od Penelopy, Andrea nie mógł złapać tchu. Zdrada żony zraniła jego dumę. Świadomość, że to stara historia, która skończyła się wiele lat temu, wcale nie złagodziła bólu. Tym bardziej że Penelopa odważyła się przyznać, iż kochała Raimonda Teodolego z całej duszy. A on nigdy się nie domyślił. Jak mogłoby mu przyjść do głowy, że matka jego dzieci ukrywa przed nim zdradę? Zawsze wierzył, że jest jedynym mężczyzną w jej życiu.

Kiedy nie zamartwiał się stanem zdrowia matki i nie musiał uciszać dzieci, nie przestawał zadawać sobie pytania, co takiego było w Mortimerze, że zasłużył na miłość takiej kobiety jak jego Pepe. Nazwała go „wspaniałym”. Andrea znał tylko jednego wspaniałego mężczyznę o nieodpartym uroku: siebie. Tak przynajmniej do niedawna sądził. Tymczasem Pepe wyznając zdradę twierdzi, że została z nim po roku wahań. Znajdowali się o krok od separacji, od rozwodu, a on nie zdawał sobie z tego sprawy.

Na widok Luki pomyślał: „Począłem moje trzecie dziecko z dziwką”. Nie miał wątpliwości, że malec jest jego synem; byli do siebie podobni jak dwie krople wody. Odruchowo wziął go na ręce i mocno przytulił.

— Tak bardzo cię kocham — powiedział.

— Postaw mnie na ziemi — zażądał chłopiec.

— Dobrze, ale najpierw musisz mi dać jeden z twoich wyjątkowych buziaków — odparł Andrea. Luca dotknął ustami jego policzka i zrobił najlepsze „brr”, jakie potrafił.

Kiedy Andrea opuszczał go z powrotem na dół, oczy błyszczały mu ze wzruszenia. Penelopa dała mu troje wspaniałych, skomplikowanych i zachwycających dzieci. Każde z nich nosiła w łonie przez dziewięć miesięcy, ale nigdy na nic się nie uskarżała. A przecież musiała odczuwać jakieś dolegliwości jak każda ciężarna kobieta. Zawsze mu się wydawało, że dla Pepe okres ciąży jest absolutną idyllą. Była bowiem wówczas weselsza i swobodniejsza niż kiedykolwiek. Dopiero tuż przed porodem zaczynała się ciężko ruszać, a jej oczy robiły się ogromne i łagodne.

Wracając pamięcią do tamtych dni, nie mógł opanować odruchu czułości wobec tej cudownej kobiety, którą zawsze kochał. Natychmiast jednak miejsce tkliwości zajął gniew. Koniecznie musiał poznać wszystkie szczegóły jej zdrady. Może go okłamała? Może wymyśliła tę historię z Mortimerem, żeby wzbudzić w nim zazdrość? Ale co w takim razie robi paczka listów w szufladzie jej biurka? Nie miał dotąd odwagi, by je przeczytać. Może gdyby się na to zdobył, przekonałby się, że to całkiem niewinna historia, inaczej nie uspokajałaby go przecież tak gorączkowo, uwalniając tym samym od wszelkiego poczucia winy. Gdyby naprawdę go zdradziła, zrzuciłaby całą odpowiedzialność na niego.

Miał wrażenie, że głowa mu zaraz pęknie. Wyznanie Penelopy doprowadzało go do szaleństwa. Znał tylko jeden sposób na pozbycie się napięcia: karczemną awanturę. Tylko komu miałby ją zrobić, skoro nie było pod ręką Penelopy? Nie mógł się przecież wyżywać na dzieciach. Lucia i Daniel odrabiali lekcje przy stole w jadalni. Dziewczynka usiłowała wytłumaczyć bratu podstawowe pojęcia matematyczne z właściwą sobie gorliwością. Mówiła jasno, przerywając swoje wywody pytaniem: — Zrozumiałeś, głąbie?

Luca wraz z córeczką portiera bawili się samochodzikami na podłodze w przedpokoju.

— Priscilla! — wrzasnął Andrea. Gosposia natychmiast przybiegła do salonu.

— Słucham pana — powiedziała z pytającą miną.

Nie miał do niej żadnego interesu, toteż gorączkowo szukał jakiegoś pretekstu.

— Nie dałaś mi rachunku za zakupy — burknął. — Ani reszty ze stu tysięcy.

Priscilla wręczyła mu ze złością paragon z supermarketu. Rachunek opiewał na sto dwa tysiące lirów.

— Zrobiłaś zakupy dla Muhameda — powiedział Andrea oskarżycielskim tonem, stwierdziwszy, że dziewczyna kupiła mydło do golenia i żyletki, których on nie używał.

— Pani nigdy nie robi takich ceregieli — odrzekła z oburzeniem Priscilla.

— Pani ma zły zwyczaj patrzenia przez palce na pewne rzeczy. Czasami zdarza jej się to za często.

Jesteś mi winna osiemnaście tysięcy lirów i potracę ci je z pensji — oświadczył.

— Pani patrzy przez palce także na ciebie. Ale jakoś nigdy nie wściekałeś się z tego powodu — naskoczyła na niego gospoia. Ten człowiek odbierał jej drobne przywileje, w tym również podkradanie pieniędzy przeznaczonych na zakupy, a to jej się wcale nie podobało.

— Jesteś zwolniona! — syknął Andrea.

Priscillę ogarnął strach, wiedziała bowiem, że nie żartuje. Nie mogła sobie pozwolić na utratę pracy u Donellich. To był dom wariatów, nie da się ukryć, ale szanowali ją, płacili regularnie, a przede wszystkim okazywali jej sympatię.

— Zostałam przyjęta przez panią i tylko ona może mi kazać odejść — odparła z ponurą miną, ukrywając strach.

Andrea także nie chciał, by sobie poszła. Bardzo jej potrzebował. Nie mógł wszakże pozwolić, by ta filipińska spryciara wchodziła mu na głowę.

— Możesz mnie podać do sądu — oznajmił. W tej samej chwili ktoś zadzwonił do drzwi.

— Idź otworzyć — rozkazał Andrea.

— Już się robi, proszę pana! — Nieoczekiwanie twarz Priscilli rozjaśnił uśmiech. Burza przeszła bokiem. Na przyszłość postara się być bardziej ostrożna, przynajmniej dopóki pani nie wróci.

Od drzwi dobiegł radosny okrzyk Luki:

— Cześć, dziadku!

Andrea przywitał się z teściem.

— Przychodzi tata w samą porę; właśnie muszę iść do mojej matki. Nie miałby tata nic przeciwko temu, żeby zostać z dziećmi? — zapytał. Teść spojrział na niego z powagą.

— Poczęstuj mnie kawą i papierosem — powiedział. Mimi Pennisi usiadł w fotelu przy wejściu.

Spuścił wzrok i wpatrywał się w swoje błyszczące jak lustro buty.

— Terror jakobinów narodził się z Żyrondy — oznajmił. Na widok osłupiałej miny zięcia dodał: — To wniosek, do którego doszedłem podczas badań nad wojnami wandejskimi. Bo widzisz, w tamtych czasach toczyły się dwie wojny: jedna przeciwko monarchii, a druga z przeciwnikami rządu republikańskiego. Były one źródłem spisków, zamachów i zbrodni. Wszędzie widziano wrogów, co stało się przyczyną powstania przewrotnej logiki eksterminacji jako rozwiązania konfliktu politycznego. — Przyszedł tata tutaj, żeby mi to powiedzieć?—zdziwił się Andrea.

Mimi ze smutkiem pokręcił głową.

Priscilla zdążyła już pobiec do kuchni i postawić na gazie maszynkę do kawy. Andrea poczęstował gościa papierosem.

— Czy stało się coś, o czym nie wiem? — zapytał niechętnie. Przeczynał złe wieści, ale wcale nie miał ochoty ich usłyszeć.

— Irena mnie zostawiła — szepnął Mimi.

— Niech tata mówi jaśniej.

— Wczoraj po południu jak zwykle poszedłem do biblioteki. Wróciłem w porze kolacji. Nie było jej w domu. Kolacji też nie było. Zadzwoiła około ósmej i powiedziała: „Jakiś czas mnie nie będzie. Nie martw się”. Wtedy spróbowałem się dowiedzieć czegoś więcej. Nie mogłem się nie martwić, rozumiesz? Ona na to, że po latach poświęceń postanowiła poużywać życia. Co to według ciebie oznacza? — zapytał ze smutkiem.

Zamiast odpowiedzieć, Andrea wprowadził go do kuchni. Priscilla, która stawiała właśnie na stole filiżanki i cukiernicę, szepnęła:

— Już nie jestem zwolniona?

— Natychmiast idź pościelić łóżka — rozkazał jej Andrea.

— Nie miałem pojęcia, że ona się poświęcała przez te wszystkie lata. Wydawało mi się, że dałem jej wszystko, co miałem, nawet jeśli to nie było wiele. Najwyraźniej się myliłem. Czy uważasz, że zmuszałem ją do wielu poświęceń? — Mimi Pennisi wpatrywał się weń zagubionym wzrokiem.

— Przecież tata wie, że Irena i ja nigdy się zbyt nie lubiliśmy. — Andrea nie dał się zbić z tropu. Nie chciał się przyznać do podejrzenia, a właściwie do pewności, że Irena odeszła z Oggionim.

Penelopa od lat przeczuwała, że to nastąpi. Kiedyś powiedziała:

„Moja matka i Oggioni kochają się od ponad dwudziestu lat. Pewnego dnia tata zostanie sam.”

— Myślisz, że wróci? — szepnął Mimi.

— Mnie tata o to pyta? Nie widzi tata, co się tu dzieje?

— Moja córka dała zły przykład Irenie — stwierdził starzec nie umiejąc sobie wytłumaczyć postępu żony.

— Częściej bywa odwrotnie. Pepe ciągle powtarza, że ja daję zły przykład dzieciom — zauważył Andrea.

— Ach, te kobiety! Kto je zrozumie? — mruknął Mimi mieszając kawę łyżeczką.

4

Wyglądało na to, że Maria Donelli odzyskała siły. Oparta o stos poduszek, z tacą na kolanach, jadła jakąś gęstą brązową papkę, która jej najwyraźniej smakowała.

— To przecier jabłkowy — powiedziała. — Chcesz trochę?

Andrea potrząsnął głową. Rozmawiał wcześniej z ordynatorką kardiologii, która uspokoiła jego obawy co do stanu zdrowia matki: — Proszę mi wierzyć, jest przytomna i nie cierpi — oznajmiła. — Niewydolność serca pozostaje pod kontrolą, a ból w ramieniu nie jest bardzo silny. Maria wyskrobała miseczkę.

— Jestem zmęczona. Ułóż mnie niżej — poprosiła. Andrea opuścił ruchomą część łóżka. W pokoju było drugie posłanie, w tej chwili puste. Zostali więc sami.

— Nie podoba mi się w szpitalu. Chciałabym przynajmniej, żeby Penelopa ze mną posiedziała — poskarżyła się Maria.

— Ja ci nie wystarczę?

— Twoja żona puściła cię w trąbę, prawda?

— Skąd wiesz?

— Przyśniło mi się. Albo usłyszałam, jak ćwierkały wróble. — Maria uśmiechnęła się przebiegle. Andrea popatrzył na nią w zamyśleniu. Zastanawiał się, czy jego matka zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. — Rano przed pójściem do szkoły wpadł tu Daniel. Przyniósł mi to — powiedziała wskazując leżący na stoliku nocnym święty obrazek. Andrea wziął go do ręki. Przedstawiał Chrystusa błogosławiącego, w długiej białej szacie, z krwią ściekającą z poranionych dłoni i stóp. Na brzegu szaty widniał kulfoniasty napis wykonany przez Lukę: „Jezu, kocham Cię”.

— Był zdyszany od biegu. Pocałował mnie w czoło, włożył mi do ręki obrazek i poprosił, żebym się modliła o szybki powrót mamy — wyjaśniła Maria. Andrea zaniemówił z wrażenia. — Wychowałeś dzieci bez Boga. Tak samo z wami zrobił ojciec. Ale one potrzebują wiary. Będę się modlić, żeby Penelopa odnalazła drogę do domu. Jeżeli potrafisz, proś Boga, żeby cię oświecił i sprawił, byś stał się lepszy.

Andrea bez słowa odłożył obrazek na stolik. Czuł się zagubiony. Był przekonany, że zna swoją żonę i dzieci,

tymczasem z każdym dniem uświadamiał sobie coraz wyraźniej, że zupełnie nic o nich nie wie. W jego życiu liczyły się tylko praca, kariera i miłosne podboje.

— Pepe miała kochanka. Wiedziałaś o tym? — szepnął.

— Ożeniłeś się z porządną dziewczyną. Kocham ją jak własną córkę. Masz szczęście, że nie rzuciła cię wiele lat temu. Gdyby to zrobiła wtedy, już by do ciebie nie wróciła. Teraz natomiast jest nadzieja, że to przemyśli.

— A ja powinienem udawać, że nic się nie stało? Jestem zazdrosny jak diabli! — oburzył się.

— Ja też zdradziłam twojego ojca. I to dwa razy, zaraz po ślubie. Zaniedbywał mnie i byłam z tego powodu bardzo nieszczęśliwa. Kiedy się dowiedział, udał, że nic się nie stało. Ale przestał mnie zdradzać. Tylko że ja nadal czułam się nieszczęśliwa. Uważaj, żeby to samo nie przytrafiło się twojej żonie.

Maria zasnęła, Andrea zaś siedział przy niej głaszcząc ją po ręce. Jego matka miała rację. Co go pchało, żeby ciągle zdradzać ukochaną kobietę? Za pierwszym razem stało się to przez przypadek. Pamiętał tamtą noc w Ramsgate, w hotelu Priory. Nie miał najmniejszego zamiaru zdradzić Penelopy. Kiedy wrócili do pokoju, ona zamknęła się w łazience, on zaś wyjrzał przez okno i zobaczył na ulicy Giovanniego Solciego. Nie był z Donatą, lecz z jakimś mężczyzną, który go całował.

— Idę na chwilę do Giovanniego — oznajmił. Zbiegł po schodach, otworzył drzwi wejściowe, na ulicy jednak już nikogo nie było. Wobec tego wrócił na górę i zapukał do pokoju przyjaciela. Po chwili drzwi się uchylły, w szparze zaś ukazał się Giovanni. Był nagi.

— Czego chcesz? — zapytał.

— Niczego. Przepraszam. Zdawało mi się, że widziałem cię na ulicy. To był niepokojący widok, możesz mi wierzyć — usiłował wyjaśnić Andrea.

— Idź do diabła — odparł Giovanni zamykając drzwi. Andrea wyszedł z powrotem na ulicę, nieco zmieszany

i nie do końca przekonany, zastanawiając się, co się z nim

dzieje. Miał całkowitą pewność, że jednym z dwóch mężczyzn, którzy dopiero co całowali się na jego oczach, był Giovanni, teraz zaś zachodził w głowę, skąd mu się wzięły takie zdrożne myśli. Doszedł do wniosku, że wypił zbyt dużo piwa, postanowił więc przespacerować się w kierunku morza. Krzewy szczodrzenia pokryte były żółtymi kwiatami. Zerwał kilka z nich dla żony, która z pewnością na niego czekała. I właśnie wtedy natknął się znów na Emanuela. Znajdowała się w towarzystwie dwóch fotografów i cała trójka zaprosiła go do pubu. Następnie wrócili do hotelu. Emanuela wpuściła go do swego pokoju. Andrea był porządnie podchmielony i dopiero o świcie, kiedy wytrzeźwiał, uświadomił sobie, w jakich znalazł się tarapatach. Pozbierał kwiaty i wrócił do Pepe z postanowieniem, że wyprze się zdrady. Kiedy zaś później spotkał Giovanniego, było mu wstyd z powodu własnych podejrzeń. — Przepraszam cię za tamtą noc — powiedział. — To ja cię przepraszam. Posłałem cię do diabła, ale właśnie brałem kąpiel — odrzekł przyjaciel. Spędzili fantastyczne wakacje. Wtedy też poczęła się Lucia. — Cześć, Andrea — odezwał się czyjś ostry głos, na którego dźwięk aż podskoczył. W progu pokoju stała uśmiechnięta Sofia, kolejna przyjaciółka od serca jego żony. Wyglądała jak z żurnala: blad różowy jedwabny kostium, pantofle i torebka w kolorze popielatym, w uszach i na szyi szare perły. Lśniące włosy i idealny makijaż podkreślały wizerunek młodej kobiety wybierającej się na przyjęcie. Zawsze ją tak postrzegał i zawsze odnosił wrażenie, że jest gotowa wkroczyć na scenę niczym primadonna. Zdając sobie sprawę z pogardy, jaką doń żywiła, traktował ją jako dopust boży w życiu Penelopy, która nigdy nie podejmowała żadnej decyzji bez konsultacji z Sofią. Andrea jej nie znosił, ponieważ Sofia miała wszystko to, czego jemu brakowało: zmysł organizacji, zdolność zachowania zimnej krwi w najtrudniejszych sytuacjach i wrodzony wdzięk, który pozwalał jej na swobodne zachowanie bez względu na okoliczności. Poza tym cieszyła się

zaufaniem Penelopy, która zawsze słuchała jej rad. Sofia dyktowała im, jak mają spędzać wolny czas, co chwila wynajdując a to świetną podróż, a to wystawę, której nie należy przegapić, a to koncert, na który trzeba koniecznie pójść, a to menu na proszoną kolację, a to idealne miejsce na wakacje w górach z dziećmi. Ich gosposia, Priscilla, została im polecona właśnie przez Sofię. Kiedy Penelopa miała jakiś problem, dzwoniła do Sofii, która znajdowała natychmiastowe i słuszne rozwiązanie.

— Jest tak pochłonięta cudzymi sprawami, że nie potrafi pilnować swoich — stwierdził z satysfakcją Andrea, kiedy Sofię porzucił mąż, Silvio Varini. Skądinąd nie znosił również wybitnego naukowca, który był zadufany w sobie i niesympatyczny.

Teraz wszakże Andrea rozpromienił się słysząc wesoły szczebiot:

— Czy mogę wejść?

Jej obecność tchnęła w to ponure miejsce, w którym panowały ból i samotność, nieco życia i radości. Wstał, podszedł do niej i objął ją mocno.

— Szczerze mówiąc, nie spodziewałem się tutaj ciebie — przyznał.

— Pomyślałam sobie, że Maria ucieszy się na mój widok. Przyniosłam olejek odżywczy, bo trzeba będzie robić jej masaż. W szpitalu nikt się nie przejmuje takimi rzeczami, ale są równie ważne jak samo leczenie. A ponieważ jestem optymistką, przyniosłam także karty do gry. Chcesz się przekonać, czy nabierze ochoty na partyjkę makao? — Wysypała na łóżko stos pakunków.

Maria spała. Sofia pogładziła ją po czole i dodała:

— Wracaj do dzieci. Ja tu zostanę, dopóki nie przyjdzie pielęgniarzka z nocnej zmiany.

— Jesteś bardzo miła — szepnął Andrea.

— Wiem. Zawsze byłam. Ale to nie moja zasługa; po prostu taka się urodziłam, jak inni rodzą się muzykami albo zawadiakami — usiłowała ukryć wzruszenie.

Znalazłszy się przed domem, Andrea ujrzał młodego Roberta Tradatiego, chłopaka swojej córki.

— Co tu robisz? Dlaczego nie wchodzisz na górę?
— Muszę zawieźć Lucię na próbę flamenco — wyjaśnił chłopak.
— Coś za często ma te próby: i wczoraj, i przedwczoraj.
— Za dwa dni mają występ. Te biedne dziewczyny ćwiczą jak szalone — odparł pojednawczym tonem Roberto.
— A dlaczego ty nie chodzisz na lekcje?
— Nie mam zdolności. Lucia traktuje to bardzo poważnie. Ale właściwie coś w tym jest. Tańczy z nauczycielem, Hiszpanem, który jest za przystojny i za dobry jak na mój gust. A ona jest wpatrzona w niego jak w obraz. Mówi, że to część podniosłej atmosfery tańca. Ale to mi się nie podoba. Pan ma większe doświadczenie w tych sprawach. Jak pan myśli, powinienem jej wierzyć?
— W żadnym wypadku. Nigdy nie można być pewnym kobiety, mój drogi. Kiedy myślisz, że masz ją w garści, wymyka się, ani się spostrzeżesz. Trzymaj krótko moją dziewczynkę — poradził z szelmowskim uśmiechem, kiedy w drzwiach ukazała się Lucia.
Pocałowała go w przelocie, po czym wsiadła na motor Roberta.
Daniel i Luca siedzieli z dziadkiem przy stole. Mimi Pennisi przyrządził bakłazany z parmezanem, które pachniały apetycznie.
— Co porabialiście? — zapytał Andrea przyłączając się do nich.
Priscilla czyściła na balkonie klatkę Cip i Ciopa, odmawiając jak zwykle litanie skarg:
— Dosyć mam sprzątania po waszych zwierzakach. Kiedy pani nie ma, wszystko jest na moich barkach. Samson, rybki i te małe birds, które brudzą za dziesięciu. Utopię je w akwarium, jeśli sami nie zaczniecie o nie dbać.
Mężczyźni jak na komendę wzruszyli ramionami, nie przestając jeść.
— Pytałem, co porabialiście — powtórzył Andrea.
— Lucia dzwoniła do mamy — odparł Daniel. — Długo rozmawiały.

— Opowiedz mi — poprosił Andrea.

— Niech Luca ci opowie. Siedział obok i wszystko słyszał.

— No więc? — ponaglił z niecierpliwością Andrea.

— Nic nie słyszałem — oznajmił malec z łobuzerskim błyskiem w oku. Nie powiedziała by ani słowa, nawet gdyby go torturowano.

— Możesz nam chociaż wyjawić, czy mama ma zamiar wrócić do domu? — nie dawał za wygraną Andrea.

— Mama jest na wakacjach zaledwie od tygodnia. Kiedy Priscilla wyjeżdża na Filipiny, to nie ma jej przez dwa miesiące. A ile dni ma tydzień? He mają dwa miesiące? Odejmij mniejszą liczbę od większej. Właśnie tyle dni jeszcze mamie zostało.

Dziadek, ojciec i brat spojrzeli na niego zdumieni. Gdzie się nauczył takich skomplikowanych operacji?

— Ty już znasz odejmowanie! — zawołał Daniel.

— A co to jest odejmowanie? — zapytał z rozbrajającą naiwnością Luca.

— To, co kazałeś mi przed chwilą zrobić — wtrącił Andrea.

— Przez całe popołudnie Lucia nie robiła nic innego, tylko wkładała to do głowy Danielowi. Niewiele trzeba, żeby zrozumieć — uciął malec.

— Jesteś albo genialny, albo głupi — burknął brat. Mimi został u nich na noc. Stwierdził, że nie jest w stanie wrócić do domu. Priscilla znów zaczęła marudzić, jako że goście przysparzali jej dodatkowej pracy. Daniel spędził wieczór nad książkami, chcąc za wszelką cenę uniknąć powtarzania klasy. Luca i Andrea zajęli wspólnie łóżko w sypialni. Samson nauczył się już spać na dywanie.

— Daniel wyrzucił gumowe prześcieradło. Powiedział, że już mu nie będzie potrzebne — szepnął ojcu na ucho Luca, zanim zapadł w sen.

— Dzięki za wyjawienie mi tego sekretu — odparł Andrea całując go na dobranoc. Chciałby, żeby Penelopa także się o tym dowiedziała.

Po trzech finałowych akordach gitary *cantaora* Carmen Amor, królowa flamenco, wydała z siebie głośne westchnienie i tak ostatnia *sevillana* dobiegła końca. Wypełniająca teatr po brzegi publiczność nagrodziła artystów długimi brawami.

Soliści Carlos Sanlucar i Lucia Donelli, trzymając się za ręce, wybiegli zdyszani i szczęśliwi na scenę, aby ukłonić się i podziękować uśmiechem za gorące przyjęcie. Z widowni posypały się kwiaty, złożona zaś z przyjaciół i krewnych publiczność skandowała głośno imiona tancerek, okraszając je chóralnym „olé”. Mały Luca, wdrapawszy się na ramiona Daniela, wykrzykiwał zapamiętałe imię siostry. Lucia i Carlos wdzięcznym gestem wskazali kłaniające się za ich plecami tancerki.

Dziewczyna nie przestając się uśmiechać przemknęła wzrokiem po twarzach swoich bliskich.

Dostrzegła ojca rzucającego na scenę bukiet białych różyczek, który chwyciła w locie. Ujrzała kuzynostwo Pennisich, a także Sofię, która z wrażenia zapomniała o swych eleganckich manierach i wymachiwała rękami wykrzykując jej imię. Obok stał chłopak Lucii, Roberto Tradati, który włożywszy do ust dwa palce, gwizdał z zapalem. Dalej widać było koleżanki i kolegów ze szkoły, którzy skandowali głośno:

— Lucia, jesteś wielka!

Brakowało tylko Penelopy. Będąc w garderobie Lucia otrzymała ogromny bukiet prześlicznie pachnących lilii wraz z bilecikiem: „Jestem przy Tobie całym sercem. Mama”. Wsunęła karteczkę za pasek szkarłatnego stroju Cyganki. Przejrzała się w lustrze i poczuła się naprawdę piękna. Starannie umalowała twarz, ciemne włosy zaś związała na karku w węzeł, w który wpięła różową jedwabną różę. Wiedziała, że zatańczyła z gniewem, pasją i tęsknotą prawdziwej Cyganki.

— Kocham cię — szepnął Carlos Sanlucar, przystojny nauczyciel flamenco, który towarzyszył jej w tańcu.

— Ja też cię kocham — odparła nie przestając się uśmiechać do publiczności.

Mówiła prawdę. Carlos posiadał siłę i wytworność dawnego hidalgo. Ogniste spojrzenie jego ciemnych oczu poraziło ją już podczas pierwszego spotkania, które miało miejsce w październiku ubiegłego roku, kiedy to zapisała się do czwartej klasy szkoły tańca.

Nauczycielka, która dawała jej lekcje w poprzednich latach, wróciła do Hiszpanii i zastąpił ją Carlos. Był młody, miał smagłą twarz, wesoły głos i spoglądał na Lucię tak, jakby była jakimś rzadkim kwiatem.

— Pokaż, czego nauczyłaś się dotąd — rzekł wtedy. Dziewczyna swobodnie wykonała kilka kroków w rytmie fandango. — Masz wielkie upodobanie w tańcu — stwierdził z powagą.

Lucia uśmiechnęła się słysząc jego osobliwy język, przede wszystkim jednak uderzyła ją melodyjność jego głosu. Spuściła wzrok chcąc ukryć zmieszanie.

— Masz doskonałą, bardzo sceniczną postawę. Masz temperament i jesteś bardzo *linda*—dodał na koniec Carlos ścisząc głos, jakby mówił do siebie.

Lucia oblała się rumieńcem, w oczach młodego, czarującego nauczyciela dostrzegła bowiem pożądanie. Penelopa, która towarzyszyła jej podczas pierwszej lekcji, zachnęła się na ten widok mówiąc:

— Tak, moja córka jest bardzo *linda*, jak pan to określił, a także bardzo uparta. Tak czy inaczej taniec jest dla niej zajęciem wyłącznie drugoplanowym. Ja natomiast chciałabym wiedzieć, czy koszt kursu się nie zmienił.

Lucia uszczypnęła ją w ramię i rzuciła przez zęby:

— Nienawidzę cię.

Carlos obdarzył ją urzekającym uśmiechem.

— O to musi pani zapytać w sekretariacie. Osobiście mam nadzieję, że cena wzrosła; w ten sposób zarobiłbym więcej.

— Nowy nauczyciel wydaje mi się trochę zbyt gładki — oświadczyła Penelopa w drodze do domu.

— Dlaczego zawsze musisz z czymś wyskoczyć? — napadła na nią Lucia. — Dlaczego jesteś taka wstrętna, kiedy ktoś mi się podoba?

— Każda matka broni swoich dzieci.

— On mnie wcale nie atakował.

— Gorzej: oczarował cię.

— Kocham Roberta. A ciebie nie cierpię. Jesteś nieznośna, zwłaszcza jeśli sobie coś ubzdurasz.

— Sama dałaś mi do tego podstawy swoimi rumieńcami, trzepotaniem rzęs i całą resztą. Ale oczywiście mogę się mylić. Penelopa miała jednak rację. Z upływem kolejnych miesięcy Lucia coraz bardziej traciła głowę dla Carlosa. Miała powody, by sądzić, że on odwzajemnia jej uczucia, chociaż wydawał się niewzruszony i był wobec niej bardzo wymagający.

Roberto był zgodny, układny, łagodny i czuły. Carlos natomiast surowy, bezlitosny i agresywny.

Jednak po każdej lekcji, kiedy Lucia padała ze zmęczenia, uśmiechał się do niej, dawał jej prztyczka w nos i mówił: — Jesteś absolutnie doskonała. Ona zaś słysząc te słowa topniała jak wosk.

Zazdrośnie strzegła swych uczuć i nieustannie sobie powtarzała, że Roberto jest jej chłopakiem.

Na kilka tygodni przed pokazem końcowym Carlos przystanął obok niej na dłużej.

— W czerwcu wracam do Barcelony — oznajmił.

— To znaczy, że nie będzie cię tu w przyszłym roku?

— zapytała ukrywając rozczarowanie. — Mogłabyś pojechać ze mną.

Wyszli razem ze szkoły na via Dogana i ruszyli w stronę piazza del Duomo.

— A dlaczego miałabym pojechać?

— Chciałbym nadal z tobą tańczyć. Ty też tego chcesz

— odparł obejmując ją ramieniem.

Przechodnie spoglądali z podziwem na tę piękną parę.

— Jak powiedziała moja matka, taniec jest dla mnie tylko zajęciem dodatkowym. — Sprzeciwiając się własnym

uczuciom, z rozdartym sercem Lucia wystawiła na próbę swoją wytrzymałość.

— Ale ja cię kocham. Ty też mnie kochasz — szepnął Carlos przysuwając twarz do jej twarzy, jakby zamierzał ją pocałować. Lucia zamknęła oczy i jak zwykle dostała prztyczka w nos.

Była zła na siebie za tę chwilę słabości.

— W moim wieku łatwo jest wpaść w pułapkę dwu-dziesięcioletniego mężczyzny, zwłaszcza jeśli nazywa się Carlos Sanlucar, jest nadzwyczajnym tancerzem i rozsiewa tony uroku — odrzekła stanowczo. Wyswobodziła się z jego objęć i dodała: — Ale wcale nie jestem pewna, czy cię kocham. Może to tylko fascynacja. Lubię twój głos, uśmiech, zapach i sposób, w jaki na mnie patrzysz. Myślę, że spodobałoby mi się, gdybyś mnie pocałował. Tylko że to nie jest miłość. Rozumiesz?

— To namiętność, moja najdroższa — odparł Carlos z uśmiechem, który rzuciłby na kolana każdą kobietę. Lucia wykrzywiła się jak mała dziewczynka.

— Do zobaczenia w sobotę, na lekcji—powiedziała, po czym niemal pobiegła do metra. Teraz występ okazał się triumfem.

W drodze do szatni Carlos chwycił ją za ramię i wepchnął do swojej garderoby. Następnie zamknął drzwi. — Pojutrze wyjeżdżam do Barcelony — oświadczył.

— Wiem — przytaknęła Lucia.

Podniósł ręce i zdjął z szyi cieniutki złoty łańcuszek, na którym zawieszony był delikatny grecki krzyżyk. — Noszę go od dziecka. Przysłał mi go z Argentyny ojciec, na Pierwszą Komunię. Chcę, żeby należał do ciebie — powiedział zapinając go jej na karku.

— Dlaczego? — zapytała niepewnie Lucia.

— Jesteś moją najlepszą uczennicą — szepnął. Objął dłońmi jej twarz i złożył na jej ustach długi, namiętny pocałunek.

Gardło dziewczyny ścisnęło się od płaczu, oczy zaś zaszklily się od łez. Gdyby w tej chwili Carlos powiedział: „Jedź ze mną”, zrobiłaby to. Zamiast tego jednak usłyszała:

— Za dwa miesiące kończysz szkołę. Jeśli będziesz chciała, wiesz, gdzie mnie znaleźć. Będę na ciebie czekał.

Lucia powoli wróciła do damskiej garderoby, w której kłębił się tłum podnieconych sukcesem koleżanek, przebrała się i opuściła teatr. Czeka ją na dziedzińcu rodzina powitała ją głośnymi brawami. Robert przytulił ją do siebie. Ciocia Sofia pocałowała ją w czoło. Ojciec uśmiechał się do niej, przepełniony dumą. Luca i Daniel spoglądali na nią z zachwytem.

— Wracamy do domu — powiedziała. — Jestem zmęczona.

— Szkoda, że mama cię nie widziała — szepnął Daniel.

— Opowiem jej wszystko przez telefon — odparła Lucia wsiadając do samochodu.

Ledwie znalazła się w swoim pokoju, zadzwoniła do Penelopy.

— Dzięki za piękne kwiaty! — zawołała.

— Czy coś się stało? — zapytała matka, słysząc w jej głosie jakiś fałszywy ton.

— Carlos mnie pocałował, a ja się rozplakałam — wyznała natychmiast dziewczyna.

Penelopa nic odpowiedziała. W milczeniu czekała na dalszy ciąg.

— Kiedy mnie całował, widziałam wszystkie kolory tęczy. Zaproponował, żebym pojechała za nim do Hiszpanii, kiedy skończę szkołę.

— Twój chłopak o tym wie? — zapytała matka.

— Nie powinien się dowiedzieć. Kocham Roberta. Gdybym mu powiedziała, że kocham także Carlosa, nie zrozumiałby. Nie wiem, co robić.

Penelopa milczała. Przyszło jej na myśl, że ona również kochała dwóch mężczyzn jednocześnie.

Zrezygnowała z Mortimera, ale cierpiała z tego powodu jeszcze do tej pory. Chciałaby móc powiedzieć swojej córeczce: „Daj sobie spokój z tym tancerzem”, ale wcale nie była pewna, czy to dobra rada. Uczucia, emocje, uderzenia serca należy zostawić ich własnemu biegowi.

— Co ja mam zrobić? — spytała błagalnie Lucia.

— Chciałabyś pójść za Carlosem, ale żal ci utracić Roberta. Nikt nie może rozwiązać tego problemu za ciebie

— oświadczyła wreszcie Penelopa.

W głębi serca wolałaby, aby Lucia trzymała się swojego chłopaka, ponieważ go znała i ceniła za solidność i uczciwość. Bardzo by ją zmartwiło, gdyby Lucia zdecydowała się pojechać do swego tancerza. Nie znała tego hiszpańskiego Cygana i żywiła obawę, że Carlos chce się tylko zabawić z panienką z dobrego domu.

— Mamo, proszę cię, pomóż mi — błagała Lucia.

— Chciałabym, żebyś była tutaj, abym mogła cię przytulić — powiedziała matka.

— Ale dzieli nas trzysta kilometrów, a ja jestem sama w pokoju i mam mętlik w głowie — poskarżyła się Lucia z nutą hysterii w głosie. — Może gdybym mogła się z tobą porządnie pokłócić, wiedziałabym, co mam myśleć. Wiem, że gdybyś mi kazała zapomnieć o Carlosie, natychmiast bym do niego pobiegła. Chociażby po to, żeby zrobić ci na złość — oświadczyła z prostotą dziewczyna.

— Tylko że ja tego nie zrobię, bo chcę, żebyś sama podejmowała decyzje.

— Coś mi się zdaje, że zastawiasz na mnie pułapkę

— syknęła Lucia. Po chwili dodała: — Od kiedy to stałaś się taka wyrozumiała?

— A ty od kiedy zwracasz się do mnie po radę? Zawsze oskarżałaś mnie, że jestem przyczyną wszystkich twoich kłopotów. Ale czy sama przypadkiem też nie ponosisz winy, do licha ciężkiego? — zdenerwowała się Penelopa.

— Teraz cię poznaję. Ta zgodna i wyrozumiała matka jakoś nie trafiła mi do przekonania — oznajmiła dziewczyna. — Ale ty znasz odpowiedź. Czy naprawdę tak trudno ci powiedzieć, co myślisz? Dorośli nigdy nie mówią tego, co myślą, tylko to, co uważają za słuszne. Tylko starzy mają odwagę mówić prawdę. Na przykład babcia Maria powiedziałaby, że jestem głupia i że moim przeznaczeniem jest bycie do końca życia nieszczęśliwą. Dziadek by stwierdził, że mam pstro w głowie i kocham wyłącznie samą siebie. Ale

ty jesteś przecież moją matką. Dlaczego nie chcesz mi pomóc?! — krzyknęła.

— Gdybyś się topiła, zrobiłabym wszystko, żeby cię uratować. Ale ty po prostu żyjesz. Twoje problemy uczuciowe są częścią życia. Podobnie jak umiłowanie do tańca, sukcesy w szkole, radości i smutki. W życiu jest miejsce na śmiech i płacz.

— Moje koleżanki są dużo szczęśliwsze i bardziej bez troskie ode mnie — powiedziała Lucia.

— Moje koleżanki też takie były. Ale w końcu i dla nich nadeszła pora łez — odrzekła Penelopa.

— Musi być jakiś sposób, żeby nie cierpieć — zachnęła się Lucia.

— Jeśli nawet jest, ja go nie znam — wyznała szczerze matka.

— Jeżeli w wypracowaniu szkolnym nie zrobię ani jednego błędu, dostanę dobrą ocenę. Jeżeli bezbłędnie wykonam taniec, publiczność będzie mnie oklaskiwać. A więc jeżeli będę żyć we właściwy sposób, nie będę cierpieć. Jaki jest ten właściwy sposób na życie?

— Nie istnieje recepta na szczęście. Każdy musi mieć odwagę, aby ją znaleźć sam. Nie bój się. Jestem pewna, że sobie poradzisz.

— Dlaczego kobiety muszą być takie skomplikowane?

— westchnęła melodramatycznie Lucia. Po czym dodała:

— Dziadek mieszka teraz z nami. Babcia od niego odeszła. Niewiadomo dlaczego. Albo przynajmniej dziadek nie wie. A może tylko udaje, że nie wie.

Wreszcie się zdecydowała, pomyślała Penelopa i powiedziała:

— Żal mi go. Będzie bardzo cierpiał.

— Jest dosłownie wrakiem. Wydaje mi się, że Roberto też by bardzo cierpiał, gdybym pojechała z Carlosem do Barcelony.

— Ja też bym cierpiała, bo go kocham.

— A widzisz? Sama znalazłaś odpowiedź na swoje pytanie.

Ściany salonu w stylu chippendale.

I

Ściany salonu w stylu chippendale były ongiś obite zielonym tłoczonym jedwabiem. Później tkanina zniknęła, zastąpiła ją warstwa białej farby. Penelopa, wówczas jeszcze dziecko, doskonale pamiętała decyzję Ireny:

— Trzeba zerwać ten materiał. Pod spodem mogą się zalegnać robaki.

Teraz remont dobiegał końca. Pozostały już tylko ostatnie drobiazgi. Z chęcią obiłaby znów ściany jedwabiem, ale zbyt wiele by to kosztowało. Musiała przyznać, że decyzja matki była przynajmniej praktyczna. Jednakże zamiast białej wybrała farbę w kolorze bladozielonym, po czym kazała wykończyć ściany listwą z tego samego materiału, którym obite zostały kanapy i fotele.

Po renowacji salon babki Diomiry znów zachwycał dawną świetnością. Wyposażone w półeczki owalne stoliki na trzech wygiętych nóżkach, wypolerowane przez ebenistę, urzeły oryginalnymi wzorami. Podobnie jak w dzieciństwie Penelopa przystanęła, aby przyjrzeć się postaci smoka z otwartą paszczą i cienkim rozszczepionym językiem. Dotknęła palcem złotych łusek potwora, który przymierzał się do połknięcia kładki z balustradą w kwiatki i domku z dachem w kształcie pagody. Dach ten fascynował ją już wtedy, gdy była małą dziewczynką i wpatrywała się w niego całymi godzinami, wyobrażając sobie dalekie kraje, odwiedzane przez pradziadka

kapitana podczas nie kończących się podróży po morzach świata.

— Widzisz, babciu? W końcu zrobiłam wszystko dokładnie tak, jak byś sobie tego życzyła. Jestem pewna, że się cieszysz widząc, jaki piękny jest znów twój dom — powiedziała do siebie siedząc w fotelu, w którym Diomira po raz ostatni w życiu zaciągnęła się papierosem.

Penelopa była bardzo dumna, że bez pomocy architekta zdołała przywrócić willi dawny wygląd.

Niczego nie wyrzuciła. Wszystko to, czego nie dało się już uratować, kazała odtworzyć na podstawie rysunków. Teraz czuła zadowolenie.

— Brawo, Pepe! Piękna robota. Mówię poważnie. Głos należał do matki, która stała w progu salonu uśmiechając się do niej.

Penelopa wstała i popatrzyła na nią ze złością.

— Byłam w okolicy, a dokładnie w Forlimpopoli. Pomyślałam sobie, że rzucę okiem na moją willę — dodała Irena, podkreślając zaimek „moją”. Ponieważ Penelopa nie odpowiedziała, mówiła dalej: — Oczywiście nie zamierzam tu zostać. Pewnie już wiesz, że odeszłam od twojego ojca. Jestem właśnie w podróży z Romeem. Chcemy pojechać na parę dni do Rzymu.

— Znalazłam twoje świadectwo ślubu — oznajmiła Penelopa.

Irena weszła do salonu i spuściła wzrok, aby przyjrzeć się wyczyszczonym do połysku ośmiokątnym biało-zielonym kafelkom na podłodze.

— Wyglądają jak nowe — stwierdziła. — Ładna jest ta posadzka. Szkoda, że nie ma dywanu.

— Słyszałaś, co powiedziałam? — zniecierpliwiła się Pepe.

Irena była olśniewająco piękna. Cukierkoworóżowy kostium z chińskiego jedwabiu podkreślał biel jej alabastrowej skóry i zgrabną figurę.

Penelopa jak zwykle poczuła się gruba i brzydka. Miała na sobie wyblakłe bermudy i biały podkoszulek z wypisanym hasłem Woody'ego Allena: BÓG UMARŁ, MARKS

UMARŁ, A JA TEŻ NIE CZUJĘ SIĘ NAJLEPIEJ, na stopach zaś płaskie sandały z niebarwionej skóry.

— Tak, słyszałam — odparła Irena, wpatrując się w napis na piersiach córki.

— Nigdy ci nie ufałam. I miałam rację — oświadczyła dobitnie Penelopa.

— Widzę, że obnosisz optymistyczne hasła — zauważyła z ironią matka.

Podkoszulek należał do Daniela. Penelopa znalazła go wśród letnich ubrań pozostawionych w willi i włożyła, ponieważ tęskniła za synkiem, a poza tym motto odpowiadało jej aktualnemu nastrojowi.

— Nie mam zbyt wielu powodów do radości—odrzekła spoglądając na matkę surowo.

Irena unikała jednak jej wzroku. Zaczęła się przyglądać ścianom, na których w nowych pastelowych ramkach znów wisiały akwarele babki Diomiry.

— Zawsze miałaś trudny charakter. Należysz do tych, co to widzą szklanekę do połowy pustą — stwierdziła.

— Życie z taką matką raczej nie napawa optymizmem.

— Nie przyjechałam tu, żeby się kłócić — uśmiechnęła się Irena.

— Wiem. Przyjechałaś, żeby się pożegnać, zanim się ulotnisz z tym koszmarnym Oggionim — ucięła Penelopa.

— Przez całe życie dźwigałam dwa ciężkie krzyże: twojego ojca i ciebie. On mnie kocha wbrew wszelkiemu rozsądkowi, a ty nienawidzisz, bo jesteś zazdrosna. W twoim wieku zarzucasz mi, że kochałam się z ojcem przed ślubem? Nie uważasz, że to lekka przesada?

— Teraz rozumiem, dlaczego ty i Andrea nigdy się nie kłócicie: jesteście tacy sami. Kiedy go pytam, dlaczego mnie zdradza, on wszystkiemu zaprzecza. Chcę tylko wiedzieć, dlaczego udawałaś świętą dziewicę, która zachowała czystość aż do dnia ślubu! — wrzasnęła Pepe doprowadzona do szału.

— Czy kiedykolwiek przyznasz się własnym dzieciom, że miałaś kochanka? — odparła szeptem Irena.

Penelopa poczuła się zbita z tropu.

— Nie wydaje mi się, żeby twoje stosunki z Lucią układały się lepiej niż moje z tobą — drażyła dalej Irena.

— Nigdy nie udawałam idealnej matki — broniła się Penelopa.

— A ja owszem. Uważałam, że powinnam być doskonała, jeśli mam ci świecić przykładem. Niestety mi się nie udało. A przecież wyłącznie z twojego powodu zakończyłam romans z Romeem. Gdybym nie zaszła w ciążę, prawdopodobnie w ogóle bym nie poślubiła twojego ojca. Ale nosiłam cię w sobie i nie chciałam cię zabijać, jak robiło i nadal robi wiele kobiet. Mimi był wspaniałym mężem. Tylko żeby ludzie czuli się ze sobą dobrze, muszą tego chcieć oboje. A ja nie chciałam. Tak, przyjechałam się z tobą pożegnać. Zaczynam nowe życie z mężczyzną, którego kocham z wzajemnością od trzydziestu lat. Oczywiście zabrakło mi odwagi, żeby powiedzieć to twojemu ojcu. Kocham go na swój sposób i świadomość, że będzie cierpiał z powodu mojej ucieczki, sprawia mi ból. Przyjechałam cię prosić, żebyś była przy nim, jeżeli możesz.

Penelopa o mało nie poddała się wzruszeniu. Trzymała się jednak twardo. Miała dość własnych kłopotów i nie zamierzała brać sobie na głowę problemów rodziców.

— I uważasz, że dzięki tym paru słowom masz czyste sumienie — powiedziała.

— Dokładnie tak jak ty. Wydaje ci się, że skoro wyremontowałaś tę starą chałupę, to twoje życie samo się ułoży — odrzekła Irena wstając i opuszczając salon.

— Jeśli dobrze pamiętam, jeszcze wczoraj ten dom był „willą nad morzem”. Co do mojego życia, nigdy nie obarczałam cię własnymi kłopotami. Przynajmniej to powinnaś docenić.

— I to był błąd. Mogłam ci przecież pomóc. Ale jestem ci winna chociaż jedną radę. A potem, jak zawsze, zrobisz, co będziesz chciała. — Matka zeszła po schodach.

Stojąc przy bramie Penelopa spostrzegła Romea Oggioniego za kierownicą czarnego porsche. Patrzył w ich kierunku.

— Zerwij z tym lekarzem. Ciągniesz ten romans od lat, mając męża, który jest stworzony dla ciebie. W przeciwieństwie do twojego ojca potrafi zaleźć za skórę. Właśnie dzięki temu kobiety czują się potrzebne — oznajmiła Irena zmierzając do ukochanego, który na nią czekał. Romeo wysiadł z samochodu i otworzył jej drzwi. Przedtem pomachał Penelopie na powitanie. Wiedzona impulsem Pepe podbiegła do matki i objęła ją mocno.

— Życzę ci szczęścia — szepnęła.

— Pamiętaj o mojej radzie — odrzekła Irena wzruszona.

2

Z błogiego snu wyrwał go ostry dźwięk elektronicznego budzika, który rozbrzmiewał w jego głowie niczym walenie młota. Daniel wyciągnął rękę, wyłączył dzwonek i odczytał wyświetloną godzinę: piąta trzydzieści.

Wyskoczył z łóżka, złorzecząc poczuciu obowiązku, które było czymś nowym w jego młodym życiu. Poruszając się cicho jak myszka, aby nie obudzić reszty domowników, poszedł się umyć do łazienki. Następnie ubrał się, chwycił podręcznik do psychologii i zamknął się w salonie. Dziś miał być pytany po raz ostatni w tym roku i nie zamierzał narobić sobie wstydu.

Usiadł wygodnie w fotelu i otworzył książkę na chybił trafił. W ciągu dwóch dni wykuł na pamięć materiał niemal z całego roku. Wybrany rozdział nosił tytuł: „Elementy i funkcje życia umysłowego”. Daniel zaczął powtarzać na głos:

— Wyróżniamy następujące elementy: wrażenie, postrzeganie, pamięć i pojęcie... — Kiedy kończył powtarzać zdanie, sprawdzał w tekście, czy się nie pomylił. W duchu zaś dodawał: —Ja na przykład mam wrażenie, że te bzdury

nic mnie nie obchodzą, ale pojmuję, że jeśli ich nie wykuję, to umoczę.

Po półtoragodzinnej powtórcie doszedł do wniosku, że jest wystarczająco przygotowany.

Za kilka minut obudzą się dziadek i Lucia. Tata i Luca będą spać do ósmej. Postanowił zatelefonować do matki. Coraz bardziej mu jej brakowało. Pragnął ją zobaczyć, poczuć ciepło jej uścisku, usłyszeć jej głos. Zadzwoił do Cesenatico; Penelopa podniosła słuchawkę po wielu sygnałach, kiedy miał już zrezygnować.

— Skarbie, to ty! — powiedziała zaspanym głosem.

— Myślałem, że nie ma cię w domu — odparł Daniel z ulgą.

— Po prostu musiałam zejść z sypialni do holu. Chyba będę musiała zainstalować telefon na piętrze. Kiedy byłam w twoim wieku, pędziłam po tych schodach na złamanie karku. Teraz nie jestem już taka zwinna jak dawniej — wyjaśniła.

— Mamo, długo tam jeszcze zostaniesz? — zapytał prosto z mostu chłopiec.

— Jest jeszcze sporo roboty i...

— A ty jeszcze nie jesteś gotowa—przerwał jej Daniel.

— Tęsknię za tobą, skarbie — westchnęła Penelopa.

— Tęsknię za wami wszystkimi.

— Za tatą też?

— Oczywiście, ale mniej niż za wami. Chciałabym, żebyście tu byli ze mną, ty, Lucia i Luca, ale musimy jeszcze trochę poczekać. Dużo o was myślę. Jak dajecie sobie radę?

— Na ogół dobrze. Wstałem o wpół do szóstej, żeby powtórzyć psychologię. Będę pytany na drugiej lekcji. Wiem, że i tak nie zdam, ale nie poddam się bez walki. Ale narozrabiałem. O niektórych moich wyczynach nawet nie masz pojęcia — wyznał.

— Co to za wyczyny, o których nie wiem? — zaniepokoiła się Penelopa.

— Teraz to już nieważne. Dobrze jest robić wszystko tak „jak trzeba”, jak ty to mówisz. Kiedyś nie zdawałem

sobie z tego sprawy. Muszę kończyć, bo zdaje się, że ktoś już wstał. Pewnie dziadek.

— Mój ojciec jeszcze tam jest? — zdziwiła się.

— Mieszka z nami. Wiesz, po wyjeździe babci poczuł się bardzo samotny. Zgadza się z tatą.

— Od kiedy wyjechałam, ciągle coś się zmienia. Bardzo mnie to cieszy. Złam kark.

— Kocham cię, mamó. Mam nadzieję, że prędko się zobaczymy — powiedział Daniel.

Odłożył słuchawkę, wziął książkę i ruszył do kuchni. Otworzył balkon, podniósł żaluzje i izbę zalały promienie czerwcowego słońca. Właśnie stawiał na gazie rondel z mlekiem, kiedy uświadomił sobie, że w domu panuje dziwna cisza. Cip i Ciop nie zaczęły się jeszcze jak zwykle wydzierać wniebogłosy. Podniósł wzrok na klatkę — była pusta.

Pierwsza przyszła mu do głowy myśl, że uciekły. Tymczasem drzwiczki były zamknięte. Wówczas na dnie klatki ujrzał dwie bezwładne kupki piór.

— Lucia! Lucia, chodź szybko! — zawołał pukając do drzwi łazienki.

— Dopiero dziesięć po siódmej, a ty już zawracasz głowę — burknęła siostra otwierając drzwi i obrzucając go groźnym spojrzeniem.

— Cip i Ciop nie żyją — oznajmił.

— Przestań się wygłupiać. Wczoraj wieczorem nic im nie dolegało. — Już miała zamknąć drzwi z powrotem, kiedy w oczach brata dostrzegła łzy.

— Kurza niedola! I kto teraz powie o tym Luce? — szepnęła wpatrując się w martwe ptaki.

— Ktoś je podusił w nocy — oświadczył chłopiec.

— Nie pleć bzdur. Kto zrobiłby coś tak potwornego?

— Priscilla. Nic, tylko ciągle narzeka. Toleruje Samsona, ale wyłącznie dlatego, że się go boi. W kółko powtarza, że ma dość tych *birds*. To ona — stwierdził stanowczo Daniel.

W tej samej chwili nadszedł Mimi Pennisi. Trzymał w dłoni smycz i szykował się do wyprowadzenia psa na

spacer. Sam się zaofiarował, że będzie to codziennie robił. Obydwoje popatrzyli nań oskarżycielsko, wymieniwszy wymowne spojrzenia, które miały oznaczać: „A jeśli to dziadek?”

— Co się stało? — zapytał Mimi z niewinną miną.

— Nie, dziadek nigdy by się nie splamił tak haniebnym czynem — rozstrzygnął wątpliwość Daniel.

— Ktoś udusił Cip i Ciopa — oznajmiła Lucia. Samson szczeakał stojąc na progu, zobaczył bowiem smycz i chciał jak najprędzej wyjść na dwór. Dziadek otworzył klatkę, chwycił jedną z papug i obejrzał ją dokładnie.

— Nikt jej nie udusił — stwierdził. — Może dostały ataku serca.

— Obie naraz? — spytała z powątpiewaniem Lucia.

— Zdarza się. Może najpierw umarła Cip. Biedny Ciop nie mógł znieść bólu. Kiedy dwie istoty kochają się tak jak one, często śmierć jednej pociąga za sobą śmierć drugiej. Wiecie, jak się nazywają te papużki? Nierozłączki. Jedna nie może żyć bez drugiej.

— To będzie cios dla Luki — oświadczyła Lucia. — Najpierw odeszła mama, później babcia, a teraz one.

— Ja w każdym razie nie zamierzam mu o tym powiedzieć. Tym bardziej że i tak już jestem spóźniony—powiedział Daniel.

— Nie martw się. Ja z nim porozmawiam — zapewnił go dziadek.

Luca przyjął wiadomość z pozornym spokojem. Delikatnie owinał papugi w papierową chusteczkę. Poświęcił jedno z pudełek po klockach lego, aby je w nim pochować. Kiedy rodzeństwo było w szkole, urządził pogrzeb. Zaprosił kolegów z sąsiedztwa i uzyskał od portiera obietnicę wykopania dołu pod kwitnącym oleandrem, w głębi podwórza. Po południu spod drzwi kamienicy ruszyła mała procesja. Podążający na jej czele Luca niósł uroczyście przed sobą pudełko zawierające ptasie zwłoki. Za nim szły pogrążone w smutku pozostałe dzieci. Pochód zamykali Daniel z dziadkiem.

Daniel napisał na tę okazję krótką piosenkę, którą zaśpiewał przygrywając sobie na gitarze, podczas gdy reszta żałobników okrążała dziedziniec.

Lucia odmówiła udziału w tej, jak to określiła, „dziecinnej błazenadzie”. Jednakże, usłyszawszy piękny głos brata, stanęła na balkonie i oglądała przebieg ceremonii.

Priscilla umieściła pustą klatkę na szafie w schowku.

— Przynajmniej w kuchni będzie teraz czyściej — oświadczyła.

Lucia nic nie odpowiedziała, zabrała się natomiast do przygotowywania gorącej czekolady.

— W taki upał? — sprzeciwiła się gospoia.

— Luca lubi gorącą czekoladę. Trzeba go jakoś pocieszyć — odparła.

Malcowi jej pomysł przypadł do gustu. Zaś Mimi Pennisi, w którym odezwała się sycylijska przesądność, oznajmił:

— Martwe ptaki w domu zapowiadają nieszczęście.

3

Andrea miał wiele powodów do zmartwienia. Jego matka nadal przebywała w szpitalu. W redakcji panowało napięcie, ponieważ ostatnio nakład gazety spadł, Moscatti zaś przy każdej okazji wyżywał się na dziennikarzach. Pod nieobecność Penelopy cały dom był na głowie Andrei. Przede wszystkim zaś zżerała go zazdrość. Nie dawała mu spokoju myśl, że żona czekała aż osiem lat, aby przyznać się przed nim do zdrady.

Na szczęście kłopoty rodzinne wypełniały mu większość czasu pozostałego po pracy. Ponadto musiał zaplanować jakieś znośne wakacje dla małego Luki. Usiłował także zrozumieć, co dzieje się między Lucią a jej chłopakiem. Wyglądali raczej jak znudzone sobą małżeństwo niż para zakochanych młodych ludzi. Andrea odnosił wraże-

nie, że jego córka pragnie się pozbyć Roberta, on zaś robi wszystko, aby jej się to nie udało. Przekonał się wreszcie na własnej skórze, jak trudno jest się zajmować domem, głupią jak but gosposią i teściem, który albo bredził o wyczynach Marata i Charlotte Corday, albo przepowiadał katastrofę z powodu śmierci jakichś idiotycznych papug.

Siedzieli właśnie wszyscy przy stole jedząc kolację przygotowaną przez Lucię: ryż na zimno z rukwią i mięsem z raków.

— Trzy w jednym — oznajmiła. — Zawiera pierwsze danie, drugie danie i jarzyny. Kosztowało majątek, więc jedzcie z szacunkiem.

Luca wyjmował z talerza jednego raka po drugim i rzucał je Samsonowi.

— Zgłupiałeś czy co? — Na widok jego potajemnych manewrów dziewczyna straciła cierpliwość. — Masz pojęcie, jakie to drogie?

— Nie jadam trupów małych zwierzątek — oświadczył Luca oblewając się rumieńcem.

— Świetnie! Jeszcze tylko vegetarianina brakowało w tym domu wariatów — zauważył Andrea.

Daniel był w euforii, nie mógł się bowiem nacieszyć szóstką z psychologii, jaką dostał z odpowiedzi. Wstał od stołu i po chwili wrócił trzymając w palcach złotą rybkę, która usiłowała się wyswobodzić.

— Skoro nie jadasz martwych zwierząt, zjedz żywe

— oznajmił kładąc ją bratu na talerzu.

Luca najpierw pobladł, potem poczerwieniał, zsiniał i przestał oddychać.

Czując się winni, Lucia i Daniel na wyścigi jęli mu okazywać czułość.

— Wybacz mi, wybacz — błagał brat.

— Przysięgam, że więcej na ciebie nie nakręcę

— obiecała siostra, malec bowiem miał identyczne objawy jak wtedy, gdy odwozili pędem do szpitala.

Priscilla zaczęła wrzeszczeć. Nigdy dotąd nie widziała chłopca w takim stanie.

— *My God!* Mały umiera!

Andrea chwycił ze stołu dzbanek z wodą i wylał Luce na głowę. Poskutkowało. Chłopiec nabrał powietrza i zaczął oddychać.

Ojciec postawił go na krześle i wymierzył mu dwa siarczyste policzki. Następnie wyjął mu z kieszeni spodni buteleczkę ventolinu.

— Widzisz to?—zapytał stanowczym głosem.—Przypatrz się dobrze, bo od tej chwili już tego więcej nie zobaczysz. — Po czym wyrzucił ją przez okno.

— A teraz biegnij się przebrać i wracaj skończyć ryż i raki. Nie chcę więcej słyszeć o astmie, inhalatorach ani atakach. Koniec. Czy wyrażam się jasno? — Postawił go na podłodze i wypchnął z kuchni. -Umrę. A ty będziesz mnie miał na sumieniu

— oświadczył Luca spoglądając na niego groźnie.

- W takim razie urządzimy ci piękny pogrzeb, jak Cip i Ciopowi.

— A jeśli nie umrę, będę taki chory, że będziesz mnie musiał zawieźć do szpitala — powiedział malec.

— Bardzo dobrze. Wtedy spotkasz się z babcią Marią. I zostaniesz tam tak długo jak ona — odrzekł Andrea. — Czyli bardzo długo.

Po kilku minutach przebrany i uczesany Luca usiadł z powrotem przy stole. Na twarzy miał czerwone ślady po uderzeniach. Zajął swoje miejsce i zjadł cały ryż aż do ostatniego ziarenka wraz z rakami.

Następnie spojrzał ojcu prosto w oczy i oświadczył: - Nie odezwę się do ciebie do końca życia i nigdy nie będę z tobą spał. — Wstał z krzesła i wraz z Samsonem zamknął się w swoim pokoju.

- Idę do apteki po ventolin — oznajmiła Lucia. Andrea nic nie odpowiedział. Było mu przykro, że spoliczkował własne dziecko. Miał nadzieję, że stanowczością zdoła opanować niepokojące ataki chłopca.

Poszedł do pracy przepelniony goryczą. Wróciwszy nieco po północy do domu, zastał swoje łóżko puste. Poczul się samotny. Pomyślał o Penelopie, która obarczyła go

kłopotami całej rodziny. Usiadł przy biurku, wziął papier i pióro i zaczął pisać list, który chodził mu po głowie od wielu dni.

30 maja

Droga Penelopo!

Milczałem przez kilka dni usiłując przetrwać wiadomość o Twojej zdradzie. Nie udało mi się. Wściekłość minęła, ale gorycz pozostała. Wiem, że życie ze mną nie było dla Ciebie łatwe, ale po co mówić po tylu latach, że kochałaś wspaniałego mężczyznę? Tylko nienawiść mogła Ci podpowiedzieć to spóźnione wyznanie. Jeśli Twój krok nie był podyktowany perfidią, co Cię popchnęło, by to zrobić? Byłem złym mężem i ojcem. To prawda. Może Twoja ucieczka była potrzebna. Miałem okazję przemyśleć wiele rzeczy, zastanowić się nad motywami wielu moich dziecinnych i niemądrych zachowań. Zrozumiałem, jak bardzo Cię raniły moje wybuchy gniewu i to, że nie potrafiłem rozsądnie rozmawiać z Tobą i z dziećmi. Zrozumiałem także przyczynę pewnych irracjonalnych odruchów, nad którymi teraz staram się zapanować. Gdybyś nie odeszła i nie postawiła mnie przed faktem dokonanym, prawdopodobnie nigdy nie uświadomiłbym sobie, że od dawna coś jest nie tak. I za to jestem Ci wdzięczny.

Skoro jednak jest prawdą, że przez całe lata raniłem Cię i upokarzałem, prawdą jest również to, że nie pozostałaś mi dłużna, strzelając do mnie znienacka jak bezlitosny zabójca. Powaliłaś mnie na łopatki. Najukochańsza Pepe, muszę Ci wyznać pewną niepodważalną prawdę: kochałem w życiu tylko jedną kobietę. Ciebie. I utraciłem ją dla jakiegoś przekłętogo Raimonda Marii Teodolego di San Vitale, niech go piekło pochłonie.

Jeżeli nadal uważasz, że popełniłaś błąd odchodząc od niego, aby zostać ze mną, jestem gotów dać Ci rozwód i wziąć na siebie całą winę.

Będąc w wieku Twojego ojca nie chciałbym, abyś uciekła podążając za dawną miłością.

Andréa

Wyremontowawszy i uprzątnąwszy willę babci Diomiry, Penelopa uświadomiła sobie nagle, że nie ma nic do roboty. Obejrzała dokładnie cały dom od piwnicy po wieżę, na próżno szukając jakiegoś zajęcia. Wszystko lśniło czystością. Nie mając się o co zaczepić, żeglowała po oceanie samotności. Ucieczka zaczynała przynosić owoce. Jej samej pomogła zrozumieć, że powinna definitywnie zerwać z Mortimerem. Nie wiedziała jednak jak. Czy miała tak po prostu podnieść słuchawkę, wybrać jego numer i powiedzieć: „To już koniec”? Nie, to bez sensu. Po skończonej rozmowie i tak znalazłaby się w punkcie wyjścia.

Musiała się z nim spotkać, spojrzeć mu w oczy, opowiedzieć o sobie. Musiała mu wyjaśnić, że ich romans naprawdę dobiegł końca. Już nie zmieni decyzji. Mortimer pozostanie w jej sercu, ale jej życie to Andrea i dzieci. Podczas remontu willi zachowała stary czarny telefon na ścianie. Weszła do holu z postanowieniem, że zaraz zadzwoni. Podniosła słuchawkę, jednakże przyszła jej do głowy myśl, że najpierw powinna się napić kawy. Udała się zatem do kuchni i postawiła maszynkę na gazie. Wtedy zadźwięczał dzwonek u bramy. Wyjrawszy przez okno, spostrzegła profesora.

— Mogę wejść? — zapytał.

— Na pewno zwabił pana zapach kawy, co? — zawołała wpuszczając go do środka.

Briganti ruszył ścieżką do domu, Penelopa zaś wyszła mu na spotkanie.

— Listonosz doskonale wie, że jesteś w willi, ale i tak z uporem wrzuca twoją pocztę do mojej skrzynki — wyjaśnił podając jej plik listów. Pepe położyła je na okrągłym stoliku w holu. Następnie zaprowadziła go do kuchni.

— Wiesz, że lekarz mi zabronił pić kawę? — oznajmił, jakby chodziło o pogwałcenie jego wolności osobistej.

— Od kiedy? — zapytała Penelopa stawiając na stole dwie piękne niebiesko-złote filiżanki z rosyjskiej porcelany, które zachowały się jako jedyne z babcinego serwisu.

— Od wczoraj. Zakręciło mi się w głowie. Isabella bardzo się tym przejęła i wezwała Fantiniego, który dokładnie mnie przebadał. Na koniec oświadczył: „Nie wolno ci pić kawy ani wina, nie wolno jeść zawiesistych sosów i musisz brać tabletki na nadciśnienie”. Rozumiesz, moje dziecko, jak się sprawy mają? — Isabella była jego gosposią na przychodnię, Fantini zaś starym lekarzem; który opiekował się babcią, mamą, Penelopą, a nawet jej dziećmi, kiedy chorowały podczas wakacji.

— No to jak? — zapytała nie wiedząc, czy powinna napełnić także jego filiżankę.

— Przecież nie mogę ci odmówić, więc się napiję. Chciałem się wspólnie z tobą zastanowić, czy słuszne jest rezygnowanie z drobnych grzeszków w moim wieku. Widzisz, wcale mi nie zależy, żeby dożyć dziewięćdziesiątki jak moja matka. Jeżeli picie kawy i ta cała reszta mają mi skrócić życie, mnie to odpowiada. Każdy z nas ma prawo do własnej godności. Te wszystkie ograniczenia pachną tchórzostwem. Pamiętam, jak Fantini powtarzał twojej babce: „Koniec z papierosami”. Nigdy go nie słuchała. Być może gdyby nie paliła, żyłaby trochę dłużej. Ale co to byłoby za życie, w jakich warunkach? Czy słuszne jest przedłużanie życia, jakby chodziło o zawody, kto dłużej wytrzyma? Jeszcze pół łyżeczki cukru. Wiesz, że lubię słodką. Dziękuję ci, moja droga. A więc wracając do tematu, wczoraj wieczorem długo myślałem o tym wszystkim. Następnie zadzwoniłem do Fantiniego i wyłożyłem mu swoje wątpliwości. Jak wiesz, Fantini to mój przyjaciel. W zasadzie się ze mną zgodził. Ale! Zawsze jest jakieś „ale”, kiedy próbujesz przedstawić komuś swoje racje. — „Ale, powiedział, przy wysokim ciśnieniu możesz dostać wylewu, a to oznacza paraliż. Chcesz podjąć takie ryzyko?” Nie, nie chcę podjąć takiego ryzyka. Chciałbym umrzeć w jednej chwili, tak jak moja matka czy twoja babka. A co ty o tym sądzisz? — zapytał podnosząc do ust filiżankę z kawą.

— Chciałabym, żeby pan nigdy nie umarł. Za każdym razem, kiedy odchodzi ukochana osoba, zabiera ze sobą część mojego życia — odparła.

O jej nogi zaczęła się ocierać miauczająca ciężarna kotka.

— Wzięłaś sobie kota? — zainteresował się profesor.

— To ona sobie wzięła mnie. Od paru dni błąkała się po ogrodzie. Dawałam jej jeść i pić. A potem zorientowałam się, że jest w ciąży. Postawiłam jej więc pod werandą koszyk i wyścieliłam go starym swetrem. Myślę, że tam się okoci — wyjaśniła Penelopa.

— Skarży się. Może cię potrzebuje — ostrzegł Briganti. Wstał i wyszedł z kuchni. — Dzięki za kawę. Znalazłem rozwiązanie: będę brał pigułki od Fantiniego, ale nie zrezygnuję ani z wina, ani z zawiesistych sosów, ani nawet z kawy — oznajmił na koniec.

Kotka odprowadziła gościa do ogrodu. Penelopa zamknęła drzwi. Teraz zadzwoni do Mortimera.

Wybrała numer domu w Mediolanie. Hiszpański służący poinformował ją, że doktor jest w Bergamo.

Wobec tego zatelefonowała do San Vitale. — Jak miło panią słyszeć! — wykrzyknęła Cesira.

— Zaraz zawołam doktora. Kilka chwil później usłyszała jego głos:

— Cześć, Pepe.

— Muszę się z tobą zobaczyć — powiedziała.

— Kiedy tylko zechcesz.

— Jestem w Cesenatico. Jazda do ciebie zajmie mi trzy godziny.

— Możesz przyjechać o każdej porze.

— Zaraz wyruszę.

— Czekam.

Penelopa starannie położyła słuchawkę na widelkach. Obeszła cały dom i pozamykała okna i drzwi.

Usłyszawszy miauczenie kotki, czym prędzej podbiegła do koszyka. Mała włóczęga spoglądała na nią błagalnie. Cierpiała, ponieważ zbliżał się poród. Wtedy Penelopa zaczęła ją głaskać po brzuchu, jak robił to Mortimer, kiedy miała wydać na świat Lukę.

Trzecia ciąża

I

Penelopa wpadła do domu zziajana, dźwigając dwie ogromne plastikowe torby pełne zakupów. Była w dziewiątym miesiącu ciąży i przytyła już dziesięć kilo. Telefon dzwonił od paru chwil. Postawiła torby na podłodze i pobiegła odebrać. To Andrea telefonował z redakcji.

— Zaprosiłem dzisiaj na kolację Moscatiego z żoną. Zrób coś pysznego, jak to ty potrafisz. Tylko pamiętaj, muszę się pokazać z jak najlepszej strony.

Penelopa miała krótki oddech i spuchnięte nogi, ponieważ zatrzymywała dużo płynów. Profesor Viviani, który opiekował się nią od początku ciąży, uspokajał, że dziecku nic nie zagraża. Powinna tylko bardziej przestrzegać diety. Pepe nie mogła się jednak powstrzymać przed robieniem wycieczek do cukierni na rogu i kupowaniem pączków z wanilią i czekoladą.

— Dlaczego akurat dzisiaj? Jestem taka zmęczona — zaprotestowała nieśmiało.

— Jest dopiero jedenasta. Masz cały dzień, żeby wypocząć, a wieczorem będziesz w doskonałej formie. Wierzę w ciebie. Buziaki — powiedział rozłączając się.

Padła wyczerpana na fotel. Zdjęła buty, które uwierały ją w opuchnięte stopy. Westchnęła z rezygnacją. Musiała jeszcze pościelić łóżka. Ogromny kosz brudnej bielizny czekał na włożenie do pralki. Trzeba było ugotować obiad i odebrać ze szkoły Daniela i Lucię. A potem miała przez

całe popołudnie stać przy garnkach, aby kolacja była na poziomie. Rzeczywiście, Andrei zależało wyłącznie na tym, by zrobić dobre wrażenie na swoim szefie i jego sympatycznej małżonce, którą zresztą zdradzał z Dianą Migliavaccą. Chciał pochwalić się przed Moscatim pięknym mieszkaniem i olśnić go nadzwyczajnymi zdolnościami kulinarnymi Penelopy. Zupełnie nie liczył się z tym, że cały wysiłek spada na jej barki. Urządzenie domu pochłonęło całe honorarium za piosenki do „Czekoladek”. Chociaż więc bardzo potrzebowała gosposi, wiedziała, że nie może sobie na nią pozwolić. Dlatego też dom był wyłącznie na jej głowie.

Przygotowała najlepszą kolację, jaką potrafiła. Następnie położyła spać Daniela i Lucię, nakazując im, aby byli cicho, ponieważ tatuś ma bardzo ważnych gości. Nakryła stół w jadalni obrusem z flandryjskiego lnu, postawiła porcelanowe talerze i eleganckie kryształowe kieliszki należące niegdyś do babci, podobnie zresztą jak sztucce z angielskiego srebra, które również wyjęła na tę okazję. Ani Moscati, neapolitański parweniusz z rodziny robotniczej, ani jego żona, która pochodziła z mediolańskiej biedoty, nie docenili jej starań.

Przez cały czas Penelopa krążyła ociężale między jadalnią a kuchnią, Andrea zaś prowadził z gośćmi uprzejmą konwersację, wydając jej polecenia i uparcie ignorując jej zmęczenie.

W pewnym momencie pani Moscati stwierdziła: — Wyglądasz na zmęczoną, moja droga. Zabrzmiało to jak kpina. Wielka dama nie zniżyła się nawet do tego, aby pomóc jej posprzątać ze stołu, chociaż widziała jej czerwone z wysiłku policzki i wielki brzuch. Penelopa nic nie odpowiedziała. Podczas gdy Andrea formułował kolejne żądanie—podaj kawę i tę dwunastoletnią szkocką whisky — zamknęła się w sypialni i wyciągnęła na łóżku. Była wykończona, w krzyżu zaś czuła tępy, kłujący ból.

Nagle w drzwiach do pokoju ukazał się Andrea.

— Oszalałaś czy co? Przecież czekamy na whisky i kawę. Co ci strzeliło do głowy, żeby się akurat teraz wylegiwać...

— Dzwon do profesora Vivianiego. Powiedz mu, że chyba mam bóle—powiedziała, z trudem łapiąc powietrze.

Godzinę później leżała na porodówce.

Profesora Vivianiego nie było. Pojechał na jakiś kongres do Wiednia. Była za to położna, która kłóciła się z dyżurującym ginekologiem, ponieważ upierał się, że dziecko nie znajduje się w odpowiedniej pozycji.

— To poród przedwczesny — oświadczył. — Potrwa jeszcze parę godzin — wyjaśnił Andrei.

Po raz kolejny Daniel i Lucia zostali sami w środku nocy.

— Idź do nich — prosiła Penelopa. Andrea był przerażony i wstrząśnięty.

— Wybacz mi, Pepe. Jak zwykle byłem egoistą. Tak bardzo przejąłem się gośćmi, że zapomniałem o twoim stanie. Czuję się jak świnia.

— Daj spokój. Teraz zajmij się dziećmi. Idź do nich

— przykazała mu.

— Po co? Są już duże. Poza tym na szczęście śpią

— sprzeciwił się Andrea. — W końcu to, które ma się urodzić, też jest moim dzieckiem.

— Owszem, ale na razie to wyłącznie moja sprawa. Nie płacz się tu, Andrea. Urodziłam już dwójkę i wiem, jak się to robi. Czuję, że to długo potrwa. Natychmiast wracaj do domu — powiedziała stanowczo. Położna przytaknęła głową. Należała do starej szkoły, zgodnie z którą poród to wyłącznie kobiece zadanie. Obecność ojców na porodówce bardzo ją irytowała, chociaż musiała być dla nich uprzejma, ponieważ takie teraz obowiązywały zasady.

Ledwie Andrea sobie poszedł, pochyliła się nad rodzącą i jeła ją gładzić po włosach.

— Posłuchaj mnie, dziecinko — szepnęła. — Czarno widzę ten poród, jeśli będzie go odbierał doktor Botti, który jest zalany w pestkę.

— Od razu mnie zemdlilo, jak poczułam jego oddech — wyznała Penelopa.

— Pozwoliłam więc sobie wezwać doktora Teodolego. On jest najlepszy. Na szczęście był w domu. A ponieważ mieszka dwa kroki stąd, zaraz tu będzie. Przy nim będę spokojniejsza, a pani znajdzie się w dobrych rękach.

To nie był najlepszy pomysł. Penelopa i Mortimer nie spotykali się już od roku. Jak będzie się czuł pomagając jej urodzić dziecko, które tak bardzo pragnął z nią mieć?

— Nie trzeba było — zaprotestowała słabo.

— Dziecinko, pracuję tu całe życie. Widziałam różnych lekarzy i różne pacjentki. Botti jest zakała, którą musimy znosić od wielu lat. Dlatego kiedy on ma dyżur, inni lekarze mają się na baczności. Zaraz przybędzie właściwa osoba, która się panią zajmie. O, już jest—powiedziała z ulgą na widok wchodzącego Mortimera, który uśmiechnął się do opuchniętej cierpiącej Penelopy. Odślonił jej wielki brzuch, położył na nim dłoń i pogłaskał. Pepe miała wytrzeszczone oczy i krótki, płytki oddech. Pieszczota lekarza sprawiła jej ulgę.

— Pospieszyłaś się o trzy tygodnie — oznajmił Mortimer. Po chwili dodał: — Najwyraźniej dziecko nie może się doczekać, żeby przyjść na świat. — Wiedział, że Penelopa jest w ciąży, ponieważ sama mu o tym napisała. On wszakże dopiero po kilku tygodniach dał znak życia.

— Jak się czujesz? — zapytał.

Znała go wystarczająco dobrze, by wiedzieć, ile musiał go kosztować ten pozornie obojętny ton. Poczęcie dziecka oznaczało bowiem, że stosunki między nią a mężem uległy poprawie.

— Viviani mówi, że wszystko jest w porządku. A ty jak się czujesz? — zapytała.

— Właśnie wróciłem z Bostonu. Moja była żona wyszła powtórnie za mąż i chciała, żebym był świadkiem na jej ślubie — odparł.

— Jak to zniosłeś?

— Bardzo mnie to ubawiło. Katherine potrafi być dowcipna.

W ten sposób wysłał jej kolejny sygnał. Teraz był naprawdę wolny. Ona natomiast uwikłała się w następną ciążę.

— A ja nie. Nie potrafię być dowcipna, jeśli chodzi o te sprawy. Zresztą ty też nie — dodała. Teraz Mortimer pochylał się nad nią głaszcząc po brzuchu dłońmi, które naprawdę potrafiły ją uszczęśliwić, i przemawiał łagodnie.

— Mam wrażenie, że maluch jest w idealnej pozycji. Jego serduszko pracuje prawidłowo. Skurcze są coraz częstsze. Pepe, myślę, że już czas. Zabieram cię stąd. Twoje dziecko zaraz się urodzi — oznajmił radośnie.

Na sali porodowej czekali na nich położna, dwie pielęgniarki i neonatolog. Mortimer zastosował znieczulenie miejscowe, po czym wykonał niewielkie nacięcie krocza, aby ułatwić poród.

— Przyj, Pepe. Mocno przyj — zachęcał. — Właśnie tak, brawo. Już widzę główkę. Jeszcze raz, porządnie, skarbie. — Nawet nie zauważył, kiedy mu się wymknęło to „skarbie”. Owe dwie sylaby wypowiedziane z miłością nie uszły wszakże uwagi położnej, która pracowała z nim od dawna i wiedziała, jak zazwyczaj odnosi się do pacjentek. Zawsze był w stosunku do nich łagodny i stanowczy. Nigdy jednak żadnej z nich nie nazwał „skarbem”. Położna ujęła główkę dziecka, która wydostała się już na zewnątrz. Mortimer położył ręce na podbrzuszu Penelopy i nacisnął mocno, aby pomóc jej wypchnąć malca. Mokra od potu i rozdarta skurczami, Pepe parła z całych sił.

Mortimer chwycił dziecko i podał pielęgniarce, aby je umyła. Następnie położył je Pepe na brzuchu. Był to śliczny chłopczyk. Neonatolog zbadał go pośpiesznie i orzekł:

— Nie potrzebuje inkubatora. — Zwracając się do Penelopy, dodał: — Moje gratulacje, proszę pani. Ma pani uroczego synka.

Nieco później wydalila łożysko. Wreszcie Mortimer mógł zeszyć nacięcie. Penelopę położono na wózku i odwieziono do pokoju.

— Zimno mi — poskarżyła się w małej salce. Było tak po każdym porodzie. Najpierw dreszcze na całym ciele, potem uspokojenie i łzy.

Płakała, kiedy Mortimer zajrzał do pokoju. Nie miał już na sobie fartucha, lecz ten sam strój, który nosił dwa lata wcześniej, gdy zabrał ją po raz pierwszy do Bergamo.

— Chcę ci powiedzieć, że byłaś bardzo dzielna

— oznajmił całując ją w rękę.

— Mam wprawę. Za czwartym razem będę jeszcze lepsza — usiłowała zażartować.

— Nie próbuj być dowcipna za wszelką cenę. Wyplacz się do woli. Sama wiesz, że depresja mija dopiero po paru dniach.

— Wiem. Ale to nie przeszkadza, żebym czuła się pod psem. Znowu zjawiłeś się dokładnie wtedy, kiedy cię potrzebowałam — szepnęła przez łzy.

— Wygląda na to, że wbrew naszym chęciom, aby trzymać się od siebie z daleka, los i tak krzyżuje nasze drogi — odparł ze smutnym uśmiechem.

Do pokoju weszła pielęgniarka z gazą i środkiem dezynfekującym do przemycia piersi.

— Zaraz przyniesiemy pani dziecko. Wie pani, jak się przystawia do piersi, prawda?

Penelopa przytaknęła. Znów zostali sami i Mortimer zaczął się cofać do wyjścia.

— Wybierz imię dla dziecka. Masz do tego prawo

— poprosiła. Potrząsnął głową.

— Nie mieszaj mnie w to bardziej, niż potrafię znieść.

— Odwiedzisz mnie jeszcze? — zapytała.

— Już mnie nie potrzebujesz, Pepe.

Kiedy przyniesiono jej dziecko, przystawiła do piersi jego małe usteczka spragnione życia.

Uśmiechnęła się przez łzy.

— Nazwę cię Luca, na cześć Łukasza Ewangelisty. Był lekarzem i malarzem. Może zostaniesz artystą albo doktorem. Jak Mortimer — szepnęła.

Nie przestawała głaskać kotki...

I

Nie przestawała głaskać kotki, która spoglądała na nią oczyma przepelnionymi wdzięcznością. Urodziła cztery kocięta, biało-czarne podobnie jak ona. Były mokre, głodne i chociaż jeszcze ślepe, instynktownie odnajdywały sutki matki, która karmiła je i myła szorstkim języczkiem.

— Jesteś doskonałą mamą — powiedziała Penelopa. — Pewnego dnia znajdę odpowiednie imię dla ciebie.

Obok koszyka postawiła miseczkę z wodą. Potem zawołała do znajdującego się w ogrodzie profesora: — Kotka urodziła cztery małe! Zostawiłam kilka puszek z jedzeniem. Mógłby pan do niej zaglądać od czasu do czasu?

Profesor podszedł do ogrodzenia dzielącego obydwie ogrody.

— Co mówisz, moja droga?

— Wyjeżdżam.

— Wracasz do Mediolanu?

— Nie. Jadę się przekonać, czy powinnam przeskoczyć przez ten mój nieszczęsny płot — wyznała.

— Wspaniała decyzja, moje dziecko.

— Możliwe, że wieczorem już będę z powrotem. Ale jeżeli przyjadę dopiero jutro, kto się zaopiekuje moją kotką? Jedzenie jest na parapecie na werandzie. Zajmie się nią pan, profesorze?

— Możesz na mnie liczyć — zapewnił starzec.

Wsiadła do samochodu przekonana, że wróci do Cesenatico wieczorem. Nie chciała jednak, by profesor się o nią martwił, toteż dała sobie więcej czasu.

Znow znalazła się w podróży. Na szczęście była w lepszym nastroju niż wtedy, gdy opuszczała rodzinę. W samotności Cesenatico podjęła decyzję, która sprawi, że drogi jej i Mortimera rozejdą się na zawsze. Wreszcie porozmawia z nim ze spokojem i dystansem, jak ktos, kto dojrzał do głębokiego postanowienia. To, co wraz z nim przeżyła, było przepięknym snem. Cudownym wspomnieniem, które hołubi się przez całe życie.

Po drodze przypominała sobie barokową kamienicę przy via Porta Dipinta, wspaniałe freski Gian Giacomo Barbellego, na górze zaś pokoje Mortimera, w których przeżyła chwile absolutnego szczęścia. W Lodi, przed skretem na szosę do Bergamo, zatrzymała się na stacji benzynowej, by zatankować. Zbliżała się burza. Ledwie wsiadła z powrotem do samochodu, na szybie pojawiły się pierwsze krople brudnej od piasku wody. Wydawało się, iż deszcz zastawiał na nią pułapkę za każdym razem, gdy decydowała się wyjechać. Kiedy minęła bramkę na autostradzie do Bergamo, burza oddaliła się na zachód. Penelopa przejechała przez nową część miasta, po czym zaczęła się wspinać ku starej. Przemknęła pod zabytkową bramą, nad którą czuwał lew - symbol Republiki Weneckiej - i zostawiła auto na płatnym parkingu niedaleko domu Teodolich.

Chwyciła torebkę i wyszła na plac. Ruszyła krętą uliczką wzdłuż starych domów i otoczonych murami ogrodów

Kiedy ujrzała okazałą sylwetkę kamienicy San Vitale, zatrzymała się, by odetchnąć. Miała właśnie zamknąć na zawsze bardzo istotny rozdział swego życia. Była silnie poruszona. Zamierzała powiedzieć Mortimerowi:

— Załóż własną rodzinę. Ożeń się i nie myś o mnie

Westchnęła głęboko i zdecydowanym krokiem ruszyła naprzód. Mortimer siedział na brzegu fontanny, na dziedzińcu. Górujący nad nim Neptun ręką, w której trzymał

trójzab, zdawał się oddzielać strefę cienia od strefy słońca, gdzie żywopłot z mirtu, o jeszcze młodych listkach, błyszczał od kropel deszczu. Miał krótko przycięte włosy. Jego przystojna, lecz wychudzona twarz nabrała ostrych rysów. Nosił szare spodnie, białe polo i niebieską marynarkę. Usłyszawszy odgłos jej kroków, podniósł głowę i uśmiechnął się. — Mój Boże, jakiś ty blady — szepnęła, gdy ją przytulał. Ostatni raz widzieli się dwa lata wcześniej. Spotkali się na premierze jakiejś komedii muzycznej w Teatro Nuovo. Na afiszu wśród nazwisk autorów widniało też nazwisko Penelopy. Napisała teksty piosenek i przysłała na przedstawienie wraz z Andream i Lucią, aby cieszyć się sukcesem. Po pierwszym akcie, kiedy publiczność tłumnie ruszyła do foyer, Andrea został na widowni, aby poplotkować z kilkoma krytykami muzycznymi. Ona i Lucia natomiast z trudem przeciskały się przez ciżbę, chcąc dotrzeć do baru i w miarę możliwości posłuchać, co sądzą widzowie. Mimo że Mortimer stał tyłem do niej, natychmiast rozpoznała go w tłumie ludzi. Jego postawna sylwetka, szerokie bary i bujna czupryna ciemnych włosów wijących się na karku były widoczne z daleka.

— Idź do baru. Zamów, co chcesz, i kup cukierki

— powiedziała do córki. — Spotkamy się w sali — dodała bez żadnych wyjaśnień, wręczając jej pieniądze.

Mortimer z rękami w kieszeniach spodni przyglądał się jednemu z wielu plakatów, którymi oklejone były ściany.

— Wiem, że to nie jest twój ulubiony gatunek przedstawienia — rzuciła Penelopa dotykając jego ramienia.

— W takim razie dziękuję ci w dwójnasób, że przyszedłeś.

— Jestem z ciebie bardzo dumny — odparł odwracając się ku niej.

Wyciągnęła do niego rękę, którą przytrzymał w swojej dłoni. Długo patrzyli sobie w oczy, ich spojrzenia zaś mówiły więcej niż słowa. Nie przestali się kochać. Penelopa wyswobodziła dłoń, cofnęła się o krok i przepełniona tęsknotą szepnęła:

— Zadzwoń do ciebie.

Teraz, na dziedzińcu, kiedy stali przytuleni, miała wrażenie, że obejmuje powietrze. Co się stało z tym silnym, umięśnionym ciałem wibrującym energią, które tak kochała? Czowała tylko jego zapach.

— Co ci jest? — zapytała z niepokojem, chowając mu twarz na piersi.

— Ludzie się zmieniają — odparł uwalniając się z jej uścisku. — Na szczęście ty jesteś ciągle tą samą śliczną dziewczyną — dodał i uśmiechnął się jak dawniej. — Wolę cię taką jak teraz. — Zmierzył jej włosy dłonią.

— Masz ci los! Tak starannie się uczesałam! Wiesz, jakie są kobiety. Zawsze stroimy się dla mężczyzn — zażartowała i ciągnęła dalej: — Dlaczego nie mówisz, po ci się stało?

Wyglądało na to, że nie ma ochoty odpowiedzieć. Ujął ją pod ramię i poprowadził w głąb domu. Weszli po schodach na piętro. Penelopa spojrzała z roztargnieniem na portrety członków rodzin Teodolich i San Vitale. Znała je na pamięć.

— Najpierw ty mów. To ty do mnie zadzwoniłaś i chciałaś się ze mną zobaczyć — rzekł z naciskiem. Penelopie zabrakło słów. Przyjechała tu z silnym postanowieniem, by zerwać z nim na zawsze. Teraz wszakże odczuwała wzruszenie i lęk, które nie pozwalały jej mówić.

Na piętrze wyszła im na spotkanie pani Teodoli trzymająca za rękę dziecko o wielkich, ciemnych i wesołych oczach.

— Cześć, Pepe—przywitała się obejmując ją. — Szkoda, że przyjechałaś dopiero teraz, kiedy wszyscy już sobie poszli. Wiesz, na obiedzie było kilku kolegów Mortimera i mój syn Riccardo wraz z rodziną. Ja też już idę i zabieram Manuela. Pamiętasz małego Manuela, prawda?

Rozmawiała z nią, jakby widziały się zaledwie wczoraj, a nie przed siedmioma laty. W jej głosie słychać było dawną werwę, postarzała się jednak, w jej oczach zaś czaił się smutek.

— Pewnie, że pamiętam. Był o, taki — odrzekła Penelopa spoglądając na synka hiszpańskich służących, którzy pracowali w mediolańskim domu Mortimera. — Cześć, Manuelu — uśmiechnęła się. Po chwili zwróciła się do pani Teodoli: — Chyba trafiłam na nie najlepszy moment.

— Nie wydaje mi się. Kazałam Cesirze podać herbatę. Oddaliła się wraz z chłopcem, Penelopa i Mortimer zaś

wkroczyli do salonu. Przeszkłone drzwi na taras były szeroko otwarte. Cesira nakrywała właśnie batystowymi, starannie haftowanymi serwetkami przezroczysty stół z pleksi wsparty na stalowych nogach, stawiała filiżanki i talerzyki pełne ciasteczek.

Przywitała się gorąco z Penelopą, po czym zostawiła ich samych. Usiedli na małej kanapce pokrytej mnóstwem poduszek z surowego płótna. Mortimer nalał herbaty do filiżanek.

— Może czekoladkę? — zapytał.

— Nadal pamiętasz, że je lubię? — zdziwiła się.

— Są świeżutkie. Cesira sama je zrobiła na wieść, że przyjeżdżasz.

— Opowiedz mi o sobie — poprosiła Penelopa, nim podniosła do ust filiżankę.

— Wszystko zaczęło się od pieprzyka na nodze—szepnął Mortimer wpatrując się w niebo ponad ogrodem. Po chwili dodał: — Jeszcze godzinę temu padał deszcz. Potem wyrzało słońce, żeby cię powitać.

— Mów dalej — ponagliła.

— Patrząc na twój kostium, cofam się w czasie. I przypominam sobie śliczną dziewczynę, którą chciałem zabrać nad rzekę — zażartował.

— No, dalej, Mortimerze. Wcześniej czy później i tak się dowiem. Czy ten pieprzyk był bardzo brzydki? — Wystarczająco. Pół roku temu zaczął produkować komórki rakowe. Skutki sama widzisz

— wyznał wreszcie.

Penelopie zrobiło się słabo. Ten silny, pełen życia, fascynujący mężczyzna, którego kiedyś знаła, przestał

istnieć. Mortimer spoglądał na nią ze smutkiem i dostrzegłszy jej bladość, uśmiechnął się. Wziął w palce czekoladkę i wsunął jej do ust.

— Powiedz, czy ci smakuje — szepnął.

Penelopa chwyciła go za nadgarstek i ścisnęła mocno, wpatrując się weń z lękiem.

— Dlaczego o niczym nie wiedziałam? — zapytała. Ostatni list od Mortimera otrzymała trzy miesiące wcześniej. Wspomniał w nim o podróży do Paryża, gdzie zamieszkał u matki i ojczyma. Opisywał jej pewną kolację w Procope, gdzie spotkał paru kolegów ze studiów. Jego lekki, żartobliwy ton w niczym nie zapowiadał tragedii, jaką musiał przeżywać. Teraz zrozumiała, że pojechał do Francji, by się skonsultować z kilkoma specjalistami, którzy mogliby mu dać nadzieję.

— Dlaczego o niczym nie wiedziałam? — powtórzyła natarczywie.

Mortimer poczuł rozdrażnienie.

— Miałem do ciebie zadzwonić albo napisać, że jestem chory? Nie potrzebuję łez. Litość mnie irytuje.

Prawda mnie przeraża. Kocham życie, moja najslodsza Pepe.

Penelopa ukryła twarz w dłoniach, jakby chciała się odgradzić od tej strasznej prawdy.

— Przeżyłem wiele trudnych dni — ciągnął Mortimer. — Omal nie znienawidziłem osób, które najbardziej mnie kochają: matki, brata, bratanków, kolegów. Wszyscy czuli się w obowiązku mnie pocieszać. Niektórzy nawet dzisiaj usiłują to bagatelizować. Ich kłamstwa doprowadzają mnie do wściekłości.

Penelopa przytuliła go niespodziewanie, z oczyma pełnymi łez.

— Śmierć nie ma przyjaciół. Celowo przemilczałem przed tobą moją chorobę. Nie chciałem, żebyś wiedziała. A potem nagle zadzwoniłaś. Powiedziałaś, że chcesz się ze mną zobaczyć. Powinienem był dać ci do zrozumienia, że nie warto. Ale z powodu własnej słabości ustąpiłem. Jestem szczęśliwy, że cię widzę — wyznał Mortimer obejmując ją mocno.

— Kochany — szepnęła Penelopa, po czym dodała:

— Przyjechałam, żeby ci powiedzieć, że nie powinieneś dłużej na mnie czekać, tylko założyć własną rodzinę. Może gdybyśmy się nie rozstali, nie zachorowałbyś.

— Ten pieprzyk miałem na długo przedtem, zanim się poznaliśmy. Nigdy nie zwracałem na niego uwagi. Nie zadreńczaj się poczuciem winy, bo możesz się wpędzić w ślepią uliczkę. A tym razem nie będę ci mógł podać pomocnej dłoni.

Zapał już zmierzch i zaczął wiać chłodny wiatr, który zwiastował kolejny deszcz. Herbata zdążyła ostygnąć. Penelopa zadrżała z zimna.

— Chodźmy do środka — zaproponował Mortimer. Weszli do saloniku, gdzie Ccsira postawiła na stole

miskę apetycznych czereśni.

— Pochodzą z naszego sadu. Chcesz? — zapytał.

— Może później. Teraz chciałabym chwilę odpocząć

— odrzekła. Nagle poczuła się bardzo zmęczona, zupełnie opadła z sił.

— Jeśli masz ochotę się przebrać, w sypialni ciągle są twoje rzeczy — oznajmił.

— Przez te wszystkie lata... — Urwała w pół zdania.

— Zawsze wierzyłem, że wrócisz — przyznał z zabawnym grymasem na pograniczu śmiechu i płaczu. Penelopa poczuła niepokój. Nie mogła znieść myśli, że wkrótce musi wrócić do Cesenatico.

— Sądzisz, że mogłabym tu przenocować? — zapytała niepewnie.

— Byłem pewien, że zostaniesz — odparł Mortimer.

Rozgościła się w pokoju, który dawniej zwykle zajmowała. Nic się tu nie zmieniło od ostatniego razu. Wszędzie panował ten sam nieskazitelny porządek, wszędzie rozchodził się ten sam zapach. Kilka ubrań, które tu zostawiła, wisiało w szafie. Kiedy wreszcie została sama, wybuchnęła oczyszczającym płaczem. Potem weszła do łazienki. Zastąpiła tam coś, czego przedtem nie było: wannę do hydromasażu. Napełniła ją wodą, rozebrała się i wyciągnęła w tym pełnym bąbelków skrawku morza.

— Woda, która syczy — szepnęła do siebie, wspominając kiosk z napojami obok kina Arena w Cesenatico. Kiedy miała szesnaście lat, w lipcowe i sierpniowe wieczory pracowała jako pomocnica barmana, wywołując tym dezaprobatę babki i pełne rezygnacji westchnienia matki. Dzieciaki przed wejściem do kina letniego podsuwały jej pięćset lirów mówiąc:

— Pepe, daj butelkę wody, tej, co syczy. — Miały na myśli gazowaną wodę mineralną.

W tamtych latach ona i jej przyjaciółki często zastanawiały się nad przyszłością. Sofia mawiała:

— Ja będę panią, tak jak mama. — Oznaczało to, że chce dobrze wyjść za mąż, mieszkać nadal przy via Cappuccini, spędzać dni na grze w golfa, wieczory zaś na grze w brydża.

Donata planowała zostać astrologiem:

— Poślubię mężczyznę, który będzie dobrym ojcem dla moich dzieci, i będę udzielać porad. Będę miała bogatą klientelę i wiodła pogodne życie.

Penelopa zaś wzdychała:

— Ja bym tylko chciała być zawsze zakochana. Była wówczas niemal w wieku swojej córki Lucii.

Wyszła z wanny. W szafce znalazła krem nawilżający do

ciała i krem do twarzy. Pospiesznie wysuszyła włosy i włożyła niebieskie lniane spodnie oraz białą jedwabną bluzkę.

Wróciła do saloniku. Przez drzwi wychodzące na taras ujrzała Cesirę sprzątającą ze stołu, przy którym pili herbatę. Duże ołowiane chmury zwiastowały kolejny deszcz.

— Pan doktor poszedł odpocząć — poinformowała gospoia.

— Jest prawie pora kolacji — zauważyła Penelopa.

— Miał męczący dzień. Ostatnio byle czym się męczy. — Cesira pokręciła głową. Po chwili dodała:

— Właśnie gotuję zupę jarzynową i smażę kabaczki. Zdaje się, że pani to lubi. Kiedy zechce pani jeść, wystarczy zawołać.

— Zaczekam na pana doktora — odparła Penelopa siadając w fotelu. Miała wrażenie, że to zły sen. Nad tym ogromnym domem, w którym przeżyła kiedyś godziny prawdziwego szczęścia, zawisła groźba śmierci.

— Nawet pani nie tknęła naszych czereśni. I pomyśleć, że Tito zerwał je specjalnie dla pani — powiedziała z wyrzutem Cesira.

— Przepraszam, nie mam apetytu — tłumaczyła się Penelopa.

— Rozumiem. Ale dzisiaj znów pani jest tutaj, a pan doktor wygląda na bardzo zadowolonego. Moja pani nie zostawia go ani na chwilę. Przyjaciele często go odwiedzają, ale zdaje się, że go tylko denerwują — oświadczyła wychodząc z pokoju.

Penelopa spoglądała na drobny deszczyk i czuła na skórze lodowaty powiew samotności. „Śmierć nie ma przyjaciół”, powiedział niedawno Mortimer. Były to okrutne słowa, które wyrażały głęboką prawdę. Uderzyła pięścią w poręcz fotela w bezradnym geście rozpacz. Nie potrafiła się pogodzić ze straszną rzeczywistością.

Opuściła salonik i otworzyła drzwi do jego sypialni. Na stoliku nocnym paliła się lampka. Mortimer spał. Pepe podeszła na palcach do łóżka. Spod kołdry wystawało nagie, ciągle umięśnione ramię. Położyła się obok niego. Wsłuchiwała się w jego oddech, jednocześnie wpatrując się w twarz, tak jak to robiła, gdy martwiła się o swoje dzieci. Korzystała z tego, że śpią, aby być blisko nich, móc na nie patrzeć, czuć ich zapach i wyobrażać sobie, o czym śnią. Jej serce wezbrało czułością. Nagle Mortimer poruszył się i objął ją ramieniem.

— Wiedziałem, że przyjdiesz — szepnął.

— Obudziłam cię?

— Czuję twoją bliskość i wydaje mi się, że nadal śnię — odparł.

— Co ci się śniło? — Penelopa uklękła i położyła głowę na poduszce.

— Coś pięknego i dziwnego.

— Opowiedz mi.

— Byłem w bardzo wysokim lesie i spacerowałem po ziemi zasłanej liśćmi. Wokół było ciemno, a ja się bałem. A potem podniosłem wzrok i zobaczyłem światła w kolorach tęczy. Poczulem niewysłowioną radość porównywalną jedynie do tej, którą przeżywałem kochając się z tobą.

— Mówisz mi piękne rzeczy — uśmiechnęła się.

— Zrobiłaś mi wspaniały prezent przyjeżdżając tutaj

— szepnął i przytulił ją do siebie.

Wtedy Penelopa zdjęła bluzkę i spodnie, wśliznęła się do łóżka i przywarła ciałem do jego ciała.

— Ja też nigdy nie zaznałam tak intensywnej i idealnej rozkoszy, zanim spotkałam ciebie — wyznała.

Po czym dodała: — Myślę, że jesteśmy jak dwie połówki jabłka.

Mortimer uśmiechnął się, ona zaś zaczęła go rozbierać, powoli i delikatnie. Czuła pod palcami lekkość ukochanego ciała, które zachowało gładkość, jędrność i dobrze znany zapach. Z całej duszy pragnęła, by Mortimer jeszcze choć raz poczuł radość życia.

Kiedy otwierała się przed nim, usłyszeli szum deszczu.

Później zaś płakali wspólnie, przytuleni.

— Pamiętasz, kochany, ile razy byliśmy szczęśliwi w tym ogromnym łóżu? — zapytała cicho.

— Cud zdarzył się ponownie — odrzekł Mortimer.

— Warto było czekać. — Pokrywał jej twarz pocałunkami, dopóki nie zasnęła.

Mortimer leżał bez ruchu trzymając ją w ramionach. Kiedy poczuł, że zapadła w głęboki sen, wyswobodził się z jej uścisku, wstał i ubrał się. Otworzył sejf w ścianie, ukryty za rysunkiem Gustava Klimta. Wyjął niewielkie puzderko obite ciemną skórą. Otworzył je. W środku był platynowy pierścionek z dużym różowym brylantem oszlifowanym w *marquise*. Należał do jego matki. Powinien był go podarować swojej żonie Katherine, nigdy jednak tego nie zrobił. Siedem lat wcześniej na próżno czekał na odpowiednią chwilę, aby wsunąć go na palec Penelopy. Uczynił to teraz, delikatnie, by jej nie obudzić.

Pochylił się nad nią. Musnął jej włosy palcami. Zgasił światło. Wyszedł z pokoju.

Zamknął się w łazience i wstrzyknął sobie lek przeciwbólowy. Dwa miesiące wcześniej zrezygnował z chemioterapii. Nie miał już żadnego powodu, by przedłużać, choćby trochę, swoje życie.

Cesira nakrywała właśnie do kolacji.

— Połóż tylko jedno nakrycie, dla pani — polecił jej. Potem dodał: — Powiedz Titowi, żeby przygotował samochód. Odwiezie mnie do Mediolanu.

— Ale pani... — zaprotestowała Cesira.

— Śpi.

— A jak się obudzi?

— Zrozumie — odparł Mortimer. Nie było już naprawdę nic więcej do dodania.

2

Penelopa obudziła się nagle z uczuciem lęku. Pomyślała, że miała zły sen. Wyciągnęła rękę szukając Mortimera. Nie było go. Macając w ciemności, natrafiła na wyłącznik światła i poczuła coś ciężkiego na palcu serdecznym. Lampa na stoliku nocnym rozjaśniła pokój i ogromny kamień połyskujący na jej dłoni. Obok niej leżało pudełeczko obite ciemną skórą, w którym znajdował się wcześniej pierścionek. Nikt inny nie mógł jej sprawić tak wspaniałego prezentu, tylko Mortimer.

Poszła się odświeżyć do łazienki, ubrała się i zajrzała do saloniku. Cesira siedziała przed telewizorem i robiąc na drutach oglądała jakiś stary film.

— Odpoczęła pani? — zapytała.

— Gdzie doktor? — odparła pytaniem Penelopa.

— Kazał się odwieźć do Mediolanu. Powiedział, że pani zrozumie.

— Która godzina?—Była oszołomiona i nieskończenie smutna.

— Prawie dziesiąta. Zdoła pani coś przełknąć? — zaproponowała gosposia porzucając film i druty. Słychać było krople deszczu uderzające o szyby w oknie.

— Zjem te czereśnie, którymi mnie pani wcześniej częstowała. Ja chyba też pojadę.

— W taką pogodę?

— Cesiro, chcę stąd odejść. Kobieta skinęła głową.

Penelopa opuściła więc na zawsze ten dom, w którym zostawiła istotną część własnego życia. Dotarła do Cesenatico w środku nocy. Deszcz nie przestał padać. Nim przekroczyła próg willi, poszła poszukać kotki. Oświetliła miejsce pod schodami używając świecy, którą trzymała zawsze pod parapetem na werandzie. Koszyk był pusty. Ani śladu kotki i jej małych.

— Uciekła! — szepnęła rozczarowana. Przytłoczyła ją myśl o śmierci, toteż perspektywa ujrzenia maleńkich, tętniących życiem kociątek była dla niej przynajmniej niewielką pociechą. — Ale dlaczego? — zapytała z goryczą, otwierając drzwi do domu. Pozapalała wszystkie światła, po czym weszła do kuchni i postawiła na gazie ronderek z mlekiem, cukrem i kakao. Dla babci Diomiry najlepszym lekarstwem na smutek było właśnie kakao. Penelopa udała się z nim do salonu i usiadła na straszliwie niewygodnym krześle w stylu chippendale. Piła małymi łydkami, czując się całkowicie pozbawiona energii. Opróżniwszy kubek, zaczęła się bezwiednie kołysać, jak to robiła w dzieciństwie.

Usłyszała ochryply głos babki:

— Penelopo, na miłość boską, przestań się bujać na moim chippendale'u.

Zamknęła oczy. Ujrzała babkę siedzącą naprzeciw w fotelu z poręczami. Miała na sobie czarny jedwabny strój w białe kwiaty. W palcach trzymała papierosa. Penelopa poczuła zapach pudru, tytoniu i perfum Givenchy.

— Strasznie cierpię, babciu. A od tego twojego kakao wcale nie robi mi się lżej — szepnęła.

Wydało jej się, że słyszy odpowiedź:

— A kto ci powiedział, że życie to piękny spacer? Na pewno nie ja. Jeżeli nie cierpisz, to znaczy, że nie żyjesz.

Ciche miauknięcie przywołało ją do rzeczywistości. Penelopa otworzyła oczy. Na fotelu w stylu chippendale zamiast Diomiry siedziała kotka.

Przestała się kołysać i popatrzyła na nią w osłupieniu.

— Moja kicia! — zawołała. Pochyliła się, by ją pogłaskać, przemawiając do niej łagodnie. — Gdzie schowałeś dzieci?

Nie przestając miauczeć, kotka zaprowadziła ją na werandę. Umieściła swoje małe w kącie, pod wiklinową kanapką. Na poduszce w kwiaty, która spadła z fotela.

— Nie podobał ci się koszyk na dworze, co? Bałaś się, że jakiś wstrętny kocur będzie ci się narzucał — domyśliła się Penelopa, wzruszona.

Kotka położyła się na poduszce i przycisnęła łapami kocięta. Ich drżące główki szukały mleka matki, która spoglądała teraz na nie z dumą. Penelopa uklękła obok niej i wreszcie pozwoliła swobodnie płynąć łzom, które do tej pory powstrzymywała. Szlochając, zdjęła z palca pierścionek z brylantem i wsunęła go na łańcuszek, który miała na szyi. Będzie go zawsze nosić przy sobie, podobnie jak na zawsze zachowa w sercu wspomnienie Mortimera. Płakała nad sobą, nad nim, nad pozostawionymi dziećmi i nad mężem, którego nie będzie już umiała kochać tak jak wtedy, gdy miała dwadzieścia lat i wierzyła, że będzie jedynym mężczyzną w jej życiu. Po jakimś czasie w końcu się uspokoiła.

— Masz większe szczęście ode mnie — szepnęła łagodnie do kotki. — Możesz trzymać swoje małe przy sobie. I masz w nosie ich ojca-ladaco.

Kotka zamknęła oczy i zasnęła. Penelopa pogasiła światła, a przechodząc przez hol dostrzegła pocztę, którą zostawiła na stoliku poprzedniego dnia. Przejrzała ją pospiesznie; były tam rachunki, reklamy i jeden list. Rozpoznała pismo Andrei. Nie miała wszakże zamiaru go czytać. Przynajmniej nie tej nocy. Rzuciła go od niechcienia na konsolę i wcale nie zauważyła, że spadł między mebel

a ścianę. Wspięła się na piętro i zamknęła w sypialni. Wyczerpana natychmiast zasnęła. Obudziła się, kiedy czerwcowe słońce stało wysoko na bezchmurnym niebie. Zeszła na dół i dopiero wówczas przypomniała sobie o liście od męża. Powinna go przeczytać. Nie znalazła go jednak. Zupełnie jakby rozpułynał się w powietrzu.

3

Sofia wróciła do domu na krótko przed kolacją. Spędziła kilka godzin w domu Marii Donelli wraz ze swą chrześnicą Lucią. Maria została wypisana ze szpitala zbyt wcześnie i jedynie zmysłowi organizacyjnemu Sofii mogła zawdzięczać to, że znalazła się w swoim mieszkaniu, a nie w jakimś hospicjum, gdzie tacy jak ona czekali na śmierć.

Sofia dostosowała małe mieszkanie do potrzeb osoby poważnie chorej na ciele i umyśle. Zwykły tapczan zastąpiła odpowiednim łóżkiem wyposażonym w poręczę, aby Maria z niego nie spadła. Zatrudniła inteligentną i łagodną Hinduskę, która natychmiast się nauczyła, jak postępować ze starszą panią. Ponadto skontaktowała się z opieką społeczną i załatwiła codzienne wizyty pielęgniarki, która miała dbać o higienę pacjentki. Sofia zaglądała do Marii na zmianę z Lucią i Danielem. Andrea odwiedzał matkę każdego ranka przed pójściem do redakcji. Nareszcie Maria otrzymała to, co zawsze dawała innym: miłość i poświęcenie.

Andrea cierpiał z powodu choroby matki, przede wszystkim jednak nie mógł się pogodzić z myślą, że jego brat Giacomo w ogóle się nią nie interesował.

— Bóg go za to ukarze — stwierdziła Sofia.

— To żadna pociecha — odparł Andrea.

Po wizycie u Marii Sofia odwiozła Lucię do domu. Dziewczyna zaczęła rozmowę na temat, który najbardziej

leżał jej na sercu: wakacji. Z właściwą młodą beztroską przestała sobie zaprzętać głowę stanem zdrowia babci, zajęta własnymi problemami.

— Czy w tym roku też będziesz pływać na łodzi?

— zapytała Lucia.

— Oczywiście. I mam nadzieję, że uda mi się przyciągnąć za resztkę włosów tego padalca, którego nazywasz wujkiem.— Miała na myśli Silvia Variniego, który rzucił ją kilka miesięcy wcześniej dla młodej studentki.

Lucia wiedziała o małżeńskich niepowodzeniach Sofii, która najwyraźniej poślubiła nie tego mężczyznę, co trzeba. Sama nie chciała popełnić podobnego błędu. Dlatego nie podjęła jeszcze decyzji co do swego związku z Robertem i uczuć do Carlosa. Musiała się zastanowić, toteż postanowiła skorzystać z wakacji, aby pobyć z dala od każdego z nich.

— Jeśli mnie zaprosisz, chętnie z tobą wypłynę

— oświadczyła.

Sofia zareagowała nerwowym gestem. Pomysł Lucii wcale jej nie zachwyił. Potrzebowała bowiem intymności, aby zbliżyć się na nowo do męża i skłonić go do powrotu w domowe pielesze.

— Zanudziłabyś się na śmierć. Jak wiesz, nie chodzimy na dyskoteki ani nic z tych rzeczy. Szczerze mówiąc, w ogóle nie robimy nic ciekawego. Kiedy płynamy, po prostu się opalamy. Kiedy cumujemy, łazimy po sklepach, a wieczorem wskakujemy w eleganckie ciuchy i idziemy na kolację do tych samych lokali co zawsze, żeby spotkać się z tymi samymi ludźmi, z którymi widzimy się w mieście. Czasami siedzimy do późna na czyjejś łodzi i gadamy, a potem śpimy w tych okropnie niewygodnych kabinach, w których człowiek marzy, żeby jak najszybciej znaleźć się we własnym domu. Uważasz, że to takie wspaniałe wakacje? — Rzecz jasna przesadziła, obawiając się intruza. Wyczytawszy w oczach dziewczyny, którą szczerze kochała, głębokie rozczarowanie, dodała: — Zastanów się. Jeżeli cały miesiąc ze mną i z profesorem nie wydaje ci się taki straszny, ucieszę się mogąc cię gościć.

Kiedy się rozstały, Sofia popędziła do domu, by wydać ostatnie dyspozycje swej gosposi, Tinie. Stół został już nakryty i jak zwykle przybrany świeżutkimi pachnącymi kwiatami, srebrnymi świecznikami, talerzami z porcelany i kieliszkami z dmuchanego szkła.

W kuchni gospośnia myła właśnie seler, marchew, karczochy i rzodkiewki, które profesor Silvio Varini lubił w zalewie *pinzimonio*.

— Pamiętaj, Tino, dosłownie kapkę oleju, bo profesor ma zbyt dużo trój glicerydów — powiedziała Sofia.

— Wiem, proszę pani. Tylko cytryna, odrobina octu, sól dietetyczna i zioła — wyrecytowała cierpliwie gospośnia. Gdyby to od niej zależało, chętnie dodałaby kilka kropel arszeniku do jedzenia profesora i jego temperamentnej przyjaciółki. Tymczasem za każdym razem, gdy oboje przychodzili na obiad bądź kolację, musiała odważać wszystkie składniki. Na dodatek Varini wręczał jej z uśmiechem torbę bielizny do prania, jako że jego przyjaciółeczka nie umiała nawet włączyć pralki. Co do żelazka, biedactwo nie miało pojęcia, że zostało już wynalezione. Tłumaczył ją zawsze z rozbawieniem:

— Jest tak młoda! Musi się jeszcze sporo nauczyć.

— Do kurczaka dodaj ociupinkę ziarna sezamowego. Dobrze wpływa na poziom wapnia. A do sałatki wkraj dużo pomidorów, bo zawierają sód — poleciła Sofia.

— Proszę pani, znam już na pamięć poziom trój-glicerydów, cholesterolu i cukru u profesora. W tym domu nie mówi się o niczym innym — zniecierpliwiła się gospośnia.

— Sama powiedz, Tino, jeśli my o niego nie zadbamy, to kto to zrobi? — zapytała Sofia. — Może ta cała Capuozzo? — dodała z przekąsem.

Dwudziestodwulatka, z którą „padał ec” założył nową rodzinę, nazywała się właśnie Angelina Capuozzo. Urodziła się w górach Campanii, wychowała zaś w jakiejś norze, wśród kóz i owiec. „Jeden Bóg wie, jak” uzyskała dyplom przedszkolanki, po czym przyjechała do Mediolanu i zapisała się na uniwersytet. Nie mogła się nawet uważać za

ładną. Nie miała klasy. Jak twierdził profesor, miała wszakże „spojrzenie samicy”, które doprowadzało go do szaleństwa.

Początkowo Sofia zapraszała ją do domu odnosząc się do niej z elegancją i odrobiną pobłażliwości, podobnie jak do poprzednich studentek męża. Na ogół miała do czynienia z młodymi dzierlatkami, które uległy czarowi wielkiego, błyskotliwego i niezwykle inteligentnego wykładowcy. Czyż ona sama, uczęszczając na jego wykłady, nie pozostawała pod wpływem jego niezwykłego uroku?

Profesor Varini był przecież autorem tekstów, które analizowano i omawiano podczas zajęć.

Opowiadał się zdecydowanie za lewicą, politycy zaś chętnie korzystali z jego rad. Często występował w debatach telewizyjnych. Jednym słowem był znaną osobistością. Odznaczał się również ogromnym skąpstwem, które określał jako oszczędność. Wolał zatem wysługiwać się gosposią żony, niż zatrudnić własną, musiałby jej bowiem płacić.

Sofia mawiała:

— Takie są słabości wielkich ludzi. — I wszystko mu wybaczala.

Natychmiast wyczuła, że góralka to twardy orzech do zgryzienia. Od samego więc początku zaczęła udawać, zwracając się do niej per „drogie dziecko”, zaś przy mężu i przyjaciółkach nie mówiła o niej inaczej jak „ta cała Capuozzo”. Za nic w świecie nie nazwałaby jej po imieniu.

— Idę wziąć prysznic i się przebrać—oznajmiła Sofia. Będąc przy drzwiach, przykazała Tinie: —Jeśli się zjawia, zanim będę gotowa, poczęstuj ich sokiem pomidorowym. Dla profesora dużo cytryny i mało soli, a tej całej Capuozzo dosyp pieprzu, mnóstwo pieprzu. Podobno szkodzi na wątrobę — dodała słodkim głosem.

Owe kolacje we troje — ona, on i młoda kochanka — stanowiły rodzaj rytuału, który powtarzał się co tydzień prawie od roku. To doprawdy zbyt wiele, nawet dla tolerancyjnej Sofii, która zamierzała skorzystać z długich wakacji na łodzi, by skłonić męża do zerwania raz na zawsze z przyjaciółką.

Toteż kiedy siedzieli przy stole, Sofia, jak zawsze piękna i wyniosła, oznajmiła:

— Wiesz, kochanie, wynajęłam łódź od pierwszego lipca. Oczywiście zamówiłam tych samych dwóch marynarzy, co zwykle. Zaprosiłam też kilka osób, na których bardzo ci zależy.

— Kogo? — zainteresował się natychmiast profesor.

— Ministra Frontiniego i senatora Bellaniego z żonami

— wyjaśniła ze słodyczą. Po chwili dodała: — Frontini będzie u nas gościł dopiero od połowy lipca, ponieważ ma obowiązki w parlamencie. Czy to prawda? — zapytała z niewinną miną.

— Cóż, kiedy chcesz, przechodzisz sama siebie — zauważył z zadowoleniem profesor, po czym powiedział:

— Mam sporo spraw do omówienia z Frontinim. Obecność senatora też się może przydać — stwierdził wesoło. Po chwili zwrócił się do swej młodej towarzyszki: — Powinnaś się wiele nauczyć od Sofii. Cztery tygodnie z nami na łodzi będą dla ciebie niezłą lekcją.

Sofia zbladła. Nie spodziewała się tak zdradzieckiego ciosu w plecy.

— Ależ kochanie, to biedne dziecko nie może przecież z nami płynąć. Jak mielibyśmy ją przedstawić?

— szepnęła z uśmiechem, który maskował łyzy wściekłości.

— Sofio! Nie poznaję cię. Skąd u ciebie ta dziewiętnastowieczna pruderia? Przecież wszyscy jesteśmy dorośli, do licha! — odparł „padalec” uśmiechając się do dziewczyny, która spoglądała na Sofię wyzywająco.

— Co powiedziałeś? — zapytała Sofia osłupiała.

— Mówię, że Angelina popłynie z nami. Teraz obie stanowicie część mojego życia — odrzekł ze spokojem Varini.

Sofii w jednej chwili przemknęły przez głowę wszystkie lata, które przeżyła jako kochająca, wierna i tolerancyjna żona, zgodnie z otrzymanym wychowaniem. I matka, i babka ciągle jej bowiem powtarzały: „Małżeństwo to sakrament, który zwłaszcza kobieta musi respektować”. Wiedziała, że dziadek i ojciec romansowali potajemnie,

choć babka i matka udawały, że nie mają o niczym pojęcia. Prędzej czy później skruszeni mężowie wracali do gniazda. Dopiero teraz Sofia zadała sobie pytanie, skąd w tych kobietach było tyle siły, by znosić upokorzenia z uśmiechem na ustach. Przypomniała sobie, ile razy wracała do pustego mieszkania, oprócz Tiny nie mając nikogo, z kim mogłaby porozmawiać. Przypomniała sobie dni, miesiące, lata smutku, płaczu w samotności, pełnego lęku wyczekiwania i wreszcie zdała sobie sprawę z własnej głupoty. Nigdy więcej nie pozwoli mężowi wyrządzić sobie takiej krzywdy, jaką jej ojciec i dziadek wyrządzali swoim żonom. Nauczy się żyć sama dla siebie, a nie dla męża egoisty i kretyna.

— Tinaaaa! — wrzasnęła.

— Słucham panią.

— Przynieś tę torbę szmat, którą przyniósł tu ten padalec, i wyrzuć przez okno — rozkazała.

— Z wielką przyjemnością, proszę pani — przytaknęła gospoia.

— A ty wynocha stąd, i to już! — zwróciła się do męża tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Całkowicie zbity z tropu Varini nie pojmował, co się dzieje.

— Co cię napadło, moja droga? Ja... ja cię nie poznaję. W jednej chwili... — wyjąkał z przerażeniem.

Capuozzo natomiast pojęła w lot reakcję Sofii.

— Przecież to takie proste. Łaskawa pani po prostu wreszcie przestała udawać. Wyrozumiała, tolerancyjna żona o szerokich horyzontach w końcu zdjęła maskę. Jeszcze nie rozumiesz, pieseczku? Pieseczku! Wybitny naukowiec, który przekroczył pięćdziesiątkę, był prawie łysy i przejawiał oznaki starzenia, w sypialni góralki z Campanii stał się pieseczkiem! „Szczyt śmieszności”, pomyślała Sofia rozgniewana tym, że odgrywała rolę podnóżka święcie wierząc, że oboje są dla siebie stworzeni.

— Powiedziałam: wynocha! — powtórzyła Sofia. — Jeśli natychmiast stąd nie wyjdiesz, przebiję cię tym widelcem.

Rozsadzała ją długo tłumiona złość, toteż przyłożyła mu do gardła, dokładnie na wysokości jabłka Adama, zębki srebrnego widelca. Profesor Silvio Varini zrozumiał, że musi zmienić taktykę. Przebrał miarę w chwili, gdy zaproponował żonie, by zabrali na łódź tę całą Capuozzo. Podniósł ręce w geście poddania, jednocześnie ostrożnie wycofując się w kierunku drzwi. Za żadne skarby nie chciał utracić Sofii, między innymi dlatego że bez jej wsparcia czuł się zagubiony.

— Już dobrze, idę sobie—rzekł pojednawczo. Po czym dodał: — Ale wiedz, że cię kocham.

Tina otworzyła drzwi wejściowe i stała w progu, pęczniejąc z zadowolenia, że pani wreszcie uniosła się honorem.

— Wystarczyło powiedzieć, że nie chcesz, by Angelina i płynęła z nami. Przecież wiesz, że każde twoje życzenie jest święte. Angelina jest bardzo wyrozumiała i nie będzie nam towarzyszyć. Prawda, koteczku, że z nami nie popłyniesz?

— Nie mógł znieść myśli, że straci okazję spotkania z ministrem i z senatorem. Podobnie zresztą jak nie zamierzał rezygnować z korzyści, jakie dawało mu małżeństwo z Sofią.

W tej właśnie chwili jednak jego młoda przyjaciółka spojrzała na niego z taką miną, z jaką patrzy się na zdechłą żabę.

— Pocałuj mnie w dupę, kretynie! — syknęła, po czym wyszła kołysząc biodrami.

Sofia pożegnała ją uśmiechem i skąpymi oklaskami.

— Brawo, Capuozzo. Szóstka z plusem! — stwierdziła zamykając mężowi drzwi przed nosem.

Tina wybuchnęła gromkim śmiechem.

— Brawo, proszę pani. Był już najwyższy czas — nie mogła się powstrzymać od komentarza.

— Tak, był już najwyższy czas — powtórzyła Sofia z goryczą.

Ruszyła do garderoby. Marzyła wyłącznie o tym, by zdjąć z siebie niewygodne ubranie, włożyć piżamę i znaleźć się w łóżku.

Przyszły jej na myśl Penelopa i Donata, przyjaciółki od serca. Obydwie porzuciły mężów niemal w tym samym czasie. Czy to jakaś epidemia? Rozumiała motywy Penelopy, w tej chwili wszakże gotowa była przysiąc, że Andrea jest o niebo lepszy od „padalca”. Natomiast motywy Donaty ciągle były tajemnicą. Giovanni Solci był przecież mężczyzną bez skazy. A jednak coś musiało się wydarzyć, skoro Donata zostawiła go w środku nocy, na dodatek zabierając dziewczynki. Prędzej czy później i tak dowie się prawdy. Teraz znalazła się w takiej sytuacji jak one.

— Dlaczego tak długo czekałam, zamiast od razu wyrzucić go za drzwi? — zirytowała się. Po chwili wszakże przyznała się sama przed sobą, że powodem jej tolerancyjności była po prostu miłość. Zakochana do szaleństwa w profesorze Varinim wciąż ulegała jego urokowi, silnej osobowości, żywiołowej inteligencji i elokwencji. Tego wieczoru niespodziewanie nastąpił cud. Nareszcie ujrzała go takiego, jaki był w rzeczywistości: mężczyznę w średnim wieku, niezbyt przystojnego, niedbałego do tego stopnia, że potrafił obrażać uczucia innych, zarozumiałego egoistę. Wtedy przestała go kochać. Dotąd go idealizowała, ale już jej się nie podobał. Leżąc na łóżku przed włączonym telewizorem, na który w ogóle nie zwracała uwagi, chwyciła telefon i wybrała numer swojego adwokata.

— Chcę się rozwieść z Varinim — oświadczyła. — Chcę, żeby ten rozwód dał mu popalić. Dostarczę ci wszelkich dowodów, żeby go załatwić tak, jak na to zasługuje.

Wydała z siebie głębokie westchnienie ulgi. Rozwód posłuży jej jako pretekst, aby uwolnić się od obowiązku goszczenia obu polityków i ich żon. Należeli do ludzi, których nie szanowała i dla których była miła wyłącznie po to, by przypodobać się mężowi.

Następnie zadzwoniła do Lucii.

— Przemyślałam twoją propozycję wspólnych wakacji. To wspaniały pomysł, zwłaszcza że dziś wieczorem pozbyłam się padalca — oznajmiła.

— Zabierzesz mnie ze sobą na łódź? Tak się cieszę, ciociu! — Dziewczyna była w siódmym niebie.
— Będziemy żeglować po Morzu Śródziemnym, tylko ty i ja. Jak się na to zapatrujesz?
— Brzmi zachęcająco—przyznała Lucia. Była przekonana, że wspólnie z Sofią będą się dobrze bawić, a może nawet uda jej się zapomnieć o hiszpańskim tancerzu.

4

Usłyszał tę wiadomość przez telefon i przez chwilę nie mógł uwierzyć, że to prawda.
— Przepuścili cię — oznajmił Lele, kolega z klasy. _Nie zalewaj — zawołał Daniel.
— Przysięgam! Matka zaciągnęła mnie prawie siłą, żebym sprawdził wyniki na tablicy ogłoszeń. Ja umoczyłem, a ty zdałeś. Mama sprawiła mi tęgie lanie. Dzisiaj rodzina urządzi mi proces i już znam wyrok: nie będzie wakacji, tylko letnie kursy wyrównawcze, a potem przeniesienie do szkoły prywatnej. Nic, tylko się powiesić! — powiedział Lele.
— Żal mi cię — odrzekł ze współczuciem Daniel. Nie wierząc własnym uszom, musiał się sam przekonać.
Zatelefonował więc do innego kolegi, który potwierdził wiadomość.
Daniel krążył po mieszkaniu przez cały ranek, nie mając odwagi, by pójść do szkoły i samemu odczytać wyniki. Był pewny, że zostanie na drugi rok.
Teraz przepełniało go tak wielkie szczęście, że musiał się nim podzielić z bliskimi. Jednak oprócz Luki, który zamknął się w swoim pokoju, w domu nie było nikogo, nawet Priscilli, ponieważ poszła po zakupy.
Zajrzał zatem do brata. Malec siedział przy biurku. Leżący u jego stóp Samson wydał pomruk niezadowolenia z powodu wtargnięcia Daniela.

— Cicho tam! — rozkazał chłopak, po czym zwrócił się do brata: — Co robisz?

Luca nie odpowiedział. Przyłożył dłoń do czystej kartki i obrysował jej kontury flamastrem. Kiedy skończył, podniósł dłoń. — Napisałem moją rękę — oznajmił.

— Narysowałeś — poprawił go Daniel.

— Nie. Napisałem.

— Niech ci będzie. Napisałeś. A może teraz napiszesz nogę? — zapytał zniecierpliwiony.

— Już to zrobiłem — odparł malec pokazując następną kartkę, na której obrysował wcześniej kontur swej gołej stopki. — Zdałem do następnej klasy — oświadczył Daniel.

— Noga wychodzi naprzeciw mamie. Ręka jej dotyka — bąknął Luca.

— Jezu, co ty bredzisz?

— Nie wiem — odrzekł chłopiec, po czym zmiął ze złością obie kartki i wyrzucił je do kosza.

— Nie. Zaczekaj. Żeby się z tobą dogadać, potrzeba tłumacza — parsknął Daniel. Pozbierał kartki, rozłożył je na stole i przyjrzał się im uważnie. Po chwili powiedział:

— Słyszałeś, co mówiłem? Że zdałem do następnej klasy.

— Nic. mnie to nie obchodzi — odparł Luca.

— Głupi jesteś! — zawołał brat.

Luca rzucił się na łóżko, Samson zaś skoczył na niego natychmiast, gotów do zabawy. Daniel pomyślał, że pomimo promocji do następnej klasy i tak będzie musiał spędzić dwa miesiące wakacji na jakiejś paskudnej irlandzkiej farmie, ponieważ jego ojciec wpłacił już zaliczkę pani O'Donnell, u której miał zamieszkać, i kupił mu bilet na podróż.

Jego koledzy będą się doskonale bawić jeżdżąc po całej Europie, ciesząc się absolutną swobodą i przeżywając Bóg wie jakie podniecające przygody, podczas gdy on trafi do jakiejś strasznej zabitej deskami dziury, gdzie nie ma nic,

tylko owce, wiatr i deszcz. Do wyjazdu zostało wszakże jeszcze dziesięć dni, a skoro zdał do następnej klasy, powinien spróbować przekonać mamę i tatę do zmiany planów.

— Ja się bardzo cieszę, że mnie przepuścili. Chciałbym zadzwonić do mamy i jej o tym powiedzieć. Ona też się ucieszy — nalegał Daniel.

_Mama gwizdże na ciebie i na mnie — odrzekł Luca naburmuszony.

— Chcesz, żeby wróciła, prawda?

— Nie chcę jej nigdy więcej widzieć.

— Nieprawda. „Napisałeś” swoją stopę, żeby do niej pójść, a rękę, żeby jej dotknąć — nie dawał za wygraną Daniel, pokazując bratu rysunki. — Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Pomóż mi wynieść Igora. — Po co?

— Odsprzedam go Luigiemu.

Luigi miał na końcu osiedla sklep ze zwierzętami egzotycznymi, w którym chłopiec kupił węża.

— Już go nie chcesz? — zdziwił się malec.

— Nie będzie mnie przez cały lipiec i sierpień. Kto się nim zajmie?

— Ja nie. Samson nie przepada za Igorem, więc i ja go nie lubię. Radź sobie sam.

Luca stał się bardziej nerwowy po ostatnim napadzie wściekłości ojca, którego rezultatem były dwa siarczyste policzki. Jego skłonność do kłótni przybrała na sile, wzmogła się też tęsknota za matką.

— Posłuchaj. Nagle mnie olśniło. Luigi da mi za Igora pieniądze, a wtedy obaj będziemy mogli zrealizować pewien świetny plan — powiedział Daniel.

— Co to za świetny plan?

— Dowiesz się, jeśli mi pomożesz wynieść Igora — obiecał starszy brat.

— A jeżeli nie mam ochoty się dowiedzieć? — zapytał prowokująco malec.

— To i tak mi pomożesz, ponieważ to rozkaz—odrzekł stanowczo Daniel.

— Jesteś wstrętny — oznajmił Luca. — Najpierw kochasz Igora, a potem już go nie chcesz. Ja bym nie oddał Samsona nawet za nowe pudełko lego.

— Nie chrzań!

— A ty się nie wyrażaj. Dobrze wiesz, że tata tego nie znosi.

— Wstawaj z łóżka i rób, co każę.

— Myślisz, że się ciebie boję? — zapytał wyzywająco Luca.

— Tak myślę, bo jestem od ciebie wyższy i grubszy i mogę cię sprać na kwaśne jabłko.

— Samson, bierz go! — zawołał malec. Owczarek wykonał skok i przednimi łapami unieruchomił Daniela, przygważdżając go do ściany.

— Zaraz się przekonamy, czy jesteś silniejszy od mojego psa — oświadczył Luca z drwiącą miną. W tej samej chwili do mieszkania weszła Priscilla, która słysząc kłótnię, natychmiast zaczęła krzyczeć.

— Jeżeli wasza matka nie pośpieszy się z powrotem do domu, zwalnię się. Mam was dość — zagroziła.

Na widok obu chłopców wsiadających do windy wraz z Igorem i jego terrarium odetchnęła z ulgą. Była tak szczęśliwa, że nawet pogłaskała Samsona. W zamian pies warknął na nią groźnie. Według niej zaletę małych Donellich stanowiło to, że po każdej, choćby najbardziej zażartej kłótni trzymali sztamę i byli dla siebie jeszcze miłsi niż przedtem.

Około południa jak zwykle zadzwonił Andrea, pragnąc się dowiedzieć, czy wszystko w porządku.

— W jak najlepszym, proszę pana — poinformowała go Priscilla. — Dziadek poszedł do biblioteki, Lucia razem z panią Sofią poszły na *shopping*, Daniel i Luca wyszli razem. Zabrali ze sobą Igora. Węża już nie ma — dodała wesoło.

— Jakim nowym zwierzęciem go zastąpili? — zapytał ostrożnie Andrea.

— A skąd mam wiedzieć? Przecież jeszcze nie wrócili.

Andrea odłożył słuchawkę zastanawiając się, co też kombinują jego synowie. Dostrzegał ogromne zmiany, jakie zaszły w Danielu: pozbył się wreszcie tych wszystkich kolczyków, które go tylko oszpecały, przestał się moczyć w nocy, a nawet uniósł się honorem i zaczął uczyć. Teraz na dodatek zrezygnował z węża. Zdaniem Andrei to już była lekka przesada. Musiał się jak najszybciej dowiedzieć, co się dzieje. Tymczasem wszakże cieszył się własnym sukcesem. Właśnie dziś rano zatelefonował do niego pewien reżyser z rzymskiej telewizji Rai.

— To będzie na razie nieoficjalne spotkanie — powiedział. — Chcielibyśmy, żeby przyjechał pan do Saxa Rubra. Oczywiście zwrócimy panu koszty podróży.

— Czy mógłbym poznać powód tego spotkania? — zapytał Andrea.

— Zamierzamy stworzyć całkowicie nowy program, coś w rodzaju wiadomości kulturalnych. Rzecz jasna musimy jeszcze wszystko dokładnie omówić. Jednym słowem oczekujemy pana jutro po południu. Czy będzie pan mógł się stawić?

Andrea był tak podekscytowany, że natychmiast popędził do naczelnego, aby o wszystkim mu opowiedzieć. Moscatti wcale nie ukrywał niezadowolenia.

— Właśnie teraz, kiedy gazeta przeżywa trudności, ty mnie wystawiasz do wiatru — oznajmił.

— Ten projekt pewnie i tak nie dojdzie do skutku

— odrzekł z udaną obojętnością Andrea.

— Mam taką nadzieję — odparł naczelnny.

Wrócił do domu na obiad i zderzył się z Lucią, obładowaną torbami i paczkami.

— Sofia podarowała mi mnóstwo ubrań na wyjazd

— wyjaśniła. — Kostiumy kąpielowe, spodnie, podkoszulki, sandały. Chcesz obejrzeć? — zapytała z podnieceniem.

— Szczerze mówiąc, nie. I tak nie odróżniam rybaczek od bermudów — przyznał otwarcie ojciec. —

A poza tym wcale mi się nie podoba, że Sofia wydaje na ciebie tyle pieniędzy — dodał na koniec.

— Ciocia Sofía byłaby moją matką chrzestną, gdybyś mnie ochrzcił. Tak czy inaczej jest moją drugą mamą, czy ci się to podoba czy nie — odparła z naciskiem dziewczyna.

— Dobrze. Przestańmy się kłócić i chodźmy jeść. Zawołaj chłopców — polecił.

— Luca i Daniel jeszcze nie wrócili — zauważyła z niepokojem Priscilla.

— Przecież już wpół do drugiej. Jak to możliwe? — przestraszył się Andrea.

Lucia zajrzała do pokoju braci i wróciła z listem, który leżał na widocznym miejscu na biurku:

„Zdałem do następnej klasy. Wyjeżdżam z Luką. Jedziemy do mamy. Ucałowania. Daniel”.

Cesenatico, 15 czerwca

Drogi Andreo,

otrzymałam Twój ostatni list w wyjątkowo trudnym momencie. Odłożyłam go na bok, żeby go przeczytać, kiedy będę miała trochę więcej spokoju. Niestety, Twój list gdzieś się zawieruszył i nie mogę go znaleźć. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, że tak mi będzie z tego powodu przykro. Ale nic się nie da zrobić. Nie chciałam Cię więcej widzieć ani rozmawiać z tobą przez telefon, ale listy stanowią doskonały sposób cywilizowanego dialogu na odległość i możemy w nich wyrazić to, co przemilczaliśmy przez osiemnaście lat małżeństwa.

Wczorajszego dnia byłam w Ber gamo u Raimonda Teodo-lego. Była to krótka i wstrząsająca wizyta. Wiedziałam, że czekał na mnie przez te wszystkie lata i pojechałam, aby mu powiedzieć, że między nami wszystko skończone, ponieważ najważniejsza jest dla mnie rodzina. Okazało się, że jest ciężko chory. Kocham go, ale wiem, że go więcej nie zobaczę.

Wróciłam do Cesenatico w środku nocy i nie byłam w stanie przeczytać Twojego listu. Odłożyłam go na bok. Rano już go nie było. Przeszukałam wszystko, ale nie znalazłam. Przykro mi.

Słyszałam, że Ty, mój ojciec i dzieci świetnie sobie radzicie. Bardzo się z tego cieszę.

Zaczynam się poważnie zastanawiać, czy nie powinniśmy się rozstać na dobre, żeby sytuacja między nami się wyjaśniła.

Nie wiem, czy mamy przed sobą jakąś przyszłość. Jestem natomiast przekonana, że od tej pory moje dzieci będą miały dojrzałą matkę. Bardzo za nimi tęsknię. Proszę, odpisz prędko.

Penelopa

5

Penelopa wrzuciła list do skrzynki. Następnie pojechała do Coopu po zakupy. Kiedy załadowała wszystko na rower, spokojnie ruszyła do domu. Znalazłszy się na wysokości hotelu Pino, ujrzała nadjeżdżającą z przeciwka pannę Leonidę, która zadzwoniła jej na powitanie. Obydwie przystanąły.

— Boże wszechmogący! Słyszałam, że przyjechałaś jakiś czas temu. Dlaczego nie dałaś znaku życia?—zawołała z wyrzutem staruszka, którą zwano w okolicy „gazetą Romanii”.

— Gdyby pani wiedziała, droga panno Leonido, ile miałam roboty! — uśmiechnęła się Penelopa, po czym wsparłszy się na kierownicy, pocałowała ją w pomarszczony policzek.

— Wiem, wiem. Właśnie przedwczoraj byłam w Sant'Arcangelo i spotkałam złotnika Maffeiego. Powiedział, że odrestaurował salon w stylu chippendale należący kiedyś do Diomiry. Dopóki nie pójdę na emeryturę, uczę w Sali, Sant'Arcangelo, Gambettoli i Cannucceto. Dzięki Bogu niedługo skończę siedemdziesiąt pięć lat. Wiedziałaś o tym? Ale dzięki pracy czuję się młoda. Nie dalej jak wczoraj Bruno, wiesz który, powiedział: „Panno Leonido, ciągle ma pani najładniejsze nogi w Cesenatico”. Właśnie te nogi zawróciły w głowie Artemiowi Santamarii, Panie świeć nad jego duszą. Oczywiście co do ładnych nóg, nikt

nie może się równać z twoją mamą. Tak, Irena zawsze była śliczną dziewczyną. Podobno widziano ją we Frampuli z Oggionim. Czy to prawda?

Pomimo powszechnie używanego w Romanii męskiego imienia Leonida Casadei mogła się kiedyś pochwalić naprawdę niezwykłą urodą. Jako córka bogatych chłopów, uczyła się gry na fortepianie w Cesenie. Matka, autorytatywna i zazdrosna, robiła co mogła, by odstraszyć jej wielbicieli.

Postanowiła, że Leonida, najmłodsza z ośmiorga dzieci, pozostanie starą panną i zaopiekuje się rodzicami na starość. Jednakże w wieku dwudziestu sześciu lat pianistka poznała pewnego skrzypka z Bolonii, Artemia Santamarię, przystojnego mężczyznę, w którym się zakochała. Nie chcąc go utracić, uciekła razem z nim. Niestety, wszystko się wydało. Bracia Leonidy dopadli uciekinierów w jakimś hoteliku w chwili, gdy skrzypek miał otworzyć przed swą młodą towarzyszką bramy raj. Artemio został pobity, Leonidę zaś odwieziono we łzach do domu. Okazało się, że skrzypek miał żonę i czworo dzieci i był już dwukrotnie skazany za gwałt. Leonida została odizolowana od świata na długi czas i dopiero gdy rodzina uznała, że się nawróciła, pozwolono jej dawać prywatne lekcje gry na fortepianie. Do końca życia pozostała starą panną, co nappełniało ją goryczą. Niekiedy mawiała więc:

— Zestarzałam się, nie przekonawszy się nawet, czy te sprawy są piękne, jak twierdzą niektórzy, czy wstrętne, jak powtarzała moja mama.

Kiedy Penelopa była małą dziewczynką, przez kilka lat również brała u niej lekcje. Później zaś Leonida często bywała w willi, przyjaźniła się bowiem z babcią Diomirą.

Teraz chciała się dowiedzieć, czy to, co opowiadano w Forlimpopoli o ucieczce Ireny, jest prawdą. Penelopa potępiała postępek matki i wolała nie roznosić plotek.

— Proszę nie słuchać, co ludzie gadają. Mama była tutaj w interesach. Przecież pani wie, że fabryka we Frampuli należy do niej — powiedziała. Przysunęła się do Leonidy i ucałowała ją serdecznie. — Proszę mnie od-

wiedzie — dodała. — Poczęstuję panią filiżanką herbaty w salonie w stylu chippendale. Telefon zadzwonił w chwili, gdy otwierała drzwi do domu. W słuchawce odezwał się głos matki.

— Gdzie jesteś? — zapytała ją Penelopa.

— W Rzymie. W hotelu d'Inghilterra. Zostanę tu jakiś czas, bo Romeo ma kilka spotkań służbowych. Kiedy go nie ma, chodzę sobie po sklepach. Wieczorami jadamy kolacje w uroczych restauracjach. Jednym słowem, to nie jest prawdziwy miesiąc miodowy, ale trochę go przypomina

— szepnęła Irenę. — Dzwonisz do mnie, żeby mi to powiedzieć? — oburzyła się Penelopa.

— Chciałam się dowiedzieć, co u ojca.

— Dlaczego sama go o to nie spytasz?

— Dobrze wiesz, że nie mam odwagi. Ale dużo o nim myślę.

— Dlaczego? Brak ci go? — zadrwiła córka.

— Tego nie powiedziałam.

— Ludzie zaczynają plotkować o tobie i Oggionim

— oznajmiła Penelopa.

_ Nic mnie to nie obchodzi. Dostatecznie długo unikałam plotek. Jak tam dzieci?

— Mam nadzieję, że dobrze. Strasznie za nimi tęsknię.

— Ja też. Spaliłam za sobą mosty, straciłam przyjaciółki, zmieniły się moje przyzwyczajenia. W moim wieku niełatwo jest zaczynać wszystko od nowa — wyrwało się Irenie. Po chwili dodała: — Ale ty nie możesz tego zrozumieć. Właśnie że rozumiała. Rozumiała jej rozdarcie i rozczarowanie miłością, o której śniła przez trzydzieści lat, lecz która nie wytrzymała porównania z nadającymi życiu sens uczuciami rodzinnymi. Rozumiała, że matce brakuje męża.

— Powiem tacie, że o mm myślisz — obiecała.

Odłożyła słuchawkę, pozbierała torby z zakupami i zniosła je do kuchni. Najpierw musiała przygotować solidny posiłek dla kotki. Chwyciła garść sardynek, umyła je,

obrała z ości, rozdrobniła, włożyła do miseczki i postawiła na werandzie. Kicia poczuła zapach świeżej ryby. Zostawiła małe i miaucząc na znak wdzięczności zaczęła jeść z prawdziwie kocią elegancją i delikatnością. Penelopa pogłaskała ją i kocięta. Kicia pozwoliła jej na to, ponieważ jej ufała. Penelopa zeszła do ogrodu, usiadła na ławce i zajęła się lekturą. Co chwila przerywała czytanie i wracała myślami do Mortimera. Oczywiście duszy widziała go w domu przy via San Barnaba pod opieką matki, brata, służby. Na pewno o niej myślał i nie chciał, aby była przy nim. Rozumiała jego motywy i szanowała je. Nagle usłyszała, że ktoś ją woła:

— Mamo, mamo!

Serce zabiło jej mocniej. Odłożyła książkę, podbiegła do Płotu i ujrzała Daniela z Lucą. Przystanęła przykładając dłoń do serca.

— Mamo, przyjechaliśmy — zawołał Luca machając jej na powitanie.

Penelopa otworzyła furtkę, rozłożyła ramiona, z piersi zas wyrwał jej się śmiech i szloch.

6

Uśmiechała się zupełnie jak wówczas, kiedy była małą dziewczynką i spoglądała na płaski horyzont Romanii, nad którym po burzy pojawiała się tęcza. Pewnego razu puściła się biegiem po łące wzdłuż brzegu Rubikonu.

— Pepe, gdzie lecisz? — zawołał ojciec.

— Schwycić tęczę. Jest tam — odrzekła śmiejąc się z radości.

Nigdy nie zapomniała tamtego przebłysku absolutnego szczęścia.

Szczęścia, które odczuwała również teraz, przytulając do siebie mocno swoich synów i zasypując ich pytaniami. Chciała wiedzieć, co u nich, u Lucii, u Andrei i u dziadka

Jednocześnie telefon w domu dzwonił i dzwonił, ona wszakże się tym nie przejęła.

Daniel wszedł więc do środka i podniósł słuchawkę.

Po drugiej stronie odezwał się Andrea, oszalały ze zdenerwowania z powodu ich, jak to określił, nieodpowiedzialnego i niewybaczalnego postępu.

— Skoro okazałem się wystarczająco dojrzały, żeby zdać do następnej klasy, jestem też wystarczająco dojrzały, by przyjechać do mamy — odparł spokojnie chłopiec.

— Mogło wam się coś stać. Jak byś się wtedy wytłumaczył przed mamą? — zapytał ojciec.

— Ale nic się nie stało. Wszystko poszło dobrze. Myślałem, że będziesz zadowolony, że zdałem i że nie prosiłem cię o pieniądze. Sprzedałem Igora, żeby mieć na podróż. Musiałem zabrać ze sobą Lukę, bo już mu zaczęło odbijać. Koniecznie chciał zobaczyć mamę. Więc nie krzycz — powiedział.

Penelopa pokazała chłopcom bezpieczną kotkę, która teraz należała do niej, i jej kocięta. Gdy Luca zamierzał je pogłaskać, kotka zaczęła nerwowo machać ogonem. Po chwili jednak nabrała zaufania. Zrozumiała, że malec nie zrobi im krzywdy. Daniel przemierzył pośpiesznie dom od wieży po piwnicę, aby obejrzeć zmiany, jakie nastąpiły po remoncie.

— Wydałaś mnóstwo pieniędzy — stwierdził, gdy Penelopa smażyła krewetki.

— Wydałam całe moje oszczędności na ten dom, który zresztą wcale do mnie nie należy. Ale musiałam się czymś zająć, żeby wciąż o was nie myśleć — usprawiedliwiła się.

— Mimo wszystko świetnie daliśmy sobie radę — oznajmił Daniel.

— Coś na ten temat wiem — odrzekła Penelopa, która niemal codziennie otrzymywała informacje od Sofii.

— Wiesz także to, że tata jest bardzo surowy? — zapytał Luca.

— Wszyscy ojcowie są surowi. Łagodność i wyrozumiałość to cechy wyłącznie mam — uśmiechnęła się

Penelopa, uświadamiając sobie, że Andrea zmienił wreszcie swój stosunek do dzieci.

— Mamusiu, mogę tu z tobą być?—upewnił się malec.

— Przecież już jesteś.

— Ale mam na myśli zostać, a nie wracać z Danielem do Mediolanu.

— Musisz zapytać ojca. Jeżeli się zgodzi, to w porządku.

— A jak się nie zgodzi? Jest zdolny, by powiedzieć „nie”, nawet jeśli będę miał atak astmy — oświadczył z naciskiem Luca. — Wiesz, że wyrzucił przez okno mój ventolin?

— Moim zdaniem dobrze zrobił. Odkąd przestałeś brać to lekarstwo, stałeś się bardzo rozmowny. Tak czy inaczej, jeżeli tata się nie zgodzi, będziesz musiał go posłuchać — postanowiła Penelopa, wiedząc, że Andrea nie będzie miał nic przeciwko temu. — Ale myślę, że powie „tak” — dodała, mrugając do niego porozumiewawczo.

Cieszyła się widząc, jak bardzo Luca zmienił się na lepsze. Była zaskoczona nieoczekiwaną dojrzałością Daniela. Jej starszy syn wbrew wszelkim przypuszczeniom zdał do następnej klasy, wyprzystojniał, złagodniał i spoważniał. Czy gdyby nie wyjechała, też by się tak stało? Nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie, chciała jednak wierzyć, że jej nieobecność przyspieszyła jego dojrzewanie. Lucia również sprawiała wrażenie dorosłej. Oczywiście córka przysporzy jej jeszcze kłopotów; obydwie były do siebie o wiele bardziej podobne, niżby Penelopa sobie tego życzyła. Ta skomplikowana dziewczyna pewnego dnia zostanie równie skomplikowaną żoną i matką, zupełnie tak jak ona. Penelopa jeszcze nie знаła mężczyzny, który się z nią kiedyś ożeni, a już mu współczuła. W tej samej chwili po raz pierwszy w życiu miała przebłysk zrozumienia dla własnego męża.

— Zadzwoń do taty, żeby się umówić w sprawie powrotu. Jeśli będzie chciał ze mną rozmawiać, oddaj mi słuchawkę — poprosiła Daniela.

Andrea jednak zapytał tylko, jak się miewa mama.

— Dobrze — odparł Daniel, po czym znizywszy głos dodał: — Chcesz z nią rozmawiać?

— Niekoniecznie. Polegam na tobie. Ale powiedz jej, że jeśli czegoś potrzebuje, wie, gdzie mnie znaleźć.

— Nie znam się na tych subtelnych gierkach dorosłych. Absolutnie nic jej nie powiem — zakończył Daniel.

Penelopa o nic nie pytała, on zaś nie przekazał jej wiadomości.

Chłopcy zostali z nią przez dwa dni, po czym zdecydowała, że nadszedł czas rozstania ze starszym synem.

— Niestety, musisz pojechać do Irlandii i pracować przez dwa miesiące — oznajmiła.

Daniel usiłował wzbudzić w niej litość.

— Nie mógłbym tu zostać z tobą? Opiekowałbym się Lucą i doprowadził do porządku ten zapuszczony ogród. A wieczorem mógłbym sprzedawać w kiosku wodę, która syczy, tak jak ty to robiłaś, kiedy byłaś dziewczynką. Wiesz, jak by nam było dobrze we trójkę?

— Pojedziesz do Irlandii. W ciągu dwóch miesięcy będziesz się musiał nauczyć porozumiewać z twoimi gospodarzami. Może nawet będziesz się dobrze bawił. Warto się przekonać, jak żyją inni — odparła matka tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Wraz z Lucą odwiozła go na pociąg do Rimini. Andrea miał na niego czekać na dworcu w Mediolanie.

Wychodząc do redakcji, Andrea znalazł w skrzynce list od Penelopy.

Otworzył go natychmiast i zabrał się do czytania. Jej płynące prosto z serca słowa wzruszyły go. Sprawiały wrażenie prośby o rozejm, a może nawet o pokój. Przeczytawszy wszakże parę linijek, poczerwieniał. „Wczoraj byłam w Bergamo u Raimonda Teodolego”.

— I masz czelność mi o tym mówić! To prawdziwe draństwo — zawołał do siebie przemierzając hol. Portier, który słyszał jego komentarz, powiedział z szacunkiem:

— Dzień dobry, panie Donelli. — Po czym uśmiechnął się ironicznie.

— A pan co się wtrąca?—ryknął Andrea, momentalnie przywołując go do porządku.

Wsiadł do samochodu i wrócił do lektury. „Kocham go, ale wiem, że go więcej nie zobaczę.”

Przerwał widząc te słowa. W poprzednim liście napisała, że ich romans skończył się siedem lat temu.

Jaki to wszystko ma sens? I czy rzeczywiście ten przeklęty facet jest aż tak chory?

Znów ogarnęła go zazdrość. Zamiast uruchomić silnik, popędził z powrotem na górę, poszedł prosto do sypialni, wyjął z szuflady biurka paczuszkę listów, których nigdy nie miał odwagi otworzyć, i zaczął czytać.

Stopniowo jego gniew przeradzał się w litość. Nie dlatego, żeby owe listy były tragiczne. Przeciwnie: przebijały z nich lekkość i poczucie humoru, chwilami nawet tryskały wesołością. Odtwarzając jednak miłość, o której nie miał najmniejszego pojęcia, odnajdywał smutek gwałtownego, lecz brutalnie stłumionego uczucia. Wyobraził sobie rozdarcie żony kochającej jednocześnie dwóch mężczyzn. Wcale nie był pewien, czy zwycięzcą okazał się on sam, czy też Mortimer, który najpierw uratował jej życie, potem małego Lukę. Podczas gdy on siedział w domu z dziećmi, tamten trzymał w dłoniach jego syna.

— To musi być bardzo bolesne, pomagać ukochanej w przyjściu na świat dziecka innego mężczyzny — powiedział do siebie wzruszony.

W tej chwili nie potrafił już nienawidzić rywala. Uświadomił sobie, że przez wszystkie lata, kiedy byli małżeństwem, nigdy nie zastanawiał się, czy Penelopa go zdradziła, ponieważ się bał. Z tego samego powodu nigdy nie wracał myślą do swojego tragicznego dzieciństwa. Dopiero po odejściu Penelopy zdołał spojrzeć prawdzie w oczy. Teraz zaś, zaledwie w paru słowach płynących prosto z serca, żona opowiedziała mu o swoim cierpieniu i potrzebie rozmowy. Czy powinien wierzyć w jej szczerść?

Nigdy dotąd Andréa nie zastanawiał się tak długo nad tym, co czuje i myśli Penelopa. Poskładał z powrotem wszystkie listy Mortimera, włożył je do kopert i zamknął na klucz w szufladzie. Wsunął do kieszeni ten od żony i wyszedł. Przybył do redakcji, nie zdążywszy przeczytać gazet. Na biurku leżały przygotowane depesze. Pospiesznie przebiegł po nich wzrokiem, udał się do pokoju redakcyjnego i przekazał informacje, które miały być zamieszczone w najbliższym numerze. Po czym zamknął się w swoim gabinecie i zaczął przeglądać jeden z dzienników. Naraz zatrzymał się przy nekrologach: cała strona poświęcona była Mortimerowi. Krewni, przyjaciele i koledzy po fachu ubolewali nad śmiercią doktora Raimonda Marii Teodolego di San Vitale. Andréa poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. Przypomnił sobie, co napisał w ostatnim liście do Penelopy na temat Mortimera: „Niech go piekło pochłonie i ręce zaczęły mu drżeć.
— To moja wina. Życzyłem mu śmierci — szepnął. Przyszedł mu na myśl ojciec, potem Gemma, a wreszcie nauczycielka Cazzaniga. Gorąco pragnął, żeby wszyscy umarli. — Co to za przekleństwo, które w sobie noszę?
— zawołał z oczyma pełnymi łez.
— Od kiedy żona cię zostawiła, nie poznaję cię
— oznajmił naczelny wchodząc do pokoju Andrei.
— Ja sam też siebie nie poznaję—odparł zawstydzony, że został przyłapany w chwili słabości.

Mediolan, 20 czerwca

Droga Pepe,

Luca jest z Tobą, natomiast Lucia i Daniel spędzają ze mną ostatni wieczór. Jutro Sofia zabiera naszą córkę na łódź; będą pływać po Morzu Śródziemnym. A ja odwiozę Daniela na lotnisko Malpensa. Polecą rejsiem Alitalu do Dublina, a stamtąd pojedzie pociągiem do Galway. Na dworcu będzie na niego czekał Patrick, najstarszy syn pani Margareth O'Donnell, który zawiezie go na farmę, kilka kilometrów od

miasta. Zostanę więc tylko z Priscillą, ponieważ Twój ojciec także wyjechał. Mieliśmy razem jechać do Rzymu, ja w sprawie propozycji pracy w Rai, on — żeby się rozmówić z żoną. W ostatniej chwili zrezygnowałem. Pomyślałem, że gdyby wszystko poszło dobrze, musiałbym się przenieść do Rzymu. Szczerze mówiąc, nie wyobrażam sobie rozłąki z dziećmi przez pięć dni w tygodniu. Dopóki nie odeszłaś, Lucia, Daniel i Luca właściwie nie mieli ojca. Teraz, na szczęście dla mnie i dla nich, mają go, a ja nie zamierzam powielać błędów z przeszłości. Wreszcie odkrywam, co to znaczy naprawdę kochać własne dzieci. I wiem, że zawdzięczam to Tobie.

Cieszę się, że nie udało Ci się znaleźć mojego listu. To był brzydki list, który nie zasługiwał na to, by go czytać. Jeżeli kiedykolwiek wpadnie Ci w ręce, podrzyj go i wyrzuć bez otwierania. Proszę Cię o to jako o osobistą przysługę.

Właśnie dowiedziałem się z gazet, że Raimando Teodoli nie żyje. Przykro mi ze względu na Ciebie. Dzisiaj rano przeczytałem listy od Mortimera, które trzymasz w szufladzie biurka. Zdaję sobie sprawę, że to nie w porządku. Wiele mi już wybaczyłaś. Jeżeli potrafisz, wybac i to. Nie kierowała mną ciekawość, tylko desperacja, potrzeba zrozumienia. Kocham Cię bardziej, niż sobie wyobrażasz. W ciągu ostatnich dni mnóstwo razy chciałem do Ciebie zadzwonić. Nie zrobiłem tego wyłącznie dlatego, że mi zabroniłaś.

Ucałuj ode mnie Lukę.

Andrea

7

Luca nie odstępował jej na krok. Trzymał ją za rękę, kiedy wędrowali na plażę i nie wchodził do wody, jeśli matka nie płynęła obok niego. Spał razem z nią w dużym łóżku i towarzyszył jej wszędzie, nawet w łazience.

— Rób, co masz zrobić, a ja tu zaczekam — mówił.

— Przecież nie ucieknę — próbowała go uspokoić Penelopa, zdając sobie sprawę, że to na nic, Luca bowiem jedynie poprzez kontakt fizyczny nabierał pewności, że nie odejdzie po raz drugi. Rozumiała to i starała się mu pomóc.

Skończył się rok szkolny, toteż na plaży było coraz więcej ludzi. Penelopa spotykała dawne przyjaciółki wraz z dziećmi. Kiedy ją wypytywały, mówiła, że Lucia i Daniel są wystarczająco duzi, aby spędzać wakacje bez rodziców. Andrea zaś jest bardzo zajęty i dołączy do nich, kiedy dostanie urlop. Irena i ojciec też pewnie wkrótce się zjawią. Jednakże choć starała się za wszelką cenę tłumie plotki, przyjaciele nie przestawali snuć domysłów, dostrzegając w jej zachowaniu i słowach coś niezwykłego.

Pewnego dnia panna Leonida nie wytrzymała.

Penelopa leżała właśnie pod parasolem. Siedzący u jej stóp Luca grał z kolegami w kulki.

Nauczycielka podeszła do niej niosąc kandyzowane owoce.

— Bardzo dziękuję, ale mogę je sobie zostawić na później? — powiedziała Penelopa, nie mając najmniejszej ochoty na ten poczęstunek. Od jakiegoś czasu nie wiadomo czemu czuła niechęć do słodczy, co jej zresztą wcale nie martwiło, gdyż dzięki temu mogła zachować linię.

— Znam cię od niemowlęcia. Zawsze byłaś pełna życia i tryskałaś radością. Zmieniłaś się. Co się z tobą dzieje? — zapytała stara panna siadając na sąsiednim leżaku.

Penelopa przyjrzała jej się w zamyśleniu. Nie zamierzała dawać powodu do plotek, w głosie Leonidy słyhać było wszakże nutę niemal macierzyńskiej serdeczności. Pepe wyciągnęła dłoń i pogładziła ją po ręce.

— Nigdy dotąd nie czułam takiego spokoju — zapewniła.

- jesteś chuda jak szczapa. Nigdy jeszcze nie widziałam cię w takim stanie.

Penelopa zrozumiała wreszcie, że mieszkańcy miasteczka martwią się o jej zdrowie. Sądzili, że jest chora i ubolewali nad jej niedostępnością, która nie pozwalała im przyjść jej z pomocą.

— I dlaczego wszędzie ciągniesz ze sobą Luke, jakbyś się bała, że więcej go nie zobaczysz? — zapytała Leonida.

Znajomy głos wybawił Pepe z kłopotu.

— O, wreszcie was znalazłam! — zawołała Irena z szerokim uśmiechem.

Matka i ojciec trzymając w rękach drewniaki podeszli do parasola, Irena ścisnęła za ramię Mimi bynajmniej nie dlatego, że potrzebowała oparcia, ale jakby z obawy, że go utraci. Miała na sobie jednoczęściowy kostium w pięknym złocistym kolorze, który podkreślał jej ciągle olśniewającą figurę. Ojciec nosił jaskrawe bermudy.

Luca wybiegł im na spotkanie.

— Co mi przywieźliście? — zapytał.

Penelopa nie sprawiała wrażenia zaskoczonej widząc ich razem. Ucałowała oboje. Matka uprzejmie przywitała się z panną Leonidą i natychmiast zaczęły ożywioną rozmowę. Luca powrócił do gry, Penelopa zaś oddaliła się wraz z ojcem.

— Jak ci się udało ją odzyskać? — zapytała.

— Powiedziałaś mi, gdzie jest, więc po nią pojechałem. Wyglądało, że tylko na to czeka. Oczywiście jak zwykle grymasiła. Byłem tak wściekły, że po raz pierwszy w życiu podniosłem rękę na kobietę. Spoliczkowałem ją. Tylko raz, Pepe. Byliśmy w hotelowym holu. Goście i portierzy patrzyli na nas jak na przybyszów z kosmosu. A wiesz, co zrobiła twoja matka? Przyłożyła dłoń do twarzy, uśmiechnęła się do wszystkich i powiedziała: „Proszę nie zwracać na nas uwagi. Mój mąż jest taki porywczy. Ale jeszcze państwo nie widzieli, do czego ja jestem zdolna”. Walnęła mnie na odlew tak mocno, że omal nie upadłem. A potem dodała: „To za to, że pozwoliłeś mi odejść z Oggionim, który jest jeszcze bardziej nieznośny od ciebie”. Następnie wzięła mnie pod ramię i powiedziała: „Zabierz mnie natychmiast do domu”. Dokładnie tak było. Tobie muszę za to podziękować. Zdaje się, że nie czuła się najlepiej z bohaterem swoich snów. To człowiek, który myśli wyłącznie o pracy; zanedbywał ją — oznajmił ojciec. Miał bardzo zadowoloną minę.

Irena dołączyła do nich, pożegnawszy się z przyjaciółką. Spojrzała na córkę z nieznaną czułością. — Jesteś bardzo ładna — powiedziała łagodnie. Po czym dodała: — Skąd masz ten olśniewający wisior, który nosisz na szyi z taką nonszalancją?

_ To prezent — szepnęła Penelopa oblewając się rumieńcem.

— Wyobrażam sobie. On ci go podarował?

— Tak. To było przed...

— Andrea mi powiedział. Tak mi przykro. A więc wszystko się skończyło. — Irena pogłaskała ją po twarzy. Wrócili do domu razem. Luca wśliznął się do samochodu dziadków w poszukiwaniu prezentów, które mu przywieźli. Irena i Penelopa zajęły się obiadem.

— Twój mąż bardzo się zmienił, wiesz? I muszę przyznać, że na lepsze. Ciężko pracuje, ale to nigdy nie podlegało dyskusji. Każdą wolną chwilę spędza z tą biedaczką, Marią. Ja też ją odwiedziłam. Żal mi jej. Zdjęli jej gips z ręki. Andrea robi jej masaże, żeby mogła nią swobodnie poruszać. Ty też powinnaś do niej zajrzeć któregoś dnia. — Irena zaznajamiała córkę z sytuacją jednocześnie panierując kotlety cielece.

Penelopa stała przy zlewie i myła liście sałaty. Nagle zakręciło jej się w głowie. Poczowała mdłości, które z żołądka posuwały się ku górze. Rzuciła wszystko i popędziła do łazienki. Kiedy zwymiotowała, od razu zrobiło jej się lepiej. Wszystko przez frytki, do których zjedzenia ojciec zmusił ją w barze przy plaży. Od paru dni nie znosiła smażonych potraw. Toteż gdy Irena zaczęła smażyć kotlety, wyszła do ogrodu pobawić się z Luca i kociętami.

Wieczorem Daniel zadzwonił z Irlandii, jak zwykle na koszt rozmówcy. Początkowo błagał ich niemal co dzień, aby go stamtąd zabrali. Andrea pozostał niewzruszony i oświadczył, że jeśli wróci, zostanie drzwi do domu zamknięte.

— Tato, proszę cię, tu jest okropnie. Każą mi zbierać torf, doić jakąś wychudłą krowę i zajmować się śmierdzącymi owcami. Na dodatek ciągle leje. Złapałem straszny

katar. Dają mi wstrętne jedzenie, a jakby tego było mało, przed każdym posiłkiem trzeba dziękować Panu za potrawy, które nam zsyła — skarżył się. Andrei żal się zrobiło tego ledwie szesnastoletniego dzieciaka, który jeszcze kilka tygodni temu moczył się w nocy. Poprosił więc o radę swoją żonę. Był to jego pierwszy telefon do Penelopy, odkąd odeszła.

— Co byś zrobiła na moim miejscu? — zapytał.

— Dokładnie to, co robisz teraz. Bądź twardy. Zrozumie, że w życiu trzeba umieć się przystosować — odparła.

Kiedy zaś Daniel poprosił mamę, aby pomogła mu zmiękczyć ojca, oznajmiła:

— Przykro mi, ale musisz słuchać taty. — Co za radość móc zrzucić całą odpowiedzialność na mężowskie barki!

Po tygodniu wieści z Irlandii stały się mniej rozpaczliwe.

— Mamo, ale mam muskuły! — zawołał, ledwie zdążył się z nią przywitać. I zaraz dodał: — Wiesz, że nauczyłem się jeździć konno? Wieczorami chodzę na próby chóru kościelnego, a w niedzielę będę mógł wziąć udział w uroczystej mszy razem z innymi. Pani O'Donnell jest bardzo miła. Jej synowie, Patrick i Sean, uczą mnie boksować. Wiesz, jeśli chodzi o język, coraz lepiej się rozumiemy. A jak ty się miewasz?

Chłopak tryskał radością. Penelopie najbardziej spodobało się to, że jej syn będzie śpiewał w chórze. Nie brakowało mu zdolności muzycznych, toteż miała nadzieję, że wraz z początkiem nowego roku szkolnego zapisze się na lekcje gry na gitarze klasycznej. Jak każda matka, pragnęła, aby jej dzieci spełniły marzenia, których sama nie zdołała zrealizować.

W porze kolacji z Porto Cervo zadzwoniła także Lucia. Była podekscytowana i mówiła z taką samą intonacją jak Sofia. Spędzała wspaniałe wakacje, na które w pełni zasłużyła zajmując pierwsze miejsce w nauce wśród uczniów swojej klasy.

— Przyjadę do Cesenatico w sierpniu, jeżeli nadal tam będziesz — powiedziała.

— Oczywiście, że będę. A gdzie miałabym być?

— zdziwiła się Penelopa.

— W takim razie byłoby fajnie, gdyby tata do nas dołączył.

— Też tak sędzę — odrzekła matka i dodała: — Lepiej mi powiedz, jak tam twoje sprawy sercowe.

— Odkrywam zalety bycia samą. Myślę, że siedemnaście lat to za wcześnie, żeby się wiązać z mężczyzną. Widziałam się dzisiaj z Robertem. Wieczorem wyskoczymy gdzieś razem. Później wszystko ci opowiem — obiecała chichocząc frywolnie.

Penelopa wróciła do stołu z promiennym uśmiechem. Cieszyło ją szczęście dzieci.

— Mamusiu, dzisiaj na rynku będą występować *s-cio-cador*. Pójdziemy popatrzeć? — zapytał Luca. *S-ciocador* byli to umiędzieni młodzieńcy, którzy uderzali długimi biczami w rytm muzyki ludowej.

— Oczywiście. Pospiesz się i skończ sałatkę — odparła Penelopa. — Pójdziecie z nami? — spytała rodziców.

— Twoja matka i ja zamierzaliśmy iść na tańce. W Sant'Arcangelo jest pewien zespół, który gra wolne kawałki — oznajmił Mimi. Chwycił dłoń żony i podniósł ją do ust. Irena mrugnęła porozumiewawczo. Penelopa znalazła się wraz z synkiem na tym samym placu, na którym jako dziewczynka, w towarzystwie babki i Sandriny, oglądała tragedię Romea i Julii. Luca, podobnie jak pozostałe dzieci, patrzył w osłupieniu i zachwycie na długie przedstawienie, którego korzenie tkwiły w dawnych obrzędach ludowych.

— Kupisz mi bicz, mamusiu? — zapytał w drodze do domu.

— Jutro pojedziemy na targ do Sant'Arcangelo. Jeżeli znajdziemy taki mały, odpowiedni dla ciebie, to kupię

— obiecała.

Pepe ogarnął spokój, do czego w dużym stopniu przyczyniło się to, że Luca nie miał jeszcze ani jednego ataku

astmy. Był to najbardziej namacalny dowód, że malec wrócił do równowagi. Kiedy położyła go do łóżka, niemal natychmiast zasnął. Zeszła więc do kuchni, gdyż poczuła głód. Rodziców jeszcze nie było. Nigdy dotąd nie widziała ich w takiej komitywie, a przede wszystkim nigdy dotąd matka nie była tak uległa wobec ojca. Jego uczciwość, oddanie i łagodność poskutkowały. Na owalnym półmisku pod przezroczystą folią leżały kotlety z obiadu. Na ich widok poczuła mdłości. Czym prędzej pobiegła do łazienki i zwymiotowała. W tej samej chwili to, co w ciągu ostatnich dni było zaledwie nieśmiałym przypuszczeniem, zamieniło się w pewność. Weszła do salonu w stylu chippendale, usiadła w fotelu babki Diomiry i szepnęła do siebie:
— Jestem w ciąży.

8

Penelopa położyła się do łóżka w chwili, gdy rodzice wrócili do domu. Przysunęła się do śpiącego obok Luki i pocałowała go.

— Wygląda na to, że będziesz miał braciszka. Albo siostrzyczkę — szepnęła mu do ucha.

Test ciążowy potwierdził jej przypuszczenia.

Pewnego dnia o świcie w holu zadzwonił telefon. Zbiegła po schodach na dół, przeklinając w duchu własne lenistwo, przez które ciągle odkładała na później zainstalowanie drugiego aparatu na piętrze.

— Jestem na plaży. Może się przyłączysz? — To był Andrea.

— Już idę — odparła.

Z sypialni na górze doszedł głos matki.

— Kto dzwoni o tej porze? — zapytała z irytacją.

— To pomyłka. Śpij dalej — odrzekła Penelopa.

Otworzyła cichutko drzwi wejściowe, wysliznęła się do ogrodu, wsiadła na rower i zaczęła pedałowac jak szalona w kierunku plaży. Rzuciła rower przed zamkniętym o tak wczesnej godzinie barem. Minęła biały budynek i znalazła się nad morzem. Parasole były jeszcze zwinięte, leżaki i krzesła stały złożone, oparte o stoliki. Nad taflą wody wstawało słońce.

Andrea, w dżinsach i podkoszulku, wyszedł jej na spotkanie. Zatrzymał się kilka kroków przed nią z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

— Ślicznie wyglądasz — powiedział.

— Zwłaszcza w koszuli nocnej — zaśmiała się.

— Wykąpiemy się? — zaproponował zdejmując podkoszulek.

— Myślisz, że tym razem zdołamy dotrzeć do słońca? — zawołała Penelopa biegnąc ku morzu, którego fale ze spokojem pieściły brzeg.

Razem popłynęli na głębiny. Potem położyli się na plecach, aby podziwiać słońce, które wznosiło się coraz wyżej na niebie.

— Myślałem, że ta piękna chwila nigdy się nie powtórzy — powiedział Andrea.

— Czasami szczęście powraca — odrzekła Penelopa. Określiła się i zaczęła płynąć do brzegu.

Oboje drżeli z zimna wychodząc z wody.

— W kabinie są płaszcze kąpielowe — oznajmiła. W tej samej chwili otwarto bar. W progu stanął były ratownik, który wiele lat temu próbował uwieść Penelopę.

— Ale z was ranne ptaszki — stwierdził z rozbawieniem.

— Masz świeże pączki? — zapytał Andrea.

— Właśnie przywieźli. Zaraz włączę ekspres i zrobię wam cappuccino — obiecał barman.

W kabinie Penelopa zdjęła mokrą koszulę nocną i otuliła się płaszczem.

— Jesteś bardzo piękna. Dwadzieścia lat temu nie pozwoliłaś mi się oglądać naga — zażartował Andrea. Penelopa uśmiechnęła się i wyszła z kabiny.

W drodze do baru oznajmiła:

— Dwadzieścia lat temu nie mieliśmy jeszcze trójki dzieci. Po czym dodała cicho: — A teraz czwarte jest w drodze.

Andrea złapał ją za ramię, odwrócił ją twarzą do siebie i spojrzał na nią z wyrazem absolutnej szczęśliwości.

— Jesteś w ciąży? Skinęła głową.

— I dopiero teraz mi o tym mówisz? — Wybuchnął radosnym śmiechem, który nagle zamarł mu na ustach. Puścił jej ramię i zapytał:

— Kto jest ojcem?

Penelopa milczała. Spojrzała na lśniące, bezkresne morze i szepnęła:

— Nie wiem.

Andrea też zamilkł. Wiedział, że jego żona mówi prawdę.

Penelopa spuściła wzrok i oparła się o stół. Usiadła ściskając w ręce połę płaszcza kąpielowego.

Kiedy uniosła twarz, Andrea pochylił się nad nią i ucałował jej mokre włosy. Otoczył ją ramieniem i mocno przytulił.

— To dziecko jest moje, ponieważ cię kocham — powiedział.

Siedzieli tak spleceni, wpatrując się w cudowne, bezchmurne czerwcowe niebo.

— Wcale nie spałeś w nocy, co? — zapytała Penelopa.

— Skończyłem pracę trzy godziny temu. Kiedy miałem spać?

— Musisz wracać do miasta?

— Mam ochotę uściskać Lukę. I chcę pobyć z tobą. Chodźmy do domu.